

KAMELEON

PRZEBUDZENIE  
ŚPIĄCEJ  
KRÓLEWNY

Anne Rice

jako  
A.N. Roquelaure



## PRAWO WYBAWCY

Historię Śpiącej Królowny, która zgodnie z klątwą skaleczyła sobie palec wrzecionem i natychmiast zapadła w sen razem z rodzicami, a więc królem i królową, oraz całym dworem, młody królewicz znał od wielu lat.

Uwierzył w nią jednak dopiero, gdy wszedł do zamku.

Wcześniej nie przekonały go nawet ciała innych książąt, śmiałków, którzy poginęli w ciemnym żywopłocie wokół murów. Tamci przybyli tu z głęboką wiarą; on musiał dostać się do środka i sprawdzić wszystko sam.

Przejęty smutkiem po śmierci ojca i zbyt potężny pod rządami matki, aby mieć jakiegokolwiek opory, ściał natychmiast część żywopłotu u samych korzeni, tak aby nie mogły go usidlić jego zielone macki. Nie miał zamiaru zginąć tu jak inni; przybył jako zwycięzca.

Torując sobie drogę pomiędzy kośćmi tych, którym nie udało się rozwiązać tajemnicy, dotarł w końcu do wielkiej sali bankietowej.

Słońce było już wysoko na niebie, a przerzedzone pnącza przepuszczały snopy światła, które docierały przez okna do wnętrza, rozjaśniając je.

Tu, wokół biesiadnego stołu, siedzieli mężczyźni i kobiety z dawnego dworu królewskiego; spali okryci warstwą kurzu, a ich rumiane, choć obwisłe twarze osnuwały pajęczne nici.

Służba spała oparta o ściany, ich odzienie skruszył już na strzepy upływający czas.

Wszystko wskazywało na to, że owa stara baśń zawiera elementy prawdy. Królewicz, nadal nieulekły, ruszył zatem na poszukiwanie Śpiącej Królowny, która musiała się znajdować w sercu zamku.

Znalazł ją w najwyższej położonej sypialni. Wdychając mimo woli kurz i wilgoć komnat, kroczył ostrożnie, aby przypadkiem nie nastąpić na pogrążonych we śnie lokajów i służące, aż w końcu dotarł do progu jej sanktuarium.

Płowe długie włosy królowny leżały rozrzucone na soczysto-zielonym aksamicie łoża, swobodne fałdy sukni podkreślały kształt krągłych piersi i ponętnych nóg.

Królewicz otworzył okiennice i blask słońca w jednej chwili oblał ciało kobiety, a on podszedł bliżej i z cichym jękiem, którego nie zdołał powstrzymać, dotknął najpierw jej policzka, następnie zębów przez rozchyłone wargi i wreszcie nieznacznie wypukłych powiek.

Jej twarz wydała mu się ucieleśnieniem doskonałości, a haftowana suknia utworzyła głęboką wklęsłość między udami, prezentując wyraźnie kształt ukrytej pod nią płci.

Królewicz dobył miecza, którym przedtem usunął pnącza na zewnątrz zamku, delikatnie wsunął ostrze między piersi i bez trudu przeciął zbutwiały materiał.

Suknia była rozcięta od góry do dołu, a on rozsunał ją na boki i chciwym spojrzeniem ogarnął całe ciało. Sutki zachwycaly taką samą różowością co usta, a gaik między nogami był ciemnożółty i bardziej kędzierzawy niż włosy na głowie, które okrywały ramiona, i sięgał niemal bioder.

Królewicz uciął rękawy, następnie uniósł delikatnie ciało królowny, aby całkowicie zdjąć z niej suknię; ciężar włosów zdawał się przyciągać jej głowę do jego ramienia, usta rozchyliły się jeszcze trochę.

Odłożył miecz na bok, zdjął ciężką zbroję, a potem znowu uniósł uśpioną Różyczkę, obejmując ją lewą ręką, prawą zaś wkładając między nogi, z kciukiem na samym łonie.

Jak dotąd, nie wydała najmniejszego nawet dźwięku, ale jeśli człowiek potrafi jęknąć bezgłośnie, ona uczyniła to właśnie całą sobą. Jej głowa opadła na jego ramię, pod palcami prawej dłoni poczuł gorącą wilgoć. Ułożył ją ponownie, ścisnął oburącz jej piersi i począł na przemian ssać delikatnie jedną i drugą.

Piersi miała pełne i jędrne. Ukończyła właśnie piętnaście lat, gdy dotknęła ją klątwa złej wieszczki. Królewicz z upodobaniem przygryzał sutki i niemal brutalnie tarosił piersi, jakby chciał poczuć ich wagę. Poklepywał je, co sprawiało mu niesamowitą przyjemność.

Już wcześniej, gdy wchodził do tej komnaty, czuł tak silną żądzę, że erekcja sprawiała niemal ból; teraz stała się istną udręką.

Nachylił się nad Różyczką, rozsunał jej nogi, uszczypnął lekko delikatne białe ciało po wewnętrznej stronie ud i z dłonią zacisniętą na jej prawej piersi wtargnął w nią głęboko.

Jednocześnie przygarnął ją do siebie, a gdy już sforsował dziewictwo, otworzył jej usta językiem i mocno uszczypnął pierś.

Nadal ssał jej słodkie wargi, zachłannie, ze wszystkich sił, a gdy jego nasienie eksplodowało w niej, wydała okrzyk.

I otworzyła błękitne oczy.

— Różyczko! — szepnął.

Zamknęła oczy, jej złociste brwi złączyły się, tworząc niewielką zmarszczkę na białym czole rozjaśnionym od słońca.

Ujął ją pod brodę, pocałował w szyję i wyciągnął swój członek z jej ciasnej płci, a ona jęknęła pod nim.

Oszołomiona, nie ruszała się z miejsca, więc pomógł jej, aż usiadła naga na łóżku twardym i płaskim jak stół, pośród

strzepów aksamitnej haftowanej sukienki.

— A jednak zdołałem cię zbudzić, moja droga — powiedział królewicz. — Spałaś sto lat, podobnie jak wszyscy, których kochałaś. Słuchaj. Słuchaj uważnie! Przekonasz się, że ten zamek naprawdę budzi się do życia.

Z korytarza na zewnątrz dobiegł ich pisk. Ujrzeni stojącą tam dziewczkę służebną; zaskoczona i również zbudzona z wiekowego snu patrzyła na nich z dłonią przyciśniętą do ust.

Królewicz zbliżył się do niej.

— Idź do króla, swego pana. Powiedz mu, że zjawił się królewicz, tak jak głosiła przepowiednia, i zdjął klątwę ciężącą na całym dworze. Uprzedź też króla, że spędzę w tej komnacie jakiś czas z jego córką i nie życzę sobie, aby mi przeszkadzano.

Zamknął drzwi, zaryglował je i odwrócił się do Różyczki.

A ona nakryła swoje piersi dłońmi, jej włosy zaś, długie i złociste, gęste i jedwabiste, spływały bujną falą na łożo, otulając ją niczym płaszcz.

Kiedy pochyliła głowę, zasłoniły ją całkowicie.

Spoglądała jednak na królewicza wzrokiem, który zdumiał go, był bowiem wolny od strachu i jakiegokolwiek przebiegłości. Przypominała mu owe łagodne zwierzęta leśne, na które polował: tuż przed śmiercią spoglądały na niego tak samo. Szeroko otwartymi oczami, pozbawionymi wszelkiego wyrazu.

Jedynie jej przyspieszony oddech zdradzał lęk. Widząc to, królewicz roześmiał się, zbliżył się do niej i odgarnął włosy z jej prawego ramienia. Spojrzała uważnie i splonęła rumieńcem, on zaś pocałował ją ponownie.

Wargami otworzył jej usta, w obie dłonie pochwyił lewą rękę i umieścił na jej nagim łonie, tak aby móc swobodnie unieść jędrne piersi i obejrzeć je dokładnie.

— Piękna i niewinna — szepnął.

Dobrze wiedział, o czym ona może myśleć, patrząc na niego. Był zaledwie o trzy lata starszym od niej, osiemnastoletnim mężczyzną, ale nie lękał się niczego ani nikogo. Wysoki i czarnowłosy, miał smukłe ciało, co czyniło go bardzo gibkim. Lubił się porównywać w myślach z mieczem; wyobrażał sobie, że jest równie chyży, zwinny i nadzwyczaj groźny. W przeszłości potykał się już z rycerzami, którzy, gdyby jeszcze mogli, chętnie stanęliby do walki.

Czuł teraz nie tyle dumę, ile niezmierną satysfakcję: na przekór wszystkiemu dotarł jednak do serca zamku.

Ktoś zapukał do drzwi, z korytarza dobiegł czyjś okrzyk.

Królewicz w ogóle na to nie zareagował. Znowu położył Różyczkę.

— Jestem twoim księciem — powiedział — i w ten sposób będziesz się do mnie zwracać, i masz mnie słuchać.

Rozsunął jej nogi, a widok dziewiczej krwi na pościeli sprawił, że uśmiechnął się w duchu, wchodząc w nią ponownie.

Zaczęła pojękiwać cichutko, co w jego uszach brzmiało jak czarowna muzyka.

— Odpowiedz mi, jak ci poleciłem — wyszeptał.

— Tak, mój księżę — odparła.

— O, właśnie — podchwycił i westchnął: — Cudownie.

Kiedy otworzył drzwi, w komnacie panował już niemal zmrok. Poinformował służbę, że teraz zje kolację i natychmiast przyjmie króla.

Różyczce polecił, aby spożyła posiłek wraz z nim w tej komnacie, pozostając cały czas naga.

— Moim życzeniem jest widzieć cię stale bez ubrania i w każdej chwili gotową dla mnie — wyjaśnił.

Mógł jeszcze dodać, że jest niezrównanie piękna, kiedy jej jedynym odzieniem są długie złociste włosy, a jedyną ozdobą rumieńce na policzkach i kiedy jej dłonie próbują bezskutecznie osłonić piersi i pleć, ale nie powiedział tego.

Ujął w przegubach jej drobne ręce i wykręcił je do tyłu, akiedy nakryto do stołu, polecił jej zająć miejsce naprzeciw siebie.

Stół nie był zbyt szeroki, więc królewicz mógł bez trudu sięgać do niej ręką, dotykać jej ciała i pieścić do woli ponętne piersi. Co jakiś czas ujmował też Różyczkę pod brodę i wpatrywał się w jej twarz, na którą padał blask świec trzymany przez służbę.

Wniesiono już pieczonego prosiaka i drób oraz owoce w dużych błyszczących pucharach ze srebra, w drzwiach natomiast stanął król, odziany w ciężką ozdobną szatę, ze złotą koroną na głowie. Złożył księciu ukłon, czekając na zaproszenie do przestąpienia progu.

— Od stu lat nikt nie dba o wasze królestwo — powiedział księżę, unosząc w górę kielich z winem. — Wielu z waszych wasali przeszło na służbę do innych lordów; żyzna ziemia leży odłogiem. Zachowujecie jednak swoje bogactwo, swój dwór i swoich żołnierzy. Przed wami bogata przyszłość.

— Jestem waszym dłużnikiem, księżę — odparł król. — Byłbym rad, poznając wasze nazwisko, nazwisko waszej rodziny.

— Moja matka, królowa Eleanora, żyje po drugiej stronie lasu — wyjaśnił księżę. — Swego czasu było to królestwo mego pradziadka, króla Heinricka, waszego potężnego sojusznika.

Na twarzy króla pojawił się natychmiast wyraz zdumienia i zmieszania. Nie zdziwiło go to. Dostrzegając rumieńce na jego policzkach, dodał:

— W tamtym czasie odbywaliście służbę na zamku mego pradziadka, nieprawdaż? Wy i może królowa?

Król z rezygnacją zacisnął wargi i z wolna kiwnął głową. — Jesteście, panie, synem potężnego monarchy — szepnęła. Celowo nie podnosił wzroku, aby nie patrzeć na swoją nagą córkę.

— Różyczkę biorę teraz do siebie na służbę — oświadczył książę. — Należy odtąd do mnie. — Wziął do ręki długi srebrny nóż, odkroił kilka plastrów gorącej soczystej pieczeni i nałożył sobie na talerz. Stojący za jego plecami lokaje niemal bili się między sobą o zaszczyt umieszczenia obok niego innych potraw.

Różyczka znowu zasłoniła swoje piersi; policzki miała mokre od łez, dygotała lekko ze strachu.

— Jak sobie życzycie — odparł król. — Jestem waszym dłużnikiem.

— Zachowaliście życie i swoje królestwo — powtórzył książę. — A ja zachowam przy sobie waszą córkę. Spędzę tu noc, jutro zaś uczynię z niej swoją księżniczkę.

Nałożył sobie na talerz trochę owoców i dodatkową porcję gorącego mięsiwa, następnie pstryknął palcami i szeptem polecił Różyczce, aby usiadła przy nim.

Nie potrafiła ukryć wstydu odczuwanego przed służbą.

On jednak odtrącił jej dłoń, którą usiłowała osłonić swoją pleć.

— Nigdy więcej nie zakrywaj się w ten sposób — pouczył ją. Ton jego głosu był niemal czuły, odgarnął jej też z twarzy niesfome włosy.

— Dobrze, mój książę — szepnęła. Miała piękny łagodny głos. — Ale to takie trudne...

— Oczywiście, że trudne — odparł z uśmiechem. — Takie jest jednak moje życzenie i zastosujesz się do niego.

Pociągnął ją i posadził sobie na kolanach, obejmując lewym ramieniem. — Pocałuj mnie — powiedział. Znowu poczuł na wargach jej gorące usta i natychmiast przeszła go fala żądzy, zbyt gwałtownej, jak na jego gust. Uznał jednak, że może jeszcze trochę podelektować się tą słodką torturą.

— Możecie odejść — zwrócił się do króla. — Powiedzcie swojej służbie, aby rano osiodłano dla mnie wierzchowca. Dla Różyczki nie potrzebuję żadnego konia. Moi żołnierze rozłożyli się niewątpliwie u waszych bram. — Królewicz nieoczekiwanie roześmiał się. — Bali się wejść tu wraz ze mną. Przekażcie im ode mnie, że mają być gotowi o świcie. Potem możecie się pożegnać ze swoją córką Różyczką.

Król natychmiast podniósł wzrok na znak, że zrozumiał, i z należytą atencją wycofał się z komnaty.

Królewicz skierował całą swą uwagę z powrotem na Różyczkę.

Wziął serwetkę i otarł jej łzy. Królowna posłusznie trzymała obie dłonie na udach, ukazując swą pleć, nie próbowała już też osłaniać rękami drobnych, lecz sterczących różowych sutków, co on przyjął z satysfakcją.

— Tylko się nie lękaj — powiedział łagodnie. Przez chwilę pił znowu z jej słodkich drżących ust, a potem trącił kilkakrotnie piersi, aż zakołysały się lekko. — Mogło się przecież okazać, że jestem stary i brzydki.

— Tak, lecz wtedy byłoby mi cię żal — odparła swoim słodkim delikatnym głosikiem.

Roześmiał się. — Będę cię musiał za to ukarać — oświadczył czule. — Ale odrobina kobiecej impertynencji co jakiś czas to nawet dość zabawne.

Splonęła rumieńcem i przygryzła wargę.

— Czyś może głodna, moja piękna? — zapytał. Najwyraźniej lęk nie pozwalał jej odpowiedzieć.

— Kiedy zadaję ci pytanie, możesz mówić: „Jeśli sobie tego życzysz, mój książę”, a ja będę wiedział, że odpowiedź brzmi „tak”. Albo też: „Nie, chyba że takie jest twoje życzenie, mój książę”, co będzie oznaczać, że odpowiedź brzmi „nie”. Czy rozumiałaś mnie dobrze?

— Tak, mój książę — odparła. — Jestem głodna, jeśli sobie tego życzysz.

— Dobrze, bardzo dobrze — pochwalił ją. Wziął z czary *kiść* lśniących ciemnych winogron i zaczął karmić ją nimi, wyjmując jej z ust pestki i odrzucając je na bok.

Z nieskrywaną przyjemnością patrzył, jak łakomie piła wino z kielicha, który przytknął jej do ust. Potem wytarł je i pocałował namiętnie.

Jej oczy błyszczały, przestała jednak płakać. Królewicz pogłaskał ją po plecach, rozkoszując się ich jedwabistą skórą, następnie znowu popieścił piersi.

— Wspaniale — szepnęła. — Powiedz: czy bardzo cię rozpieszczano? Spełniano wszystkie twoje życzenia?

Ponownie splonęła rumieńcem, zmieszana, a potem z miną winowajcy kiwnęła głową.

— Tak, mój książę, ale zapewne...

— Nie lękaj się odpowiadać mi wieloma słowami... — pouczył ją łagodnie — ...jeśli wyrażają one twój szacunek wobec mnie. Ale nie mów nic, dopóki nie odezwę się pierwszy. I w ogóle zachowuj zawsze w pamięci to, co mi sprawia największą przyjemność. Jeśli spełniano wszystkie twoje życzenia, z pewnością byłaś bardzo rozpieszczona, ale czy również uparta?

— Nie, mój książę, nie uważam się za taką — szepnęła Różyczka. — Staralam się sprawiać radość moim rodzicom.

— I będziesz sprawiać radość również mnie, moja droga — mruknął królewicz, ciesząc się na myśl o przyjemnościach.

Nadał obejmując ją mocno lewym ramieniem, zajął się znowu kolacją.

Zjadł z prawdziwym apetytem pieczoną wieprzowinę i drób oraz trochę owoców, popijając to wszystko obficie winem. Następnie polecił służbie wynieść resztę potraw i zostawić ich samych.

Przygotowano im łożę; świeżą pościel i puchowe poduszki, a do wazonu wstawiono róże. Zapalono też świece w kandelabrach.

— Teraz położymy się już — powiedział królewicz, wstając i sadzając ją przed sobą. — Jutro czeka nas długa podróż. Muszę też jeszcze cię ukarać za wcześniejszą impertyncję.

W jej oczach natychmiast zalśniły łzy. Spojrzała na niego błagalnym wzrokiem i uczyniła gest, jakby chciała osłonić piersi i pleć. Opamiętała się jednak w ostatniej chwili i opuściła ręce, bezsilnie zaciskając dłonie u boków.

— Nie ukarzę cię zbyt surowo — obiecał królewicz łagodnym tonem i ujął ją pod brodę. — Przewinienie było naprawdę drobne i popełniłaś je po raz pierwszy. Ale jeśli mam być szczery, Różycko, karanie cię będzie dla mnie nie lada rozkoszą.

Przygryzała wargi; widział wyraźnie, że chce coś powiedzieć, ale utrzymanie kontroli nad własnym językiem i jednocześnie nad rękami kosztuje ją zbyt wiele wysiłku.

— Już dobrze, moja piękna, co chcesz powiedzieć? — zlitował się w końcu.

— Błagam cię, mój książę... — wyszeptała. — Budzisz we mnie lęk.

— Przekonasz się jeszcze, że niepotrzebnie się mnie boisz — zapewnił ją.

Zrzucił z siebie długą opończę, cisnął ją na krzesło i zarygłował drzwi, po czym zdmuchnął większość świec.

Zamierzał spać w ubraniu, tak jak zwykle, gdy spędzał noc w lesie, w przydrożnej gospodzie lub w chatach prostych wieśniaków, u których zatrzymywał się niekiedy. Zdażył już przywyknąć i nie uważał tego za niewygodę.

Postanowił okazać Różyckce wielkoduszność i nie przedłużać zbyt długo kary. Usiadł na brzegu łoża, przyciągnął królownę do siebie i ujmując lewą dłonią jej obie ręce, posadził ją sobie, naga, na kolanach. Nie sięgała nogami do podłogi i bujała nimi bezsilnie w powietrzu.

— Piękne, naprawdę piękne — mruknął z uznaniem, sunąc z wolna prawą dłonią po jej krągłych pośladkach i rozwierając je nieco.

Różycka zalkała, ale natychmiast stłumiła wszelki odgłos, zanurzając usta w pościeli, podczas gdy on swoim długim ramieniem przytrzymał z przodu jej ręce. Drugą ręką uderzył w pośladki, ona zaś krzyknęła głośno, chociaż klaps nie był zbyt silny. Zostawił jednak na ciele czerwony ślad. Królewicz uderzył ponownie, nieco mocniej. Różycka zwinęła się cała i przywarła do niego, tak że poczuł na nodze gorący i wilgotny dotyk jej płci. Wymierzył następnego klapsa.

— Jak przypuszczam, szlochasz raczej z upokorzenia niż z bólu — skarcił ją łagodnym tonem.

Ponownie wtuliła twarz w pościel, aby stłumić krzyki.

Królewicz wyciągnął prawą rękę i czując żar zaczerwienionych, rozpalonych pośladków, płaską dłonią wymierzył serię silnych, głośnych klapsów. Z uśmiechem patrzył na jej wijące się ciało.

Mógł dla własnej przyjemności uderzać znacznie mocniej, nie sprawiając jej nadmiernego bólu, ale postanowił nie śpieszyć się. Miał jeszcze sporo czasu na takie rozkosze; mnóstwo dni i nocy.

Podniósł ją, tak że stała teraz tuż przed nim.

— Potrząśnij głową, odrzuć włosy do tyłu — polecił. Jej twarz *zalana* łzami była niewypowiedzianie piękna, usta drżały lekko, błękitne wilgotne oczy błyszczwały jak śnieg w słońcu. Posłuchała natychmiast.

— Nie wydaje mi się, abyś była tak bardzo rozpieszczona — powiedział. — Jak widzę, jesteś bardzo posłuszna, a także skora w sprawianiu mi przyjemności. Bardziej z tego powodu rad.

Odetchnęła z ulgą.

— Spleć dłonie na karku, pod włosami — polecił. — Właśnie tak. Doskonale. — Znowu ujął ją pod brodę. — I masz wspaniały nawyk skromnego spuszczenia wzroku. Ale teraz chcę, abyś spojrzała prosto na mnie.

Posłuchała go onieśmielona i zakłopotana. Tak jakby dopiero w tym momencie, patrząc mu w oczy, odczuwała w pełni własną nagość i bezsilność. Miała gęste, ciemne rzęsy, a błękitne oczy były większe, niż sądził.

— Czy według ciebie jestem przystojny? — zapytał. — Ach... lecz zanim mi odpowiesz... wiedz, że chcę poznać prawdę, nie to, co myślisz, iż chcę usłyszeć, lub sądzisz, że tak właśnie należy powiedzieć. Rozumiesz?

— Tak, mój książę — szepnęła. Wydawała się już bardziej spokojna.

Wyciągnął rękę, musnął jej prawą pierś, a potem złocisty meszek pod pachą, czując niewielki łuk mięśnia poniżej, następnie pełną dłonią pogłaskał bujne wilgotne owłosienie między nogami, a ona westchnęła i zadygotała.

— Teraz odpowiedz na moje pytanie — powiedział. — Opisz mi, co widzisz. Opisz to tak, jakbyś ujrziała mnie dopiero teraz i zwierzała się pokojówce.

Znowu przygryzła wargę w sposób, którym zdażyła już ująć go za serce, a potem przyciszonym, bo niepewnym głosem wyznała:

— Jesteś bardzo przystojny, mój książę, nie można temu zaprzeczyć. I jak na... jąkną...

— Mów dalej — zachęcił. Przyciągnął ją bliżej, kolanem wyczuwał teraz gorącą pleć. Objął królownę prawą ręką, lewą ujął jej pierś. Ustami musnął policzek.

— Jak na mężczyznę tak młodego — dokończyła — jesteś zaskakująco władczy.  
— A powiedz mi jeszcze, w czym to się przejawia, jeśli nie w samym działaniu?  
— Choćby w sposobie bycia, mój książę — odparła głosem już bardziej pewnym. — W wyrazie oczu, tych ciemnych oczu... i twarzy. Tyle w niej młodości i życia!

Uśmiechnął się i pocałował ją w ucho. Dziwne, pomyślał, jak bardzo ma rozpaloną tę małą wilgotną szparę między nogami. Jego palce, jakby samoistnie, powracały tam uparcie. Dziś posiadał ją już dwukrotnie, a mimo to znowu naszła go na nią chęć. Pomyślał jednak, że powinien zwolnić nieco tempo.

— Wołałabyś, żebym był starszy? — szepnął.

— Przyszło mi na myśl, że tak byłoby łatwiej — odparła. — Otrzymując polecenia od kogoś tak bardzo młodego, tym bardziej odczuwa się własną bezradność.

Odniósł wrażenie, jakby zbierało się jej na płacz, odsunął ją więc łagodnie od siebie, aby na nią popatrzeć.

— Moja droga, zbudziłem cię ze stuletniego snu. Dzięki mnie twój ojciec odzyskał swoje królestwo. Dlatego należysz teraz do mnie. Takie jest prawo wybawcy. Ale nie lękaj się. Nie będę dla ciebie zbyt surowym panem, lecz tylko bardzo sumiennym. Jeśli dniem i nocą, i w każdej chwili będziesz myśleć wyłącznie o tym, aby mnie zadowolić, nie będziesz tego żałowała.

Zgodnie z jego życzeniem nie odwracała od niego wzroku, on zaś ponownie ujrzał na jej twarzy wyraz ulgi, wyczytał też z niej, że Różyczka czuje przed nim olbrzymi respekt.

— A teraz — powiedział, wsuwając jej między nogi lewą dłoń i znowu przyciągając ją ku sobie, tak iż mimo woli jęknęła cicho — chcę od ciebie więcej, niż miałem dotychczas. Czy wiesz, co mam na myśli, moja Śpiąca Królowno?

Była tak przerażona, że tylko potrząsnęła głową.

Podniósł ją i zaniósł na łożo.

Plomyki świec oblewały jej ciało ciepłym, niemal różowym blaskiem, długie włosy spływały bujnymi falami na podłogę, ona sama zaś z widocznym trudem powstrzymywała się od płaczu i leżała bez ruchu, z rękami u boków.

— Moja droga, masz w sobie poczucie godności, które osłania cię przede mną niczym tarcza, podobnie jak te piękne złociste włosy okrywają twe ciało. Teraz chcę jednak, abyś mi się poddała bez reszty. Zobaczysz potem i sama bardzo się zdziwisz, żeś płakała, kiedyś zażądał tego od ciebie po raz pierwszy.

Nachylił się nad nią i rozsunął jej nogi, a ona przez chwilę zmagala się ze sobą, aby nie osłonić się dłońmi ani nie odwrócić w drugą stronę. Królewicz pogłaskał jej uda, następnie przesunął dłoń nieco wyżej, kiedy zaś poczuł pod palcem wskazującym i kciukiem jedwabisty, wilgotny meszek i drobne delikatne wargi, rozwarł je szeroko.

Zadygotała gwałtownie na całym ciele, a królewicz natychmiast nakrył usta lewą dłonią, tłumiąc jej cichy szloch. Tak będzie dla niej łatwiej, pomyślał. Na razie tak trzeba. Niech się uczy stopniowo, wszystko musi być w odpowiednim momencie.

Palcami lewej dłoni odnalazł ową drobną mięsistą wypukłość między delikatnymi wargami sromu i począł tarmosić ją leciutko, dopóki królowna mimowolnie nie uniosła bioder, prężąc się w łuk. Drobną twarzyczką pod jego dłonią wyrażała niesłychane napięcie. Królewicz uśmiechnął się w duchu.

W tym samym momencie poczuł między jej nogami po raz pierwszy gorący soczek, prawdziwy soczek, który nie wytrysnął wcześniej, wraz z dziewiczą krwią.

— O to chodzi, o to właśnie chodzi, moja droga—wyszeptał. — I pamiętasz chyba, że nie wolno ci stawiać oporu swemu panu i władcy, hmmm?

Rozpiął spodnie, wy dobył na wierzch twarde, nabrzmiące z żądy przyrodzenie i przywarł nim do jej uda, nie przerywając pieszczot.

Różyczka wiała się pod jego dłońmi, bezwiednie chwytając miękką pościel po obu bokach, skręcając ją raz po raz w supły, jej ciało nabiegłe krwią poróżowiało, sutki stwardniały, upodabniając się do niewielkich kamyków. Takiej pokusie królewicz nie mógł się dłużej opierać.

Przygryzł sutki delikatnie, aby nie sprawić jej bólu, pomasaował je językiem, po czym zsunął się niżej i zaczął lizać jej pęć, a kiedy królowna, zarumieniona, zadygotała mocniej, pojękując, z wolna nasunął się na nią.

Ponownie wygięła się w łuk, prężąc pociemniałe od krwi piersi, a on wtargnął w nią sztywnym członkiem i poczuł, jak przesywają niepohamowany dreszcz mimowolnej rozkoszy.

Dłonią nakrył jej usta, tłumiąc żywiołowy krzyk, jaki wydarł się z gardła; dygotała gwałtownie, niemal unosząc go w górę na sobie.

A potem opadła z powrotem i leżała jak w letargu, wilgotna i zaróżowiona, z zamkniętymi oczami. Oddychała głęboko, a po jej policzkach spływały łzy.

— Było cudownie, moja droga — przerwał milczenie królewicz. — Teraz otwórz oczy. Spojrzała na niego nieśmiało.

— Nie było to dla ciebie łatwe — szepnął. — Nie wyobrażałaś sobie nawet, że może ci się przydarzyć coś takiego. Dlatego płoniesz ze wstydu, trzęsiesz się ze strachu i może myślisz chwilami, że to tylko sen, jeden z tych, które miałaś w ciągu ostatnich stu lat. Ale to nie sen, lecz jawa, Różyczko. W dodatku za ledwie początek! Myślisz, że już uczynił cię swoją księżniczką. A tymczasem ja dopiero zacząłem. Nadejdzie dzień, kiedy będziesz widzieć tylko mnie, tak jakbym

był słońcem i księżycem; kiedy będę dla ciebie wszystkim: jedzeniem i napojem, nawet powietrzem. Wtedy staniesz się naprawdę moja. A te pierwsze lekcje... i rozkosze... — uśmiechnął się — wydadzą ci się zaledwie mgniemieniem.

Nachylił się nad nią. Leżała bez ruchu, milcząca, wpatrzona w niego.

— Teraz pocałuj mnie — polecił. — Ale... to ma być prawdziwy pocałunek.

## PODRÓŻ I POKUTA W GOSPODZIE

Nazajutrz o świcie cały dwór zgromadził się w Wielkiej Sali, aby pożegnać królewicza. I wszyscy, łącznie z królem i królową, stali ze skromnie spuszczonego wzrokiem, kłaniając się w pas swojemu wybawcy, który schodził po schodach wraz z postępującą za nim nagą Różyczką. Przedtem królewicz polecił jej spleść dłonie na karku pod włosami oraz iść za sobą nieco z prawej strony, tak aby mógł widzieć ją kątem oka. Zrobiła, jak kazał, i teraz stąpała boso bezszelestnie po kamiennych wytartych schodach.

— Drogi książę — odezwała się królowa, kiedy królewicz stanął przy głównych drzwiach i skierował wzrok na swoich żołnierzy, czekających już na koniach przy moście zwodzonym. — Winniśmy wam dozągoną wdzięczność, ale Różyczka jest naszą jedyną córką.

Odwrócił się i spojrzął na nią. Co najmniej dwukrotnie starsza od Różyczki, była nadal piękną kobietą. Przyszło mu na myśl, że może również ona przebywała niegdyś na służbie u jego pradziadka, tak jak obecnie jej córka u niego.

— Jak możecie w ogóle mówić do mnie w ten sposób? — zapytał cierpliwie. — Przecież dzięki mnie odzyskaliście swoje królestwo, a poza tym dobrze wiecie, jeśli pamiętacie jeszcze, jak jest w moim kraju, że Różyczka zyska sławę, pełniąc u mnie służbę.

Królowa splonęła rumieńcem, takim samym, jakim pokryła się przedtem twarz króla, i skłoniła głowę na znak, że aprobuje jego słowa. — Ale pozwólcie jej włożyć jakieś stosowne odzienie — szepnęła. — Przynajmniej na czas podróży do granic waszego królestwa.

— Wszystkie miasta położone między tym zamkiem a moim królestwem są zobowiązane do lojalności wobec nas na sto lat. W każdym z nich ogłoszę odrodzenie waszej władzy. Czyżbyście spodziewali się więcej? Przecież jest wiosna; Różyczce nie grozi żadna choroba, nawet jeśli zacznie swą służbę od zaraz.

— Wybaczcie nam, Wasza Wysokość — wtrącił król. — Czy zasady pozostały te same? Służba Różyczki nie będzie trwać do końca jej żywota?

— Zasady obowiązują te same, co zawsze. Różyczka wróci do was w stosownym czasie, bogatsza w wiedzę i urodę. A teraz przykażcie jej posłuszeństwo wobec mnie, tak jak wasi rodzice przykazali posłuszeństwo wobec moich przodków, kiedy wysyłano was do mego kraju.

— Książę mówi prawdę, córko — powiedział cicho król, nadal omijając Różyczkę wzrokiem. — Bądź mu posłuszna. I bądź posłuszna jego matce, królowej. I chociaż niekiedy obowiązki na tamtym dworze zaskoczą cię, wydadzą ci się trudne, możesz być pewna, że wrócisz tu, zgodnie z jego słowami, odmieniona i lepsza.

Królewicz uśmiechnął się.

Konie przy moście zwodzonym poczęły się niecierpliwie, zwłaszcza jego rumak, czarny ogier, więc królewicz pożegnał się, odwrócił i podniósł Różyczkę.

Bez wysiłku zarzucił ją sobie na prawe ramię, przytrzymując za kostki. Usłyszał jej cichy okrzyk, kiedy opadła na jego plecy, a zanim dosiadł konia, ujrzał jeszcze jej długie włosy wlokące się po ziemi.

Żołnierze stanęli za nim w szyku. Jeszcze chwila i orszak zanurzył się w las.

Promienie słońca sływały na ziemię, sącząc się przez gęste zielone listowie, które swą barwą mąciło chwilami olśniewająco błękitne niebo w górze. Królewicz jechał przodem, nucąc cicho, czasem nawet podśpiewując.

Gibkie, ciepłe ciało Różyczki kołysało się lekko na jego ramieniu. Czuł, jak mocno drży, i rozumiał wzburzenie królowej. Jej nagie pośladki jeszcze nosiły na sobie czerwone ślady — efekt klapsów, jakie jej wymierzył; mógł sobie doskonale wyobrazić, jaki to kuszący widok dla jadących za nimi żołnierzy.

Kiedy dotarli do polanki, gdzie opadłe liście pokrywały ziemię gęstą, czerwoną i brunatną powłoką, królewicz uwiązał cugle na łęku siodła, lewą dłonią nakrył pieśczołliwie miękkie, porośnięty kędzierzawym meszkiem wzgórek między nogami Różyczki i wtulił twarz w jej ciepłe łono, muskając je ustami.

Po chwili ściągnął ją w dół, na swoje kolana, obrócił przodem do siebie i zaczął całować jej zarumienioną twarzyczkę, odgarniając z niej niesforne włosy. Następnie machinalnie, tak jakby upijał drobne łyki, zaczął ssać jej piersi.

— Oprzyj głowę na moim ramieniu — rozkazał. Posłuchała go natychmiast.

Kiedy jednak postanowił przełożyć ją ponownie przez ramię, zaszlochała, co oczywiście wcale go nie powstrzymało. A potem, trzymając ją mocno za stopy przyciśnięte do jego biodra, zbeształ bez złości i lewą dłonią wymierzył kilka mocnych klapsów, aż usłyszał jej płacz.

— Nie wolno ci nigdy stawiać oporu — powtórzył. — Ani głosem, ani gestem. Jedynie łzami możesz okazać swemu

księciu, co czujesz. I nie myśl, że nie chcę znać twych uczuć. A teraz odpowiedz z należnym mi szacunkiem.

— Dobrze, mój książę — szepnęła potulnie. Brzmienie jej głosu zachwyciło go.

Ich pojawienie się w małym miasteczku w sercu lasu wywołało olbrzymie poruszenie, gdyż wieść o zdjęciu kłatwy dotarła tu już wcześniej.

Kiedy królewicz przejeżdżał wąską, krętą uliczką wysokimi, na wpół drewnianymi domami przysłaniającymi niebo, tutejsi mieszkańcy podbiegli do strzelistych okien i drzwi oraz wylegli na bruk.

Za plecami królewicz słyszał, jak jego żołnierze szeptem informują gapiów, że jest ich panem i władcą, który zdjął kłatwę ze Śpiącej Królowy.

Różyczka szlochala cicho. Łkania wstrząsały jej ciałem, ale królewicz przytrzymał ją mocno. Wreszcie cały orszak, z postępującym za nim tłumem, dotarł do gospody, a czarny rumak, bijąc donośnie kopytami o bruk, wkroczył na dziedziniec.

Paź natychmiast pomógł swemu panu zsiść z konia.

— Nie zatrzymujemy się tu na długo — powiedział królewicz. — Posilimy się tylko i ugasimy pragnienie. Przed zachodem słońca przejedziemy jeszcze wiele mil.

Postawił Różyczkę, obserwując ją z zachwytem; długie włosy opadły w jednej chwili, osłaniając ciało. Dwukrotnie obrócił ją wkoło, stwierdzając z zadowoleniem, że tak jak polecił, trzyma dłonie splecione na karku, a wzrok ma skromnie opuszczony na ziemię.

Pocałował ją namiętnie.

— Czy widzisz, jak oni wszyscy patrzą na ciebie? — zapytał.

— Czy czujesz, jak ich zachwycą twoja uroda? Podziwiają cię. — Ponownie zmusił ją do otwarcia ust i wyssał z nich gorący pocałunek, ściskając jednocześnie wolną dłońią jej] obolałe pośladki.

Przyłgnęła ustami do jego warg, jakby pragnęła przytrzymać go przy sobie, a on ucałował jej powieki.

— Ludzie zechcą teraz z pewnością popatrzeć na Różyczkę

— powiedział do kapitana gwardii. — Zwiąż jej ręce nad głową, umocuj sznur na szyldzie gospody i niech każdy, kto zechce, nacieszy oczy jej widokiem. Nikomu jednak nie wolno jej dotknąć. Mogą patrzeć do woli, a wy stójcie na straży: macie dopilnować, aby nikt jej nie dotknął. Każę wynieść wam tutaj jedzenie.

— Dobrze, mój władco — odparł kapitan gwardii.

Królewicz ostrożnie oddał Różyczkę w ręce kapitana, ona jednak zdążyła jeszcze nachylić się ku niemu, podając usta. Uszczęśliwiony, przyjął pocałunek.

— Jesteś naprawdę słodka, moja droga — pochwalił ją. — A teraz bądź skromna i bardzo grzeczna. Byłbym niezmiernie rozczarowany, gdyby te wszystkie komplementy zepsuły moją Różyczkę, uczyniły cię próżną. — Pocałował ją jeszcze raz i zostawił z kapitanem. Następnie wszedł do środka i zamówiwszy posiłek oraz piwo, wyjrzał przez okno w kształcie rombu.

Kapitan gwardii nie śmiał dotknąć królowy. Związał jedynie jej dłonie sznurem i ciągnąc za niego, poprowadził ją do otwartej bramy. Tam przerzucił drugi koniec sznura przez żelazny pręt przytrzymujący szyld gospody, ściągając go mocno, tak że Różyczka niemal musiała stanąć na palcach.

Następnie gestem nakazał gapiom cofnąć się nieco, sam zaś stanął pod ścianą z rękoma skrzyżowanymi na piersi, mierząc tłum baczny wzrokiem.

Widział przed sobą dorodne kobiety w poplamionych fartuchach, mężczyzn niższego stanu w spodniach i ciężkich skórzanych butach, a także młodych, bogatych mieszczan w aksamitnych płaszczach, podpartych pod boki i przyglądających się Różyczce z daleka, woleli bowiem nie mieszać się z motłochem. Zjawili się również kilka młodych kobiet z białymi, świeżymi stroikami na głowach; patrzyły na królową, starannie unosząc suknie nad ziemię.

Początkowo porozumiewano się tylko szeptem, potem z każdą chwilą mówiono coraz głośniejszym i bardziej swobodnie.

Różyczka osłoniła twarz ramieniem i skłoniła głowę, aby skryć twarz za włosami, ale po chwili z gospody wyszedł żołnierz z poleceniem od królewicza.

— Jego Wysokość rozkazał obrócić ją i unieść głowę, żeby ludzie mogli ją lepiej widzieć.

W tłumie rozległ się pomruk aprobaty.

— Jest bardzo, bardzo piękna — odezwał się jeden z młodych mężczyzn.

— Dlatego tak wielu rycerzy oddało życie — wtrącił stary szewc.

Kapitan gwardii odchylił głowę Różyczki do tyłu i trzymając mocno sznur, upomniął ją łagodnie:

— Musicie się obrócić, księżniczko.

— Och, kapitanie, błagam! — szepnęła.

— Nie mówcie nic, księżniczko, proszę! Nasz pan jest bardzo surowy — odparł cicho. — A jego życzeniem jest, aby wszyscy mogli was podziwiać.

Z uniesioną wysoko głową, przytrzymywaną delikatnie przez kapitana, z twarzą pokrytą ciemnym rumieńcem, obróciła się posłusznie, prezentując gapiom zaczerwienione pośladki, a potem jeszcze raz, żeby pokazać piersi i płeć.



Wydawało się, że oddycha przy tym głęboko, jakby starała się w ten sposób zachować spokój. Młodzi mężczyźni wyrażali głośno swoją opinię: krzyczeli, że jest piękna i ma cudowne piersi.

— Ale te jej pośladki... — szepnęła stojąca w pobliżu starsza kobieta. — Widać, jak bardzo są zbite! Wątpię, aby ta biedna królowna uczyniła coś, co zasługiwałoby na tak surową karę.

— Nie uczyniła nic złego — odparł młody mężczyzna. — Po prostu ma najpiękniejsze, najładniejsze i najkształtniejsze pośladki, jakie sobie można wyobrazić.

Różyczka dygotała na całym ciele.

Wreszcie królewicz wyszedł z gospody, gotów wyruszyć w dalszą drogę. Na widok gawiedzi, nadal chłonej oczyma niezwykle i piękny widok, sam zdjął sznur z żelaznego pręta i przytrzymując go niczym krótką smycz nad głową Różyczki, obrócił ją. Z zadowoleniem przyjmował płynące z tłumu wyrazy podziękowania; z niezwykle wdziękiem okazywał swą wielkoduszność.

— Unieś wyżej głowę, Różyczko. Nie powinnaś mnie zmuszać, abym ci w tym pomagał — skarcił ją, marszcząc z dezaprobatą brwi.

Posłuchała natychmiast i ukazała twarz pokrytą tak ciemnym rumieńcem, że brwi i rzęsy zdawały się połyskiwać w słońcu czystym złotem. Królewicz pocałował ją.

— Podejź tu, starcze — zawołał do szewca. — Czyś widział kiedykolwiek tyle piękna jednocześnie?

— Nie, Wasza Wysokość — odparł starzec. Miał rękawy podwinione do łokci i nogi ugięte lekko w kolanach. Jego włosy zdążyły już posiwieć, ale w zielonych oczach iskrzyła się szczególna, niemal tęskna radość. — To doprawdy przepiękna księżniczka, Wasza Wysokość, warta ofiar tych wszystkich, którzy próbowali ją wyrwać z zakłętego snu i zdobyć.

— Tak, podzielam twe zdanie. Warta jest też męstwa księcia, któremu udało się ją zdobyć — uśmiechnął się królewicz.

Wszyscy roześmiali się uprzejmie, ale nie potrafili ukryć lęku, jaki przed nim odczuwali. Spoglądali na jego zbroję, na jego miecz, a nade wszystko na jego młodą twarz i czarne włosy sięgające ramion.

On zaś chwycił szewca za rękę i przyciągnął bliżej.

— Jeśli wola, masz moją zgodę na dotknięcie jej skarbów.

Starzec uśmiechnął się z wdzięcznością i prawie nieśmiało. Wyciągnął rękę, zawahał się i przesunął dłonią po piersi Różyczki, która zadrżała, próbując zdusić cichy okrzyk.

Starzec dotknął jej płci.

Niemal w tej samej chwili królewicz pociągnął za smyczkę dziewczyny, zmuszając, by wspięła się na palce. Jej ciało ze-sztywniało, wydawało się teraz bardziej napięte i jednocześnie piękniejsze, kiedy tak stała z uniesionymi wysoko piersiami i pośladkami, z naprężonymi mięśniami nóg, z zadartym podbródkiem, który wraz z szyją utworzył nieskazitelnie prostą linię wiodącą do rozfalowanego biustu.

— To już wszystko. Teraz musicie się oddalić — oświadczył królewicz.

Posłusznie cofnęły się o kilka kroków, nadal jednak patrzyli, jak młody władca dosiada konia, przypomina Różyczce o obowiązku splecenia dłoni na karku, rozkazuje jej iść przodem i rusza za nią konno.

Ludzie rozstępowali się przed nią, ale nie mogli oderwać oczu od jej pięknego, delikatnego ciała; w wąskich uliczkach miasta przyciskali się do murów i odprowadzali wzrokiem niezwykle orszak, dopóki nie dotarł do skrajów lasu.

Kiedy miasto zostało za nimi daleko w tyle, królewicz przywołał Różyczkę do siebie. Objął ją i jak przedtem posadził przed sobą na grzbiecie rumaka, a potem znowu pocałował i skarcił.

— Czy było to dla ciebie tak bardzo trudne? — zapytał. — Dlaczego musiałaś okazać swoją dumę? Wydaje ci się, że jesteś za dobra na to, aby pokazywać się innym?

— Wybacz mi, mój księżę — szepnęła.

— Naprawdę nie rozumiesz, że wszystko stanie się dla ciebie proste, jeśli będziesz myśleć tylko o tym, żeby zadowolić mnie i tych, którym cię pokazuję?—Pocałował ją w ucho, tuląc do siebie. — Powinnaś się szczyścić swoimi piersiami i kształtnymi biodrami. Powinnaś pytać siebie w duchu: „Czy sprawiam przyjemność memu księciu? Czy ludzie, patrząc na mnie, doznają przyjemności?”

— Dobrze, mój księżę — szepnęła potulnie Różyczka.

— Należysz do mnie — dodał królewicz nieco ostrzejszym tonem. — I jeśli wydaję ci jakiegokolwiek polecenie, masz je wykonywać. Każde polecenie! Jeśli każe ci zadowolić najładniejszego z moich poddanych, zrobisz wszystko, aby spełnić moje życzenie. Wtedy on będzie twym panem i władcą, dlatego że ja tak powiedziałem. Wszyscy ci, którym cię oferuję, są twoimi panami.

— Dobrze, mój księżę — odparła, z trudem ukrywając wielkie strapienie. Królewicz zaczął głaskać jej piersi, poszczypując je raz po raz i całując, aż wreszcie przyłgnęła doń całym ciałem, a sutki stwardniały. Odniosł wrażenie, jakby chciała coś powiedzieć.

— O co chodzi, Różyczko?

— Dostarczać ci przyjemności, mój książę, dostarczać ci przyjemności... — szeptała jak w gorączce.

— Tak, dostarczać mi przyjemności; oto, na czym polega teraz twoje życie. Jak myślisz, czy wielu ludzi na świecie ma tak prostą i jasną sytuację? Ty dostarczasz mi przyjemności, a ja będę ci zawsze mówić, na czym *zależy* mi teraz najbardziej.

— Dobrze, mój książę — westchnęła. Znowu zaszlochała.

— Będę tym bardziej cię za to cenić. Dziewczę, które znalazłem w komnacie zamkowej, nie znaczyło dla mnie nic w porównaniu z tym, czym jesteś teraz dla mnie, moja droga księżniczko.

Ale tak naprawdę stopień jej edukacji nie satysfakcjonował go w pełni. Kiedy więc dotarli o zmroku do następnego miasta, oświadczył Różycze, że zamierza pozbawić ją jeszcze odrobiny godności, aby ułatwić jej życie.

I podczas gdy mieszkańcy miasta stali pod witrażowymi oknami gospody z twarzami przyklejonymi do szyb, Różyczka była gotowa spełnić wszelkie zachcianki królewicza.

Musiała pokonać na czworakach szorstkie deski podłogi i przynieść dla niego talerz z kuchni, a kiedy wróciła, w ten sam sposób udała się po karafkę. Żołnierze spożywali swoją kolację, w milczeniu popatrując na nią w blasku płomieni z kominka.

Następnie Różyczka wytarła stół do sucha, a kiedy z talerza spadł na podłogę kawałek mięsiva, królewicz polecił jej go zjeść. Z oczyma pełnymi łez posłuchała, po czym królewicz podniósł ją klęczącą z podłogi, zamknął w czułym uścisku i obsypał wilgotnymi, namiętymi pocałunkami. Przez cały czas obejmowała go oburącz za szyję.

Ten kawałek mięsa nasunął mu pewien pomysł. Polecił jej przynieść szybko z kuchni jeszcze jeden talerz i położyć się na podłodze u jego stóp.

Ze swojej porcji przełożył część na drugi talerz, następnie rozkazał Różycze odgarnąć na plecy gęste włosy, żeby nie przeszkadzały, i zjeść to, czym ją poczęstował, samymi ustami, bez pomocy rąk.

— Jesteś moją kotką — roześmiał się radośnie. — I gdybyś nie była tak śliczna, nie pozwalałbym ci na te wszystkie lzy. Chyba chcesz sprawić mi przyjemność?

— Tak, mój książę — odparła.

Nogą odepchnął jej talerz trochę dalej; miała odtąd jeść odwrócona do niego tyłem, aby mógł patrzeć na pośladki. Uradowany zauważył, że czerwone ślady po klapsach zaczynają znikać. Czubkiem skórzanego buta trącił jedwabistą kępkę, jaką wypatrzył między udami, a potem przesunął nogę odrobinę dalej i dotknął wilgotnych pulchnych warg, po czym westchnął, zachwycony jej urodą.

Po posiłku Różyczka odepchnęła ustami swój talerz do krzesła swego pana, tak jak kazał, po czym on sam wytarł jej usta i przytknął do nich swój puchar z winem, pozwalając upić łyk.

Przeniósł wzrok na jej piękną łabędzią szyję, kiedy przetykała wino, i musnął wargami jej powieki.

— A teraz posłuchaj uważnie — powiedział. — Wszyscy mogą tu patrzeć na ciebie i podziwiać twoje wdzięki, oczywiście, wiesz o tym. Aleja chcę, abyś była tego w pełni świadoma. Tutejsi mieszkańcy stoją przy oknach i zachwycają się twoim widokiem, tak jak przedtem, gdym cię tu przywiózł. Powinno cię to napęłniać dumą. Bądź więc dumna z siebie, lecz nie próżna, dumna z tego, że dostarczasz mi przyjemności i wzbudzasz zachwyt tych ludzi.

— Dobrze, mój książę — szepnęła, gdy przerwał.

— A teraz pomysł: jesteś zupełnie naga i zupełnie bezsilna i należysz do mnie.

— Tak, mój książę — przyznała cicho.

— Oto twoje obecne życie. Nie możesz teraz myśleć o niczym innym. Chcę cię uwolnić od resztek godności, zedrzeć ją z ciebie, tak jak obiera się cebulę z łupin. Nie chodzi o to, abyś pozbyła się swego wdzięku, lecz żebyś poddała mi się całkowicie.

— Tak, mój książę — odparła.

Królewicz spojrzął na karczmarza, który stał w progu kuchni wraz z żoną i córką, a tamci natychmiast wyprostowali się z szacunkiem. Wzrok królewicza spoczął teraz na córce gospodarzy. Była młoda, na swój sposób bardzo ładna, chociaż nie mogła się równać z Różyczką. Miała czarne włosy, pyzate policzki i szczupłą talię, nosiła odzienie typowe dla tutejszych wieśniaczek: głęboko wydekoltowaną bluzkę do pasa i kloszową spódnicę, na tyle krótką, że odsłaniała drobne zgrabne kostki. Dziewczyna, której twarz wyrażała niewinność, patrzyła z ciekawością na Różyczkę, raz po raz jej duże piwne oczy kierowały się lekko na królewicza i powracały nieśmiało do Różyczki, klęczącej w blasku płomieni kominka u stóp swego pana.

— A więc, jak już rzekłem, wszyscy cię tu podziwiają — powiedział królewicz do Różyczki.—Patrzą na ciebie z prawdziwą rozkoszą, na twój pulchny zgrabny tyłeczek, na piękne nogi, na piersi, które chcę bez przerwy całować; to silniejsze ode mnie. Jeśli jednak każę ci służyć jednemu z tych ludzi, musisz wiedzieć, że nie ma tu nikogo, nawet wśród tych najniższych stanem, kto nie byłby lepszy od ciebie.

Ogarnął ją lęk, spiesznie kiwnęła jednak głową i zapewniła:

— Tak, mój książę.

A potem, jakby wiedziona nagłym impulsem, nachyliła się i ucałowała czubek jego buta, po czym odsunęła się przerażona własną śmiałością.

— Nie bój się, to właśnie było doskonałe, moja droga — uspokoił ją królewicz, głaszcząc po ramieniu. — Postąpiłaś wspaniale. Jeśli pozwolę ci kiedykolwiek na coś, co dyktuje ci serce, to tylko na taki właśnie gest. W ten sposób możesz zawsze okazywać mi swój szacunek.

Różyczka ponownie przycisnęła usta do jego buta. Dygotała jednak silnie.

— Mieszkańcy tego miasta łakną twego widoku, chcą bardziej doświadczyć twojej urody — mówił dalej królewicz. — I wydaje mi się, że zasługują na drobną próbkę tego, co mogłoby sprawić im rozkosz.

Królewna ponownie ucałowała czubek jego buta i pozostała w takiej pozycji.

— Och, nie myśl tylko, że naprawdę pozwoliłbym im cieszyć się twoimi wdziękami, o nie — zapewnił ją królewicz. — Powinienem jednak wykorzystać tę okazję, aby zarówno nagrodzić twe oddanie, jak i nauczyć cię, że karę otrzymasz zawsze, gdy uznam, że chcesz ci ją wymierzyć. Wcale nie musisz okazywać mi nieposłuszeństwa, aby na nią zasłużyć. Będę cię karać zawsze wtedy, gdy nabiorę na to ochoty. To będzie jedyny powód.

Różyczka szlochowała mimo woli.

Królewicz uśmiechnął się i skinął na córkę karczmarza. Śmiertelnie przerażona, ruszyła z miejsca dopiero, gdy popchnął ją ojciec.

— Dziewczyno — przemówił do niej łagodnie królewicz — macie tu chyba w kuchni jakiś płaski przyrząd z drewna, na przykład do przesuwania na palenisko rozgrzanych garków?

W izbie zapanowało niewielkie poruszenie, żołnierze wymienili znaczące spojrzenia. Gapie za oknami jeszcze szczelniej przywarli twarzami do szyb. Dziewczyna kiwnęła głową i po chwili wróciła z drewnianą łopatką, bardzo płaską i zniszczoną od wieloletniego używania, z wygodną rączką.

— Doskonała — mruknął z uznaniem królewicz.

Różyczka tylko szlochała żałośnie.

Na rozkaz królewicza dziewczyna usiadła na brzegu wysokiego pieca, a Różyczka zbliżyła się do niej na czworakach.

— Moja droga — powiedział królewicz do córki karczmarza — ci dobrzy ludzie zasłużyli sobie na niewielkie przedstawienie. Mają ciężkie, pozbawione przyjemności, życie. Na trochę rozrywki zasługują również moi żołnierze. A dla moich księżniczek taka chłosta zawsze może się okazać pożyteczna.

Różyczka, nie przestając szlochać, uklękła przed dziewczyną, najwyraźniej zafascynowaną tym, co miała uczynić.

— Oprzyj się o jej kolana, Różyczko — polecił królewicz — ale odgarnij swoje piękne włosy i trzymaj dłonie splecione na karku. Już! — krzyknął.

Ostry ton jego głosu sprawił, że królewna niemal w popłochu wykonała rozkaz, a wszyscy wokół ujrzeli łzy na jej twarzy.

— Unieś bardziej głowę... o tak, pięknie... A teraz, moja droga — powiedział królewicz, przenosząc wzrok na dziewczynę, która jedną ręką przytrzymała głowę Różyczki na kolanach, a w drugiej dłoni ścisnęła drewnianą łopatkę — przekonamy się, czy potrafisz uderzać tym tak mocno, jak robiłby to mężczyzna. Myślisz, że potrafisz?

Nie mógł powstrzymać uśmiechu, widząc na jej twarzy wyraz zadowolenia i gorące pragnienie, aby go zadowolić. Kiwnęła głową i przytaknęła z należnym respektem, a na dany znak mocno uderzyła łopatką w nagie pośladki. Różyczka drgnęła gwałtownie. Starła się pozostać w bezruchu, ale po każdym ciosie zwiwała się z bólu. W końcu z jej gardła zaczęły się wydierać nawet kwilenia i jęki.

Córka karczmarza uderzała coraz mocniej i mocniej, czemu królewicz przyglądał się z satysfakcją. Ten widok sprawiał mu większą przyjemność, niż gdy sam wymierzał klapsy.

Odczuwał ją dlatego, że tym razem widział wszystko dokładnie: mógł patrzeć do woli na falujące piersi królewny, na łzy spływające po jej twarzy i na kształtne pośladki naprężone tak mocno, jakby Różyczka zamierzała zerwać się do ucieczki przed bolesnymi uderzeniami lub je odeprzeć.

Wreszcie, gdy pośladki przybrały już purpurowy kolor, królewicz, nie czekając na pojawienie się pręg szpecących ciało, kazał przerwać chłostę.

Jego żołnierze oraz mieszkańcy miasta przyglądali się widowisku zafascynowani. Królewicz pstryknął palcami i przywołał do siebie Różyczkę.

— Zajmijcie się teraz swoją kolacją, pogadajcie, róbcie zresztą, co się wam żywnie podoba — zawołał do reszty.

Nie od razu zwrócili uwagę na jego słowa. Dopiero po chwili żołnierze się rozeszli, a mieszkańcy za oknami, widząc, że Różyczka, ze spłonioną twarzyczką skrytą za woalką z włosów i z obolałymi, piekącymi pośladkami przyciśniętymi do pięt, uklękła u stóp królewicza, poczęli wymieniać półgłosem uwagi między sobą.

Królewicz dał Różyczce napić się wina. Nie był pewien, czy rzeczywiście jest już usatysfakcjonowany. W głowie roilo mu się jeszcze wiele pomysłów.

Przywołał córkę karczmarza, pochwalił ją, gdyż dobrze się spisała, po czym wręczył jej złotą monetę i odebrał drewnianą łopatkę.

Postanowił udać się do sypialni. Popychając Różyczkę przed sobą, królewicz ponaglił ją kilkoma lekkimi, lecz energicznymi klapsami; jak na jego gust, wchodziła po schodach zbyt wolno, on zaś chciał się znaleźć w komnacie sypialnej jak najszybciej.

## RÓŻYCZKA

Królowna stała przy łożu, z dłońmi splecionymi na karku. W jej pośladkach pulsował jeszcze ból, ale łagodziła go fala ciepła. Teraz czuła się już lepiej niż podczas ostatniej chłosty; było jej prawie przyjemnie.

Przestała już szlochać. Zdołała właśnie odgarnąć zębami kołdrę dla królewicza, nie opuszczając rąk, i w ten sam sposób przeniosła jego buty w kąt pokoju.

Teraz czekała na dalsze polecenia, starając się obserwować królewicza cały czas, chociaż bezwiednie opuszczała wzrok.

On zaś zaryglował drzwi i usiadł na brzegu łoża.

Jego czarne włosy, opadające luźno i lekko podwinięte u ramion, połyskiwały w blasku lojowej świecy. Jego twarz wydawała się piękna, może ze względu na dość delikatne rysy, choć właściwie nie potrafiła powiedzieć ze stuprocentową pewnością dlaczego.

Zachwyciły ją nawet jego dłonie, o długich, białych i wytwornych palcach.

Odczuwała olbrzymią ulgę, że przebywała teraz z nim sama. Chwile spędzone przedtem w dolnej izbie gospody były dla niej istnądręką i chociaż królewicz wziął ze sobą drewnianą łopatkę, co oznaczało, że może i on zechce ją wychłostać, nawet mocniej niż córka karczmarza, Różyczka zapomniała o strachu, ciesząc się, że są tu teraz tylko we dwoje. Lękała się tylko, że może nie dostarczyła mu jeszcze wystarczająco dużo przyjemności.

Zastanawiała się, czy przypadkiem nie popełniła błędu. Przecież była mu posłuszna, wypełniła wszystkie polecenia, a on zdawał się rozumieć, jakie to dla niej trudne. Wiedział, co dla niej znaczy obnażyć się, wystawić się na spojrzenia wszystkich, czuć własną bezsilność i obnosić się z tym, wiedział też, że pełna uległość, o której mówił, może się przejawiać w zachowaniu i gestach, zanim jeszcze zaakceptuje to umysł. I chociaż przezornie pragnęła znaleźć dla siebie wiarygodną wymówkę, cały czas zastanawiała się, czy nie starać się bardziej.

A może on chciał, żeby krzyczała głośniejsze podczas chłosty? Nie była tego pewna. Na samo wspomnienie chwil, kiedy tamta dziewczyna chłostała ją na oczach wszystkich, zbierało jej się znowu na płacz. Wiedziała jednak, że królewicz ujrzy jej łzy, a wtedy zdziwi się, że płacze teraz, gdy ma tylko stać u nóg łoża.

Królewicz wydawał się zatopiony w myślach.

Na tym polega moje życie, pomyślała, próbując odzyskać spokój ducha. On mnie zbudził i teraz należę do niego. Moi rodzice odzyskali władzę i swoje królestwo, a co najważniejsze: znowu żyją. Uświadamiając sobie to wszystko, odczuwała ulgę i jednocześnie dziwne podniecenie, które sprawiało, że jej podrażnione, tętniące odległym już bólem pośladki wydały się płonąć nie znanym dotąd ogniem. Ból przypominał bezwstydnie o istnieniu tej części ciała! Zacisnęła mocno powieki, aby ukryć powolne łzy, ale otworzyła je po chwili z powrotem, spojrzała na swoje nabrzmiałe piersi i drobne stwardniałe sutki i uświadomiła sobie także ich istnienie; zupełnie tak, jakby królewicz nimi potrzasał. Czuła się zagubiona.

Na tym polega moje życie, powtarzała sobie w duchu, usiłując to zrozumieć. Przypomniała sobie dzisiejsze popołudnie w ciepłym lesie, kiedy on jechał konno, a ona szła przed nim, czując na pośladkach dotyk swoich długich włosów, rozmyślając tylko o tym, czy wydaje mu się dość piękna, i marząc, aby ją podniósł, posadził przy sobie na grzbiecie konia i zaczął całować i pieścić. Oczywiście nie śmiała spojrzeć za siebie. Woląла nawet sobie nie wyobrażać, co on by zrobił, gdyby postąpiła tak niemądrze. Tymczasem słońce rzucało ich cienie do przodu, widziała więc przed sobą cień sylwetki królewicza i robiło jej się przy tym tak przyjemnie, że aż się tego wstydziła. Nogi ugiwały się pod nią i w ogóle przeszywało ją dziwne uczucie, jakiego nigdy dotąd nie znała; może tylko pojawiała się czasem w snach...

Z zadumy wyrwał ją jego głos, cichy, lecz stanowczy:

— Podejdź tu, moja droga.

Gestem polecił jej uklęknąć przy łóżku.

— Tę koszulę rozpina się od góry do dołu, a ty musisz się nauczyć robić to ustami i zębami. Ale nie lękaj się, będę wobec ciebie cierpliwy — obiecał.

A już myślała, że czekają chłosta! Odetchnęła z ulgą i uczyniła, co kazał, może nawet zbyt gorliwie, ciągnąc za gruby węzeł, który przytrzymywał koszulę pod szyją. Poczwała ciepły i gładki dotyk jego ciała. Męskie ciało... Jak bardzo się różni od kobiecego, pomyślała. Szybko rozwiązała drugą tasiemkę, potem trzecią. Namęczyła się trochę przy czwartej, na wysokości pasa, on jednak zgodnie z obietnicą czekał cierpliwie, a kiedy skończyła, skłoniła głowę i ponownie splotła dłonie na karku, oczekując dalszych poleceń.

— Rozepnij moje spodnie — powiedział królewicz.

Lica zakwitły jej rumieńcem; czuła to wyraźnie. Ale i tym razem nie wahała się ani przez chwilę. Pociągnęła za materiał, a haftka odskoczyła, puszczając drugą poję, ona zaś ujrzwała jego członek, napęczniały, nienaturalnie wygięty. Zapagnęła nagle pocałować go, ale zabrakło jej odwagi i sama wystraszyła się tego impulsu.

Wydobył go na wierzch. Członek był sztywny, a ona wyobraziła go sobie między swoimi nogami, jak wypełniają, twardy i zbyt duży na jej dziewiczą norkę. Przypomniała sobie jednocześnie tę obłądną rozkosz, jaka przeszyła ją i unicestwiła poprzedniej nocy. Znowu poczuła wypieki na twarzy.

— Podejdź teraz do tamtego stojaka w kącie — polecił królewicz — i przynieś tu miednicę z wodą.

Niemal rzuciła się tam pędem. Królewicz już kilkakrotnie przypominał jej, że ma się poruszać bardzo szybko. Początkowo

było to trudne, teraz jednak szybkie tempo wydawało jej się naturalne. Przyniosła miednicę oburącz i postawiła ją na podłodze. W wodzie pływał kawałek sukna.

— Wyźmij tę ściereczkę dokładnie — powiedział królewicz

— i obmyj mnie nią. Ale szybko.

Uczyniła to, wpatrując się szeroko otwartymi oczyma w jego członek, zafascynowana jego długością, twardością, a także czubkiem z niewielkim otworem. Wczoraj on właśnie sprawił jej tyle bólu, a jednocześnie olbrzymią rozkosz, która ją obezwładniła. Nigdy przedtem nie przypuszczała nawet, że może jej się przytrafić coś tak niezwykłego.

— Już wystarczy. Czy wiesz, czego teraz od ciebie oczekuję?

— zapytał królewicz łagodnym tonem. Poglaskał ją czule po policzku i odgarnął włosy do tyłu. Zapragnęła spojrzeć na niego, marzyła, aby kazał jej podnieść wzrok i spojrzeć sobie w oczy. Bała się tego, ale jednocześnie wydawał jej się taki cudowny! Zachwycali ją rysy i wyraz jego twarzy, tej przystojnej i niemal delikatnej twarzy, a także czarne oczy, które zdradzały stanowczość i upór.

— Nie, mój książę, ale cokolwiek by to było... — zaczęła.

— Tak, moja droga... sprawujesz się bardzo dobrze. Chcę, abys wzięła go w usta i pomasowała językiem i wargami.

Nie wierzyła własnym uszom. Coś takiego nie przysłoby jej w ogóle nigdy do głowy. Pomyślała nagle przekornie, kim dotąd była: prawdziwą księżniczką. Przypomniała sobie beztroskie lata młodości, zanim jeszcze zapadła w stuletni sen — i omal nie zaszlochała. Ale przecież był teraz przy niej królewicz, którego ma słuchać, a nie jakiś okropny człowiek, który mógłby zostać jej mężem i domagać się tego od niej. Zamknęła oczy i wzięła go w usta, czując jego ogrom i twardość.

Wtargnął głęboko, szturchając czubkiem tylną ściankę gardła, ona zaś zaczęła przesuwać po nim wargami tam i z powrotem, tak jak polecił jej królewicz.

Jego smak wydał jej się prawie wyśmienity. Jeszcze trochę go pieściła i poczuła, jak wytryskują z niego do jej ust drobne słone kropelki. Przerwała pieszczotę, gdy usłyszała, że już wystarczy.

Otworzyła oczy.

— Bardzo dobrze, Różyczko, bardzo dobrze — pochwalił ją. Nie mogła nie dostrzec jego nagłej udręki zrodzonej z żądz i ta świadomość wbiła ją w dumę: więc jednak, mimo tej całej bezsilności, posiada nad nim jakąś władzę!

On tymczasem wstał i poderwał ją na równe nogi. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że znowu obezwładniają ją tamta niesamowita rozkosz. Przez chwilę miała wrażenie, że nie utrzyma się na nogach, ale to oznaczałoby niewykonanie polecenia, co było nie do pomyślenia. Czym prędzej wzięła się w garść, stanęła prosto i splotła dłonie na karku, z trudem powstrzymując się przed wykonaniem biodrami jakiegoś nieznacznego, ale zdradliwego ruchu. Czyżby on to zauważył? Znowu przygryzła wargę, aż do bólu.

— Spisałaś się dziś doskonale. Jak widzę, szybko się uczysz — powiedział łagodnie królewicz. Jak on to robi, że jego głos jest czuły i jednocześnie taki władczy? Na myśl o tym ogarnęła ją znowu słodka niemoc; owa upojna rozkosz rozlała się po całym ciele.

Nagle ujrzała, że królewicz sięga po drewnianą łopatkę leżącą za jego plecami. Mimo woli jęknęła cicho, zanim jeszcze zdążyła się opanować. Jego dłoń spoczęła na jej ramieniu, oderwała ręce od karku, obróciła ją ku sobie. Miała już na końcu języka: „Co złego zrobiłam?”

Ale on szepnął jej do ucha:

— Ja też nauczyłem się czegoś bardzo ważnego: ból czyni cię posłuszną, a więc ułatwia ci wszystko. Po tej chłości w gospodzie jesteś bardziej uległa niż przedtem.

Chciała potrząsnąć głową, zaprzeczyć, ale nie śmiała. Dręczyła ją myśl o tych wszystkich, którzy byli świadkami jej chłosty. Obrócono ją wtedy tak, żeby gapie za oknami mogli patrzeć na jej pośladki i miejsce między nogami, żołnierze natomiast widzieli jej twarz... To było naprawdę okropne. Na szczęście teraz będzie przy niej tylko jej książę. Gdyby tylko mogła mu powiedzieć... dla niego wszystko... ale inni stanowili dla niej tak straszliwą karę!...

Wiedziała, że nie powinna tak myśleć. Nie tego oczekiwał od niej, nie tego próbował jej nauczyć. Ale teraz nie mogła już zebrać myśli.

Królewicz stał tuż przy niej, u jej boku. Ujmując ją lewą dłonią za podbródek, kazał skrzyżować ręce na plecach. Było to znacznie trudniejsze niż trzymanie splecionych dłoni na karku. W tej pozycji piersi prężyły się bardziej niż kiedykolwiek, a ona czuła się bardziej naga niż kiedykolwiek. Jęknęła cicho, kiedy uniósł jej włosy i przełożył na prawe ramię, aby mu nie przeszkadzały.

Przesunął je jeszcze trochę, odsłaniając sutki, które ścisnął mocno dwoma palcami, a potem uniósł piersi i puścił je, pozwalając, aby powróciły do swojego naturalnego położenia.

Na jej twarzy malował się spokój. Wiedziała jednak, że to, co ją czeka, będzie znacznie gorsze.

— Rozsuń trochę nogi — polecił królewicz. — Musisz leżeć plackiem na podłodze, wtedy zniesiesz łatwiej uderzenia.

Mimo woli krzyknęła, miała wrażenie, że jej szloch rozbrzmiewa szczególnie donośnie, gdy zaciska mocniej usta.

— Różyczko, Różyczko — szeptał. — Chyba chcesz mi sprawić przyjemność?

— Tak, mój książę — zawołała. Jej usta dygotały niepowstrzymanie.

— W takim razie dlaczego płaczesz, zanim jeszcze poczułaś pierwsze uderzenie? Przecież pośladki masz podrażnione tylko troszeczkę. Jak widzę, mała karczmazówna nie biła zbyt mocno.

Załkała żałośnie, jakby chciała w ten sposób powiedzieć, że przyznaje mu rację, ale to wszystko jest takie trudne!

Zacisnęła dłoń, którą przytrzymała jej głowę, a potem poczuła pierwsze uderzenie.

Eksplozja piekącego bólu przeszła jej rozpalone ciało, a drugie uderzenie nastąpiło dużo wcześniej, niż się tego spodziewała. Natychmiast posypały się dwa następne i Różyczka krzyknęła głośno.

Królewicz przerwał chłostę i zaczął całować ją po twarzy.

— Różyczko, moja Różyczko... — szeptał. — Dobrze, pozwalam ci odezwać się do mnie... O czym mi chciałaś powiedzieć...

— Chcę ci sprawić przyjemność, mój książę — wykrztusiła.

— Ale to bardzo boli, a ja naprawdę starałam się sprawić ci przyjemność.

— Moja droga, przecież sprawiasz mi przyjemność, cierpiąc. Wyjaśniałem ci już wcześniej, że kara nie zawsze będzie skutkiem przewinienia. Czasem wymierzę ci ją po prostu dla własnej przyjemności.

— Tak, mój książę — zawołała.

— Zdradzę ci drobny sekret dotyczący bólu. Jesteś jak ciasny węzeł. Ból rozluźnia cię, stajesz się bardziej miękka, a o to mi właśnie chodzi. Jest to warte tysiąca drobnych poleceń i przygan, a tobie nie wolno nawet myśleć o sprzeciwie. Czy pojmujesz, o czym mówię? Musisz oddać się temu bez reszty. Po każdym uderzeniu masz od razu spodziewać się następnego i jeszcze następnego i mieć pełną świadomość, że to twój książę sprawia ci ból.

— Tak, mój książę — odparła cicho.

Bez uprzedzenia uniósł ponownie jej głowę i kilkakrotnie uderzył mocno w pośladki. Poczula, jak ból rozpala je coraz bardziej, a odgłos ciosów brzmiał w jej uszach donośnie i jakoś strasznie; w pewnym sensie utożsamiała sam dźwięk z bólem. Nie potrafiła tego zrozumieć.

Nawet potem, kiedy uderzenia już ustały, nie mogła złapać tchu i roniła gorzkie łzy, jakby chłosta była dla niej zbyt upokarzająca i znacznie gorsza niż największy ból.

Królewicz objął ją, ona zaś, czując dotyk jego szorstkiego ubrania, twardego, nagiego torsu i silnych ramion, doznała tak kojącej ulgi, że jej łkania poczęły cichnąć. Z wolna dochodziła do siebie, oddychając głęboko, z otwartymi ustami, niemal sennie.

Szorstki materiał jego spodni tarł o jej pleć. Bezwiednie przytuliła się do niego, on jednak odsunął ją łagodnie, lecz stanowczo, jakby udzielał w milczeniu nagany.

— Pocałuj mnie — powiedział, a kiedy przywarł otwartymi ustami do jej ust, znowu ogarnęła ją błoga słabość. Nie mogąc ustać na nogach, przyłgnęła doń całym ciałem.

Poprowadził ją do łóżka.

— Wystarczy na dziś — szepnął. — Jutro czeka nas ciężka podróż.

I kazał jej się położyć.

Uświadomiła sobie nagle, że królewicz nie zamierza już brać jej dzisiaj. Podeszedł do drzwi i w tym samym momencie to przyjemne uczucie między nogami przerodziło się w udrękę. Ona zaś mogła jedynie zapłakać cicho w poduszkę. Starła się unikać dotyku pościeli o pleć, gdyż obawiała się, że wtedy jej biodra zafalują nieprzyzwoicie, a ona nie będzie mogła tego powstrzymać. Tymczasem on obserwuje ją nieprzerwanie, to pewne. Wprawdzie o to mu właśnie chodziło, żeby doznawała rozkoszy. Ale może miała jej doznawać tylko wtedy, gdy on na to pozwoli?

Leżała bez ruchu, wystraszona, zapłakana.

Niebawem usłyszała za sobą głosy.

— Wykap ją i posmaruj pośladki jakąś maścią kojącą — mówił królewicz.—Jeśli chcesz, możesz z nią porozmawiać. Ale pamiętaj: masz się odnosić do królowej z najwyższym respektem — dodał, a potem jego kroki ucichły w oddali.

Różyczka leżała bez ruchu, zbyt zalekciona, żeby spojrzeć za siebie. Drzwi zamknęły się ponownie, a ona usłyszała lekkie kroki i plusk wody w miednicy.

— To ja, najdroższa księżniczko — rozległ się kobiecy głos. Zorientowała się, że to głos młodej kobiety, w jej wieku, mogła więc to być tylko córka karczmarza.

Ukryła twarz w poduszce. Nie zniosę tego, pomyślała i nagle poczuła gorącą nienawiść do królewicza. Upokorzenie, jakiego doznała, było jednak zbyt silne, by mogła się teraz nad tym zastanawiać. Poczula ciężar ciała dziewczyny na łóżku obok siebie i sam dotyk jej fartuszka, który musnął przelotnie podrażnione pośladki, wystarczył, aby znowu dał o sobie znać ten piekący ból.

Miała wrażenie, jakby jej pośladki stały się większe, chociaż wiedziała, że to niemożliwe. W każdym razie na pewno były całe zaczerwienione i wyglądały okropnie. A ta dziewczyna poczuje ich żar, właśnie ona, która tak gorliwie starała się sprawić przyjemność królewiczowi, chłostując ją nawet silniej, niż on się tego spodziewał.

Mokra ściereczka głaskała jej ramiona, ręce i szyję, następnie plecy, uda, nogi i stopy, omijając starannie pleć i bolące miejsca. Po chwili jednak dziewczyna wyjęła ściereczkę i delikatnie dotknęła pośladków.

— Och, wiem, najdroższa księżniczko, że to boli — szepnęła. — Naprawdę bardzo mi przykro, lecz cóż mogłam zrobić,

skoro otrzymałam od księcia wyraźne polecenie?

W pierwszej chwili ściereczka podrażniła bolące miejsca i Różyczka domyśliła się, że tym razem królewicz poranił jej pośladki. Jęknęła cicho i choć nie cierpiała tej dziewczyny, tak jak jeszcze nikogo innego w swoim krótkim życiu, zaczęła dzięki niej po chwili odczuwać ulgę.

Wilgotna, chłodna ściereczka koła, jej dotyk był niczym delikatny masaż. W miarę jak dziewczyna wykonywała koliste ruchy dłonią, Różyczka odzyskiwała spokój.

— Najdroższa księżniczko — szeptała córka karczmarza — wiem, jak cierpisz, ale on jest tak bardzo przystojny i zawsze stawia na swoim, więc nie można mu się sprzeciwić. Błagam, porozmawiaj ze mną, wtedy będę miała dowód, że nie gardzisz mną.

— Nie gardzę — odparła Różyczka cichym, bezbarwnym głosem. — Jakżebym mogła obwiniać cię lub gardzić tobą za to, coś uczyniła?

— Musiałam posłuchać księcia, nie mogłam inaczej. Ale cóż to było za widowisko! Muszę ci coś wyznać, księżniczko. Może się na mnie rozgniewasz, ale może też to, co powiem, pocieszy cię choć trochę.

Różyczka zamknęła oczy, wcisnęła twarz głębiej w poduszkę. Choć nie chciała tego słuchać, podobał jej się głos tej dziewczyny, głos łagodny, pełen respektu. Przecież ona nie chciała wyrządzić jej krzywdy. Najwyraźniej darzyła ją atencją, emanowała z niej ta sama pokora, z jaką Różyczka stykała się dawniej u służby, ta sama uniżoność, chociaż niedawno na rozkaz królewicza trzymała jej głowę opartą na kolanach i wychłostała na oczach tych

prostych, nieokrzęsanych ludzi. Różyczka próbowała ją sobie przypomnieć: drobna puciołowata twarz okolona ciemnymi loczkami i duże wylęknione oczy. Jak bardzo musiała się obawiać królewicza! Z pewnością się bała, że w każdej chwili on może jej kazać rozebrać się do naga, a potem ją upokorzyć! Na samą myśl o tym Różyczka uśmiechnęła się w duchu. Uzmysłowała sobie, że zaczyna lubić tę dziewczynę i jej delikatne dłonie, które tak ostrożnie masowały teraz jej rozpalone, obolałe ciało.

— Co mi chciałaś powiedzieć? — przerwała milczenie.

— Nic poza tym, najdroższa księżniczko, że byłaś prześliczna. Co za uroda! Nawet przedtem... Niewiele kobiet, jestem tego pewna, potrafiłoby zachować swe piękno w tak ciężkiej godzinie próby, a ty byłaś piękna, droga księżniczko! — Dziewczyna powtarzała wielokrotnie to słowo, najwyraźniej usiłując znaleźć inne, które mogłoby je zastąpić. Nie wiedziała jednak, jakiego określenia mogłaby użyć. — Byłaś taka... miałaś wiele wdzięku, księżniczko — dodała. — I doskonale to wszystko znosiłaś, zachowując posłuszeństwo wobec woli Jego Wysokości, księcia.

Różyczka milczała. Jeszcze raz skupiła myśli, wyobrażając sobie, co ta dziewczyna musiała przedtem odczuwać. Ale ujrzała jednocześnie siebie w tak przerażającym świetle, że natychmiast przestała o tym rozmyślać. Ta dziewczyna oglądała ją z bliska, widziała jej zaczerwienione od razów ciało, czuła, jak się wije, nie panując już nad sobą.

Różyczka zapragnęła nagle zapłakać ponownie, ale zdołała wziąć się w garść.

Poprzez warstwę maści poczuła na sobie po raz pierwszy dotyk palców dziewczyny. Nadal głąskały obolałe miejsca, ale już nie przez szmatkę.

— Oooch! — jęknęła królowna.

— Przepraszam — szepnęła dziewczyna. — Staram się robić to delikatnie.

— Nie przepraszaj, rób tak dalej — westchnęła Różyczka. — Możesz nawet masować trochę mocniej, to sprawia ulgę. A może tylko w momencie, kiedy zabierasz dłoń. — Jak to możliwe? Pośladki przeszywał ten piekący żar, zwłaszcza w podrażnionych miejscach, gdzie ból rozszczepiał się na poszczególne igiełki, a jednak te delikatne palce, muskając cierpliwie ciało, uśmierzały cierpienie.

— Wszyscy cię uwielbiają, księżniczko — szepnęła znowu dziewczyna. — Wszyscy widzieli twe piękno, nie okryte niczym, co mogłoby zasłonić jakiś defekt. Tylko że na twoim ciele nie ma żadnych defektów. Oczarowałaś ich, księżniczko.

— Doprawdy? Może mówisz tak tylko, aby mnie pocieszyć?

— Och, nie, uwierz w moje słowa, księżniczko — zapewniła córka karczmarza. — Jaka szkoda, że nie słyszałaś, co mówiły dziś przed karczmą te wszystkie bogate kobiety: udawały, że nie są zazdrosne, ale dobrze wiedziały, że rozebrane do naga nie mogłyby się z tobą równać, księżniczko. No i piękny był królewicz. Taki przystojny i taki...

— Och, wiem — westchnęła Różyczka.

Dziewczyna nabrała na palce jeszcze trochę maści i ponownie zaczęła wcierać ją w skórę pośladków, następnie przesunęła ręce na uda. Masując je, docierała dłońmi do kępki włosów między nogami i każdorazowo zatrzymywała się tuż przed nią. Różyczka z rozpaczliwą irytacją i zażenowaniem poczuła w pewnej chwili, że owo rozkoszne doznanie powraca. I to za sprawą tej dziewczyny!

Och, gdyby dowiedział się o tym książę, pomyślała nagle. Z pewnością nie byłby zadowolony. Uświadomiła sobie, że może być karana przez niego każdorazowo, gdy poczuje tę przyjemność bez jego przyzwolenia czy nawet wiedzy. Nie, wolała o tym nawet nie myśleć. Żałowała, że nie wie, gdzie teraz przebywa królewicz.

— Jutro — odezwała się dziewczyna — gdy wyruszysz, księżniczko, na zamek księcia, po obu stronach drogi będą stali ludzie, którzy pragną cię ujrzeć. Wieść rozniosła się już po całym królestwie...

Różyczka wzdrygnęła się. — Jesteś pewna? — zapytała z lękiem. Przypomniała sobie znowu tamte cudowne chwile po południu w lesie, gdy miała wrażenie, że jest tylko z królewiczem, bo nawet przestała się wtedy liczyć dla niej obecność żołnierzy jadących za nimi. A teraz ta straszliwa perspektywa tłumów ludzi czekających na nią wzdłuż drogi! Miała jeszcze w pamięci zatłoczone uliczki oraz czyjeś ręce lub spódnice, jak muskały jej nagie uda i piersi — i z wrażenia zapierało jej dech.

Ale jemu o to właśnie chodzi, pomyślała. Nie wystarczy mu, że widzi mnie naga; chce, aby widzieli mnie inni.

„Ludzie patrzą na ciebie z prawdziwą przyjemnością” — powiedział, gdy tylko wjechali wtedy do tego małego miasteczka. Popchnął ją, aby ruszyła przed nim, a ona zapłakała rozpaczliwie na widok otaczających ją gapiów; widziała jedynie ich buty, nie śmiała bowiem podnieść wzroku.

— Książniczko, jesteś przecież taka piękna! Ci ludzie będą potem opowiadać o tobie wnukom — przerwała jej rozmyślania córka karczmarza. — Nie mogą się już doczekać, kiedy wreszcie nacieszą oczy twoim widokiem. I na pewno ich nie rozczarujesz, niezależnie od tego, co o tobie słyszeli. Aż trudno to sobie wyobrazić: nigdy nie sprawić nikomu zawodu... — Dziewczyna zawiesiła głos, jakby pograżyła się w zadumie. — Szkoda, że mnie tam nie będzie, że tego nie zobaczę.

— Ale ty nie rozumiesz... — szepnęła Różyczka, nagle skonsternowana. — Nie wiesz...

— Oczywiście, że wiem — zaoponowała dziewczyna. — I wszystko rozumiem... Widywałam już książniczki, kiedy przejeżdżały tędy we wspaniałych strojach, obwieszone klejnotami. I wiem, jak się musi czuć kobieta wystawiona na pokaz niczym kwiat, oddana na żer natrętnych oczu gapiów... Ale przecież ty, książniczko, jesteś tak doskonała! I taka wyjątkowa! I jesteś jego książniczką, bo on cię zdobył. Musisz więc robić, co on ci każe. Ale to nie jest wcale powód do wstydu, książniczko. Nie masz się czego wstydzić, skoro rozkazuje ci tak wielki książę! Czy myślisz, że nie ma kobiet, które oddałyby wszystko, aby zająć twoje miejsce, gdyby tylko posiadały twoją urodę?

Różyczka spojrzała na nią zaskoczona. Nie myślała do tej pory w ten sposób. Kobiety oddałyby wszystko, żeby tylko zająć jej miejsce? Przypomniała sobie nagle tamte chwile w lesie.

Pamięć podsunęła jej jednak także scenę chłosty w karczmie i tłum gapiów, bezsilny płacz, od którego nie mogła się powstrzymać, tę okropną pozycję, w jakiej przyjmowała razy, z pośladkami wypiętymi do góry, jak również same uderzenia, zdające się nie mieć końca. Ból stanowił przy tym wszystkim najmniejsze zło.

Pomyślała znowu o tłumach, które zgromadzą się wzdłuż drogi. Próbowwała to sobie wyobrazić. Przecież to już jutro! Znowu poczuje się bezlitośnie upokorzona, znowu poczuje ten ból, a co gorsza: wszystko będzie się działo na oczach tylu ludzi!

Drzwi otworzyły się. Do komnaty wszedł królewicz. Dziewczyna zerwała się na równe nogi i złożyła głęboki ukłon.

— Wasza Wysokość — szepnęła bez tchu.

— Spisałaś się bardzo dobrze — pochwalił ją książę.

— Był to dla mnie wielki zaszczyt, Wasza Wysokość — odparła.

Królewicz podszedł bliżej, ujął Różyczkę za prawą rękę, wyciągnął ją z łóżka i postawił na podłodze, ona zaś potulnie wbiła wzrok w swoje stopy i nie wiedząc, co zrobić z rękoma, czym prędzej splotła je na karku.

Niemal poczuła, jak głęboko usatysfakcjonowała królewicza.

— Doskonale, moja droga — powiedział. — Czyż ona nie jest piękna, twoja książniczka? — zwrócił się do córki karczmarza.

— O, tak, Wasza Wysokość.

— Czyś rozmawiała z nią i pocieszyła, jak przykazałem?

— O, tak, Wasza Wysokość. Powiedziałam, że wszyscy ją podziwiają. I pragną gorąco...

— Ujrzyć ją, to prawda — przerwał jej królewicz.

Zapadła cisza. Różyczka nie była pewna, czy przyglądają jej się teraz oboje. Nagle ze zdwojoną siłą zdała sobie sprawę z własnej nagości. Gdyby patrzyła na nią tylko jedna osoba, królewicz lub ta dziewczyna, mogłaby to znieść, co innego jednak, jeśli w jej piersi i płeć wpatrywali się oboje.

Na szczęście królewicz objął ją, jakby czuł, że tego właśnie potrzebuje, i delikatnie zacisnął dłoń na podrażnionym pośladku, wywołując w niej ponowną falę występnej rozkoszy. Wiedziała, że znowu stanęła w pąsach; każdorazowo rumieniła się tak łatwo! Nie mogła jednak inaczej; po prostu tak reagowała na jego dłoń. I pewnie znowu się rozplacze, jeśli nie potrafi ukryć tej narastającej rozkoszy.

— Klęknij, moja droga — polecił królewicz i niezbyt głośno strzelił palcami.

Wstrząśnięta, posłuchała bez namysłu, widząc przed sobą chropowate deski podłogi, a potem czarne lśniące trzewiki królewicza i proste skórzane buty dziewczyny.

— A teraz zbliż się do swojej służącej i ucałuj jej buty. Okaż ! swoją wdzięczność za jej oddanie.

Różyczka odczuwała wdzięczność. Mimo to do jej oczu napływały łzy, kiedy potulnie i z takim wdziękiem, na jaki się mogła teraz zdobyć, ucałowała najpierw jeden znoszony but dziewczyny, a po nim drugi. Usłyszała jednocześnie, jak nad jej głową córka karczmarza dziękuje cicho księciu.

— Wasza Wysokość — dodała dziewczyna. — To ja chciałabym pocałować moją książniczkę. Błagam, racz zezwolić...



Widocznie królewicz skinał przyzwalająco głową, bo dziewczyna padła na kolana, pogłaskała ją po głowie i z dużą atencją pocałowała w policzek.

— Wystarczy — odezwał się królewicz. — A teraz... czy widzisz te słupki w nogach łoża? — Oczywiście chodziło mu o wysokie drążki podtrzymujące ozdobny baldachim. — Przywiąż do nich swoją panią za ręce i nogi, ale nogi rozsuj szeroko, tak abym leżąc, mógł bez przeszkód popatrzeć na nią. Użyj do tego tych aksamitnych wstążek, żeby nie skaleczyły ciała, i zwiąż je mocno, bo księżniczka będzie też spała w tej pozycji.

Różyczka słuchała tych słów oszołomiona.

Nie opierała się, kiedy dziewczyna stawiała ją przy łóżku i rozsuwała jej nogi. W następnej chwili poczuła najpierw na prawej kostce, potem na lewej mocny ucisk aksamitnej wstążki, i ujrzała przed sobą dziewczynę, która stojąc na łóżku, wiązała starannie jej ręce wysoko nad głową.

Unieruchomiona w ten sposób, z rozrzuconymi nogami i rękami, Różyczka zerknęła na łóżko i uświadomiła sobie ze zgrozą, że królewicz z pewnością dostrzeże jej udrękę; na pewno jego uwagi nie uszła ta wstydliva wilgoć między udami, ów soczek, którego nie mogła powstrzymać ani ukryć przed jego wzrokiem. Oslaniając twarz ramieniem, zaskła cicho.

Najgorsza jednak była świadomość, że królewicz nie zamierza jej teraz porzucić. Kazał uwiązać ją z dala od siebie, aby mogła jedynie spoglądać na niego, gdy zmorzy go sen.

Dał znak dziewczynie, że nie będzie już potrzebna, a ta posłusznie opuściła komnatę, składając przedtem ukradkowy pocałunek na udzie królowej. Szlochając bezgłośnie, Różyczka uprzytomniła sobie, że została z księciem sam na sam. Nie śmiała podnieść na niego wzroku.

— Piękna i posłuszna — westchnął.

Podszedł bliżej i po chwili zatrwożona poczuła, że twardą rączką tej okropnej drewnianej łopatkę poszturchuje jej wilgotną, tajemną norkę, wystawioną tak nieubłaganie na pokaz przez szeroko rozsunięte nogi.

Chciała udać, że to się w ogóle nie dzieje, a ona nic nie czuje, zdawała sobie jednak sprawę, iż zdradza ją ten przekorny soczek i dzięki niemu królewicz wie doskonale o dręczącej ją żądry.

— Wiele cię nauczyłem i jestem z ciebie bardzo zadowolony — powiedział. — Teraz już znasz smak nowego cierpienia, nowych ofiar ponoszonych dla twego pana i władcy. Mógłbym ugasić to palące pragnienie między twymi udami, ale wolę, abyś poznała lepiej jego sens i pojęła, iż tylko twój książę potrafi przynieść ci ulgę, jakiej pragniesz.

Z jej gardła wydarł się jęk, chociaż próbowała go stłumić, przyciskając usta do ramienia. Bała się, że lada chwila zacznie wykonywać biodrami te błagalne i upokarzające ruchy, wymykające się spod jej kontroli.

Królewicz zdmuchnął świecę.

W komnacie zaległa ciemność.

Pod stopami poczuła, jak materac ugiął się pod ciężarem jego ciała.

Oparła głowę na ramieniu i zwiśla bezwładnie, zdając się na

wytrzymałość aksamitnych wstążek, które przytrzymały ją w tej pozycji. Napływało błogie odprężenie. Nadal jednak dawała o sobie znać ta słodka udręka... a ona nie mogła nic zrobić, nie potrafiła jej złagodzić.

Modliła się w duchu, aby zanikło wreszcie to nabrzmienie między jej udami, podobnie jak zanikał już pulsujący żar w pośladkach. A potem, zapadając w sen, zaczęła spokojnie, niemal tęsknie, rozmyślać o tłumach gapiów wzdłuż drogi wiodącej do zamku księcia.

## ZAMEK I WIELKA SALA

Kiedy zostawiali karczmę za sobą, Różyczka była zarumieniona i z trudem łapała oddech. Nie miały na to wpływu tłumy gromadzące się w miasteczku ani ludzie, których widziała na drodze wijącej się bezkresnie między polami pszenicy.

Królewicz wysłał już przodem kurierów, a kiedy Różyczka przystroiliła sobie włosy białymi kwiatuskami, powiedział jej, że jeśli się pośpieszą, dotrą do zamku wczesnym przedpołudniem.

— Moje królestwo — oświadczył z dumą — zaczyna się tuż za tymi górami.

Nie potrafiła określić dokładnie uczucia, jakie ogarnęło ją w tym momencie.

Królewicz odgadł zapewne jej osobliwy nastrój, bo zanim dosiadł konia, pocałował ją mocno w usta, następnie powiedział tak cicho, że mogli go usłyszeć wyłącznie ludzie stojący tuż przy nim:

— Kiedy znajdziesz się w moim królestwie, będziesz należeć do mnie w większym stopniu niż kiedykolwiek.

Będziesz moja pod każdym względem, a wtedy przyjdzie ci łatwiej nie tylko zapomnieć o wszystkim, co działo się przedtem, ale także poświęcić całe swoje życie jedynie mnie.

A teraz zostawili już miasteczko z karczmą. Różyczka stapała szybko po nagrzanym od słońca bruku, królewicz jechał za nią na wspaniałym rumaku.

Upał narastał, ale ludzi na drodze, a wśród nich farmerów, nie ubywało. Wszyscy pokazywali ją sobie palcami, gapił się nieprzerwanie, stawali nawet na palcach, aby dojrzeć ją lepiej. Różyczka szła z wysoko uniesioną

głową, jak przykazał królewicz. Oczy miała na wpół przymknięte. Na nagim ciele czuła łagodny powiew rzeńskiego wiatru. Nie mogła przestać myśleć o zamku księcia.

Co chwila jakiś okrzyk z tłumu przypominał jej nagle i brutalnie, że jest naga, a w pewnym momencie, może nawet dwukrotnie, czyjaś ręka dotknęła jej uda znieścacka, zanim jadący za nią królewicz ze świstem przeciął pejczem powietrze.

Wreszcie wjechali w mroczną zalesioną przełęcz. Tu tylko sporadycznie witały ich niewielkie grupki gapiów, którzy czaili się za grubymi dębami. Nisko nad ziemią kłębiły się pasma mgły, a Różyczka poczuła, że ogarnia ją senność. Odniosła wrażenie, jakby jej piersi stały się cięższe i miękkie, a własna nagość wydała jej się czymś naturalnym.

Nagle serce zabiło jej mocniej, kiedy przed nimi wyłoniła się rozległa zielona dolina, zalana blaskiem słońca. Żołnierze jadący z tyłu wydali głośny okrzyk, a Różyczka uświadomiła sobie, że księżę naprawdę jest już w domu. Za zielonym zboczem ujrzała nad wielkim urwiskiem górującym nad doliną zamek księcia.

Był znacznie większy niż zamek jej rodziców, a tworzył go gąszcz ciemnych wieżyczek. Gigantyczna budowla zdawała się wchłaniać w siebie cały świat, a jej bramy rozwierały się przed zwodzonym mostem niczym żarłoczna paszcza.

W stronę drogi, która wiodła teraz w dół, aby za chwilę pięć się znowu pod górę, biegli już zewsząd poddani księcia; początkowo zdawali się małymi punkcikami w oddali, ale z każdą chwilą rośli w oczach.

Na moście zwodzonym zatętniły kopyta koni; jeźdźcy gnali ku nim z huczną fanfarami, dzierżyli wysoko powiewające na wietrze proporce.

Tu czuło się cieplejsze powietrze, jakby to miejsce było osłonięte przed morską bryzą, znikł też posepny mrok, typowy dla mijanych niedawno miasteczek i lasów. Ludzie, których widziała teraz Różyczka, mieli na sobie odzienie w jasnych kolorach.

Zbliżali się już do zamku i Różyczka dostrzegała coraz mniej ludzi niższego stanu, którzy okazywali jej przez całą drogę tak gorący podziw. Zamiast nich dojrzała liczną grupę strojnie ubranych dostojników dworskich, mężczyzn i kobiet.

Musiała wydać bezwiednie cichy okrzyk i pochylić z lękiem głowę, bo natychmiast u jej boku znalazł się królewicz. Jedną ręką przyciągnął ją do swojego ramienia i szepnął:

— Różyczko, chyba wiesz, czego od ciebie oczekuję.

Znaleźli się już na stromym podejździe wiodącym do mostu i królowa uprzytomniła sobie, że jej obawy nie były płonne: przed sobą dostrzegła mężczyzn i kobiety jej stanu, w białych aksamitach ze złoceniami lub zdobieniami w żywych, pięknych kolorach. Onieśmielona, czym prędzej opuściła wzrok. Znowu poczuła na policzkach gorące rumieńce i po raz pierwszy zapragnęła zdać się na łaskę księcia, błagać go, by ukrył ją przed wzrokiem innych.

Do tej pory oglądał ją prosty lud, nie ukrywając swego podziwu. Zamierzano nawet uczynić z niej legendę. Teraz natomiast spotkało ją coś innego: Różyczka słyszała już gwar wyniosłych głosów i zjadliwy śmiech. To wszystko stawało się dla niej nie do zniesienia.

Królewicz już zsiadł z konia i kazał jej wejść do zamku na czworakach.

Obezwładnił ją strach, twarz płonęła, posłuchała jednak natychmiast. Z trudem nadażała za nim, gdy przechodzili przez most; kątem oka dostrzegała jego trzewiki.

Kiedy prowadzono ją dużym korytarzem tonącym w półmroku, nadal nie śmiała podnieść wzroku, ale widziała wokół siebie wytworne stroje i lśniące buty. Szli szpalerem kłaniających się księciu uniżenie wspaniałych mężczyzn i dam, którzy wygłaszali szeptem powitalne formułki i przesyłali w powietrzu pocałunki, ona zaś przemierzała się pomiędzy nimi naga, na czworakach, niczym jakieś biedne zwierzątko.

Dotarli już do Wielkiej Sali, komnaty znacznie bardziej przestronnej i zacienionej niż jakiegokolwiek pomieszczenie w jej zamku. W kominku płonął ogień, chociaż przez wysokie strzeliste okna wpadały ciepłe promienie słońca. Wydawało się, że wszyscy ci dostojnicy i damy przenoszą się tutaj w ślad za królową, w milczeniu sunąc pod ścianami w stronę długich drewnianych stołów, na których ustawiono już talerze i kielichy. W powietrzu unosił się zapach potraw.

W pewnym momencie Różyczka ujrzała królową.

Siedziała u szczytu stołu przy podium. Twarz miała okrytą woalką, na głowie nosiła złotą koronę, rękawy jej zielonej szaty były ozdobione perłami i złotem.

Księżę strzelił palcami i natychmiast poprowadzono Różyczkę do przodu, a królowa wstała i objęła syna, kiedy stanął przed podium.

— Oto danina, matko, złożona przez kraj leżący za górami, za lasami. Danina tak piękna, jakiej nie mieliśmy od dawna, jeśli mnie pamięć nie myli. Moja pierwsza miłosna niewolnica. I jestem bardzo dumny, że ją zdobyłem.

— Słusznie odczuwasz dumę — odparła królowa głosem, w którym czuło się młodość i chłód. Różyczka nie miała odwagi spojrzeć na nią, ale najbardziej przeraziły ją słowa księcia. „Moja pierwsza miłosna niewolnica”. Przypomniała sobie jego rozmowę z jej rodzicami, wzmiankę o tym, że i oni odbywali służbę w jego kraju. I nagle serce zabiło jej mocniej.

— Doskonała, absolutnie doskonała — orzekła królowa. — Ale musisz pozwolić, aby cały dwór popatrzył na nią. Lordzie Gregory — zawołała, czyniąc dłonią zamaszysty gest.

Wśród członków dworu, gromadzących się wokół nich, podniósł się gwar. Różyczka ujrzała wysokiego mężczyznę o siwych włosach; mimo iż zbliżał się do nich, nie widziała go wyraźnie. Jego miękkie skórzane buty, wywiniete na wysokości kolan, prezentowały wyściółkę z pięknego futra gronostajowego.

— Pokaż nam tę dziewczynę...

— Ależ matko! — zaprotestował królewicz.

— Nie rozumiem, o co ci chodzi. Widziało ją już przecież całe pospólstwo. My też chcemy zobaczyć, jak ona wygląda — upierała się królowa.

— Czy ma być zakneblowana, Wasza Wysokość? — zapytał wysoki mężczyzna w butach z futrzaną wyściółką.

— Nie, to zbyt cenne. Ale należy ją ukarać, gdyby się odezwała lub zapłakała.

— A te jej włosy... One ją osłaniają — zawołał mężczyzna. W następnej chwili podniósł Różyczkę, ujął jej dłonie i unieruchomił nad głową. Świadoma swojej nagości i bezsilności, rozplakała się mimo woli. Teraz królewicz mnie ukarze, pomyślała. Widziała królową wyraźniej niż przedtem, jakkolwiek nie chciała na nią patrzeć. Pod przejrzystą woalką dostrzegła czarne włosy, opadające falami do ramion, oraz czarne oczy, takie jak u księcia.

— Zostaw jej włosy — odezwał się królewicz niemal z zazdrością.

Och, a więc stanie w mojej obronie, pomyślała z ulgą Różyczka. Ale w następnej chwili usłyszała jego głos: — Posadźcie ją na stole, żeby wszyscy mogli sobie popatrzeć.

Prostokątny stół, ustawiony pośrodku komnaty, przypominał Różyczce ołtarz. Musiała klęknąć na nim, twarzą do tronów, na których zasiedli królewicz i jego matka.

Siwowłosy mężczyzna umieścił pod jej brzuchem dużą kłodę gładkiego drewna, a kiedy oparła się na niej, rozsunął szeroko jej kolana i wyprostował nogi, tak że kolana nie dotykały już stołu. Następnie skórzanym rzemieniem przywiązał jej nogi do boków stołu i to samo uczynił z rękami. Różyczka osłaniała twarz, jak tylko było to możliwe, szlochając rozpaczliwie.

— Uspokój się — skarcił ją siwowłosy mężczyzna zimnym tonem — albo dopilnuję, aby spotkała cię surowa kara. Niech cię nie zmyli pobłażliwość królowej. Nie kazała cię zakneblować tylko ze względu na członków dworu, którzy chcieli też popatrzeć na twoją twarz.

Nieoczekiwanie, potęgując jej uczucie wstydu, odchylił jej głowę do tyłu i podłożył długą drewnianą podpórkę pod brodę. Teraz musiała trzymać głowę prosto i tylko opuściła wzrok. Mimo to widziała całą komnatę.

Wszyscy zebrani wstawali właśnie ze swoich miejsc za stołami. Ujrzała też ogień w kominku, a potem tamtego mężczyznę o szczupłej kanciastej twarzy i szarych oczach, raczej łagodnych, nie tak zimnych jak jego głos.

Wzdrygnęła się na myśl o tym, jak sama musi teraz wyglądać — rozciągnięta na stole, ale tak, że każdy, kto ma na to ochotę, może popatrzeć nawet na jej twarz. Zaciśnęła usta, aby powstrzymać szloch. Nawet włosy przestały ją osłaniać, gdyż odgarnięto je na boki.

— Młodziutka, taka młodziutka — szeptał siwowłosy mężczyzna jakby do siebie samego. — Jesteś przerażona, ale zupełnie niepotrzebnie. — W jego głosie zabrzmiała nuta ciepła. — Bo czymże w końcu jest lęk? To brak zdecydowania. Szukasz jakiegoś sposobu, aby stawić opór, uciec. Nie ma takiego sposobu. Twoje wysiłki to marnowanie czasu i energii.

Przygryzła wargę i poczuła łzy spływające po twarzy, ale jego słowa ukoili ją trochę. Odgarnął jej włosy z czoła. Jego dłoń była lekka i chłodna, jakby sprawdzał, czy nie ma temperatury.

— A teraz zachowuj się spokojnie. Wszyscy podejda, aby cię obejrzyć.

Jej oczy zaszkliły się, nadal jednak widziała ustawione nieco dalej trony z królewiczem i jego matką, którzy siedzieli zatopieni w rozmowie. Uświadomiła sobie, że zbliżają się do niej członkowie dworu: mijając królową i następcę tronu, składają im pełne czci ukłony, po czym odwracają się i idą ku niej wolnym krokiem.

Mimo woli wzdrygnęła się. Odniosła wrażenie, jakby powiew wiatru musnął jej nagie pośladki i gaik między udami. Najchętniej pochyliłaby głowę wbrew poleceniu, ale drewniana podpórka nie pozwalała na to. Mogła jedynie opuścić ponownie wzrok.

Pierwsi z nadchodzących członków dworu byli już bardzo blisko. Słyszała nawet szelest ich ubrań, dostrzegła lśniące bransolety, w których odbijał się blask płomieni z kominka, pełgający po twarzach księcia oraz jego matki.

Jęknęła bezwiednie.

— Cśś, moja droga — szepnął siwowłosy mężczyzna, a ona poczuła nagle olbrzymią ulgę, że jest przy niej.

— Teraz podnieś wzrok i spójrz na lewo — powiedział. Jego usta drgnęły w nieznacznym uśmiechu. — Widzisz?

Przez chwilę Różyczka nie wierzyła własnym oczom, zanim jednak zdołała spojrzeć ponownie lub otrzeć łzy z oczu, jakaś dama stanęła przed nią, zasłaniając tamten odległy widok, a potem wyciągnęła ręce.

Różyczka poczuła dotyk chłodnych dłoni; ujęły jej pełne piersi i ścisnęły niemal boleśnie. Zadrżała, starając się rozpaczliwie powstrzymać od szlochu. Inni już otoczyli ją wianuszkami, poczuła za sobą dłonie, które z pełnym spokojem, bez pośpiechu, rozsunęły szerzej jej nogi. Jednocześnie ktoś dotknął jej twarzy, a inna ręka niemal brutalnie uszczypnęła ją w łydkę.

Wydało jej się, jakby odczucia całego ciała skomasowały się w najbardziej wstydlivych, tajemnych miejscach. Czubki piersi pulsowały żarem, a wrażenie to potęgował chłodny dotyk obcych dłoni. Na pośladkach poczuła czyjeś palce, które badały bezceremonialnie nawet trudno dostępne i najbardziej sekretne wgłębienia.

Nie mogła powstrzymać jęków, to było silniejsze od niej, zacisnęła jednak przy tym mocno usta. Po policzkach spływały łzy. Przez chwilę mogła myśleć wyłącznie o tym, co dostrzegła przelotnie, zanim dostojnicy dworscy zasłonili jej widok. W górnej części ściany Wielkiej Sali, na szerokiej galerii, ujrzała wtedy nagie kobiety stojące w szeregu.

Wydawało się to niemożliwe, a jednak widziała je naprawdę. Były młode, tak jak ona, wszystkie stały z dłońmi splecionymi na karku, tak jak uczył ją książę, i skromnie spuszczone oczyma. Dostrzegła nawet odbłask płomieni na kędziorkach między ich udami oraz różowe nabrzmiałe sutki.

Nadal nie mogła uwierzyć, że podobny los spotkał także inne kobiety. Znowu czuła, jak ogarniają zamęt. Nie wiedziała, czy to lęk, czy może raczej ulga, że nie tylko ona musi znosić to okropne upokorzenie.

Nie potrafiła jednak zebrać myśli i zastanowić się nad tym, bo rozpraszały ją dłonie błądzące po całym ciele. Krzyknęła mimo woli, kiedy ktoś dotknął warg między udami i zaczął głaskać jej meszek, a potem, gdy już krew uderzyła jej na twarz i zacisnęła szczelnie powieki, dwa długie palce wtargnęły głębiej, rozciągając wejście.

Płec była nadal podrażniona od pchnięć księcia i chociaż palce poruszały się dość delikatnie, ból odezwał się znowu.

Nie mogła temu przeciwdziałać: ta najbardziej utajniona część ciała stała teraz otworem, a Różyczka usłyszała przyciszoną rozmowę na swój temat.

— Niewinna, zupełnie niewinna — powiedział pierwszy głos.

— Jakie smukłe uda! — dodał drugi. — I ta jędrna skóra.

Usłyszała ich śmiech; dzwięczny, bez troski śmiech, jakby to wszystko było czystą zabawą, i uprzytomniła sobie w tym momencie, że ze wszystkich sił próbuje zewrzeć uda, niestety, bezskutecznie.

Natępne palce wycofały się, ale ktoś poklepał pełną dłonią całą płec i zacisnął drobne, ukryte głębiej wargi.

Różyczka odruchowo zwinęła się, na ile tylko pozwalały więzy, a mężczyzna stojący obok niej parsknął śmiechem.

— Księżniczko — wyszeptał jej do ucha, nachylając się tak nisko, że poczuła na nagim ramieniu dotyk jego aksamitnej peleryny — nie możesz ukrywać przed nami swoich wdzięków.

Jęknęła, jakby chciała poprosić go o łaskę, ale on nakrył jej usta palcem.

— Muszę cię uciszyć, w przeciwnym razie wzbudzisz gniew księcia. Nie pozostaje ci nic innego, jak tylko pogodzić się z tym, co cię spotyka, i zaakceptować wszystko. Przechodzisz najtrudniejszą lekcję; ból w porównaniu z tym nic nie znaczy.

Podniósł rękę i tylko dlatego domyśliła się, że to jego dłoń dotyka teraz jej piersi; uwięził sutek między palcami i zaczął ścisnąć go rytmicznie.

W tym samym czasie ktoś inny pieścił jej uda i płec i Różyczka, mimo ponizającej sytuacji, w jakiej się znalazła, poczuła zawstydzenie, że znowu narasta w niej ta haniebna rozkosz.

— Doskonale, doskonale — pocieszał ją mężczyzna. — Nie stawiaj żadnego oporu, raczej powinnaś zdać sobie sprawę, że dysponujesz wdziękami... że masz ciało. Jesteś naga i bezsilna i wszyscy nacieszą się tobą, ty zaś nie możesz zrobić nic, by temu zapobiec. Przy okazji muszę ci coś powiedzieć: to, że się tak wijesz, czyni cię jeszcze bardziej pożądaną. Jest w tym wprawdzie coś buntowniczego, ale i wspaniałego zarazem. Czy pojęłaś, o czym mówię?

Przytaknęła nieśmiało i z obawą podniosła wzrok. Znowu ujrzała szereg młodych nagich kobiet z opuszczonymi oczyma, wystawionych na widok podobnie jak ona.

Ale co właściwie odczuwa? Dlaczego kłębi się w jej głowie tak wiele myśli, powodujących jedynie zamęt? Do

tej pory wyobrażała sobie, że tylko ona jest upokarzana w ten sposób, wydana na pastwę spojrzeń, jako główna nagroda dla księcia, którego teraz nie widziała. A tymczasem została wystawiona tutaj, w samym środku sali. Kim zatem są tamte niewolnice? Czy ona stanie się po prostu jedną z nich? Czy o tym właśnie była mowa podczas owej dziwnej rozmowy księcia z jej ojcem i matką? To niemożliwe, aby podobną służbę odbywali tu niegdyś jej rodzice. Poczula nagle osobliwą mieszaninę szaleńczej zazdrości i ulgi.

Widocznie takie traktowanie było niezbędne, wymagał tego rytuał. Inni doświadczyli tego samego już wcześniej, a ona teraz jest bezsilna. I natychmiast, kiedy sobie to uprzytomniła, przyszło odprężenie.

Usłyszała głos siwowłosego dostojnika: — A teraz druga lekcja. Widziałas już księżniczki, które przebywają tu w charakterze danin. Jeśli spojrzysz w prawo, ujrzysz księciów.

Różyczka skierowała wzrok w drugą stronę i chociaż wokół niej kłębili się ludzie, zasłaniając widok, zdołała dostrzec na drugiej, wysoko umiejscowionej galerii skąpanej w upiornym blasku płomieni młodych nagich mężczyzn. Wszyscy stali w tej samej pozycji w jednym szeregu.

Mieli opuszczone głowy i dłonie splecione na karkach. Każdy z nich stanowił istną ucztę dla oka; byli przystojni i piękni na swój sposób, podobnie jak dziewczęta naprzeciw nich, od których różnili się wyłącznie płcią; ich członki były wyprężone i twarde bez wyjątku. Różyczka nie mogła oderwać od nich oczu. Wpa-trywała się jak urzeczona, a owi mężczyźni wydali jej się nadzwyczaj wrażliwi i ubezwłasnowolnieni.

Musiała mimo woli wydać jakiś dźwięk, gdyż siwowłosey lord ponownie przytknął palec do jej ust, a potem wyczuła raczej, niż ujrzała, że członkowie dworu odchodzą już od niej.

Na jej ciele pozostała tylko jedna para rąk; dotykała teraz niezwykle czulej okolicy odbytu. Przeszył ją lęk, nikt bowiem jeszcze nie dotykał jej w ten sposób. Uczyniła gest, jakby chciała się wyrwać, ale siwowłosey dostojnik natychmiast pogłaskał ją po policzku.

W komnacie zapanowało nagle duże zamieszanie. Różyczka poczuła zapach gotowanych potraw, a kiedy wniesiono naczynia, ujrzała, że większość dostojników i dam siedzi już przy stołach. Zewsząd dochodziły do jej uszu strzępy rozmów, wznoszono kielichy, grupa muzyków zaczęła grać powolną, lecz rytmiczną melodię. Rozpoznała waltornie, tamburyny i instrumenty smyczkowe i zauważyła, że obie grupy, nagie kobiety i nadzy mężczyźni, opuszczają swoje dotychczasowe miejsca.

Kim oni są, pomyślała. I w jakim celu tutaj przebywają? Nie śmiała o to zapytać. W tłumie pojawili się owi nadzy mężczyźni. W rękach trzymali srebrne dzbany, których zawartością napełniali kielichy stojące na stołach i każdorazowo, gdy przechodzili obok królowej i księcia, składali im głęboki ukłon. Różyczka obserwowała ich zafascynowana, zapominając o sobie.

Młodzieńcy mieli kędzierzawe włosy sięgające do ramion i starannie ułożone wokół szczupłych twarzy. Ani na chwilę nie podnosili wzroku, jednak zauważyła, że część z nich czuje się zakłopotana ze względu na swoje sterczące sztywno penisy. Sama nie wiedziała, skąd jej przyszło do głowy, że tak się czują; wskazywała na to chyba ich postawa, pełna utajonego napięcia i żądzy.

Widząc pierwszą z nagich, długowłosych dziewcząt, jak nachyla się z dzbankiem nad stołem, Różyczka zaczęła się zastanawiać, czy i ona odczuwa tę samą błogą rozkosz, jaka ogarniała ją sarną na widok tych niewolników. Dobrze, że nikt teraz nie patrzy na mnie, pomyślała z ulgą.

A może tak jej się tylko zdawało?

Nie mogła się bowiem oprzeć wrażeniu, że coś wisi w powietrzu. Część biesiadników wstawała i kręciła się po komnacie, może nawet tańczyła do taktu muzyki. Różyczka nie wiedziała tego na pewno. Inni gromadzili się w pobliżu królowej, z kielichami w dłoniach, racząc księcia jakimiś opowiastkami. Księcia...

Rzuciła na niego okiem, a on uśmiechnął się do niej. Wyglądał imponująco; bujne, czarne włosy lśniły w blasku płomieni, nogi w błyszczących butach wyciągnął daleko przed siebie. Uśmiechał się i kiwał głową do tych, którzy zwracali się do niego, ale raz po raz kierował wzrok na nią.

Nagle poczuła, że ktoś jest tuż przy niej i dotykają ponownie, a potem uprzytomniła sobie, że u jej boku ustawiają się tancerze. Atmosfera stawała się bardziej swobodna. Pito mnóstwo wina, coraz częściej rozbrzmiewały tu i ówdzie salwy śmiechu.

W pewnej chwili Różyczka ujrzała nieco dalej, z lewej strony, nagiego młodzieńca, który nieumyślnie opuścił dzban z winem. Czerwony trunek rozlał się po podłodze, którą inni młodzieńcy zaczęli szybko wycierać. Dostojnik nie odstępował Różyczki nawet na moment i natychmiast klasnął w dłonie. Trzech wykwintnie odzianych paziów, z pewnością nie starszych od nagiego młodzieńca, podbiegło do nieszczęśnika i pochwyliło go mocno za nogi.

Członkowie dworu nagrodzili to głośną owacją, przyniesiono też po chwili trzepaczkę, przepiękny egzemplarz ze złota pokrytego emalią i białym deseniem zdobniczym. Nie tracąc czasu, rozpoczęto chłostę, której reszta biesiadników przyglądała się z widoczną fascynacją.

Serce Różyczki zabiło mocniej. Czy będzie mogła znieść te wszystkie upokorzenia? Czy będzie karana tak okrutnie za każdą nieuwagę? Co innego być wystawioną na pokaz; przynajmniej zachowywała wtedy swój wdzięk.

Nie mogła sobie wyobrazić, aby ktoś trzymał ją za kostki u nóg, tak jak tego chłopca. Widziała teraz jedynie jego plecy i ciemniejące pośladki, na które raz po raz spadały razy. Chłopiec posłusznie trzymał dłonie splecione na karku i nawet gdy pozwolono mu unieść się nieco na czworakach, paż nadal zadawał mu silne ciosy trzepaczką, dopóki młody winowajca nie dowlókl się

przed oblicze królowej, gdzie skłonił się głęboko i ucałował pantofelek władczyni.

Królowa prowadziła ożywioną rozmowę z księciem. Była to dojrzała kobieta, nieco już przekwitła, ale nie ulegało wątpliwości, że właśnie po niej książe odziedziczył urodę. Na moment przerwała rozmowę, odwróciła się niemal obojętnie. Choć zerknęła nadal na syna, ruchem ręki zezwoliła niewolnikowi podnieść się nieco, po czym czułym gestem odgarnęła mu włosy do tyłu. Ale potem tak samo obojętnie i nadal zwrócona częściowo do księcia, skinęła na pazia i zmarszczyła brwi na znak, że już najwyższy czas kontynuować chłostę.

Członkowie dworu przyjęli to z entuzjazmem. Uradowani patrzyli, jak paż stawia nogę na drugim stopniu podwyższenia przed tronem, przekłada niewolnika przez kolano i ponownie, na oczach wszystkich, wymierza głośne ciosy.

Na moment tancerze zasłonili jej widok, ale raz po raz Różyczka mogła rzucić okiem na nieszczęsnego młodzieńca, który z coraz większym trudem, wzdrygając się konwulsyjnie, znosił kolejne uderzenia. Paż natomiast zadawał ciosy z nie skrywaną satysfakcją. Jego chłopięca twarz pałała z podniecenia i lekko przygryzał wargę, kiedy chłosta swoją ofiarę z nadmierną, jak się zdawało, gorliwością. Różyczka nienawidziła go z całego serca. Siwowłosy dostojnik roześmiał się.

— Jak widzisz — powiedział do niej — nie jesteś jedyną bezradną istotą na tym świecie. Może widok daniny złożonej twym monarchom zdoła cię pocieszyć? Jeśli chodzi o ciebie, jesteś pierwszą daniną złożoną księciu i moim zdaniem będziesz musiała dać wyraźny przykład. Ten młody niewolnik, którego widziałeś, książe Aleksy, jest faworytem królowej, w przeciwnym razie nie obchodzono by się z nim tak łagodnie.

Różyczka zauważyła, że chłosta dobiegła już końca. Niewolnik, znowu na czworakach, ucałował stopę królowej, podczas gdy paż czekał w pogotowiu.

Pośladki niewolnika zdążyły przybrać ciemnopurpurowy kolor. Książe Aleksy, pomyślała Różyczka. Piękne imię, płynie w nim królewska krew, należy do dobrze urodzonych. No tak, tu wszyscy mogą się tym poszczycić. Ciekawe, jak by to wyglądało, gdyby jedyną osobą z królewskiego rodu była ona?

Znowu zerknęła na jego pośladki. Z pewnością są całe posiniaczone! Kiedy książe Aleksy nachylił się, by ucałować stopę królowej, Różyczka dostrzegła między jego nogami mosnę: ciemną, owłosioną, tajemniczą. Sprawiał wrażenie młodzieńca bardzo wrażliwego; uświadomiła sobie to w pełni dopiero teraz. Najważniejsze, że został ulaskawiony. Wstał teraz, odgarnął z czoła i policzków kasztanowate, kędzierzawe włosy. Twarz pokrywały łyzy i ciemne rumieńce, a jednak emanowało z niego poczucie godności. Bez słowa skargi ujął ponownie dzban i z wdziękiem zaczął obchodzić stojących gości, napełniając kielichy.

Od Różyczki dzieliło go już tylko kilka kroków, a z każdą chwilą był coraz bliżej.

Jego penis, sztywny i wyprężony jak przedtem, gruby i nieruchomy, sterczał z kępy ciemnego kędzierzawego zarostu między nogami. Różyczka nie mogła oderwać od niego oczu.

Wstrzymała oddech, kiedy młodzieniec zbliżył się bardziej.

— Podejdź tu, książe Aleksy — odezwał się siwowłosy dostojnik i strzelił palcami. Wziął białą chusteczkę i kazał umoczyć ją w winie.

Młodzieniec stał teraz tak blisko Różyczki, że mogłaby go dotknąć. Siwowłosy mężczyzna wziął chusteczkę nasączoną winem i przytknął ją do ust królowej. Poczula przyjemny, chłodny i kuszący smak.

Musiała jednak spojrzeć ponownie na młodzieńca, który stał pokornie. On również patrzył na nią. I chociaż na jego zarumienionej twarzy widniały nadal ślady łez, uśmiechnął się do niej.

## SYPIALNIA KSIĘCIA

Różyczka ocknęła się, świadoma dalszych udręk.

Zapadał już zmrok; uczta dobiegła końca. Goście królewscy, którzy nie opuścili jeszcze zamku, zachowywali się hałaśliwie, bawiąc się bez opamiętania, ona zaś została uwolniona z więzów, nieświadoma jednak, co ją teraz czeka.

Kara chłosty spotkała w czasie bankietu jeszcze kilku niewolników, a w pewnym momencie wyglądało nawet na to, że nie musi ona wcale być następstwem przewinienia; wystarczało po prostu stosowne życzenie wyrażane

przez któregoś z dostojników lub przez damę. Życzenie takie musiało jeszcze być zatwierdzone przez królową — po czym nieszczęsna ofiara, przierzucana przez kolana pazia, z pochyloną głową i stopami dyndającymi nad podłogą, otrzymywała razy złotą trzepaczką.

Dwukrotnie spotkało to młode kobiety.

Jedna z nich zaszlochota bezgłośnie. Różyczka patrzyła na nią podejrzliwie. Po paru uderzeniach dziewczyna zbyt skwapliwie rzuciła się do stóp królowej i Różyczka zapragnęła nagle, aby zadano jej więcej ciosów, tak żeby szloch i chęć uciezki były prawdziwe. Odetchnęła z ulgą, kiedy królowa tak właśnie zdecydowała.

Teraz, kiedy Różyczka doszła do siebie, sennie wspominała miniony wieczór, czując jednak paniczny lęk i przewidując coś dramatycznego.

Czy zostanie odesłana w jakieś odległe miejsce wraz z innymi niewolnikami? A może książe zatrzymają dla siebie? Poczowała zamęt w głowie, kiedy książe wstał i polecił szarookiemu dostojnikowi zaprowadzić Różyczkę do jego komnaty.

Zdjęto jej więzy, ale zdążyła już cała zeszywnieć z bezruchu, a ów dostojnik wymownym gestem uderzył donośnie złotą trze-paczką o własną dłoń. Nie dał jej czasu na rozprostowanie nóg. Miała paść na czworaka i ruszyć za nim. Zawahała się, a on ostrym tonem powtórzył polecenie, ale nie uderzył jej.

Książe doszedł już do schodów. Pośpieszyła za nim i wkrótce oboje podążali długim korytarzem.

Wreszcie królewicz przystanął. — Różyczko, otwórz te drzwi! — polecił.

Wstała z klęczek, otworzyła drzwi, a potem weszła za księciem do sypialni.

W kominku płonął wysoko ogień, kotary na oknach były zaciągnięte, a łóżko przygotowane do spania.

Różyczka dygotała z podniecenia.

— Mój książe, czy życzysz sobie, abym rozpoczął trening od razu? — zapytał szarooki dostojnik.

— Nie, lordzie. Sam się tym zajmę przez kilka pierwszych dni, może nawet trochę dłużej — odparł książe. — Ale ty, oczywiście, możesz instruować ją, kiedy tylko nadarzy się ku temu sposobność. Możesz uczyć manier, głównych zasad, obowiązków niewolników i tak dalej. Sam widzisz, że ona nie spuszcza oczu, jak należy; jest zbyt ciekawa wszystkiego, co ją otacza. — Po tych słowach uśmiechnął się i chociaż Różyczka marzyła cały czas, aby ujrzeć ten uśmiech, teraz natychmiast skierowała wzrok na podłogę.

Posłusznie uklęknęła, zadowolona, że okrywają ją włosy. I zaraz zganiła samą siebie za tę myśl: w ten sposób nie nauczy się wiele.

Intrygowało ją, czy książe Aleksy wstydzi się swojej nagości. Miał duże, piwne oczy i piękne usta, był jednak zbyt szczupły, aby zasłużyć na miano pulchnego cherubinka. Gdzie on się teraz podziewa? Czy nadal odbywa karę za swoją nieuwagę?

— Doskonale, Wasza Wysokość — odezwał się lord — ale zapewne zdajesz sobie sprawę, panie, że stanowczo od pierwszej chwili to dobrodziejstwo dla niewolnika, zwłaszcza gdy chodzi o tak dumną i rozpieszczoną księżniczkę.

Różyczka zarumieniała się, słysząc te słowa.

Królewicz uśmiechnął się lekko.

— Moja Różyczka jest niczym moneta bez wybitej wartości — powiedział — a ja zamierzam oznaczyć w pełni jej charakter. Z przyjemnością wytrenuję ją osobiście. Zastanawiam się w ogóle, czy ty potrafisz dostrzec jej wady tak dokładnie jak ja.

— Wasza Wysokość? — Lord wyprostował się nieznacznie.

— Nie byłeś wobec niej wystarczająco surowy w Wielkiej Sali, nie przeszkodziłeś jej, gdy syciła wzrok widokiem młodego księcia Aleksego. Moim zdaniem delectowała się jego karą w nie mniejszym stopniu niż jego panowie i panie.

Różyczka spłonęła gorącym rumieńcem. Nie przypuszczała w ogóle, że królewicz obserwował ją w tamtym momencie.

— Wasza Wysokość, ona miała w ten sposób zorientować się, czego będziemy od niej oczekiwać, tak sobie to przynajmniej obmyśliłem... — odparł lord pokornym tonem. — Sam skierowałem jej uwagę na innych niewolników, by mogła potem wzorować się na nich, brać z nich przykład.

— Już dobrze — mruknął pojednawczo królewicz, jakby znużony nieco tą dysputą. — Może po prostu zadurzyłem się w niej za bardzo? W końcu nie przysłano jej do mnie w charakterze daniny, sam ją zdobyłem. I widocznie jestem zbyt zazdrosny. A może szukam jakiegoś pretekstu, aby ją ukarać? Idź już. I przyjdź po nią z rana, jeśli chcesz, a wtedy zobaczymy.

Szarooki dostojnik, najwidoczniej zaniepokojony oceną swojego postępowania, opuścił pokój w pośpiechu.

Różyczka pozostała w sypialni z księciem, który siedział przy kominku i patrzył na nią w milczeniu.

Znajdowała się w stanie silnego wzburzenia; wiedziała, że jest jak zwykle zarumieniona, a piersi, poruszone

oddechem, falują lekko. Pod wpływem nagłego impulsu rzuciła się do przodu i przycisnęła usta do buta księcia, a ten poruszył nim lekko, jakby witał z zadowoleniem jej zdające się nie mieć końca pocałunki.

Jęknęła żałośnie. Och, gdyby pozwolił jej się odezwać! Przy pomniała sobie własną fascynację widokiem chłostanego księcia Aleksego i poczerwieniała po same uszy.

Królewicz podniósł się. Ujął jej ręce, wykręcił do tyłu i przytrzymując je na plecach jedną dłonią, drugą zaczął okładać mocno jej piersi, dopóki nie krzyknęła głośno, czując, jak kołyszają się ciężko na boki, a sutki pieką od uderzeń.

— Gniewam się na ciebie, a może jednak nie? — zapytał łagodnie.

Z jej gardła wydarł się błagalny jęk, on przełożył ją sobie przez kolano, tak jak paż uczynił to na jej oczach z księciem Aleksym, i otwartą dłonią wymierzył serię silnych klapsów w pośladki. Krzyknęła z bólu.

— Do kogo należysz? — zapytał królewicz cichym, lecz gniewnym głosem.

— Do ciebie, mój księżę, tylko do ciebie! — zawołała. Czowała się okropnie. Nagle, nie panując już nad sobą, dodała: — Błagam, proszę cię, mój księżę, nie w gniewie, nie...

Lewą dłonią natychmiast nakrył jej usta i znowu poczuła kilka silnych, palących uderzeń. Miała wrażenie, że jej ciało płonie, szlochała niepowstrzymanie.

Na ustach czuła jego dłoń i wiedziała, że on wcale zaraz nie skończy. Postawił ją i poprowadził w kąt sypialni, pomiędzy kominek i okno osłonięte kotarą. Tam usiadł na wysokim drewnianym, pięknie rzeźbionym taborecie i spojrzał na nią. Pochlipywała jeszcze, nie śmiała jednak błagać go ponownie, bez względu na to, co miało nastąpić. Księżę był rozgniewany, nawet rozwścieczony. I chociaż była gotowa znieść wiele bólu, aby tylko sprawić mu przyjemność, to było dla niej nie do zniesienia. Musi go zadowolić, musi zrobić wszystko, aby go udobruchać, a wtedy żaden ból nie będzie dla niej zbyt straszny.

Obrócił ją przodem do siebie i zmierzył badawczym wzrokiem. Nie odważyła się spojrzeć mu w oczy. Po chwili rozchylił płaszcz i nakrywając dłonią złotą sprzączkę od pasa, powiedział: — Rozepnij go.

Natychmiast wykonała polecenie, posługując się zębami. Nie czekała na wskazówkę, że tak właśnie ma to zrobić. Miała nadzieję, którą wspomagała bezgłośną modlitwą, że tego oczekiwał od niej królewicz.

— A teraz wyciągnij pas — powiedział — i podaj mi go.

Posłuchała bez namysłu, chociaż domyślała się, co teraz nastąpi. Pas był szeroki, z grubej skóry. Może nie sprawi więcej bólu niż trzepaczka...

Kazał jej podnieść ręce i spojrzeć w górę, a wtedy dostrzegła tuż nad głową metalowy hak zwisający z sufitu na łańcuchu.

— Jak widzisz, zabezpieczyliśmy się na wypadek, gdyby trafili się nam krnąbrni niewolnicy — powiedział królewicz swoim łagodnym głosem. — Teraz chwycisz za ten hak, chociaż będziesz przy tym musiała wspiąć się na palce, i niech ci nawet na chwilę nie przyjdzie do głowy pomysł, że mogłabyś go puścić, rozumiesz?

— Tak, mój księżę — zawołała cicho.

Ujęła oburącz hak, mając wrażenie, jakby jej ciało zostało rozciągnięte ponad miarę, a księżę rozsiadł się ponownie na taborecie, najwyraźniej zadowolony z siebie. Miał dużo miejsca, aby zamachnąć się pasem, którego koniec przełożył przez klamrę, czyniąc pętlę. Milczał przez moment.

Różyczka żałowała już, że w ogóle zwróciła uwagę na księcia Aleksego. Czowała się też zażenowana, że właśnie jego imię odżyło w jej umyśle, kiedy więc pas po raz pierwszy wylądował z ostrym trzaskiem na jej udach, wydała okrzyk przerażenia, czując zarazem ulgę.

Zasłużyła na to. I nigdy więcej nie popełni już tak strasznego błędu, nawet gdyby niewolnik okazał się niewiarygodnie piękny i ponętny. Ośmieliła się patrzeć na nich, a to było niewybaczalne.

Szeroki, ciężki skórzany pas ugodził ją ponownie z głośnym, przerażającym świsem. Odniosła wrażenie, jakby jej uda, jeszcze delikatniejsze niż pośladki, zapłonęły. Otworzyła usta, krzyknęła mimo woli i nagle królewicz polecił, aby zaczęła maszerować w miejscu, unosząc wysoko kolana.

— Raz, dwa, raz, dwa, szybciej, szybciej! — krzyczał gniewnie, a Różyczka, zaskoczona, przebiegała pośpiesznie nogami, z łomocącym głośno sercem i podrygującymi rytmicznie piersiami.

— Wyżej, szybciej! — krzyczał królewicz.

Maszerowała w miejscu, jak kazał, uderzając stopami o kamienną posadzkę, unosząc kolana tak wysoko, jak tylko mogła, czując ciężar rozkołysanych piersi, jak również palące uderzenia pasa.

Wydawało się, że królewicz wpadł w szal.

Ciosy padały coraz szybciej, tak szybko, jak poruszały się jej nogi, i po chwili Różyczka poczęła widać się na wszystkie strony, aby jakoś ująć przed nimi. Szlochała rozpaczliwie, nie panując już nad sobą, ale najgorsza była świadomość, że wzbudziła jego gniew. Gdyby chociaż jej ból sprawiał mu przyjemność, gdyby był z niej zadowolony! Szlochała cicho, kryjąc twarz za ramieniem, czuła pieczenie w stopach i ból w udach, które



wydawały się obrzmiałe, a książe zaczął wyładowywać swą furię znowu na jej pośladkach. Uderzenia następowały tak szybko, że nie nadażała nawet z ich liczeniem. Wiedziała jedynie, że jest ich znacznie więcej niż przedtem, on zaś najwidoczniej wpadał coraz bardziej w trans; lewą dłonią odchylił jej głowę do tyłu i zakrył usta, aby nie mogła krzyczeć, upominając zarazem, by zwiększyła tempo marszu i unosiła wyżej kolana.

— Należysz do mnie! — krzyczał, nie przerywając chłosty. — I nauczysz się jeszcze sprawiać mi przyjemność we wszystkim. Nigdy więcej nie rzucisz okiem na niewolników mojej matki! Czy to jasne? Zrozumiałaś, co mówię?

— Tak, mój książe — wykrztusiła z trudem.

On jednak nie miał dość, choć nie wiedział, jak jeszcze może ją ukarać. Nieoczekiwanie objął ją w pól i pociągnął nad taboret, z którego właśnie zszedł. Nadal trzymając się kurczowo haka, poczuła, jak drewniane siedzenie mebla wpija się w jej nagą pleć. Nogi zostały w tyle i nic na to nie mogła poradzić.

A potem spadł na nią grad uderzeń, silniejszych niż do tej pory. Jej łydki zadygotały; piekły teraz tak jak przedtem uda.

Królewicz, chociaż skierował uwagę na jej nogi, powracał uparcie co jakiś czas do pośladków; chłostał je szczególnie gorliwie, doprowadzając Różyczkę do płaczu. Miała wrażenie, jakby udręki nie było końca. Nagle przerwał chłostę.

— Puść ten hak — polecił, następnie przerzucił ją sobie przez ramię, przeniósł przez komnatę i cisnął na łożo. Padła na pościel i natychmiast pod obolałymi, obrzmiałymi pośladkami i udami poczuła coś szorstkiego i kłującego. Lekko odwróciła głowę na bok i ujrzała na narzucie połyskliwe klejnoty. Nie ulegało wątpliwości, że dadzą się jej we znaki, gdy tylko dosiędzie ją książe.

Mimo to aż się trzęsła z gorącego pragnienia. I kiedy książe nachylił się nad nią, zapomniała o pulsującym, wszechobecnym bólu. Teraz czuła jedynie obfitą wilgoć między udami i z innym już jękiem, niż chwilę wcześniej, otworzyła się przed nim.

Uniosła biodra, modląc się w duchu, aby ten gest przypadł mu do gustu.

Książę ukląkł nad nią, rozpiął spodnie, wydobył na wierzch swój sterczący chwost, następnie pociągnął ją, zmuszając do kłęk, i nadział ją na siebie.

Krzyknęła głośno i odchyliła głowę do tyłu. Ten twardy pal w jej podrażnionej i rozdygotanej szparce był naprawdę olbrzymi, ona jednak czuła, że namaszcza go swym soczkiem, ułatwiając mu zadanie, a kiedy książe wdarł się głębiej, wydało jej się, jakby pocierał w niej jakiś tajemny rdzeń, wywołując ekstazę tak silną, iż mimo woli zaczęła pojękiwać. Jego pchnięcia następowały coraz szybciej i szybciej, aż wreszcie i on wydał cichy okrzyk, po czym gwałtownie przytulił ją do siebie. Przywarła piersiami do twardego torsu, na karku czuła jego usta. Odprężył się z wolna.

— Różyczko, Różyczko — wyszeptał. — Jestem twój, tak jak i ty jesteś moja. Pamiętaj: nigdy nie dawaj mi powodu do zazdrości. Nie rękę za siebie, jeśli to zrobisz!

— Mój książe — jęknęła i pocałowała go w usta, a widząc rozterkę na jego twarzy, okryła ją pocałunkami. — Jestem twą niewolnicą, mój książe — dodała.

On jęknął tylko i wtulił twarz w jej szyję.

— Kocham cię — powiedziała, a on położył ją na łóżku, usiadł tuż obok, wziął z nocnej szafki kielich wina i trzymając go w dłoni, zatopił wzrok w kominku. Wydawało się, jakby rozmyślał o czymś intensywnie.

## KSIAŻĘ ALEKSY

Przyśniła jej się nuda. Nie mając nic do roboty, wędrowała po zamku, w którym spędziła całe swoje dotychczasowe życie, chwilami przystawała przy oknie, aby popatrzeć na drobne w oddali sylwetki wieśniaków, ustawiających świeże stogi siana. Niebo było bezchmurne, przytłaczało ją swoim monotonnym bezkresem.

Miała wrażenie, że nie zdoła znaleźć sobie takiego zajęcia, którym nie zajmowano się już w przeszłości tysiące razy. I nagle usłyszała dźwięk, którego nie umiała zidentyfikować.

Udała się w stronę źródła dźwięku i w progu ujrzała starą kobietę, przygarbioną i szpetną, manipulującą coś przy dziwnym urządzeniu. Było to duże koło obrotowe z nicią, która nawijała się na szpulę.

— Co to takiego? — zapytała Różyczka, zaintrygowana.

— Podejdź bliżej i sama zobacz — zachęciła ją starucha. Jej głos zdumiewał: był młody i silny, nie pasujący do jej twarzy.

Zaledwie Różyczka dotknęła tajemniczej maszyny z kołem, straciła przytomność i padła na podłogę, a cały

świat zaniósł się płaczem.

„...śpij, śpij stuletnim snem!”

Chciała już zawołać: — To nie do zniesienia, gorsze niż śmierć — bo taki sen wydał jej się tylko pogłębieniem nudy, z którą zmagala się od niepamiętnych czasów, przechadzając się po komnatach zamkowych...

A jednak się zbudziła.

Ale nie była teraz w domu.

Leżała na łóżku swego księcia, czując pod plecami narzutę upstrzoną klejnotami.

Komnatę wypełniały ruchliwe cienie rzucane przez płomienie w kominku. Różyczka patrzyła na lśniące rzeźbione drążki podtrzymujące baldachim, przeniosła wzrok na barwną draperię okalającą łożo. Była ożywiona i podniecona. Wstała, chcąc jak najprędzej odrzucić powłokę snu, i wtedy zorientowała się, że nie ma przy niej księcia.

Siedział wciąż przy kominku, oparty łokciem o zawieszony wyżej kamień z wyrytym herbem: skrzyżowanymi mieczami. Miał na sobie lśniący czerwony aksamitny kaftan i skórzane, wysokie, wywinięte nad kolanami buty ze spiczastymi czubkami. Na jego twarzy malowała się głęboka zaduma.

Między udami poczuła narastające pulsowanie krwi. Drgnęła, westchnęła cichutko, a on ocknął się i podszedł do niej. W ciemności nie zdołała dostrzec wyrazu jego twarzy.

— Istnieje zatem tylko jedno rozwiązanie tego problemu — powiedział. — Ty oswoisz się ze wszystkim, co kryje w sobie ten zamek, a ja oswoję się z myślą, że nie ma tu nic, co byłoby dla ciebie czymś niezwykłym.

Pociągnął za sznurek od dzwonka, następnie posadził Różyczkę na łóżku tak, że podkuliła pod siebie nogi.

Do sypialni wszedł paź, o twarzy równie niewinnej jak u tamtego, który tak gorliwie wymierzał karę księciu Aleksemu. Podobnie jak wszyscy paziowie, on też był wysoki i barczysty. Różyczka była pewna, że wybierano ich starannie do takich właśnie zadań. Również on, jakkolwiek rysy jego twarzy nie zdradzały niczego nikczemnego, przytrzymałby ją za kostki u nóg, gdyby otrzymał taki rozkaz.

— Gdzie jest książę Aleksy? — zapytał królewicz. Wydawał się zirytowany i przechadzał się energicznym krokiem tam i z powrotem.

— Och, on ma dziś mnóstwo kłopotów, Wasza Wysokość. Nie spełnił oczekiwań królowej i królowa była bardzo niezadowolona. Jak wiesz, panie, on musi stanowić przykład dla innych.

Tak więc najjaśniejsza pani kazała przywiązać go w ogrodzie, w bardzo niewygodnej pozycji.

— No cóż, jeśli o mnie chodzi, dostarczę mu jeszcze więcej powodów do zmartwień. Poprosz moją matkę o zgodę i przyprowadź go do mnie. Sprowadź też ziemianina Felixa.

Różyczka słuchała tych słów, nie posiadając się ze zdumienia. Starła się zachować minę tak obojętną jak ten paź, ale ogarniał ją niepokój. Niebawem ujrzy znowu księcia Aleksego. Czy uda jej się ukryć przed królewiczem swoje uczucia? Raczej nie. Może zdoła odwieść go od tego zamiaru?

Kiedy jednak otworzyła usta, aby coś powiedzieć, natychmiast kazał jej zachować ciszę, pozostać na swoim miejscu i nie podnosić wzroku.

Włosy otulały jej ciało, laskocząc ramiona i uda. Niemal uradowała ją świadomość, że nie może temu przeciwdziałać.

Ziemianin Felix zjawił się już po krótkiej chwili. Zgodnie / jej przypuszczeniem był to ten sam paź, który z takim zapalem chłostał księcia Aleksego. U jego pasa wisiała złota trze-paczka. Zadyndała tam i z powrotem, kiedy złożył księciu głęboki ukłon.

O przydatności do służby decydują walory tych ludzi, pomyślała Różyczka, patrząc na niego. On również był postawny, blond włosy tworzyły doskonałą oprawę młodzieńczej twarzy, trochę bardziej jednak pospolitej niż u innych trzymanyh tu w niewoli książąt.

— A gdzie książę Aleksy? — zapytał królewicz. Miał wypieki na twarzy, oczy ciskały jakieś złe błyski.

Różyczka poczuła, że znowu ogarniają ją lęk.

— Przygotowujemy go, Wasza Wysokość — odparł ziemianin Felix.

— A dlaczego to trwa tak długo? Od tak dawna książę Aleksy odbywa służbę na tym zamku i jeszcze nie umie okazywać mi szacunku?

Po tych słowach czym prędzej wprowadzono księcia Aleksego.

Różyczka starała się nie okazywać swojego zachwytu. Tak jak się spodziewała, był nagi, jak poprzednio. Twarz lśniła w blasku płomieni, kasztanowate włosy opadały luźno na oczy, które miał skromnie opuszczone, jakby nie śmiał patrzeć na królewicza. Obaj byli mniej więcej w tym samym wieku i tego samego wzrostu, ale ciemnowłosy książę Aleksy stał pokornie w miejscu, podczas gdy królewicz przechadzał się nerwowo tam i z powrotem przed kominkiem, z zimnym i bezlitosnym wyrazem twarzy, nie tając irytacji. Natomiast książę Aleksy nie ukrywał swojego imponującego wzrodu. Dłonie trzymał splecione na karku.

— A więc nie byłeś dla mnie gotowy! — syknął królówic. Podszedł bliżej, przesywając księcia Aleksego ostrym spojrzeniem. Potem przeniósł wzrok na jego penis i otwartą dłonią klepnął wyprężony narząd tak mocno, że książę Aleksy wzdrygnął się mimo woli. — Może przydałby ci się niewielki trening... żebyś nauczył się... być zawsze... gotowy — szeptał królówic złowieszczym tonem, powoli i z demonstracyjną kurtuazją. Odchylił jego głowę do tyłu i spojrzał prosto w oczy. Różyczka uprzytomniła sobie, że patrzy na nich bez onieśmielenia.

— Wybacz mi, Wasza Wysokość — odezwał się książę Aleksy niskim, spokojnym głosem, pozbawionym nawet cienia buntu i wstydu.

Królówic rozchylił powoli usta w uśmiechu. Oczy księcia Aleksego były większe; kryły w sobie taki sam spokój jak jego głos. Niewykluczone, że potrafią nawet uśmierzyć gniew królówicza, pomyślała Różyczka. Choć raczej sądziła, że to niemożliwe.

Królówic pogłaskał penis księcia Aleksego i żartobliwie klepnął go dłonią ponownie, a potem jeszcze raz. Książę pokornie opuścił wzrok. Emanowały z niego ta sama godność i wdzięk, jakie Różyczka dostrzegła w nim już wcześniej.

Muszę zachowywać się podobnie, postanowiła w duchu. Muszę odnaleźć w sobie taki sam styl bycia i tyle samo siły, aby znieść to wszystko z godnością. Była jednak pewna sprawa, która ją intrygowała. Każdy książę przebywający tu w niewoli musi cały czas prezentować swoje podniecenie i fascynację, rozmyślała, ja natomiast mogę ukrywać pragnienie, które rozpala mnie między udami. Wzdrygnęła się bezwiednie, kiedy królówic zaczął poszcypywać drobne, twarde sutki księcia Aleksego, ta potem ponownie odchylił mu głowę do tyłu, aby przyjrzeć się i jego twarzy.

Stojący w tyle ziemianin Felix obserwował całą scenę z nie skrywaną przyjemnością. Stał z rękoma skrzyżowanymi na piersi, z szeroko rozstawionymi nogami, i wodził pożądlivym wzrokiem po ciele księcia Aleksego.

— Od jak dawna jesteś na służbie u mojej matki? — zapytał królówic.

— Od dwóch lat, Wasza Wysokość — odparł książę pokornym tonem. Różyczka nie wierzyła własnym uszom. Dwa lata! Miała wrażenie, jakby całe jej dotychczasowe życie nie trwało jeszcze aż tak długo! Ale bardziej niż sens tych słów intrygowało ją brzmienie jego głosu. Ten głos zdawał się czynić go bardziej widocznym, a nawet wyrazistym.

Był nieco mocniej zbudowany niż królówic, a kasztanowaty zarost na podbrzuszu urzekał swym widokiem. Różyczka sięgnęła wzrokiem niżej, pod sztywnym palem dostrzegła pękaty woreczek, a raczej jego cień.

— Przysłał cię tu w charakterze daniny twój ojciec.

— Zgodnie z wolą twojej matki, Wasza Wysokość.

— Jak długo ma trwać twa służba?

— Ile tylko sobie tego zażyczysz, Wasza Wysokość. Ty moja pani, królowa — odparł książę Aleksy.

— A ile masz lat? Dziewiętnaście? I jesteś perłą wśród innych niewolników?

Książę Aleksy splonął rumieńcem. Królówic klepnął go mocno po ramieniu, obracając przodem do Różyczki, i poprowadził w stronę łóżka.

Różyczka uniosła się trochę, na twarzy poczuła gorące wypieki.

- Jesteś też faworytem mojej matki? — zapytał znowu królówic.

- Nie dziś, Wasza Wysokość — odparł książę Aleksy z całkowitą powagą.

Na twarzy królówicza zakwitł wymowny uśmiech. — Rzeczywiście, nie popisałeś się dzisiaj, musisz to przyznać.

— Mogę jedynie prosić o wybaczenie, Wasza Wysokość.

— Nie, możesz zrobić znacznie więcej — szepnął mu do ucha królówic i pchnął ku Różyczce. — Możesz to odpokutować cierpieniem. I jednocześnie udzielić mojej Różyczce lekcji stałej gotowości i całkowitej uległości. Zwrócił się do Różyczki, mierząc ją surowym wzrokiem, a ona natychmiast spuściła oczy, aby nie wzbudzić jego niezadowolenia.

— Spójrz na księcia Aleksego — polecił. Podniosła wzrok i dostrzegła tego pięknego niewolnika w odległości zaledwie kilku centymetrów od siebie. Zmierzwione włosy częściowo osłaniały twarz, a jego ciało wydało jej się rozkosznie gładkie. Mimo woli zadrżała.

Tak jak się tego obawiała, królówic ponownie odchylił jego głowę do tyłu, a książę Aleksy spojrzał na nią swoimi dużymi piwnymi oczyma i w chwili, gdy królówic nie patrzył na niego, obdarzył ją miłym, spokojnym uśmiechem. Nic na to nie mogła poradzić: syciła wzrok jego widokiem i tylko miała nadzieję, że królówic nie zwróci na to uwagi, a w najgorszym razie dostrzeże wyłącznie jej rozterkę.

— Pocałuj moją nową niewolnicę na powitanie. Ucałuj jej usta i piersi — rozkazał królówic, po czym strącił z

jego karku splecione dotąd dłonie. Ręce księcia Aleksego opadły bezwładnie.

Różyczka wstrzymała na moment oddech. Książę Aleksy uśmiechnął się do niej ponownie, ale tak, żeby nie dostrzegł tego królewicz. Poczowała na ustach jego wargi i słodycz tego pocałunku wstrząsnęła nią. Dręczący żar między udami jeszcze się wzmógł, a kiedy jego usta dotknęły najpierw lewej, a potem prawej piersi, zagryzła gwałtownie wargę, niemal do krwi. Jego włosy muskały jej policzki i piersi cały czas, gdy wykonywał polecenie królewicza, wreszcie wyprostował się, nadal prezentując całkowity spokój.

Machinalnie, zanim jeszcze zdążyła odzyskać kontrolę nad sobą, Różyczka ukryła twarz w dłoniach.

Królewicz momentalnie ujął jej ręce i opuścił je siłą.

— Patrz uważnie, moja droga. Oto idealny przykład posłusznego niewolnika. Musisz się z tym oswoić, tak żebyś nie widziała w nim mężczyzny, tylko żywy wzór do naśladowania. — Bezceremonialnie odwrócił księcia Aleksego tyłem do niej, prezentując czerwone, pokiereszowane pośladki.

Najwidoczniej książę Aleksy został znacznie surowiej ukarany niż ona, świadczyły o tym siniaki, jak również pręgi i uderzeniach na udach i łydkach.

— Nigdy więcej nie odwracaj wzroku—skarcił ją królewicz. — Rozumiesz?

— Tak, mój książę — odparła skwapliwie Różyczka, pragnąc dowiedzieć swojego bezwzględego posłuszeństwa. Opanowało ją nagle dziwne uczucie rezygnacji. Więc jednak musi patrzeć na młode, wspaniałe umięśnione ciało księcia Aleksego; musi patrzeć na jego jędrne, kształtne pośladki! Och, gdyby tylko udało jej się nie zdradzić, jak bardzo jest nim zafascynowana! Gdyby mogła po prostu udawać pełną uległość!

Ale królewicz nie patrzył już na nią. Lewą dłonią ujął w przegubach obie ręce księcia Aleksego, od ziemianina Felixa natomiast wziął nie złotą trzepaczkę, lecz długi i masywny, spłaszczony, obsyty skórą kij i zadał nim Aleksemu kilka szybkich, głośnych ciosów w łydki.

Następnie zaciągnął go na środek komnaty i trzymając nogę na taborecie, przełożył go sobie przez kolano, podobnie jak uczynił to wcześniej z królowną. Książę Aleksy był teraz zwrócony do niej tyłem, więc Różyczka widziała jego pośladki i zwisającą między nogami mosznę. Płaski, obsyty skórą kij lądował raz po raz na ciele młodzieńca, zostawiając czerwone, przecinające się nieraz pręgi, on zaś nie stawiał oporu, znosząc chłostę w milczeniu. Nic w jego postawie nie wskazywało na chęć ucieczki przed kijem, co może przyszkodziło do głowy Różyczce.

A jednak, przyglądając się chłostce i podziwiając w duchu opanowanie oraz wytrzymałość księcia Aleksego, zaczęła dostrzegać u niego pewne oznaki napięcia: pośladki unosiły się nieznacznie i opadały z powrotem, nogi lekko drżały. Słyszała też niemal bezgłośnie, bo tłumione za zaciśniętymi ustami, pojękiwanie. Królewicz młócił swoją ofiarę bezlitośnie. Po każdym uderzeniu kijem skóra, już zacerwieniona, jeszcze bardziej zmieniała barwę, a potem, kiedy jego żądza sięgnęła chyba szczytu, rozkazał księciu Aleksemu klęknąć przed sobą na czworakach.

Różyczka spojrzała na twarz księcia; była mokra od łez, ale nadal emanował z niej spokój.

Królewicz uniósł nogę, wsunął ją pod księcia i spiczastym czubkiem buta dotknął jego penisa. Następnie pochwycił go za włosy i odchylił mu głowę do tyłu.

— Otwórz — polecił łagodnie.

Książę Aleksy natychmiast przytknął usta do rozporoka w spodniach królewicza, ze zdumiewającą zręcznością rozpiął haftki, za którymi nabrzmiewał członek, po czym odsłonił go, a penis w jednej chwili urósł i stwardniał. Książę wydobył go na wierzch i pocałował delikatnie, gdy jednak królewicz wepchnął mu go do ust, nie przygotowany na to, zachwiał się na klęczkach. Ratując się przed upadkiem, objął oburącz swego dręczyciela i czym prędzej wziął członek do ust, z zamkniętymi oczyma wchłaniając go i uwalniając na przemian rytmicznie, zamaszystymi ruchami, które urzekły Różyczkę. Ręce opuścił swobodnie, gotów spełnić następne polecenia. Królewicz powstrzymał go dość szybko. Najwidoczniej nie chciał jeszcze dopuścić do kulminacji żądy. To by było zbyt proste.

— Podejdź do skrzyni w kącie—polecił księciu—i przynieś pierścień, który tam leży.

Książę Aleksy ruszył na czworakach we wskazanym kierunku, widocznie jednak nie usatysfakcjonował królewicza w należyтым stopniu, gdyż ten strzelił palcami i ziemianin Felix natychmiast zmusił księcia Aleksego do pośpiechu za pomocą trzepaczki. Przynaglał go cały czas, idąc za nim do skrzyni. Nie przestał go też maltretować potem, gdy książę otworzył ją, zębami wyciągnął z jej wnętrza skórzany pierścień i wrócił na miejsce, oddając pierścień królewiczowi.

Dopiero wtedy ziemianin Felix został odesłany do swego kąta.

I Książę Aleksy czekał potulnie na dalszy bieg wypadków, zadyszany, drżąc na całym ciele.

— Załóż mi go — polecił królewicz.

Skórzany pierścień miał drobny uchwyt ze złota. Książę nasunął pierścień na członek swego pana, cały czas

ściskając uchwyt zębami.

— Będziesz mi służył. Masz iść wszędzie tam, dokąd ja idę — powiedział królewicz. Zaczął przechadzać się wolnym krokiem po komnacie, wsparty pod boki, spoglądając chwilami z góry na księcia, który podążał za nim niezdarnie na kłęczkach, uczepiony skórzanego pierścienia.

Wyglądało to tak, jakby książę Aleksy całował penis królewicza albo też chodził za nim na smyczy. Starał się przy tym pozostawać nieco w tyle i trzymać ręce opuszczone, tak aby nie dotknąć nimi królewicza i nie okazać w ten sposób braku szacunku.

Królewicz natomiast już normalnym krokiem, nie przejmując się swoim niewolnikiem, który z trudem nadążał za nim, podszedł do łóżka, po czym skierował się do kominka.

Nieoczekiwanie obrócił się w lewo, twarzą do Różyczki, i uczynił to tak gwałtownie, że książę chcąc utrzymać równowagę, musiał się go przytrzymać. Trwał tak przez krótką chwilę, wsparty czołem o jego udo, a królewicz machinalnie, niemal czułym gestem, pogłaskał go po głowie.

— Nie lubisz takiej ponizającej pozy, nieprawdaż? — szepnął. Zanim jeszcze książę Aleksy zdążył cokolwiek odpowiedzieć, silne uderzenie w twarz odrzuciło go w tył, a po następnym i wyładował na czworakach.

Królewicz strzelił palcami na Felixa. — Niech teraz przespaceruje się tam i z powrotem po pokoju — rozkazał. Ziemianin Felix przystąpił do wykonania tego polecenia z nie l tajoną radością. Różyczka poczuła, jak narasta w niej nienawiść do niego. A tymczasem Felix przynaglał księcia silnymi uderzeniami, kierując go pod przeciwległą ścianę i z powrotem.

— Szybciej! — zawołał królewicz.

Książę Aleksy starał się przebierać rękoma i nogami tak szybko, jak tylko mógł. Różyczka, przejęta gniewnym tonem głosu królewicza, uniosła obie dłonie, aby zakryć sobie usta i stłumić jęk. Dla królewicza tempo marszu księcia było nadal zbyt wolne. Co chwila zarządzał kontynuowanie kary, uderzenia sypały się na pośladki nieprzerwanie, dopóki książę nie zdobył się na nadludzki wysiłek, jeszcze przyśpieszając, ona zaś widziała po jego minie, jak straszliwie cierpi z powodu utraty całej swojej gracji i godności. Teraz pojęła istotę szykan stosowanych wobec niego przez królewicza: spokój i wdzięk stanowiły zapewne dla księcia Aleksego źródło, z którego czerpał on w swojej niedoli pociechę.

Czy istotnie je utracił? Może jedynie przekazał królewiczowi? Nie była tego pewna. Wzdrygała się na każdy odgłos uderzenia, a ilekroć książę odwracał się, aby iść ponownie pod przeciwległą ścianę, rzucała okiem na jego obite pośladki.

Nieoczekiwanie Felix przerwał chłostę. — On już krwawi, Wasza Wysokość — powiedział.

Książę Aleksy ukląkł z nisko zwieszoną głową, dysząc ciężko.

Królewicz spojrział na niego uważnie, po czym kiwnął głową. Pstryknął palcami, dając księciu znak, że może wstać, ponownie odchylił jego głowę do tyłu i obrzucił wzrokiem mokrą od łez twarz.

— Z racji swojej delikatnej skóry możesz się czuć ułaskawiony na tę noc — oświadczył.

Znowu odwrócił go przodem do Różyczki. Książę Aleksy ponownie splótł dłonie na karku, jego twarz pokryta łzami i rumieńcem, pełna skrytych emocji, wydała jej się nieopisanie piękna. Kiedy przysunął się do niej bliżej, jej serce zabiło jak szalone. Jeśli pocałuje mnie znowu, umrę, pomyślała. Nie zdołam zataić swoich uczuć przed królewiczem.

A jeśli panuje tu taka zasada, że chłosta może trwać aż do pierwszej krwi?... Nie potrafiła sobie wyobrazić, jakie by to mogło mieć konsekwencje, poza większą dawką bólu, niż zaznała do tej pory. Ale i to mogłoby nie zadowolić królewicza, skoro odkrył już jej zafascynowanie osobą księcia Aleksego. Och, dlaczego on to robi, pomyślała.

Królewicz już pchnął księcia do przodu.

— Połóż głowę na jej kolanach — powiedział — i obejmij ją oburącz.

Różyczka z wrażenia wstrzymała na moment oddech i usiadła, ale książę nie wahał się ani przez chwilę i skwapliwie wykonał polecenie. Królowna opuściła wzrok; jego kasztanowate włosy osłaniały już jej płeć.

Objęły ją mocne ramiona, na udach poczuła gorące wargi. Jego rozpalone ciało całe pulsowało; miała wrażenie, że słyszy nawet bicie serca. Bezwiednie wyciągnęła ręce i objęła go w biodrach.

Królewicz jednym kopnięciem rozsunał szeroko nogi księcia, lewą dłonią ujął głowę Różyczki, jakby chciał ją przyciągnąć do siebie i pocałować, a potem zdecydowanym ruchem wepchnął członek między pośladki księcia. Gwałtowne pchnięcia następowały szybko jedno po drugim. Książę Aleksy, popychany przez ich impet, raz po raz ocierał się o ciało królowy i pojękiwał cicho. Królewicz już ją puścił, ona zaś wydawała ciche okrzyki, obejmując kurczowo księcia Aleksego, a potem królewicz z przeciągłym jękiem wykonał ostatnie pchnięcie i szepiony z Aleksym stał tak jeszcze czas jakiś, rozkoszując się błogostanem, który stopniowo ogarniał go całego.

Różyczka starała się zachować zupełną ciszę.

Książę Aleksy puścił ją, przedtem jednak złożył szybki, sekretny pocałunek między jej udami, na samym skraju puszystych kędziorków, a kiedy Felix odciągał go od niej, jego ciemne oczy drgnęły w tajemnym uśmiechu przeznaczonym tylko dla niej.

— Umieść go na korytarzu — polecił Felixowi królewicz. — dopilnuj, aby nikt nie zaspokoił jego żądz. Niech pocierpi. Co piętnaście minut przypominaj mu, jakie ma obowiązki wobec swego księcia, ale nie zaspokajaj go. Książę Aleksy został wyprowadzony z komnaty.

Różyczka siedziała, wpatrzona w otwarte drzwi. Tymczasem królewicz wyciągnął rękę, pochwycił ją za włosy i kazał iść za sobą.

— Na czworakach, moja droga. Tak właśnie masz się zawsze poruszać po zamku, jeśli nie wydam innego polecenia.

Posłusznie ruszyła za nim i po chwili znaleźli się przy schodach.

Na obszernym półpiętrze, skąd można było spojrzeć wprost na Wielką Salę, stał kamienny posąg, który mógł wzbudzić lęk swoim wyglądem. Był to jakiś pogański bożek ze sterczącym fallusem.

Na niego właśnie nadziewano teraz księcia Aleksego, przywiązując jego szeroko rozstawione nogi do piedestału posągu. Głowę miał opartą na ramieniu kamiennego bożka. Jęknął ponownie, kiedy fallus wszedł w niego, ale po chwili, gdy Felix wiązał mu dłonie na plecach, ucichł.

Prawe ramię posągu było uniesione, kamienne palce pozostawały zgięte, jakby zaciskały się niegdyś na rękojeści noża lub innego przyrządu. Felix ostrożnie przechylił głowę księcia na ramię posągu, poniżej dłoni, w którą wetknął skórzany fallus pod takim kątem, aby mógł wejść w usta księcia.

Teraz można było odnieść wrażenie, jakby posąg gwałcił uwięzioną na nim ofiarę podwójnie: analnie i oralnie. Członek księcia sterczał nadal, wyprężony, jakby tkwił w nim fallus kamiennego bożka.

— Może od tej pory będziesz bardziej oswojona ze swoim księciem Aleksym — odezwał się łagodnie królewicz.

To okrutne, pomyślała Różyczka, że on będzie musiał cierpieć całą noc. Spojrzała na jego nienaturalnie wygięte plecy, na szeroko rozsunięte, spętane nogi, na gładki tors i płaski brzuch, rozjaśnione przez poświatę księżycy, która wpadała tu zza okna.

Królewicz pociągnął ją lekko prawą ręką za włosy i poprowadził z powrotem do łóżka, po czym kazał jej się położyć i spać; sam zamierzał uczynić u jej boku to samo.

## KSIĄŻĘ ALEKSY I FELIX

Nadchodził świt. Królewicz leżał pogrążony w głębokim śnie, a Różyczka, która od dawna wyczekiwała tego momentu, wysliznęła się z łóża i na czworakach — nie z posłuszeństwa jednak, lecz dlatego, że chciała uczynić to ukradkiem — wyszła na korytarz. Przedtem długo obserwowała drzwi i zorientowała się, że ponieważ nie są zamykane na klucz, może wymknąć się na krótko, jeśli tylko starczy jej odwagi.

Zatrzymała się przy schodach i spojrzała w dół.

Światło padało na księcia Aleksego. Jego członek sterczał dumnie jak przedtem, ziemianin Felix stał tuż obok, mówiąc coś cicho. Nie mogła dosłyszeć jego słów, była jednak zirytowana, widząc go tutaj. Miała nadzieję, że i on śpi w jakiejś komnacie.

W pewnym momencie Felix przesunął się trochę i stanął przed księciem Aleksym, po czym zaczął dręczyć jego członek, wymierzając całą serię klapsów, które w pustym holu odbijały się donośnym echem. Książę pojękiwał cicho, jego pierś unosiła się i opadała gwałtownie.

Felix niezdecydowanie wykonał kilka kroków tam i z powrotem, następnie zerknął na księcia i rozejrzał się na wszystkie strony, jakby nasłuchiwał. Różyczka wstrzymała oddech, bojąc się, że mógłby ją dojrzeć.

Tymczasem Felix stanął tuż przed księciem, objął go oburącz w biodrach, nakrył ustami członek i zaczął ssać.

Różyczka nie posiadała się z gniewu i rozczarowania. Przecież w tym właśnie celu zakradła się tutaj! Ona chciała to zrobić, bez względu na związane z tym ryzyko! A teraz musi przyglądać się bezczynnie, jak tamten intruz dręczy biednego księcia! Już po chwili musiała stwierdzić zdumiona, że Feliksowi najwidoczniej wcale nie chodzi o dręczenie ofiary, a jego intencje są szczerze. Pochłaniał członek w regularnym rytmie, a jęki, których książę Aleksy nie potrafił stłumić, zdradzały, że lada chwila jego namiętność znajdzie swe ujście.

Wyprężone, uwięzione okrutnie ciało zadygotało wreszcie przy akompaniamencie całej serii przeciągłych jęków, po czym zwiotczało, a Felix odsunął się nieco w mrok i chyba powiedział jeszcze coś do księcia.

Różyczka wsparła głowę o kamienną balustradę.

Po jakimś czasie ziemianin Felix powrócił, aby zbudzić Aleksego. Silne klapsy, jakimi dręczył członek księcia,

tym razem nie odniosły jednak skutku i Felix, wystraszony, uciekł się do grózb. Książę Aleksy spał jednak głęboko, mimo bolesnych więzów, i Różyczka odetchnęła z ulgą.

Odwróciła się i cichutko ruszyła z powrotem do sypialni, gdy nagle poczuła, że ktoś jest w pobliżu. Omal nie krzyknęła głośno z przerażenia; taki błąd mógłby ją jednak sporo kosztować. W ostatniej chwili nakryła usta dłonią. Podniosła wzrok i nieco dalej, w półmroku, dojrzała lorda Gregory'ego, który spoglądał na nią; tego samego siwowłosego dostojnika, który nazwał ją rozpieszczoną i chciał nauczyć posłuszeństwa.

O dziwo, stał bez ruchu i tylko patrzył na nią.

Różyczka wzięła się w garść. Opanowała drżenie całego ciała i tak szybko, jak tylko mogła, wróciła do łóżka królewicza.

Na szczęście nie obudził się.

Leżała w ciemnościach, czekając na zjawienie się lorda Gregory'ego, ale on nie nadchodził, ona zaś uprzytomniła sobie, że lord z pewnością nie ma odwagi zbudzić królewicza. Niebawem zapadła w półdrzemkę. Rozmyślała o księciu Aleksym na tysiąc sposobów: widziała znowu zaczerwienione od chłosty pośladki, piękne piwne oczy, silne i zwarte ciało. Wspominała dotyk jego lśniących włosów, sekretny pocałunek, jaki złożył jej między udami, oraz spokojny i ciepły uśmiech, którym obdarzył ją po tym strasliwym upokorzeniu.

Udręka między jej nogami nie nasiliła się ani nie zelżała. Nie odważyła się sięgnąć tam dłonią, lękała się bowiem, że mogłaby zostać przyłapaną na gorącym uczynku, a zresztą wstydziła się myśleć o takich rzeczach i była przekonana, że królewicz nigdy by tego nie zaakceptował.

## SALA NIEWOLNIKÓW

Było późne popołudnie, kiedy Różyczka zbudziła się ze snu. Królewicz, jak się zorientowała, dyskutował o czymś gniewnie z lordem Gregorym. Owładnięta panicznym lękiem, leżała jak trusia, szybko jednak wywnioskowała, że lord nie powiedział królewiczowi, że widział ją w nocy. Gdyby ją zdradził, z pewnością poniosłaby okrutną karę. Lord Gregory obstawał tylko przy swoim: jego zdaniem Różyczkę należy zaprowadzić do Sali Niewolników i przysposobić należycie do służby.

— Wasza Wysokość jest w niej rozmiłowany, to oczywiste — mówił — ale zapewne pamiętasz, panie, jakieś sam potępiał surowo innych lordów, zwłaszcza swojego kuzyna, lorda Stefana, za jego nadmierny afekt do niewolnicy...

— Tym razem nie jest to nadmierny afekt — przerwał mu królewicz ostrym tonem i nagle umilkł, jakby zdał sobie sprawę, że lord Gregory trafił w samo sedno. — Może jednak powinieneś ją zaprowadzić do Sali Niewolników — mruknął. — Przynajmniej na jeden dzień.

Gdy tylko wyszli z sypialni, lord Gregory ujął trzepaczkę uwieszoną u pasa i wymierzył Różyczce, która biegła przed nim na czworakach, kilka silnych ciosów.

— Trzymaj głowę spuszczoną i nie patrz w górę — skarcił ją. — I unoś kolana z większą gracją. Masz mieć cały czas wyprostowane plecy i nie rozglądać się na boki. Czy to jasne?

— Tak, mój panie — odparła pokornie. Uderzenia nie były zbyt bolesne, ale wydały jej się szczególnie uciążliwe. Nie wymierzył ich bowiem królewicz. Do jej świadomości dotarł już w pełni fakt, że oto znalazła się w mocy lorda Gregory'ego. Nawet jeśli łudziła się dotąd nadzieją, że jemu nie będzie wolno jej chłostać, wiedziała teraz, że jest inaczej. Uprzytomniła też sobie, że jeśli okaże mu nieposłuszeństwo, mógłby się potem poskarżyć królewiczowi.

— Ruszaj się szybciej — usłyszała jego głos. — Musisz zawsze poruszać się jak najszybciej, okazując w ten sposób gotowość do sprawiania przyjemności swoim panom i paniom. — Znowu poczuła jedno z tych upokarzających uderzeń; teraz wydało się jej gorsze nawet od najbardziej bolesnych.

Doszli już do wąskiego przejścia i Różyczka dostrzegła przed sobą długą krętą pochyłość, bardzo tu przydatną. Nie mogłaby bowiem zejść na czworakach schodami. Szła, widząc obok siebie skórzane buty lorda z wygiętymi czubkami.

Kilkakrotnie jeszcze siwowłosy dostojnik robił użytek z trze-paczki, zanim więc dotarli do drzwi przestronnej komnaty na niższym piętrze, pośladki zaczęły piec Różyczkę, choć niezbyt boleśnie.

W znacznie większym stopniu jednak niepokoiła ją obecność ludzi w komnacie.

Na korytarzu górnego piętra nie napotkała nikogo. Teraz, na widok sali wypełnionej ludźmi, którzy przechadzali się tam i z powrotem, prowadząc rozmowy, poczuła się onieśmielona.

Lord Gregory kazał jej przykucnąć na piętach, z dłońmi splecionymi na karku.

— Taką właśnie pozycję masz przyjmować zawsze, gdy będziesz odpoczywać — pouczył ją. — I patrz w dół. Posłusznie opuściła wzrok, ale i tak zdążyła ogarnąć spojrzeniem całą salę. W trzech ścianach wykuto głębokie

nisze w kształcie półek, w których na siennikach spali niewolnicy, mężczyźni i kobiety.

Nigdzie nie widziała księcia Aleksego.

Zwróciła za to uwagę na piękną czarnowłosą dziewczynę o bardzo pulchnych pośladvach, która wydawała się pogrążona w głębokim śnie, na młodego mężczyznę o blond włosach, prawdopodobnie spętanego w pozycji na wznak, jak również na innych, sennych, a może nawet oddających się drzemce.

Na licznych stołach ustawionych w rzędzie dostrzegła dzbany z parującą wodą, z których unosił się upojny zapach.

— Tu będą cię zawsze kąpać i przysposabiać — oświadczył lord Gregory swoim zimnym głosem. — Tutaj też zamieszkas, kiedy królewicz znudzi się sypianiem z tobą. I w ogóle będziesz tu spędzać czas, gdy królewicz nie wyda ci żadnych specjalnych poleceń. Twój opiekun ma na imię Leon. Zatrączy się o ciebie pod każdym względem, a ty masz się do niego odnosić z takim samym respektem, jaki okazujesz nam wszystkim.

Różyczka ujrzała przed sobą szczupłą sylwetkę młodego mężczyzny. Stał u boku lorda Gregory'ego, który strzelił palcami i polecił jej złożyć hołd swemu opiekunowi.

Bez namysłu ucałowała jego buty.

— Winnaś okazywać szacunek ostatniemu ze sług — przypomniał jej lord Gregory. — A jeśli kiedykolwiek dopatrzę się u ciebie choćby cienia wyniosłości, zostaniesz surowo ukarana. Nie jestem... jak by to rzec... do tego stopnia pod twoim urokiem, jak królewicz.

— Tak, panie — odparła z szacunkiem, poczuła jednak głęboką irytację. Była pewna, że jak dotąd nikt nie mógł jej zarzucić wyniosłość.

Uspokoił ją natychmiast głos Leona. — Pójdźmy już, moja droga — powiedział i klepnął się w udo na znak, że ma podążyć za nim. Lord Gregory zniknął gdzieś w pewnej chwili, a Leon wprowadził Różyczkę do wyłożonej cegłami wnęki z dużą drewnianą kadzią, pełną parującej wody. Uderzył ją intensywny zapach ziół.

Na dany gest wstała, a wtedy Leon ujął jej ręce i unióś nad głowę, po czym kazał uklęknąć w kadzi.

Uczyniła to bez słowa sprzeciwu, rozkoszując się ciepłą wodą, która sięgała niemal po pachwiny. Leon zebrał jej włosy i ułożył na czubku głowy w kok, utrwalając fryzurę szpilkami. Teraz widziała go wyraźniej: był starszy od innych paziów, ale jak i oni miał jasne włosy, a jego piwne oczy urzekały swą łagodnością.

Kazał jej trzymać dłonie splecione na karku, powiedział też, że obmyje ją teraz porządnie, a kąpiel ma jej sprawiać przyjemność.

— Czyś bardzo zmęczona? — zapytał.

— Nie bardzo, mój...

— Możesz zwracać się do mnie: „mój panie” — pouczył ją z uśmiechem. — Nawet ostatni stajenny jest teraz twoim panem, a ty musisz zawsze odpowiadać z respektem.

— Tak, mój panie — wyszeptła.

Przystąpił do obmywania jej ciała. Ciepła woda, która spływała po niej w dół, działała kojąco. Leon namydlił jej szyję i ramiona.

— Zbudziłaś się niedawno?

— Tak, mój panie.

— Pewnie ciągle jesteś zmęczona po tej długiej podróży. Na początku pobytu w zamku niewolnicy są zawsze silnie podekscytowani. Nie zdają sobie nawet sprawy ze zmęczenia i dopiero potem, odrabiając straty, śpią wiele godzin. To samo czeka niebawem ciebie. Poczujesz też ból w rękach i nogach, ale niejako efekt kary, lecz właśnie zmęczenia. Wtedy właśnie zastosuję masaż i to przyniesie ci ulgę.

Mówił tak łagodnym głosem, że natychmiast przypadł jej do serca. Rękawy podwinięte do łokci pozwalały dojrzeć złocisty meszek na rękach, dłonie, które myły jej uszy i twarz, poruszały lś się pewnie, ale i ostrożnie, aby mydło nie dostało się do oczu. — Byłaś karana bardzo surowo, nieprawdaż? Spłonęła rumieńcem. Leon roześmiał się cicho.

— Doskonale, moja droga, a więc twoja edukacja już się rozpoczęła. Nigdy nie odpowiadaj twierdząco na takie pytanie; ległabyś sprawić wrażenie, że narzekasz na swój los. Ilekroć będziesz pytana, czy jesteś karana zbyt surowo albo czy bardzo cierpisz, staraj się po prostu spieć raka.

Mówiąc tonem tak przyjaznym, niemal czułym, zaczął obmywać jej piersi, równie beznamiętnie, jak przed chwilą, gdy mył twarz. Poczuła palące rumieńce na policzkach, sutki stwardniały w jednej chwili. Była pewna, że dostrzegł to, chociaż ona sama nie widziała teraz nic prócz wonnej piany. Jego dłonie zsunęły się niżej, łagodnie naparły na udo od wewnętrznej strony. — Rozsuń nogi, moja droga — powiedział.

Posłuchała go, nie wstając z kłeczek, a potem otworzyła się szerzej, gdyż tak chciał Leon. Wytarł rękę ręcznikiem zawieszonym u pasa i dotknął jej płci. Drgnęła odruchowo.

Szparka była wilgotna i napęczniała z żądzy, a jego dłoń natrafiła na drobny twardy guziczek, w którym



skumulowało się niemal całe pragnienie jej ciała. Wzdrygnęła się mimo woli.

— Och! — Leon cofnął dłoń, odwrócił się i przywołał lorda Gregory'ego. — Mamy tu śliczny kwiatusek — powiedział. — Czyś widział go już, panie?

Różyczka czuła, jak jej twarz oblewa rumieniem, a do oczu cisną się łzy. Musiała użyć całej siły woli, aby zapanować nad sobą i nie nakryć dłońmi płci, kiedy Leon jeszcze szerzej rozsunął jej uda i delikatnie dotknął wzbierającej tam wilgoci.

Lord Gregory roześmiał się cicho.

— To rzeczywiście niezwykła księżniczka — przyznał. — Powinienem był przyjrzeć się jej bardziej uważnie. Z gardła Różyczki, zupełnie już speszonej, wydarł się tłumiony szloch, ale dręczący żar między udami nie zelżał. Jej twarz płonęła.

— W pierwszych dniach nasze młode księżniczki są *zazwyczaj* zbyt przerażone, aby okazywać tak demonstracyjnie gotowość do służby — mówił dalej lord Gregory swoim zimnym głosem. — Trzeba je dopiero rozbudzać i uczyć. Ty natomiast, jak widzę, jesteś bardzo namiętna, a także rozmiłowana w swoich nowych panach i we wszystkim, czego pragną cię nauczyć.

Różyczka z trudem powstrzymywała łzy. Nigdy dotąd nie zaznała czegoś tak upokarzającego. Lord Gregory ujął ją pod brodę, podobnie jak uprzednio królewicz księcia Aleksego, i zmusił, aby spojrzała wprost na niego.

— Różyczko, to, o czym mówię, jest twoją olbrzymią zaletą. Nie masz najmniejszego powodu do wstydu. Po prostu musisz przyswoić sobie nowy rodzaj dyscypliny. Jesteś już świadoma pragnień swoich panów, co ci się chwali, ale musisz się jeszcze

nauczyć kontrolować własną żądzę, podobnie jak kontrolują ją wśród naszych niewolników mężczyźni.

— Tak, panie — szepnęła.

Leon oddalił się na moment, a kiedy wrócił, trzymał w ręku niewielką białą tacę z ułożonymi na niej drobnymi rzeczami, których Różyczka nie zdołała rozpoznać.

Ogarnęła ją trwoga, gdy lord Gregory rozsunął jej nogi i do tego małego stwardniałego ogniska udęczonego ciała przykleił plaster. Wygładził go umiejętnie palcami, aby dobrze przylegał. Uczynił to jednak spieszenie, jakby nie chciał dostarczyć Różyczce choćby odrobiny przyjemności.

Ona zaś przyjęła to z ulgą, gdyby bowiem doznała szczytu rozkoszy, gdyby czując kres udreki, zaczęła rumienić się i drżeć cała, popadłaby w olbrzymie zakłopotanie.

Z drugiej jednak strony... ten mały plasterek potęgował teraz udrekę. Jak to możliwe?

Wydawało się, że lord Gregory czyta w jej myślach.

— To cię powstrzyma przed zbyt łatwym zaspokojeniem świeżo odkrytej i nie poskromionej jeszcze żądz, Różyczko. Nie ulży jej, a tylko zapobiegnie, nazwijmy to, przypadkowemu spełnieniu, dopóki nie uzyskasz całkowitej kontroli nad sobą. Nie sądziłem, że udzielię ci tej szczegółowej instrukcji tak wcześnie, ale musisz wiedzieć, że nie wolno ci nigdy *zaznać* pełnej rozkoszy, chyba że taka będzie zachcianka twojego pana lub twej pani. Nigdy, przenigdy nie możesz być przyłapaną na dotykaniu własnymi palcami intymnych części ciała ani na próbie ulżenia swojej niewątpliwej... udreke.

Trafne słowa, jak na jego chłodny stosunek do mnie, pomyślała Różyczka.

Ale on się już oddalił, a Leon kontynuował kąpiel.

— Nie masz się czego lękać ani wstydzić — zapewnił ją. — Nawet nie wiesz, jaka to zaleta. Nauka odczuwania przyjemności jest dość trudna i jeszcze bardziej upokarzająca. Tutaj twoja namiętność rozkwitnie dla ciebie w sposób, jaki jest nie do pomyślenia gdzie indziej.

Różyczka zaszlochała cicho. Mały plasterek między udami sprawiał, że doznania płynące z tego miejsca stawały się jeszcze silniejsze. Jednak dłonie i głos Leona działały na nią kojąco.

Wreszcie kazał jej się położyć płasko, bo musiał teraz umyć jej piękne długie włosy. Zanurzyła się w ciepłej wodzie i wyobraziła sobie przez chwilę, że spoczęła gdzieś na dnie. Na samą myśl o tym odprężyła się.

Po kąpieli Leon wytarł ją ręcznikiem i położył na jednym z ustawionych w pobliżu łóżek na brzuchu, tak aby mógł łatwo wetrzeć w jej skórę wonny olejek.

Leżała bez ruchu, rozkoszując się błogim doznaniami.

— A teraz — powiedział Leon, masując jej ramiona — na pewno chciałabyś zapytać mnie o wiele *rzeczy*. Pytaj śmiało. Nie ma sensu, abyś czymkolwiek się zamartwiała. Istnieje zbyt wiele prawdziwych powodów do obaw, abyś miała jeszcze lękać się czegoś urojonego.

— A więc... mogę z tobą porozmawiać? — zapytała.

— Tak — odparł. — Opiekuję się tobą. W pewnym sensie należę do ciebie. Każdy z niewolników, bez względu na swoją rangę i upodobania, ma swojego opiekuna, a ów opiekun ma być całkowicie oddany temu niewolnikowi, uwzględniać jego potrzeby i życzenia, jak również przygotowywać go dla jego pana. Oczywiście

zdarzą się momenty, kiedy będę musiał cię ukarać; nie dlatego, że sprawi mi to przyjemność, jakkolwiek trudno mi sobie wyobrazić wymierzanie kary piękniejszej niewolnicy od ciebie. Będę cię musiał karać, jeśli *zazyczy* sobie tego twój pan. Może *zaządać dla* ciebie kary za nieposłuszeństwo albo każe mi zadać ci tylko parę uderzeń, przygotowując cię w ten sposób dla niego. Uczynię to tylko dlatego, że będę musiał...

— Ale czy... czy sprawia ci to przyjemność? — zapytała nieśmiało.

— Trudno nie dostrzegać takiej urody jak twoja — przyznał, wcierając jej olejek pod pachami i w okolicach łokci. — Wolę jednak opiekować się tobą i dbać o ciebie. — Odstawił olejek i ponownie wytarł energicznie jej włosy, następnie poprawił poduszkę, na której oparła twarz.

Było to bardzo przyjemne uczucie, leżeć tak i czuć na sobie jego ruchliwe dłonie.

— Ale jak już powiedziałem, możesz mi zadawać pytania, kiedy wyrażę na to zgodę. Pamiętaj: kiedy wyrażę na to zgodę. A teraz ją wyrażam.

— Nie wiem, o co mam pytać — wyszeptała Różyczka. — Mam w głowie taki zamęt...

— No cóż, zapewne wiesz, że wszystkie kary wymierzane są tu w celu sprawienia przyjemności twym panom i paniom...

— Tak.

— I że nikt nie wyrządzi ci tu prawdziwej krzywdy. Nikt nie będzie cię palił ogniem ani zadawał ran...

— Bardzo mnie to cieszy — powiedziała Różyczka, chociaż wiedziała o tym już wcześniej, bez jego zapewnień. — A inni niewolnicy? — zapytała. — Z jakich powodów tu przebywają?

— Większość z nich przysłano tu w charakterze danin — wyjaśnił Leon. — Nasza królowa jest potężną władczynią i ma wielu sojuszników, nad którymi dominuje. Oczywiście wszyscy niewolnicy są dobrze żywieni, pilnowani i traktowani, tak jak ty.

— Ale... co z nimi będzie? — zapytała ostrożnie Różyczka. — Są tacy młodzi i...

— Wrócą do swoich królestw, jeśli tak zadecyduje królowa, po odbyciu służby, co z pewnością wyjdzie im na dobre. Odwykną tu od próżniaczego stylu życia, nauczą się panować nad sobą i patrzeć inaczej na życie, co pomoże im zyskać zrozumienie.

Różyczka nie wiedziała dokładnie, o co mu chodzi. Leon wcierał teraz olejek w jej obolałe łydki i delikatne ciało na wysokości kolan. Czowała ogarniającą ją senność, a raczej rodzaj błędnego odrętwienia, któremu niezdecydowanie usiłowała się przeciwstawić, nie chciała bowiem, aby to dręczące pragnienie między nogami jeszcze się spotęgowało. Silne palce Leona, niemal zbyt silne, przesunęły się na jej uda, zaczerwienione po chłości podobnie jak łydki i pośladki. Różyczka poruszyła się nieznacznie na miękkiej pościeli. Zamęt w głowie ustępował powoli.

— A więc i ja mogę zostać odesłana do domu? — zapytała, jakkolwiek nie miało to dla niej większego znaczenia.

— Tak, ale nigdy nie wspominaj o tym i w żadnym razie o to nie proś. Jesteś własnością królewicza. Jego niewolnicą.

— Tak... — szepnęła.

— Prosząc o odesłanie, popełniłabyś straszliwy błąd — wyjaśniał dalej Leon. — A w odpowiednim czasie i tak zostaniesz odesłana. Poszczególni niewolnicy przebywają tu na podstawie rozmaitych umów. Widzisz tamtą księżniczkę?

W obszernej niszy ściennej leżała na łóżku w kształcie półki ciemnowłosa dziewczyna. Miała oliwkową skórę o nieco ciemniejszej karnacji niż księżę Aleksy i tak długie włosy, że spływały aż na pośladki. Spała tyłem do ściany, z lekko rozchylonymi ustami.

— To jest księżniczka Eugenia — powiedział Leon. — Umowa przewidywała, że wróci do domu po dwóch latach. Ten okres dobiega już końca, co jej łamie serce. Chciałaby zostać tu, ale pod warunkiem, że przedłużenie jej niewoli uchroni dwie inne osoby przed wysłaniem tu na służbę. W jej królestwie mogą zaaprobować taki układ.

— Naprawdę chciałaby tu zostać?

— O, tak — odparł Leon. — Szaleje za lordem Willia-mem, najstarszym kuzynem królowej, i nie może znieść myśli o rozłące z nim. Ale są tu też niewolnicy o buntowniczym usposobieniu.

— Któż to taki? — zapytała Różyczka. Zanim odpowiedział, dodała szybko, starając się zachować obojętny ton:

— Czy jednym z tych niewolników jest księżę Aleksy?

Poczuła dłoń Leona sunącą ku jej pośladkom, a kiedy ich dotknął, wszystkie siniaki i podrażnione miejsca na nich przypomniały o sobie. Leon polał je obficie olejkiem, jeszcze wznecając ów żar, a potem te silne palce zaczęły masować skórę, nie przejmując się zupełnie sinymi plamami na niej. Różyczka skrzywiła się z bólu, ale po chwili poczuła, że nawet ten ból kryje w sobie specyficzną rozkosz. Dłonie Leona zdawały się modelować

jej pośladki, tarmosić je i rozdzielać, a potem znowu wygładzać. Spłonęła rumieńcem na myśl, że robi to Leon, który przed chwilą rozmawiał z nią w tak kulturalny sposób. Brzmienie jego głosu sprawiało, że czuła się znowu dziwnie pobudzona. To chyba nie ma końca, pomyślała. Ile jeszcze jest sposobów, żeby kogoś upokorzyć?

— Książę Aleksy jest faworytem królowej — wyjaśnił Leon. — Królowa nie zniosłaby dłuższego rozstania z nim i chociaż przedstawiany jest jako wzór dobrze ułożonego i oddanego niewolnika, często bywa na swój sposób buntowniczy.

— Jak to możliwe?

— Och, trzeba myśleć o dostarczaniu przyjemności swoim panom i paniom — odparł Leon — a książę Aleksy pozornie wyzbył się własnej woli, jak przystało na karnego niewolnika, pozostało w nim jednak coś nieuchwytnego dla innych.

Jego słowa zafascynowały Różyczkę. Pamięć podsunęła jej widok księcia Aleksego na czworakach, znowu widziała jego silne plecy i kształt jędrnych pośladków, kiedy chłostany raz po raz przemierzał sypialnię królewicza tam i z powrotem. Wspomniała piękno jego twarzy. Było w nim coś nieuchwytnego dla innych, myślała rozmarzona.

Leon odwrócił już ją na wznak i kiedy ujrzała go pochylonego nad sobą, tuż nad sobą, ogarnęło ją onieśmienie. Zamknęła oczy. Leon sumiennie wcierał olejek najpierw w skórę na brzuchu, potem w nogi, a ona zacisnęła je, próbując obrócić się na bok.

— Niebawem przywykniesz do tego, co robię, księżniczko — odezwał się Leon. — Jeszcze trochę i nie będziesz widziała w tym nic złego. — Przycisnął jej ramiona do siennika, silne zwinne palce poczęły wcierać olejek w skórę na karku i rękach.

Ostrożnie otworzyła oczy; Leon zdawał się całkowicie zaabsorbowany swoją pracą. Jego blade oczy wpatrywały się w nią beznamiętnie, lecz nie obojętnie.

— Czy... czy sprawia ci to przyjemność? — wyszeptwała, sama nie wierząc, że wypowiedziała te słowa.

Nabrał na lewą dłoń trochę olejku, odstawił butelkę i zaczął wcierać olejek w jej piersi, pchając je ku górze i ugniatając, tak jak robił to przed chwilą z pośladkami. Ponownie zamknęła oczy, przygryzła wargę i z trudem zdusiła krzyk, kiedy poczuła, jak jego palce brutalnie masują sutki.

— Leż spokojnie, moja droga — pouczył ją tym swoim beznamiętnym tonem. — Masz bardzo wrażliwe sutki, trzeba je trochę zahartować. Twój zakochany pan, jak na razie, nie zatroszczył się o to.

Patrzyła na niego wystraszona. Sutki stwardniały boleśnie; była pewna, że jej twarz nabiegła krwią. Miała wrażenie, jakby napięcie w piersiach zwiększało się i przesuwało się w stronę tych drobnych twardych sutfów. Odetchnęła z ulgą, kiedy Leon zostawił piersi w spokoju, ścisnąwszy je na koniec. Ale potem rozsunął jej nogi i zaczął wcierać olejek w uda po ich wewnętrznej stronie, zwiększając jej podniecenie. Poczuła, jak gwałtownie pulsuje jej płeć; może nawet emanował z niej żar, przenosząc się na jego dłonie?

Miała nadzieję, że nie będzie to trwało długo.

Gdy tak leżała, z wypiekami na twarzy i rozdygotana, Leon rozsunął szerzej jej nogi i ku jej przerażeniu otworzył palcami wargi sromu, jakby przeprowadzał badanie.

— Och, błagam... — szepnęła, kręcąc głową na prawo i lewo. Do oczu napłynęły piekące łzy.

— Posłuchaj, Różyczko, nigdy nie prosz nikogo o cokolwiek, nawet mnie, swego oddanego i lojalnego opiekuna

— skarcił ją łagodnie. — Muszę cię obejrzeć, zbadać, czy nie jesteś pokaleczona. Niestety, jesteś, tak jak przypuszczałem. Twój królewicz raczej... nie szczędził sił.

Przygryzła usta i zamknęła oczy, kiedy ponownie otworzył płeć i zaczął wcierać w jej wnętrze olejek. Miała wrażenie, jakby ją rozdzierano; nawet pod plasterkiem ta drobna wypukłość pulsowała gwałtownie nad wejściem rozszerzonym przez jego palce. Jeśli dotknie tego miejsca, umrę, pomyślała, ale on unikał go starannie, choć palce wtargnęły w głąb, masując wargi.

— Biedna kochana niewolnica — szepnął Leon głosem pełnym współczucia. — Teraz usiądź. Gdyby to zależało ode mnie, mogłabyś udać się na spoczynek. Ale lord Gregory życzy sobie, abyś obejrzała Salę Treningu i Salę Egzekucji. Jeszcze tylko poprawię ci włosy.

Przez chwilę szcztokował je, potem ułożył w loczki, podczas gdy Różyczka siedziała rozdygotana, z podciągniętymi kolanami i nisko pochyloną głową.

## SALA TRENINGU

Różyczka nie była pewna, czy nienawidzi lorda Gregory'ego. Może jednak w jego sposobie wydawania poleceń kryło się coś przyjaznego? Jak by się czuła, gdyby nie było teraz przy niej kogoś, kto nią kieruje? Szkoda tylko, że wydaje się aż tak bardzo przejęty swoją rolą.

Natychmiast po przejściu jej z rąk Leona wymierzył jej dwa nieuzasadnione uderzenia trzepaczką, następnie kazał pójść za sobą na czworakach. Miała trzymać się tuż za nim z prawej strony i obserwować wszystko dokoła.

— Nie wolno ci jednak patrzeć na twarze twoich panów i pań — dodał lord Gregory. — Nie patrz im w oczy i nie odzywaj się do nich. Możesz odpowiadać tylko mnie.

— Tak, lordzie Gregory — wyszeptła. Kamienna posadzka aż lśniła, była jednak twarda w dotyku. Różyczka czuła już ból w kolanach. Niezwłocznie jednak podążyła za nim, mijając łóżka, w których niewolnikami zajmowali się inni opiekunowie. W kadziach kąpano dwóch młodych mężczyzn, tak jak niedawno ją samą; obaj obrzucili ją przelotnym spojrzeniem, kiedy zaryzykowała rzucenie na nich okiem.

Jacy przystojni, pomyślała rozmarzona.

Ogarnęła ją nagła fala zazdrości, kiedy ujrzała naprzeciw siebie wyjątkowo śliczną dziewczynę. Miała gęste jasne włosy, bardziej bujne i kręcone niż u Różyczki. Ona również szła na czworakach, pełne i wspaniałe piersi zwisały, prezentując duże różowe sutki. Paż, który popędzał ją uderzeniami trzepaczką, wypełniał swoje zadanie nader gorliwie; bawiły go jej ciche

okrzyki, raz po raz przynaglał ją serią uderzeń oraz poleceniami wydawanymi ironicznym tonem.

Lord Gregory przystanął, jakby i on napawał się widokiem tej dziewczyny, którą po chwili wsadzono do wody i — jak Różyczce — rozsunięto nogi. Wzrok Różyczki niemal samoistnie powędrował znowu na jej piersi i duże, zachwycające sutki. Jak na swój wzrost, dziewczyna miała też obfite biodra, a Różyczka ku swemu zdumieniu zorientowała się po chwili, że tak naprawdę niewolnica wcale nie płacze, klęcząc w wodzie. Jej pojękiwanie wyglądało raczej na uzalenie się z powodu uderzeń, które zdawały się nie mieć końca.

Lord Gregory spoglądał na nią z uznaniem. — Piękna — mruknął na tyle głośno, że Różyczka mogła go usłyszeć. — Jeszcze trzy miesiące temu była dzika i nieposkromiona jak leśna nimfa. Doprawdy, znakomita przemiana!

Odwrócił się w lewą stronę, a ponieważ Różyczka nie zareagowała od razu, wymierzył jej dwa głośne uderzenia.

— Powiedz mi — odezwał się, kiedy przekraczali próg podłużnej komnaty — czy interesuje cię, w jaki sposób uczymy innych okazywać namiętność, jaką ty demonstrujesz z takim zapałem, bez opamiętania?

Wiedziała, że znowu spiekła raka. Nie mogła wykrztusić [żadnej odpowiedzi.

W komnacie panował półmrok, rozjaśniany jedynie przez kominek, drzwi wychodziły na ogród. Przy stołach siedzieli niewolnicy, tak jak w Wielkiej Sali, w towarzystwie paziów, którzy zajęci byli swoją pracą, nie zważając na krzyki i zamęt przy innych stołach.

Kilku młodzieńców klęczało z rękami spletanymi na plecach. Poddawano ich bezustannej chłości, dbając jednocześnie o dostarczanie przyjemności penisom. Dwaj paziowie chłostali bezlitośnie jednego z księciów, trzeci głaskał w tym samym czasie jego nabrzmiały, nabiegły krwią członek.

Lord Gregory nie musiał wyjaśniać Różyczce, co się tu dzieje; widok był aż nadto wymowny. Z twarzy młodych księciów, na których malowała się rozterka: poddać się czy zbuntować, mogła wyczytać dezorientację i udrękę. Członek jednego z nich, klęczącego na czworakach, był drażniony powoli, zwiotczał jednak, gdy tylko rozpoczęła się chłosta. Natychmiast więc przerwano ją, a usługne dłonie zajęły się nim ponownie, pomagając mu stwardnieć.

Wzdłuż ściany leżeli inni książęta, z rozrzuconymi szeroko i przywiązanymi do muru rękami i nogami; ich członki, pieszczone, całowane i ssane, oswajały się z obowiązkiem uległości.

Och, to dla nich okropne, bardzo okropne, pomyślała Różyczka, ale jej oko przyciągały teraz głównie wspaniałe przymioty ich ciał. Patrzyła jak urzeczona na krągłe pośladki tych, którzy musieli klęczeć; na gładkie torsy; na szczupłe i muskularne ramiona, a przede wszystkim na wyraz szlachetnego cierpienia, widoczny na ich twarzach. Przypomniła sobie znowu księcia Aleksego i zapragnęła obsypać go pocałunkami, całować jego powieki i sutki, a także wziąć w usta jego narząd i ssać do woli.

Jej wzrok padł na młodego księcia, który klęczał na czworakach, ssał penis innego niewolnika. Wykonywał

swoje zadanie z dużym zapalem, a jego z kolei chłostał w tym samym czasie z widocznym upodobaniem paż, któremu jak innym jemu podobnym dręczenie swych ofiar sprawiało wyraźną przyjemność. Książę z zamkniętymi oczyma obciążał okazałych rozmiarów członek posuwistymi ruchami ust, podczas gdy jego pośladki drgały po każdym uderzeniu, a kiedy książę, którego ssał, niemal osiągnął już moment kulminacji, paż czym prędzej odciągnął na bok sprawcę tej niespełnionej rozkoszy i zaprowadził go do innego niewolnika, który czekał już z wyprężonym penisem.

— Jak widzisz, uczymy tu młodych niewolników odpowiednich manier — odezwał się do Różyczki lord Gregory. — Chodzi o to, aby zawsze byli gotowi dla swoich panów i pań. Nauka jest trudna, przyznaję, ale tobie, ogólnie rzecz biorąc, zostało to zaoszczędzone. Nie myśl jednak, że nie wymagamy od ciebie gotowości. Po prostu nie będziesz musiała okazywać tego tak demonstracyjnie.

Zaprowadził ją na miejsce, gdzie odbywał się nieco odmienny w swym charakterze trening niewolnic. Różyczka ujrzała piękną rudowłosą księżniczkę; dwóch paziów przytrzymało ją za szeroko rozsunięte nogi i wolnymi dłońmi masowało ów drobny guziczek między udami. Jej biodra falowały gwałtownie, widać było, że dziewczyna traci kontrolę nad swoimi ruchami. Błagała, aby pozostawiono ją w spokoju, i prośbę tę uwzględniono, ale dopiero gdy jej twarz pokrył ciemny rumieniec, a ona sama przestała panować nad sobą. Leżała potem z rozrzuconymi szeroko nogami, pojękując żałośnie.

Inną bardzo ładną dziewczynę jeden z paziów chłostał prawą ręką, lewą dłoń natomiast zanurzył między jej uda, pieszcząc ją umiejętnie.

Ku swemu przerażeniu Różyczka ujrzała nieco dalej kilka księżniczek nadzianych na sztuczne fallusy sterczące ze ściany; nabijały się na nie gwałtownymi podrzutami ciała, podczas gdy paziowie chłostali je bezlitośnie.

— Każda z niewolnic otrzymuje proste instrukcje: ma się trzeć na fallusie, dopóki nie zacznie szczytować.

Dopiero wtedy ustaje chłosta, ani chwili wcześniej, bez względu na to, jak bardzo niewolnica jest obolała.

Dzięki temu uczy się kojarzyć chłostę z rozkoszą, jak również doznawać przyjemności pomimo chłosty albo na komendę. Oczywiście jej panowie i panie nie będą jej pozwalać zbyt często na takie przyjemności.

Różyczka powiodła wzrokiem po rzędzie wijących się ciał. Ręce dziewcząt były związane w górze nad głowami, a nogi przy stopach. Żadna z nich nie miała zbyt dużej swobody ruchów na skórzanym fallusie.

Miotwały się gwałtownie, gorączkowo, jak tylko pozwalały więzy, po twarzach ściekały nieuchronne łzy.

Różyczce było ich żal, chociaż sama już czuła nieprzepartą ochotę ulżenia sobie na takim sztucznym członku. Z głębokim wstydem musiała przyznać w duchu, że zapewne i ona będzie mogła niebawem cieszyć oko chłoszczącego ją pazia. Spojrzała na najbliższą księżniczkę, dziewczynę z rudymi lokami, która właśnie osiągnęła szczyt; jej twarz nabiegła krwią, ciało zadygotało gwałtownie. Paż chłostał ją z tym większą werwą.

Wreszcie dziewczyna znieruchomiała. Jej ciało zwiotczało, ona sama zaś wydawała się zbyt zmęczona nawet na odczuwanie wstydu. Paż klepnął ją z uznaniem po ramieniu i oddalił się.

Gdziekolwiek Różyczka zwróciła oczy, widziała jakąś formę treningu.

Tu młoda dziewczyna z dłońmi związanymi nad głową uczyła się klęczeć w bezruchu, podczas gdy pieszczono ją między udami; nie mogła przy tym opuszczać dłoni, aby osłonić sobie pleć. Inna musiała zaferować piersi paziowi, który ssał je z upodobaniem; drugi paż w tym czasie badał ją wnikliwie. Była to nauka panowania nad sobą, nauka doznawania bólu i rozkoszy.

Głosy paziów rozbrzmiewały to surowo, to znów łagodnie, na każdym kroku rozlegał się głuchy odgłos chłosty. I na każdym kroku dziewczęta z szeroko rozkrzyżowanymi rękami i nogami, dręczone w celu rozbudzenia zmysłów, oswajały się z tym, co mogą odczuwać, jeśli same jeszcze tego nie wiedziały.

— Ale dla naszej małej Różyczki tego typu lekcje nie są potrzebne — powiedział lord Gregory. — Jest zbyt utalentowana w tej dziedzinie. Chociaż... może powinna jeszcze zwiedzić Salę Egzekucji, poznać sposoby karcenia krnąbrnych niewolników, przy wykorzystaniu tych samych rozkoszy, jakich nauczyli się oni zaznawać tutaj, w tej sali.

## SALA EGZEKUCJI

Przy drzwiach wiodących do następnej sali lord Gregory przywołał gestem jednego z paziów.

— Przyrowadź do mnie księżniczkę Lizette — polecił, nieznacznie podnosząc głos. — A ty, Różyczko, przykucnij sobie, z rękami na karku, i obserwuj wszystko, co prezentujemy tu dla twojego dobra.

Nieszczęsna księżniczka Lizetta przebywała na zamku zapewne od niedawna. Była zakneblowana — za pomocą niewielkiego walcowatego przedmiotu w kształcie kości i obszytego skórą, który wepchnięto jej do ust, między zęby, tak głęboko, aby nie mogła wypchnąć go z powrotem językiem.

Lizetta krzyczała gniewnie i wierzała nogami na prawo i lewo, ale paż przytrzymujący jej ręce na plecach

skinął na swojego kolegę, polecił mu ująć ją w pól i doprowadzić przed oblicze lorda Gregory'ego. Tu musiała paść na kolana naprzeciw Różyczki. Jej długie czarne włosy osłaniały twarz, piersi nabiegłe krwią falowały gwałtownie.

— Znarwiła się, panie — poinformował paż dość znużonym tonem. — W Labiryncie odbywało się polowanie, a ona miała być tam głównym trofeum. Stawiła jednak opór, nie chciała sprawić przyjemności swoim panom i paniom. Jak zwykle.

Księżniczka Lizetta odgarnęła czarne włosy na ramię i parsknęła zza knebla cicho, wzgardliwie.

— O, mamy jeszcze do czynienia z zuchwalstwem! — zauważył lord Gregory. Ujął ją pod brode, ale w jej ciemnych oczach, gdy podniosła je na niego, nie dojrzał nic prócz gniewu. Nagłym ruchem odwróciła głowę, strącając jego dłoń.

Paż wymierzył jej kilka silnych klapsów, które jednak nie zrobiły na niej wrażenia. Jej drobne pośladki wyglądały na *dość* twarde.

— Złam jej hardość, zegnij we dwoje—polecił lord Gregory. — Chyba przyda się tu porządna kara.

Księżniczka Lizetta wydała kilka piskliwych jęków, mających wyrażać gniew i protest. Najwidoczniej nie spodziewała się takiego obrotu sprawy. Paziowie, wiodąc ją przed Różyczką i lordem Gregorym do Sali Egzekucji, spiesznie założyli jej na ręce i nogi specjalne skórzane mankiety zaopatrzone w masywne metalowe uchwyty.

Następnie podniesiono księżniczkę do góry i zawieszono na umocowanej niezbyt wysoko belce z hakiem, wykorzystując do tego celu mankiety na rękach i nogach; w ten sposób rzeczywiście zgięto księżniczkę we dwoje. Skórzany rzemień przyciskał nogi do tułowia, a głowa znalazła się między łydkami, tak że Różyczka widziała teraz dokładnie jej twarz.

Ale najokrutniejszym i najstraszliwszym aspektem tej karni było dla Różyczki wyeksponowanie najbardziej intymnych części ciała księżniczki, wisiała bowiem w takiej pozycji, że wszyscy mogli obejrzeć jej pełną płeć z różowymi wargami oraz ciemne owłosienie sięgające do drobnego brunatnego otworu między pośladkami. I to wszystko tuż pod szkarłatną od nabiegłej krwi twarzą. Różyczka nie mogła sobie wyobrazić bardziej upokarzającej ekspozycji. Z lękiem opuściła wzrok, lecz raz po raz zerkała ukradkiem na dziewczynę, której zawieszona na trzeszczących mankietach ciało kołysało się lekko w powietrzu.

Ale nie tylko ją spotkał taki los. Nieco dalej Różyczka dostrzegła podobnie zgięte we dwoje ciała; tak samo bezsilne zwisały z tej samej belki.

Twarz księżniczki Lizetty cały czas płonęła z gniewu, ale dziewczyna uspokoiła się już trochę. Próbowwała osłonić twarz nogą, jednak stojący w pobliżu paż nie dopuścił do tego. Różyczka przeniosła wzrok na innych niewolników.

Tuż obok, z prawej strony, wisiał w podobnej pozycji młody, najwyżej szesnastoletni książę. Miał jasne, kędzierzawe włosy, u u podbrzusza gęsty meszek o rudawym odcieniu. Jego narząd, zakończony błyszczącą główką, sterczał wyprostowany, na widok publiczny wystawione były także moszna i — podobnie jak u Lizetty — drobny otwór między pośladkami.

W pomieszczeniu znajdowało się też wielu innych niewolników, młodych i pięknych, ale uwagę Różyczki przyciągało głównie tych dwoje.

Jasnowłosego księcia jęczał żałośnie, choć oczy pozostawały suche. Wisząc w powietrzu, nie przestawał miotać się na wszystkie strony, udało mu się nawet obrócić nieco w lewo.

Po chwili zjawił się młody mężczyzna, o bardziej imponującym wyglądzie niż paziowie, w granatowych aksamitach. Przeszedł wzdłuż szeregu uwiązanych w górze i zgiętych we dwoje niewolników, przyglądając się bacznie każdej twarzy oraz kształtom niemiłosiernie wyeksponowanych członków.

Przed młodym księciem przystanął na chwilę i odgarnął z jego czoła jasne włosy, a ten jęknął znowu. Sprawiał wrażenie, jakby chciał wygiąć się do przodu. Mężczyzna w granatowych aksamitach pogłaskał jego penis, a książę jęknął jeszcze głośniejszym i bardziej błagalnie.

Różyczka pochyliła głowę, ale nadal obserwowała ukradkiem mężczyznę, który podszedł teraz do księżniczki Lizetty.

— Jest niezwykle uparta, stwarza poważny problem—zwrócił się do lorda Gregory'ego.

— Poskromi ją z pewnością doba spędzona w Sali Egzekucji — odparł lord.

To okropne być wystawioną na pokaz przez tyle czasu i w tak niewygodnej pozycji, pomyślała Różyczka.

Uprzytomniła sobie nagle, że jest gotowa uczynić wszystko, czego się od niej zażąda, byle tylko uniknąć podobnej kary. Ogarnął ją lęk: a jeśli mimo wszystko jej wysiłki pójdą na marne? Wyobraziła sobie, że wisi tuk samo jak ci biedacy, i chociaż przezornie zacisnęła usta, *t* gardła wydarł się cichy jęk.

Ku jej zdumieniu mężczyzna w aksamitach zaczął głaskać płeć Lizetty małym przyrządem obleczonym, jak

większość rzeczy w tym zamku, czarną skórą. Był to trójząb podobny trochę do dłoni i nim właśnie mężczyzna podrażniał bezbronną księżniczkę, która wiła się w więzach.

Różyczka wiedziała doskonale, co się dzieje na jej oczach. Różowa płeć księżniczki Lizetty, na którą spoglądała teraz wstrząśnięta, poruszona jej demonstracyjną nagością, wydawała się nabrzmiewać, dojrzewać niczym soczysty owoc. Różyczka mogła dojrzeć wykwitające na jej powierzchni drobniutkie kropelki wilgoci.

Patrząc tak, zdawała sobie sprawę, że w ten sam sposób dojrzewa właśnie jej płeć. Czuła też dotyk sztywnego plastra, naklejonego dokładnie w miejscu, gdzie kumulowały się wszelkie doznania, i przyszło jej na myśl, że nie może już nic zrobić, aby zapobiec narastaniu drżenia między udami.

Po rozbudzeniu w ten sposób bezbronnej księżniczki mężczyzna w aksamitach uśmiechnął się z satysfakcją, ale natychmiast odszedł od niej i zawrócił. Idąc wzdłuż szeregu niewolników, zatrzymał się w pewnym momencie, aby znowu podrażnić członek jasnowłosego księcia, który nie bacząc w ogóle na poczucie godności lub dumy, pojękiwał błagalnie zza skórzanego knebla.

Wisząca obok niego inna księżniczka błagała o zaspokojenie żądz bardziej żarliwie, choć bezgłośnie. Jej płeć była drobna, o pełnych wargach, niczym usta w gąszczu kasztanowatych kę-dziorków, a całe ciało skręcało się i miało na wszystkie strony, aby wejść w bliższy kontakt z mężczyzną w aksamitach, który jednak przeszedł już dalej, aby dręczyć następną ofiarę.

Lord Gregory pstryknął palcami.

Różyczka ponownie opadła na podłogę i ruszyła za nim na czworakach.

— Czy muszę ci mówić, że jesteś jakby stworzona do tego typu kar, księżniczko? — zapytał po chwili.

— Nie, panie — szepnęła. Nie była pewna, czy w jego mocy leży karanie jej w ten sposób za nic, dla kaprysu.

Tęskniła za królewiczem i za tamtymi chwilami, kiedy tylko on dysponował nią do woli. Myślała teraz wyłącznie o nim, zastanawiała się też,

po co w ogóle wzbudziła jego niezadowolenie, zerkając wtedy na księcia Aleksego. Musiała przyznać w duchu, że na samo wspomnienie tego niewolnika ogarniała ją każdorazowo bezsilna żalność. Gdyby jednak mogła *znaleźć* się znowu w ramionach królewicza, nie myślałaby o nikim innym. Łaknęła tej czulej kary wymierzanej przez niego.

— Czy chcesz coś rzec, moja droga? — zapytał lord Gregory głosem, w którym zabrzmiała jakaś bezwzględna nuta.

— Chciałabym tylko, panie, abys powiedział mi, w jaki sposób mam okazywać posłuszeństwo i sprawiać przyjemność. Co robić, aby uniknąć takiej kary?

— Na początek, moja droga — odparł gniewnie — przestań podziwiać tak otwarcie niewolników. Nie przypatruj się im przy każdej nadarzającej się okazji. Nie ciesz się tak spontanicznie wszystkim, co pokazują ci w celu wykształcenia w tobie odruchu lęku!

Różyczka z wrażenia wstrzymała na moment oddech.

— I nigdy, przenigdy nie myśl o księciu Aleksym! Potrząsnęła głową.

— Będzie, jak sobie życzysz, panie.

— I pamiętaj: królowa nie jest wcale zachwycona faktem, że jej syn zapałał do ciebie tak płomienną namiętnością. Od dawna otaczają go tysiące niewolnic, ale do żadnej z nich nie przylgnął tak żarliwie jak do ciebie. I to właśnie nie podoba się królowej.

— Och, ale co ja mogę na to poradzić? — zawołała cicho królowna.

— Możesz okazywać całkowite posłuszeństwo wszystkim swoim zwierzchnikom i wystrzegać się zachowań, które mogłyby dać powód do przypuszczeń, żeś buntownik lub dziwaczka.

— Tak, panie — odparła.

— Wiesz dobrze, że widziałem dzisiejszej nocy, jak obserwujesz księcia Aleksego—wycedził lord Gregory złowieszczym szeptem.

Różyczka zagryzła usta. Z trudem powstrzymała się od jęku.

— Mógłbym w każdej chwili powiedzieć o tym królowej.

— Tak, panie — szepnęła.

— Ale jesteś bardzo młoda i piękna. A za taki postępek spotkałaby cię straszliwa kara; mogłabyś zostać odesłana z zamku do wioski, a tego byś nie zniosła...

Różyczka zadrżała. Do wioski? Co to oznacza? Ale lord Gregory mówił już dalej:

— Zresztą żaden z osobistych niewolników królowej lub następcy tronu nie powinien być nigdy skazywany na tak upokarzającą karę. Nigdy też taka kara nie spotkała żadnego z faworytów ani żadnej faworyty. — Odetchnął głęboko, jakby chciał w ten sposób ostudzić swój gniew. — Jeśli przejdiesz tu odpowiednią szkołę, staniesz się wspaiałą niewolnicą. Ostatecznie nie ma żadnego powodu, dla którego królewicz nie miałby się nacieszyć

twymi wdziękami... dla którego nie mieliby się nimi nacieszyć wszyscy, którzy tutaj przebywają. Dlatego właśnie moja rola polega na tym, aby zrobić z ciebie kogoś wartościowego. Nie na tym, aby cię zniszczyć. — Jesteś, panie, bardzo uprzejmy i łaskawy — szepnęła Różyczka, lecz w jej uszach nadal rozbrzmiewało tajemnicze słowo „wioska”. Gdyby mogła o to zapytać...

W tym momencie do komnaty weszła szybkim krokiem młoda kobieta. Jej długie żółte włosy były zaplecione w grube warkocze, suknię w kolorze ciemnego burgunda zdobiło futerko z gronostajów. Zanim Różyczka przypomniała sobie, że ma opuścić wzrok, zdążyła dojrzeć rumiane policzki damy i duże piwne oczy, które przez chwilę błędziły po całej sali, jakby w poszukiwaniu kogoś konkretnego.

— O, lord Gregory, jakże mi miło — zawołała nieznajoma, a kiedy ten skłonił się na jej widok, dygnęła przed nim z wdziękiem. Różyczkę, oszołomioną jej urodą, ogarnęło nagle uczucie wstydu, kiedy spojrzała na ładne srebrne pantofelki damy i na pierścienie zdobiące jej prawą dłoń, którą ujęła rąbek sukni.

— W czym mogę ci pomóc, lady Juliano? — zapytał lord Gregory. Różyczka nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Z jednej strony była zadowolona, że lady Juliana nie patrzy na nią, ale chwilami czuła się okropnie. Bo czy mogła się równać\* z tą kobietą, wielką damą i w dodatku ubraną, mogącą robić

108

wszystko, na co tylko jej przyjdzie ochota, skoro sama *była* zaledwie nędzną nagą niewolnicą, której wolno jedynie klęknąć przed tamtą?

— O, jest tu ta moja paskudna Lizetta. — zawołała nagle lady Juliana. W jednej chwili zniknął gdzieś pogodny wyraz jej twarzy, usta zdrząły nieznacznie. *Na* policzkach zakwitły wypieki, kiedy zbliżyła się do zgiętej we dwoje księżniczki. — A dziś była niedobra i niegrzeczna.

— *Została już za to* surowo ukarana — zapewnił ją lord Gregory. — Spędzi tu trzydzieści sześć godzin, co z pewnością wpłynie korzystnie na jej zachowanie.

Lady Juliana podeszła z wahaniem jeszcze bliżej i zerknęła na wyeksponowaną płeć księżniczki Lizetty. Ku zdumieniu Różyczki księżniczka nie próbowała teraz ukryć twarzy, lecz wpatrywała się błagalnie w oczy Juliany. Kilkakrotnie jęknęła żałośnie, tak jak niedawno zawieszony na belce obok niej jasnowłosy książę.

— Jesteś niegrzeczną dziewczynką, wiesz? — szepnęła lady Juliana tonem, jakim karci się małe dziecko. — Bardzo mnie rozczarowałaś. To polowanie zorganizowałam, aby rozerwać trochę królową. I specjalnie w tym celu wybrałam ciebie.

Jęki księżniczki Lizetty przybrały na sile. Sprawiała teraz wrażenie, jakby opuściły ją już na dobre wszelka *nadzieja*, poczucie dumy, nawet gniew. Na zarumienionej twarzy malowało się napięcie, knebel musiał sprawiać jej ból, w dużych oczach zapalały się błagalne iskierki.

— Lordzie Gregory — odezwała się lady Juliana — musisz wymyślić coś specjalnego. — Ku przerażeniu Różyczki wyciągnęła rękę, powoli, ale stanowczo, i uszczypnęła mocno wargi sromowe *Lizetty*. Natychmiast wypłynęła spomiędzy nich odrobina soczku, ona *zaś nadal szczypała to* prawy płatek warg, to lewy, a dziewczyna wiała się z bólu i cierpienia.

Tymczasem lord Gregory pstryknął palcami na lorda trzymającego w dłoni ów metalowy przyrząd w kształcie trójzębu, po czym wyszeptał coś, co u Różyczki wywołało dreszcz trwogi. — To wzmocni karę. Po chwili lord powrócił z małym garnuszkiem gęstego syropu i pędzelkiem, a kiedy lady Juliana odstaąpiła na bok, umoczył pędzelek w syropie i posmarował nim płeć księżniczki Lizetty. Kilka kropli pociekło na podłogę, a księżniczka ponownie dała znać o swojej niedoli. Jęknęła cicho, co jeszcze stłumił knebel na ustach, ale lady Juliana uśmiechnęła się tylko i potrząsnęła głową.

— To przyciągnie owady — wyjaśnił lord Gregory — a jeśli nawet nie znajdzie się w pobliżu ani jeden, syrop zasychając, wywoła swędzenie. Niezbyt to przyjemne uczucie.

Lady Juliana mimo wszystko nie wydawała się usatysfakcjonowana. Na jej ładnej i niewinnej twarzyczce nie było jednak nawet śladu niezadowolenia, kiedy westchnęła. — Sądzę, że to na razie wystarczy — powiedziała — ale życzę sobie, aby przywiązano ją do palika w ogrodzie, z szeroko rozstawionymi nogami. A potem niech muchy i inne owady zlecają się do jej słodkiego ula. Zasluguje na to.

Odwróciła się do lorda Gregory'ego, dziękując mu za przysługę, a Różyczka ponownie rzuciła zachwycone spojrzenie na jej rumiane policzki. Grube warkocze były ozdobione drobnymi perełkami i cienkimi błękitnymi kokardkami.

Różyczka chłonęła wzrokiem to wszystko jak urzeczona, ale nagle zdała sobie sprawę, że lady Juliana patrzy na nią.

— Oooh, no tak, to ślicznotka naszego królewicza — zawołała. Podeszła bliżej i ujęła Różyczkę pod brodę. — Rzeczywiście, jest słodka. Naprawdę piękna.

Różyczka zamknęła oczy, starając się uspokoić swój przyśpieszony oddech. Wydawało jej się, że nie znieśie



władczego dotyku tej młodej damy. A jednak nic na to nie mogła poradzić; była bezsilna.

— Ach, dałabym wiele, żeby mogła zająć miejsce Lizetty! — westchnęła lady Juliana. — Sprawilibyśmy wspaniałą niespodziankę dla wszystkich!

— To niemożliwe, pani — pokręcił głową lord Gregory. — Królewicz jest wobec niej bardzo zaborczy. Nie mogę zezwolić na jej udział w takim widowisku.

— Ale z pewnością będziemy mogli obejrzeć ją lepiej? Czy zostanie poprowadzona po Ścieżce Konnej?

— Na pewno, ale w swoim czasie — odparł lord Gregory. — W tym względzie wola królewicza nie ma znaczenia. Ale jeśli masz ochotę, pani, możesz ją teraz przebadać. Nic nie stoi temu na przeszkodzie.

Pochwyił Różyczkę za dłonie i poderwał ją na nogi, a potem dźgnął rączką trzepaczki w plecy, aby wygięła biodra do przodu. — Otwórz oczy, ale nie podnoś ich — szepnął. Różyczka nie kwapiła się wcale z podnoszeniem wzroku; lękliwie przejmował ją widok pięknych rąk lady Juliany, sunących ku niej. A jednak dotknęły jej; najpierw piersi, potem gładkiego brzucha.

— Och, jakże pełno w niej ognia! I ma charakter!

Lord Gregory uśmiechnął się łagodnie. — Owszem, to prawda. A ty, pani, jesteś na tyle wnikliwa, że potrafisz to dostrzec i docenić.

— Okazuje się, że trafiają tu coraz lepsze — przyznała lady Juliana jakby zaskoczona. Uszczypnęła Różyczkę w policzek, tak jak przedtem księżniczkę Lizettę w jej sekretne wargi. — Och, ile bym dała za jedną godzinę spędzoną z nią sam na sam w mojej komnacie!

— Wszystko w swoim czasie — powiedział lord Gregory.

— Tak. I założę się, że opiera się chłóstwie. Z tym jej charakterkiem!

— Ale tylko w duchu — sprostował lord Gregory. — Jest posłuszną niewolnicą.

— Widzę. No cóż, moja mała, muszę cię opuścić. Bądź pewna, że jesteś wspaniała. Chciałabym przełożyć cię przez kolano i chłostać aż do zachodu słońca. A ty pobawiłabyś się trochę, uciekając przede mną w ogrodzie, nieprawdaz? — Wycisnęła na ustach Różyczki gorący pocałunek i oddaliła się tak szybko, jak się zjawiła; ruchliwa aksamitna smuga w kolorze burgunda, z rozwianymi warkoczami.

Zanim jeszcze Różyczka zażyła nasenny eliksir, podany jej przez Leona, poprosiła go o wyjaśnienie zasłyszanych przedtem słów. — Co to takiego: Ścieżka Konna? — zapytała szeptem. — I jeszcze: wioska, panie. Co oznacza: odesłać kogoś do wioski?

— Nie mów nigdy o wiosce — upomniał ją Leon. — Jest to kara przeznaczona dla niepoprawnych winowajców, a ty jesteś niewolnicą samego następcy tronu. A jeśli chodzi o Ścieżkę Konną, moja droga, sama ją poznasz niebawem.

Położył ją na łóżku, krepując nogi i ręce tak, aby nie mogła się dotykać nawet we śnie.

— Śpij — powiedział. — Wieczorem królewicz będzie miał na ciebie chęć.

## OBOWIĄZKI W KOMNACIE NASTĘPCY TRONU

Królewicz kończył spożywać kolację, kiedy przyprowadzono do niego Różyczkę. *Zamek* tętnił życiem, na długich, wysoko sklepionych korytarzach płonęły pochodnie. A królewicz siedział w bibliotece, posilając się samotnie przy wąskim stole. Obstało go kilku ministrów, podając mu jakieś papiery do podpisu; słychać było odgłos ich miękkich skórzanych trzewików sunących po podłodze oraz szelest zwojów pergaminu.

Różyczka uklękła przy jego krześle, wsłuchując się w skrzywienie pióra, a w momentach, gdy była pewna, że on tego nie zauważy, ukradkowo podnosiła na niego wzrok.

Wydawał jej się bardzo ożywiony. Miał na sobie niebieski aksamitny surdut ozdobiony srebrem oraz herbem naszytym nad grubym jedwabnym pasem, a dzięki koronkowym połom mogła dojrzeć białą koszulę. Przeniosła wzrok niżej, patrząc z uznaniem na muskularne nogi obleczone w obcisłe barchanowe spodnie.

Królewicz zdążył odgryźć kilka kęsów pieczystego, zanim na kamiennej posadzce postawiono talerz dla niej. Spiesznie upiła trochę wina, które nalał dla niej do miseczki, zjadła też kawałek mięsa tak wytwornie, jak potrafiła w tej sytuacji, pozwolono jej bowiem posługiwać się tylko palcami. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że królewicz obserwuje ją cały czas. Podał jej parę kawałków sera i owoców, po czym mruknął coś z satysfakcją, ona zaś starannie wylizowała talerz.

Była gotowa uczynić wszystko, aby tylko mu pokazać, jak bardzo się cieszy, że są znowu razem. Przypomniła sobie nagle, że nie ucałowała jeszcze jego butów. Natychmiast nadrobiła to niedopatrzenie, z przyjemnością wdychając zapach starannie pielęgnowanej, wypolerowanej do połysku skóry. Poczuli na karku jego dłoń, a kiedy podniosła wzrok, zaczął karmić ją winogronami, każdorazowo unosząc je wyżej, tak że musiała w końcu wstawać z klęczek, aby dosięgnąć owoce ustami.

Ostatnie winogrono królewicz podrzucił wysoko w powietrze, a Różyczka podskoczyła do góry, aby je pochwycić. Udało się! Mimo to, onieśmielona, skłoniła od razu głowę. Czy na pewno sprawiła mu przyjemność? Po tym wszystkim, co widziała dziś na własne oczy, królewicz wydawał jej się prawdziwym zbawcą. Omal nie rozplakała się ze szczęścia, że znowu jest przy niej.

Lord Gregory upierał się, aby zjadła posiłek razem z innymi niewolnikami, pokazał jej też salę jadalną. Książęta i księżniczki tworzyli tam szpaler, klęcząc z rękoma splecionymi na plecach, jedli zaś samymi ustami z talerzy ustawionych na niskim stole. Kiedy Różyczka mijała ich, pochylali się nad swoimi porcjami, prezentując pokierszowane pośladki; wszystkie wyglądały tak samo, a przecież ciała niewolników różniły się między sobą. Młodzieńcy, zaciskając nogi, byli w stanie ukryć moszny przed niepożądanym wzrokiem, ale dziewczęta nie mogły zrobić nic, aby nie wystawiać na pokaz swoich miłosnych warg. Różyczka skonstatowała to z pewnym niepokojem.

Na szczęście królewicz postanowił wezwać ją do swojej komnaty. Dlatego była teraz przy nim. Leon usunął już plasterek, którym zapieczętowano uprzednio jej sekretne źródło rozkoszy, a ona natychmiast poczuła napływ żądz. Nie przejmowała się obecnością służby, która się krzątała, ani ostatnim z ministrów, który czekał w pobliżu ze swoją petycją. Ponownie ucałowała buty swojego władcy.

— Jest bardzo późno — powiedział. — Miałas sporo czasu na wypoczynek i widzę, że ci posłużył. Czekala.

— Spójrz na mnie — polecił.

Podniosła wzrok i znowu zachwyciły ją piękno oraz dzikość jego czarnych oczu. Mimo woli wstrzymała oddech.

— Chodź — powiedział. Wstał i gestem odprawił ministra.

— Czas na naukę.

Szybkim krokiem ruszył w stronę sypialni, ona zaś podążyła za nim na czworakach. Na krótko znalazła się przed nim, kiedy zaczekał na nią przy drzwiach, ale potem znowu została w tyle.

Gdybym tylko mogła spać i mieszkać tu, przy nim, pomyślała. Jednak gdy odwrócił się do niej, wsparty pod boki, ogarnął ją lęk. Przypomniała sobie tamtą wieczorną chłostę i wzdrygnęła się.

A królewicz sięgnął do nakrytej serwetą szkatułki leżącej na stole i wyjął z niej garść małych mosiężnych dzwoneczków.

— Podejdz tu, moja rozpieszczona królewno — powiedział łagodnie. — Przyznaj się, czy kiedykolwiek odwiedzałaś kogoś z książąt w jego sypialni, pomagałaś mu się odziać, zajmowałaś się nim?

— Nie, mój książę — odparła Różyczka i czym prędzej padła mu do nóg.

— Uklęknij — polecił. Zrobiła to, z dłońmi na karku, i dopiero wtedy ujrzała, że mosiężne dzwoneczki wyposażone są w małe zaciski sprężynowe.

Zanim zdążyła zaprotestować, królewicz przypiął ostrożnie jeden dzwonek do jej prawego sutka. Zacisk nie był na tyle mocny, żeby sprawić ból, ale podrażniał brodawkę i sprawił, że sutek stwardniał. Różyczka przyglądała się biernie, jak królewicz przypina drugi dzwonek do lewej piersi, a potem bezwiednie odetchnęła głęboko. Dzwoneczki zakołysały się lekko i zadzwieczały. Nie były lekkie; zdawały się ciągnąć jaw dół, obciążały piersi, nie pozwalając zapomnieć o ich istnieniu.

Tymczasem królewicz kazał jej stanąć w rozkroku, a kiedy zastosowała się do jego polecenia, wyjął ze szkatułki jeszcze dwa dzwoneczki. Były wielkości orzechów włoskich. Różyczka zakwiliła cichutko, kiedy dłonie królewicza wtargnęły między jej uda i szybko przyczepiły obydwie dzwonki do warg sromu.

Wydało jej się nagle, że odzywają się w niej części ciała, o których w ogóle dotychczas nie myślała.

Dzwoneczki muskały jej uda, pociągały wargi, wpijały się w ciało.

— Och, dajże spokój, to nie jest wcale takie straszne, moja maleńka — szepnął, nagradzając ją pocałunkiem.

— Skoro to ci sprawia przyjemność, mój książę... — wyjąkała.

— O, tak jest już lepiej — pochwalił ją. — A teraz do roboty, moja piękna. I pamiętaj: chcę, abyś pracowała szybko, lecz z wdziękiem. Masz robić wszystko jak należy, ale z pewną dozą zręczności. W mojej szafie znajdziesz czerwony aksamitny kaftan i złoty pas. Przynieś to i połóż na łóżku. Potem mnie ubierzesz.

Szybko znalazła się przy szafie, wyjęła z niej żądane rzeczy i wróciła na kolanach, trzymając odzież w ręku. Położyła ją na łóżku, a potem odwróciła się, czekając.

— Teraz rozdziej mnie — polecił królewicz. — Ale staraj się używać dłoni tylko wtedy, gdy uznasz, że naprawdę nie poradzisz sobie inaczej.

Posłusznie ujęła zębami skózaną sznurówkę surduta, poluzowała węzeł i rozsunała poły. Królewicz ściągnął go przez głowę i podał jej, po czym usiadł na taborecie przy kominku, ona zaś zajęła się jego licznymi guzikami. Wydało jej się przy tym, że przeszkody piętrzą się przed nią jedna po drugiej. Czula zapach i ciepło, ale także niezwykle napięcie jego ciała. Wkrótce przy jego pomocy uporała się z koszulą, po czym przysła kolej na

długie spodnie.

Chwilami pomagał jej, ale większość czynności wykonywała sama; przytrzymując zębami górny skraj podszytych aksamitem butów, ciągnęła oburącz za obcasy, dopóki nie zsunęła butów na podłogę.

Wydawało jej się, że upłynęło już sporo czasu, odkąd zaczęła rozdziewać królewicza, ale wreszcie uporała się z tym. Nadeszła teraz pora, aby go ubrać.

Ujęła w dłonie białą jedwabną koszulę i nałożyła ją na niego, a on wsunął ramiona w rękawy. I chociaż plisę z rzędem dziurek Różyczka wygładziła rękami, zapięła guziki wyłącznie ustami, on zaś uśmiechnął się z uznaniem i pochwalił ją.

Stopniowo ogarniało ją znużenie; odczuwała dotkliwie ciężar mosiężnych dzwoneczków uciskających sutki, jak również tych drugich między nogami, z równo wagi wytrącało ją też bezustanne muskanie przez nie ud oraz ich ciągły brzęk. Wreszcie skończyła, on zaś, aby jej pomóc, sam wciągnął na nogi wysokie buty, objął ją i pocałował.

— Z czasem nauczysz się robić to szybciej. Wtedy bez najmniejszego trudu będziesz mogła ubierać mnie i rozdziewać, wykonywać wszystko, o co cię poproszę. A ja pozwolę ci sypiać w moich komnatach i towarzyszyć mi wszędzie.

— Mój książę — szepnęła, tuląc się do niego całym ciałem i czując, jak gorąco go pragnie. Szybko ucałowała jego buty. Dręczyło ją wspomnienie tego wszystkiego, co widziała do tej pory: okrutnej kary dla księżniczki Lizetty oraz książąt, a także osoby, której nie widziała dziś, ale nie zapomniała: księcia Aleksego. To wszystko kłębiło jej się teraz w głowie, podsycając żądzę i jednocześnie lęk. Och, gdyby mogła sypiać odtąd w komnatach królewicza! Kiedy myślała o niewolnikach, których ujrzała w sali...

Jakby czując, że Różyczka nie jest w tym momencie zaabsorbowana, jak należy, wyłącznie jego osobą, królewicz zaczął całować ją z pasją.

Po chwili kazał jej klęknąć na czworakach i pochylić nisko głowę, tak aby mógł popatrzeć bez przeszkód na pośladki. Spełniła jego życzenie bez namysłu, świadoma cały czas dzięki tym okrutnym dzwoneczkom swoich intymnych, obnażonych teraz części ciała.

— Mój książę — szeptała sama do siebie. Coś zmieniło się w jej sercu; czuła to, choć nie w pełni pojmowała istotę tej przemiany. Nadal dręczył ją lęk.

Królewicz kazał jej wstać, ponownie objął ją namiętnie i powiedział:

— Pocałuj mnie, całuj tak, jak pragniesz mnie całować.

Uszczęśliwiona przywarła ustami do zimnego gładkiego czoła, a potem sunęła wargami po ciemnych lokach, muskała powieki i jego długie rzęsy. Obcałowywała policzki i w końcu dotarła do jego rozchylnych ust. Wtedy wdarł się językiem w jej usta, ją zaś ogarnęła w jednej chwili tak obezwładniająca błogość, że królewicz musiał ją podtrzymać, żeby nie upadła.

— Mój książę, mój książę — szeptała, wiedząc, że nie okazała mu posłuszeństwa. — Tak bardzo się lękam tego wszystkiego...

— Ale dlaczego, moja piękna? Czyżbyś nadal nie pojmowała, o co chodzi? Czy to wszystko nie jest wystarczająco proste?

— Tak, ale jak długo będę odbywała tu służbę? Czy tak już będzie wyglądało całe moje życie?

— Posłuchaj... — Spoważniał, nie sprawiał jednak wrażenia zagniewanego. Pochwycił ją za ramiona i opuścił wzrok na nabrzmiałe piersi. Małe mosiężne dzwoneczki dygotały lekko w takt jej oddechu. Poczwała jego dłonie między nogami, a potem jego palce wśliznęły się w nią głęboko, docierając posuwistymi ruchami coraz wyżej i wywołując taką błogość, iż zaczęła się wic z tej rozkoszy.

— Masz myśleć tylko o tym, bo tylko po to tu jesteś — pouczył ją królewicz. — Kiedyś, dawno temu, byłaś posłuszną córeczką o ślicznym głosie i ładnej twarzyczce. Ale zrzuciłaś już tamtą skórę, jakby to były tylko sny, a teraz myśl tylko o tych częściach swojego ciała. — Poglaskał jej wargi sromowe, rozciągnął je palcami, niemal brutalnie ścisnął piersi. — Oto teraz ty. To i nic więcej. Także twoja piękna twarz, ale tylko dlatego, że jest to twarz nagiej i bezradnej niewolnicy.

Nagle, jakby zabrakło mu sił do dalszego stawiania oporu, objął ją i zaciągnął na łóżko. — Za chwilę czeka mnie obowiązek napicia się wina z członkami dworu, a ty będziesz mi tam usługiwać, demonstrując przed wszystkimi swoją uległość. Ale to może zaczekać...

— O, tak, mój książę, jeśli masz ochotę... — Wyszepiała te słowa tak cichutko, że mógł ich nie usłyszeć. Leżała na upstrzonej klejnotami narzucie i chociaż pośladki i nogi nie były już tak obolałe jak poprzedniej nocy, ten dotyk znowu podrażnił jej ciało.

Królewicz ukląkł nad nią okrakiem, palcami otworzył jej usta i szybkim ruchem wepchnął twardy penis.

Natychmiast zaczęła ssać, ale to okazało się zbyt ciężkie. Miała tylko leżeć biernie, gdyż on sam wykonywał energiczne pchnięcia, wyręczając ją. Zamknęła więc oczy, wdychając rozkoszny zapach jego podbrzusza i delektując się słonawym smakiem skóry, podczas gdy penis tarł o usta i wdzierał się raz po raz głęboko w gardło.

Różyczka pojękiwała do taktu pchnięć, a kiedy królewicz w pewnej chwili wycofał się z jej ust, zaskoczona wstrzymała oddech i wyrzuciła ręce do góry, aby go przytrzymać. On jednak nakrył ją już całą długością ciała, rozsunął jej nogi i jednym ruchem zdarł oba dzwoneczki, sprawiając przez krótki moment ból.

Zanim jeszcze zdążyła jęknąć, wtargnął w nią, a ona natychmiast eksplodowała, prężąc się w łuk tak gwałtownie, że uniosła go na siebie. Cała przepojona rozkoszą, podrzucała zachłannie biodrami, jakby żywiąc się nim, aż wreszcie doszedł i on, wykonując kilka ostatnich zaciekłych pchnięć, po czym opadł wyczerpany. Mogłoby się здаwać, że Różyczka zasnęła; ale ona tylko oddawała się nieokreślonym marzeniom. W pewnej chwili usłyszała, jak królewicz mówi do kogoś stojącego widocznie w pobliżu:

— Zabierz ją, wykop i pomyśl, aby ją przyozdobić. A potem przyślij mi ją na górę do salonu.

## SŁUŻĄCA

Rozczarowana nie wierzyła własnym oczom, kiedy po wejściu do salonu ujrzała lady Julianę grającą w szachy z królewiczem. Rozmieszczono tu też inne szachownice, przy których siedziały piękne damy, było także kilku lordów, wśród nich starszy mężczyzna o siwych włosach sięgających do ramion.

Dlaczego musiała to być akurat lady Juliana, tak pełna życia i promienna, o grubych warkoczach przewiązanych dziś purpurową kokardą, o piersiach jakże kształtnych pod aksamitną suknią, reagująca dźwięcznym śmiechem na wypowiedziane przez królewicza szeptem dowcipne powiedzenia?

Różyczka nie potrafiła określić, co teraz czuje. Czyżby zazdrość? A może po prostu uznała to za jeszcze jedno upokorzenie?

Na domiar złego Leon przyozdobił ją tak okropnie! Wolałaby już pozostać naga!

Najpierw obmył ją ze wszystkich śladów po królewiczu, następnie zaplótł jej włosy po bokach w dwa warkoczki i spał je razem z tyłu głowy, tak jednak, że większość włosów nadal opadała swobodnie. Potem udekorował sutki małymi klamerkami wysadzanymi klejnotami i połączył je złotym łańcuszkiem przypominającym naszyjnik.

Klamerki sprawiały ból, a łańcuszek, podobnie jak dzwoneczki, poruszały się w takt jej oddechu. Różyczka przeraziła się jednak bardziej, kiedy zorientowała się, że to jeszcze nie wszystko.

Zwinne palce Leona wybadały jej pępek, a potem posmarowały go jakimś klejem i umieściły w tym miejscu błyszczącą

broszkę z perłami. Różyczka wstrzymała oddech. Miała wrażenie, jakby ktoś wdzierał się w nią tamtędy; jakby tam właśnie znajdowała się jej pochwa. Wrażenie to trwało nadal, wcale nie zniknęło.

Również na uszach Leon zawiesił ciężkie złote zaciski z klejnotami, które muskały jej szyję przy każdym kroku, nie oszczędził też oczywiście warg sromowych, ozdabiając je podobną biżuterią. Wężowe bransoletki założył w przegubach; wszystko po to, aby czuła się bardziej obnażona. Przyozdobiona, lecz wyeksponowana na pastwę spojrzeń. Na szyi nosiła teraz kołnierzyk z samych klejnotów, a na lewym policzku miała przyklejony drobny brylant jako wabik.

Najchętniej zdarłaby to wszystko. Miała wrażenie, jakby cała rzucała błyski, wydawało jej się nawet, że widzi je kątem oka. Ale przeraziła się bardziej, gdy Leon odchylił jej głowę do tyłu i ozdobił skrzydełko nosa małym złotym kółkiem. Jego zębki nie wpijały się w ciało zbyt głęboko; tylko na tyle, aby kółko nie spadło, ale ona omal nie zapłakała, gdyż pragnęła zedrzyć to z siebie jak wszystkie inne klejnoty, mimo że Leon nie szczędził jej komplementów.

— Nie ma to jak zadanie, przy którym mogę się naprawdę wykazać — westchnął. Jeszcze raz przeczesał szczotką jej włosy, po czym orzekł, że jest gotowa.

Teraz weszła na czworakach do tego przestronnego, choć tonącego w półmroku salonu, skierowała się do królewicza i natychmiast ucałowała jego buty.

Królewicz nawet nie podniósł wzroku znad szachownicy, a Różyczkę, jeszcze pogłębiając jej upokorzenie, powitała lady Juliana:

— Och, to przecież nasz kwiatusek! Jest naprawdę piękna! Klęknij, moja śliczna—powiedziała swoim dźwięcznym, niefrasobliwym głosem, odrzucając na bok jeden z warkoczy. Przytknęła dłoń do szyi Różyczki, oglądając naszyjnik. Dotyk jej palców wywołał mrowienie na całym ciele, ale Różyczka nie

odważyła się zerknąć na młodą kobietę choćby jeden raz.

Nie siedzę tu przecież jak ona, nie jestem tak wspaniale odziana jak ona, nie jestem też wolna ani nie mam już poczucia dumy, pomyślała. Co się ze mną stało, że muszę teraz klęczeć przed nią i pozwalać, aby traktowała mnie jak istotę niższego rodzaju? Przecież jestem królową! Potem przypomniała sobie o innych księżętach i księżniczkach i poczuła się nieswojo. Czy oni myślą w podobny sposób? Ta kobieta dręczyła ją w większym stopniu niż inni.

Ale lady Juliana i tak nie czuła się usatysfakcjonowana. — Wstań, moja droga, chcę cię obejrzeć. I nie zmuszaj mnie, abym ci przypominała, że masz trzymać ręce na karku i rozsunać nogi — ostrzegła.

Różyczka zamknęła oczy, jak przedtem, gdy lady Juliana oglądała ją uważnie. Poczowała jej dłonie na udach, potem na pośladkach. Och, dlaczego ona nie zostawi mnie w spokoju, dlaczego nie widzi, jak bardzo cierpię, pomyślała. Spod opuszczonych powiek zerknęła na nią całą rozpromienioną.

— A co Jej Wysokość myśli o niej? — zapytała lady Juliana, spoglądając na królewicza, nadal pogrążonego w zadumie.

— Moja matka nie aprobuje jej — mruknął. — Zarzuca mi zbytnią namiętność.

Różyczka starała się zachować spokój, stojąc w pogotowiu. Wokół siebie słyszała śmiech i strzępy rozmów, dobiegł ją też gderliwy głos starszego mężczyzny oraz sugestia jednej z kobiet, że niewolnica królewicza powinna podać wino, a wtedy wszyscy będą mogli popatrzeć na nią do woli.

Tak jakby mnie jeszcze nie widzieli, pomyślała Różyczka. Czy tu może być gorzej niż w Wielkiej Sali? A co będzie, jeśli rozleję trochę wina na podłogę?

— Moja droga, podejdź do kredensu i przynieś dzban. Bądź ostrożna. I wróć tu — polecił królewicz, nadal nie patrząc na nią.

Poruszała się w półmroku uważnie i po chwili dojrzała na kredensie złoty dzban aromatycznego wina. Wróciła i chociaż czuła się nieswojo, podeszła do pierwszego stolika. Jak zwykła służąca, niewolnica, przyszło jej nagle do głowy.

Drżącymi rękami napełniała powoli jeden kielich po drugim, jak przez mgłę widziała uśmiechy, słyszała też szeptane komplementy. Część z siedzących tu osób odnosiła się do niej najzupełniej obojętnie, a w pewnym momencie zaszokowała ją czyjaś dłoń, która uszczypnęła ją w pośladek, wywołując tym salwę śmiechu na sali. Każdorazowo, gdy nachylała się nad stolikiem, czuła jego dotyk na nagim brzuchu, dostrzegając też złoty łańcuszek, który łączył obie sutki. Każdy, nawet zwykły gest dawał jej odczuć, jak bardzo jest bezsilna.

Wreszcie odstała od ostatniego stolika, przy którym siedział rozparty wygodnie mężczyzna i uśmiechał się do niej. W następnej chwili znalazła się przy lady Julianie. Napełniła kieliszek i znowu ujrzała jej duże jasne oczy wpatrzone w nią.

— Piękna, naprawdę piękna. Och, jaka szkoda, że jesteś, panie, taki zaborczy — westchnęła lady Juliana. — Odstaw dzban, moja droga, i podejdź do mnie.

Różyczka podeszła do jej krzesła. Spłonęła rumieńcem, kiedy tamta pstryknęła palcami, wskazując na podłogę, padła jednak posłusznie na kolana i jakby pod wpływem osobliwego impulsu przytknęła usta do srebrnych pantofelków.

— Jakaż ona słodka — zawołała lady Juliana. — Och, ofiaruj mi, panie, chociaż jedną godzinę z nią sam na sam!

— Tak — przyznał. — I to jej sprawka. Czy nikt tu nie ma oczu?

— Naturalnie, że mają — odparła Juliana. — Ona jest rzeczywiście piękna. Ale jak wiesz, panie, każdy szuka swojej miłości. Czy chciałbyś, aby wszyscy potracili głowy właśnie dla niej?

— Nie. — Nadal nie podnosząc wzroku znad szachownicy, wyciągnął rękę i przez chwilę pieścił z upodobaniem piersi Różyczki, po czym uniósł je trochę i ścisnął do bólu.

Nagle wszyscy poderwali się z miejsc.

Zaszurały krzesła, przysuwane ponownie do stolików, wszyscy obecni zgięli się w ukłonie.

Królowa odwróciła się.

Do komnaty wkroczyła królowa. Różyczka dostrzegła długą, zieloną suknię, pas z ozdobnymi złoceniami na biodrach i biały przejrzysty welon, który spływał po plecach do kostek, okrywając czarne włosy cieniutką, rzadką mgiełką.

Różyczka, nie wiedząc, co robić, ponownie przykucnęła. Dotknęła czołem kamiennej posadzki i wstrzymała oddech. Królowa zbliżyła się, stanęła tuż przed nią.

— Niech wszyscy usiądą i powrócą do swych gier — powiedziała. — A ty, mój synu? Jak sobie radzisz ze swoją nową namiętnością?

Królewicz najwidoczniej nie wiedział, co odpowiedzieć.

— Podnieś ją, niech ją zobaczę — poleciła królowa.

Różyczka poczuła, że ktoś chwyta ją za ręce i podrywa do góry. Ramiona miała wykręcone do tyłu, plecy wygięły się boleśnie w łuk. Uświadomiła sobie nagle, że stoi na palcach i jęczy. Klamerki zdawały się obciążać jej piersi, ciągnąc je w dół, klejnoty między udami otwierały ją jakby na oścież. Nad klejnotem przyklejonym do pępka czuła bicie serca, czuła je także w uszach zapieczętowanych zaciskami z klejnotami oraz na powiekach. Nadal wpatrywała się w podłogę, widziała jednak tylko swój lśniący łańcuszek i jakąś zamgloną postać: była to królowa.

Nieoczekiwanie ręka królowej klepnęła ją w piersi tak mocno, że Różyczka krzyknęła, ale w tej samej chwili paż nakrył jej usta dłonią.

Jęknęła przerażona, pod powiekami zapiekły łzy, palce pazia wpiły się boleśnie w jej policzek. Mimo woli zaczęła się szamotać.

— Spokojnie, Różyczko, spokojnie — szepnął królewicz. — Nie pokazuj się mojej matce ze swojej najgorszej strony.

Próbowała zapanować nad sobą, ale paż pchnął ją brutalnie przed siebie.

— Ona wcale nie jest taka zła — orzekła królowa, a Różyczka wyczuła w jej głosie twardość i okrucieństwo. Bez względu na to, jak traktował ją królewicz, nie sądziła, aby cechowała go taka sama czysta bezwzględność.

— Ona po prostu się mnie lęka — powiedziała królowa. — A ja bym chciała, żebyś ty lękał się mnie trochę bardziej niż dotąd, mój synu.

— Matko, bądź dla niej łaskawa, błagam cię — poprosił królewicz. — Pozwól mi zatrzymać ją w moich komnatach. Ja sam chcę ją uczyć. Nie odsyłaj jej dziś do Sali Niewolników.

Różyczka starała się stłumić płacz, ale czuła, że dłoń pazia na jej ustach tylko utrudnia wszystko.

— Mój synu, kiedy ona już dowiedzie swojej pokory, pomyślimy o tym. A jutro wieczorem czekają Ścieżka Konna.

— Och, matko, tak szybko?

— Surowe postępowanie jest dla niej korzystne, dzięki temu stanie się bardziej uległa — odparła królowa.

Odwróciła się zamaszystym ruchem i powiewając długim trenem, opuściła komnatę.

Dopiero teraz paż puścił Różyczkę.

Za to królewicz pochwycił natychmiast jej ręce i pociągnął na korytarz. Lady Juliana nie odstępowała go nawet na krok.

Królowa zniknęła już gdzieś, a królewicz, nie kryjąc irytacji, pchał przed sobą Różyczkę, której łkanie odbijało się echem od mrocznego, sklepionego sufitu.

— Och, moja droga, kochana biedaczka — mruknęła lady Juliana.

Doszli wreszcie do apartamentów królewicza. Ku wielkiemu rozczarowaniu Różyczki lady Juliana bez chwili wahania weszła

Różyczka poczuła na karku jej dłoń, pieszczotliwą, głaszczącą, a potem odgarniającą delikatnie włosy. Łzy napłynęły jej do oczu. Jestem niczym, pomyślała. Znowu zdała sobie sprawę z jakiejś zmiany, która w niej zaszła, z ogarniającej ją cichej rozpacz. Serce biło w jej piersi szybko, gorączkowo.

— Nie byłaby tu — mruknął królewicz — gdyby moja matka nie zażyczyła sobie, aby traktować ją jak wszystkie inne niewolnice i aby mogli się nią nacieszyć także inni. Gdyby to ode mnie *zależało*, zostałaaby przykuta do mego łóża. Chłostałbym ją, gdybym ujrzał na jej twarzy choć jedną łzę, choć jeden rumieniec. Różyczka poczuła, jak lęk ściska jej gardło.

— Uczyniłbym z niej swoją małżonkę, nawet...

— Och, dostajesz się, panie, w szpony obłędu.

— Tak — przyznał. — I to jej sprawka. Czy nikt tu nie ma oczu?

— Naturalnie, że mają — odparła Juliana. — Ona jest rzeczywiście piękna. Ale jak wiesz, panie, każdy szuka swojej miłości. Czy chciałbyś, aby wszyscy potracili głowy właśnie dla niej?

— Nie. — Nadal nie podnosząc wzroku znad szachownicy, wyciągnął rękę i przez chwilę pieścił z upodobaniem piersi Różyczki, po czym uniósł je trochę i ścisnął do bólu.

Nagle wszyscy poderwali się z miejsc.

Zaszurały krzesła, przysuwane ponownie do stolików, wszyscy obecni zgięli się w ukłonie.

Królowa odwróciła się.

Do komnaty wkroczyła królowa. Różyczka dostrzegła długą, zieloną suknię, pas z ozdobnymi złoceniami na biodrach i biały przejrzysty welon, który spływał po plecach do kostek, okrywając czarne włosy cieniutką,

rzadką mgiełką.

Różyczka, nie wiedząc, co robić, ponownie przykucnęła. Dotknęła czołem kamiennej posadzki i wstrzymała oddech. Królowa zbliżyła się, stanęła tuż przed nią.

— Niech wszyscy usiądą i powrócą do swych gier — powiedziała. — A ty, mój synu? Jak sobie radzisz ze swoją nową namiętnością?

Królewicz najwidoczniej nie wiedział, co odpowiedzieć.

— Podnieść ją, niech ją zobaczę — poleciła królowa.

Różyczka poczuła, że ktoś chwyta ją za ręce i podrywa do góry. Ramiona miała wykręcone do tyłu, plecy wygięły się boleśnie w łuk. Uświadomiła sobie nagle, że stoi na palcach i jęczy. Klamerki zdawały się obciążać jej piersi, ciągnąc je w dół, klejnoty między udami otwierały ją jakby na oścież. Nad klejnotem przyklejonym do pępka czuła bicie serca, czuła je także w uszach zapieczętowanych zaciskami z klejnotami oraz na powiekach. Nadal wpatrywała się w podłogę, widziała jednak tylko swój lśniący łańcuszek i jakąś zamgloną postać: była to królowa.

Nieoczekiwanie ręka królowej klepnęła ją w piersi tak mocno, że Różyczka krzyknęła, ale w tej samej chwili paż nakrył jej usta dłonią.

Jęknęła przerażona, pod powiekami zapiekły łzy, palce pa-*Izia* wpiły się boleśnie w jej policzek. Mimo woli zaczęła się [szamotać.

— Spokojnie, Różyczko, spokojnie — szepnął królewicz. — [Nie pokazuj się mojej matce ze swojej najgorszej strony.

Próbowała zapanować nad sobą, ale paż pchnął ją brutalnie przed siebie.

— Ona wcale nie jest taka zła—orzekła królowa, a Różyczka wyczuła w jej głosie twardość i okrucieństwo. Bez względu na to, jak traktował ją królewicz, nie sądziła, aby cechowała go taka sama czysta bezwzględność.

— Ona po prostu się mnie lęka — powiedziała królowa. — A ja bym chciała, żebyś ty lękał się mnie trochę bardziej niż dotąd, mój synu.

— Matko, bądź dla niej łaskawa, błagam cię — poprosił role wieź. — Pozwól mi *zatrzymać* jaw moich komnatach. Ja

i chcę ją uczyć. Nie odsyłaj jej dziś do Sali Niewolników.

Różyczka starała się stłumić płacz, ale czuła, że dłoń pazia na j ustach tylko utrudnia wszystko.

— Mój synu, kiedy ona już dowiedzie swojej pokory, pomylimy o tym. A jutro wieczorem czekają Ścieżka Konna.

— Och, matko, tak szybko?

— Surowe postępowanie jest dla niej korzystne, dzięki temu nie się bardziej uległa — odparła królowa.

Odwróciła się zamaszystym ruchem i powiewając długim snem, opuściła komnatę.

Dopiero teraz paż puścił Różyczkę.

Za to królewicz pochwycił natychmiast jej ręce i pociągnął na jrytarz. Lady Juliana nie odstępowała go nawet na krok.

Królowa zniknęła już gdzieś, a królewicz, nie kryjąc irytacji, khał przed sobą Różyczkę, której łkanie odbijało się echem od rocznego, sklepionego sufitu.

— Och, moja droga, kochana biedaczka — mruknęła lady iana.

Doszli wreszcie do apartamentów królewicza. Ku wielkiemu oczarowaniu Różyczki lady Juliana bez chwili wahania weszła do środka, tak jakby było sprawą zupełnie naturalną, że ma wstęp do sypialni następcy tronu. Czy ci ludzie nie mają już przyzwoitości ani zahamowań, pomyślała Różyczka. A może są już tak bardzo zwyrodniali?

Wkrótce jednak zorientowała się, że nie jest to sypialnia królewicza, lecz jego gabinet, w którym krząta się jeszcze kilku paziów. Drzwi pozostały otwarte. Lady Juliana odebrała Różyczkę od królewicza, jej chłodne miękkie dłonie zmusiły ją, aby uklękła przed jej krzesłem.

A potem gdzieś spomiędzy fałd sukni lady Juliana wydobyła na wierzch długą wąską szczotkę o srebrnej rączce i zaczęła z upodobaniem rozczesywać nią włosy Różyczki.

— To cię ukoi, moje biedne drogie maleństwo — szepnęła. — Nie bój się.

Różyczka zaszlochała. Nie cierpiała tej pięknej kobiety. Dałaby wiele, aby ją zniszczyć. Takie właśnie okrutne myśli kłębiły się w jej głowie, a jednocześnie miała chęć przytulić się do niej, wypłakać się na jej piersiach.

Przypomniała sobie przyjaciółki z otoczenia ojca oraz damy dworu, z którymi nawiązywała niegdyś bliższe stosunki, i odczuła niejasne pragnienie, aby poddać się teraz podobnym uczuciom. Lady Juliana nadal

szczotkowała delikatnie jej włosy, wywołując przyjemne mrowienie na głowie i ramionach, a kiedy lewą dłonią

nakryła jej piersi, pieścąc je czule, Różyczka poczuła, iż ogarnia ją błogi bezwład. Z lekko rozchylonymi ustami odwróciła się twarzą do Juliany i ujarzmiona oparła czoło o jej kolana.

— Moje kochane biedactwo — szepnęła lady Juliana. — Nie przejmuj się, Ścieżka Konna nie jest taka okropna. Z czasem docenisz fakt, że byliśmy wobec ciebie wymagający od samego początku, gdyż tym szybciej staniesz się uległa.

To już słyszałam, pomyślała Różyczka.

— Może—zastanawiała się na głos lady Juliana, szcztokując rytmicznie jej włosy — będę jechać obok ciebie...

Co to może oznaczać? Usłyszała nagle głos królewicza:

— Zaprowadź ją teraz z powrotem do sali.

Bez żadnych wyjaśnień, bez pożegnania, bez jakichkolwiek oznak czułości!

Różyczka odwróciła się i na czworakach pośpieszyła do niego. Żarliwie obsypywała pocałunkami jego buty, żywiąc jakieś nieokreślone nadzieje. Że ją obejmie, ale tak naprawdę... Że uczyni coś, aby odegnąć jej lęk przed Ścieżką Konną.

Królewicz akceptował pocałunki przez długą chwilę, wreszcie poderwał ją do góry i odwrócił twarzą do lady Juliany, która pochwyliła ręce Różyczki i skrzyżowała je na plecach.

— Bądź posłuszna, moja piękna — ostrzegła.

— Zgoda, możesz jechać obok niej — powiedział królewicz. — Ale postaraj się, aby wypadło to jak najlepiej.

— Oczywiście, zrobię z tego wspaniałe widowisko. I uczynię to z przyjemnością — zapewniła lady Juliana. —

Tak będzie najlepiej dla was obojga. Ona jest niewolnicą, a wszyscy niewolnicy powinni mieć wymagającą panią i wymagającego pana. Ludzie, którzy nie mogą być wolni, muszą znać jasno swoją sytuację. W przeciwnym razie w ich głowach wytwarza się zamęt. Jeśli o mnie chodzi, będę dla niej czuła i miła, ale też bardzo wymagająca.

— Zaprowadź ją z powrotem do sali — polecił królewicz. — Moja matka nie pozwoli, by pozostała tutaj.

## ŚCIEŻKA KONNA

Różyczka obudziła się, przetarła oczy, otworzyła je i natychmiast wyczuła, iż w zamku panuje jakieś niezwykle poruszenie.

Liczne rozmieszczone gęsto pochodnie oświetlały Salę Niewolników, wszyscy książęta i wszystkie księżniczki byli skrupulatnie przygotowywani do jakiejś imprezy. Włosy kobiet czesano i przybierano kwiatami, ciała mężczyzn maszczono olejem, ich niesforne loczki zaczesywano starannie, podobnie jak u kobiet.

Przy łóżku Różyczki stanął Leon, zadyszany i bardzo podekscytowany.

— To Świąteczna Noc, moja droga — oznajmił — a ja pozwoliłem ci spać zbyt długo. Musimy się pośpieszyć.

— Świąteczna Noc — powtórzyła przejęta.

Ale on położył ją już na specjalnym stole pielęgnacyjnym.

Wprawnie rozdzielił jej włosy i zaczął je zaplatać. Wzdrygnęła się z niechęcią, czując chłodny powiew na obnażonym karku, domyśliła się jednak, że Leon zaplata warkocze wysoko na głowie, niewykluczone więc, że będzie wyglądała bardziej dziewczęco niż lady Juliana. Leon wplótł jej we włosy po lewej i prawej stronie długi czarny rzemyk i połączył oba końce za pomocą mosiężnego dzwoneczka z klamerką. Warkocze opadły ciężko na piersi, osłaniając je, za to kark był odkryty, podobnie jak cała twarz.

— Wspaniale, wspaniale — cieszył się Leon, jak zwykli usatysfakcjonowany swoim dziełem. — A teraz buty. Naciągnął jej na nogi wysokie czarne skórzane buty i ka: stanąć, po czym nachylił się, zasnurował je po kolana i wygładził w kostkach; przylegały teraz do ciała jak rękawiczki.

128

Dopiero gdy Różyczka uniosła nogę, zorientowała się, że buty mają nabite końskie podkowy na czubkach i obcasach. Czubki były także sztywne i specjalnie wzmocnione, mogły więc skutecznie chronić palce.

— Ale co się tu dzieje? Co to za Ścieżka Konna? — zapytała /anipokojona.

— Ćśś... — syknął tylko, po czym zaczął poszczypywać i poszturchiwać jej piersi, aby „nabrały trochę koloru”, jak to określił.

Następnie namaścił olejkami powieki i rzęsy oraz nałożył trochę różu na wargi i sutki. Wzdrygnęła się instynktownie, ale DII robił swoje pewnie i szybko, nie zwracając na jej reakcje najmniejszej uwagi.

Najbardziej drażnił ją dotyk skórzanych butów na nogach i w ogóle tak przyozdobiona czuła się gorzej, niż gdyby była naga.

— Co tu się szykuje? — zapytała ponownie, ale Leon prze-, unął ją na krawędź stołu i z zapalem zaczął wcierać olejek w jej pośladki. — Dobrze się zagoiło — powiedział. — Królewicz musiał wczoraj wiedzieć, że dziś



czeka cię bieg. Dlatego cię oszczędzał.

Poczuła jego silne palce ugniatające metodycznie jej ciało i ogarnął ją lęk. Zatem czeka ją chłosta. Ale to przecież nic nowego. Chyba że chłosta ma się odbyć w obecności licznie / 1' Tomadzonych widzów...

Każdą karę wymierzaną jej dotąd na oczach innych Różyczka "tlbierała jako coś upokarzającego i przeżywała to bardzo boleśnie, jakkolwiek teraz wiedziała już, iż dla królewicza zniosłaby i :izdą dawkę klapsów. Ale tak naprawdę od momentu, gdy tamta iewczyna, córka karczmarza, wychłostała ją dla przyjemności Inierzy i gapiów za oknem, nie dosięgła jej żadna dotkliwa kara leśna, która miałaby dostarczyć rozrywki innym. Przyjdzie i na to czas, pomyślała. Perspektywa takiego rytualnego spektaklu na oczach dworu intrygowała ją, ale również napełniała trwogą. — Panie, powiedz mi, proszę...

W tłumie dojrzała inne dziewczęta z warkoczami i w wysokich butach do kolan. A więc nie jest tu wyjątkiem! Zauważyła też pani książąt w podobnych butach.

Grupka młodzieńców przenosiła się na czworakach z miejsca na miejsce, tu i tam polerując buty tak szybko, jak to było możliwe. Różyczka zwróciła uwagę na ich posiniaczone pośladki oraz rzemyki oplatające ich szyje; do rzemyków przyczepiono tabliczki z napisem, którego nie zdołała odczytać.

Leon kazał jej powstać, po raz ostatni poprawił jej usta i rzęsy, a jeden z książąt, nie przestając szlochać, polerował jej w tym czasie buty. Jego pośladki były silnie zaczerwienione. Dopiero teraz zdołała odczytać tabliczkę zawieszoną na jego szyi. Małymi literkami napisano na niej: „Przyniosłem hańbę”. Jeden z paziów podszedł bliżej i wymierzył mu pasem silny cios, przynaglając go w ten sposób, aby zajął się wreszcie kimś innym.

Jednak Różyczka nie miała już czasu myśleć o tym. Leon znowu przy czepił do jej sutków te przekłete mosiężne dzwoneczki. Wzdrygnęła się niemal instynktownie, ale Leon nie dał się zbić z tropu i kazał jej założyć ręce na plecy.

— Teraz ruszaj do przodu. Maszeruj i unoś wysoko kolana.

Niechętnie posłuchała go, czując się nieswojo, lecz po chwili zorientowała się, że w podobny dziarski sposób maszerują też inne księżniczki. Ich piersi kołysały się uroczo w takt kroków.

W pierwszym momencie buty wydały jej się zbyt ciężkie, aby mogła unosić wysoko nogi, ale wkrótce udało jej się wpaść w rytm. Leon kroczył obok niej.

— Moja droga, pierwszy raz zawsze wydaje się trudny — pocieszał ją. — Święteczna Noc może budzić lęk. Jeśli o mnie chodzi, byłem za tym, aby obarczyć cię na razie innymi obowiązkami, ale królowa wyznaczyła właśnie ciebie na Ścieżkę Konną, a prowadzić będzie lady Juliana.

— Och! Ale co...

— Bądź cicho, bo będę zmuszony cię zakneblować, a to nie spodobałoby się królowej, gdyż zeszpeciłoby ci twarz.

Wszystkie dziewczęta znajdowały się teraz w podłużnej komnacie. Wąskie okna na jednej ze ścian wychodziły na ogród. Pomiędzy ciemnymi drzewami płonęły pochodnie, rzucając chybotliwą poświatę na liściaste konary w górze. Dziewczęta ustawiały się w szeregu właśnie pod tymi oknami i Różyczka mogła dojrzeć teraz, co się dzieje na zewnątrz.

W ogrodzie panował gwar, głosy zebranych mieszały się z wybuchami śmiechu. Różyczka przeżyła niemal szok, kiedy się zorientowała, że niewolnicy rozmieszczani są w różnych miejscach, gdzie mają być dręczeni. Książęta i księżniczki tkwili w niewygodnych pozach, wygięci do tyłu nad wysokimi palikami, do których przywiązano im nogi. Sprawiali wrażenie, jakby byli nie ludźmi, tylko ozdobnymi figurami. Blask pochodni sprawiał, że ich powyginane ciała zdawały się płonąć, włosy księżniczek zwisały swobodnie w powietrzu. Tak jak stali, mogli patrzeć wyłącznie w niebo.

A pomiędzy nimi przechadzali się lordowie i damy. Blask światła wydobywał z półmroku długi, wyszywany ozdobnie płaszcz, gdzie indziej spiczasty kapelusz ze zwiewną woalką. W ogrodzie zebrały się setki ludzi. Aby stworzyć dla nich więcej miejsca, przesunięto stoliki daleko pod drzewa.

Pięknie przyozdobieni niewolnicy krzatali się niezmiernie z dzbanami w dłoniach; kobiety miały złote łańcuszki przyczepione do piersi, mężczyźni nosili złote obrączki na wyprężonych członkach. Napełniali kielichy, podawali półmiski z jedzeniem, a wszystko odbywało się w takt muzyki, która rozbrzmiewała tu podobnie jak w Wielkiej Sali.

Dziewczęta znajdujące się przed Różyczką zaczynały się niecierpliwić. Jedna z nich rozplakała się, jej opiekun próbował ją uspokoić. Większość jednak zachowywała się bez zarzutu. Tu i ówdzie paż na wszelki wypadek wcierał jeszcze trochę olejku w pulchne pośladki albo szeptał coś dziewczynie do ucha. Różyczka czuła, że jej obawa jeszcze się pogłębia.

Nie chciała patrzeć na ogród, za bardzo się lękała. Ciekawość brała jednak górę nad ostrożnością, dlatego

zerkała tam co jakiś czas. I za każdym razem dostrzegała coś mrozącego krew w jej żyłach. Wysoka ściana po lewej stronie była udekorowana niewolnikami z szeroko rozpostartymi rękami i nogami; na ogromnym wozie z potrawami ujrzała ciała przymocowanych do ogromnych kół niewolników, którzy w miarę jak wóz przejeżdżał dalej, obracali się ustawicznie wraz z kołem.

— Co się z nami stanie? — szepnęła Różyczka. Dziewczyna, która rozplakała się przed chwilą i nie mogła się uspokoić, została pochwycona przez rosłego, silnego paza, który uniósł ją wysoko, trzymając za nogę głową w dół, drugą ręką zaś wymierzył jej kilka energicznych klapsów. Warkocze dziewczyny plątały się po ziemi, a Różyczka z wrażenia wstrzymała na moment oddech.

— Ćśś... tak będzie dla niej najlepiej — powiedział Leon. — Zmęczenie odegna lęk, pozbawi ją energii. Tym swobodniej będzie się mogła zachować na Ścieżce Konnej.

— Ale powiedz wreszcie...

— Musisz zachować spokój. Najpierw przyjrzyj się innym, wtedy zrozumiesz, o co chodzi. Zresztą i tak poinstruję cię, zanim nadejdzie twoja kolej. Pamiętaj, że to szczególnie uroczysta noc. Królowa będzie cię obserwować, a królewicz wpadłby w szal, gdybyś go zawiodła.

Przeniosła wzrok ponownie na ogród. Wielki wóz z parującymi potrawami przesunął się dalej, odsłaniając odległą fontannę. Także do niej przywiązano niewolników; stali po kolana w wodzie wokół centralnej kolumny, znosząc biernie zimne strugi, które zalewały ich bezustannie. Ich mokre ciała lśniły w blasku pochodni.

Paź stojący obok dziewczyny przed Różyczką roześmiał się cicho. — Ktoś wiele traci, że nie uczestniczy w tej uroczystości — powiedział. — Ale ona sama jest sobie winna — dodał.

— Oczywiście — przytaknął Leon, kiedy tamten odwrócił się i spojrzał na niego. — Chodzi mu o księżniczkę Lizettę — wyjaśnił Różyczce — która nadal przebywa w Sali Egzekucji i na pewno się złości, że musiała opuścić to ekscytujące widowisko.

Opuścić ekscytujące widowisko! Ale mimo lęku przed nieznanym Różyczka kiwnęła głową, jakby zgadzała się w pełni z tymi słowami. Ogarnął ją spokój, słyszała teraz jedynie bicie swego serca i czuła całe ciało. Jej świadomość odbierała też dotyk skórzanych butów, szczelnie opinających jej nogi, stukot podków uderzających o kamienie oraz rzeński powiew powietrza na obnażonym karku i brzuchu. Tak, tym właśnie jestem, pomyślała. Dlatego ja też powinnam robić wszystko, aby nie opuszczać tak ekscytującego widowiska. A jednak coś się we mnie buntuje; właściwie dlaczego?

— Och, jakże okropny jest ten lord Gerhardt! Dlaczego akurat on musi mnie prowadzić? — zawołała nagle stojąca przed nią dziewczyna. Jej opiekun powiedział coś, na co zareagowała śmiechem. — On jest taki flegmatyczny — dodała — jakby musiał się delektować każdą chwilą. A ja lubię szybkie tempo! — Opiekun uśmiechnął się, ona zaś mówiła dalej: — I co z tego mam? Najmarniejszą chłostę. Zniosłabym takie klapsy, gdybym wiedziała, że uda mi się uwolnić i uciec...

— Czy ty aby nie chcesz osiągnąć zbyt wiele? — zapytał opiekun.

— A czego ty chcesz? Nie mów tylko, że nie lubisz patrzeć na moje obite, pokiereszowane ciało!

Opiekun roześmiał się. Miał pogodną twarz, był drobnej budowy ciała, dłonie trzymał splecione na plecach, a kasztanowate włosy opadały nieznacznie na oczy.

— Moja droga, w ogóle lubię patrzeć na ciebie, bo kocham w tobie wszystko — odparł. — Podobnie jak lord Gerhardt. A teraz powiedz coś, aby pocieszyć małą pupilkę Leona. Zobacz, jaka jest wystraszona.

Dziewczyna odwróciła się i Różyczka ujrzała jej wyzywającą twarz, nieco skośne oczy, podobne trochę do oczu królowej, ale mniejsze i pozbawione tamtej bezwzględności, oraz pełne czerwone usta rozchylone w uśmiechu.

— Nie masz się czego bać, Różyczko — powiedziała dziewczyna. — I nie są ci potrzebne żadne słowa pocieszenia ode mnie. Ty przynajmniej masz królewicza. Ja tylko lorda Gerhardta.

Przez ogród przetoczyła się salwa śmiechu. Muzycy grali teraz głośno, brzdąkając energicznie na lutniach i bijąc w tamburyny, a potem Różyczka usłyszała zbliżający się tętent kopyt. Za oknem przemknął jeździec w rozwianej na wietrze pelerynie; srebrna i złota uprzęż konia sprawiała wrażenie, jakby rozbłysła właśnie smuga światła.

— Och, nareszcie, nareszcie! — zawołała dziewczyna stojąca przed Różyczką. Nadjechali inni jeźdźcy, ustawiając się w szeregu, który niemal całkowicie zasłonił widok na ogród. Różyczka lękała się podnieść na nich wzrok, znalazła jednak w sobie dość odwagi, by to uczynić, a wtedy ujrzała wytworne towarzystwo, mężczyzn i kobiety. Każdy trzymał cugle w lewej dłoni, w prawej natomiast długą prostokątną czarną trzpaczkę.

— Teraz do pokoju — polecił lord Gregory i niewolnicy, którzy czekali dotychczas w długim szeregu, zostali wprowadzeni do sąsiedniej komnaty, gdzie stanęli przed łukowymi drzwiami wychodzącymi na ogród. Pierwszy w szeregu stał młody książę. Na zewnątrz Różyczka dostrzegła też owego jeźdźcę, który zjawił się

przed innymi; jego wierzchowiec niecierpliwie darł kopytami ziemię.

Leon przesunął ją nieco w bok. — Tak będziesz lepiej widziała — powiedział.

Przeniosła wzrok z powrotem na księcia: z dłońmi splecionymi na karku postąpił do przodu.

Nieoczekiwanie zabrzmiały fanfary. Różyczka wzdrygnęła się zaskoczona, a tymczasem nad zgromadzonym tłumem wznosił się chóralny okrzyk. Młody niewolnik wyszedł na zewnątrz i natychmiast mężczyzna na koniu powitał go smagnięciem czarną trzepaczką.

Niewolnik puścił się pędem przed siebie.

Jeździec trzymał się jego boku, odgłos następných uderzeń rozbrzmiewał donośnie, mieszając się z gwarem tłumu i sporadycznymi wybuchami śmiechu.

Różyczka patrzyła z lękiem na te dwie postaci, które stopniowo ginęły na ścieżce w oddali. To niemożliwe, nie zrobię tego, powtarzała sobie w duchu. Jeśli zmuszą mnie do biegu, upadnę, przewrócę się na pewno. Już wtedy, kiedy mnie związali i wymierzali karę na oczach wszystkich, czułam się okropnie, ale tego już za wiele...

Pojawił się następny jeździec, a z komnaty wypchnięto na zewnątrz młodą księżniczkę. Trzepaczka opadła z trzaskiem na jej ciało, księżniczka krzyknęła i natychmiast pobiegła Ścieżką Konną. Za nią podązał jeździec na koniu, nie szczędząc uderzeń trzepaczką.

Zanim Różyczka zdołała oderwać od nich wzrok, kolejny niewolnik wyruszył w drogę. W oddali widziała niezbyt wyraźnie szpaler zapalonych pochodni; trzymane przez rozochoconych uczestników imprezy wytyczały bezkresną, jak się zdawało, perspektywę ścieżki biegnącej pomiędzy drzewami.

— Teraz już wiesz, Różyczko, czego od ciebie oczekujemy, więc nie rozpaczaj, bo tylko pogorszysz wszystko. Skup się na tym, żeby biec szybko, z dłońmi splecionymi na karku. Najlepiej złóż je tak od razu. Pamiętaj: unosz kolana wysoko i nie próbuj unikać uderzeń, to bez sensu. I tak się od nich nie uchronisz, choćbyś próbowała różnych sztuczek. Wiem jednak, że choćbym przestrzegał cię setki razy, będziesz i tak uciekać przed tym odruchowo. Staraj się przynajmniej robić to z wdziękiem.

Następny niewolnik ruszył biegiem. Potem jeszcze jeden. Młodą dziewczynę, która przedtem płakała, podciągnięto wyżej i wychłostano.

— I po co jej to było? — zapytała księżniczka stojąca przed Różyczką. — Za chwilę dostanie prawdziwe lanie. Różyczka uświadomiła sobie nagle, że między nią i drzwiami została już tylko trójka niewolników.

— Nie, nie nadaję się do tego... — zawołała do Leona.

— Bzdura, moja droga. Po prostu biegnij tą ścieżką. Ma łagodne zakręty, więc dojrzysz je w porę. Zatrzymuj się, jeśli tylko zobaczysz, że uczynił to także niewolnik przed tobą. Chwilami wszyscy przystają, bo kto znajdzie się przed obliczem królowej, musi poczekać na ocenę z jej ust: otrzymuje albo pochwałę, albo naganę. Królowa przebywa w dużym pawilonie po prawej stronie, ale nie zerkaj na nią bez potrzeby, bo zanim się spostrzeżesz, zostaniesz ukarana.

— Och, błagam, ja nie potrafię, na pewno zemdleję...

— Różyczko, Różyczko — szepnęła księżniczka stojąca tuż przed nią — nie bój się. Po prostu rób to, co ja. I królowa uprzytomniła sobie przerażona, że prócz tej dziewczyny została już tutaj tylko ona. Ale oto umieszczono przed nią księżniczkę, która kilka minut wcześniej otrzymała chłostę, po czym wypchnięto ją na zewnątrz, gdzie czekał już na nią ciemiężca. Dziewczyna nie kryła przerażenia, szlochała rozpaczliwie, ale posłusznie trzymała dłonie splecione na karku i wkrótce biegła przed zadowolonym z siebie jeźdźcem, wysokim młodym lordem, który raz po raz chłostał ją z rozmachem.

Pojawił się następny jeździec, nie pierwszej już młodości lord Gerhardt, i na oczach coraz bardziej wylęknionej Różyczki piękna księżniczka wyszła na zewnątrz, gdzie powitały ją pierwsze klapsy; niebawem biegła już przed siebie, unosząc kolana wysoko i z wdziękiem. Wbrew temu, co mówiła niedawno do swojego opiekuna, koń lorda zdawał się mknąć z szybkością strzały, a uderzenia trzepaczką były głośnie i bezlitosne.

Różyczka, popchnięta do przodu, stanęła w progu. Przed nią rozciągał się ogród. Po raz pierwszy widziała dwór królewski w całej jego okazałości, wodziła wzrokiem po licznych stołach rozmieszczonych na murawie oraz wśród drzew ciemniejącego w tyle lasu. Wszędzie krzatali się lokaje i nadzy niewolnicy. Cały teren był chyba trzykrotnie większy, niż sądziła przedtem, kiedy wyglądała przez okno.

Poczuła się nagle malutka, *znacząca* tyle co nic, zagubiona i pozbawiona imienia, a nawet duszy. Czym teraz jestem, pomyślała, ale nie znalazła w sobie dość siły, żeby się nad tym zastanowić. Jak w najgorszym koszmarze sennym, widziała twarze ludzi przy najbliższych stolikach, twarze lordów i eleganckich pań, odwróconych na krzesłach, tak żeby móc *patrzyć* na Ścieżkę Konną. Nieco dalej, po prawej stronie, wznosił się pawilon królowej, przykryty baldachimem i ozdobiony kwiatami.

Różyczka odetchnęła głęboko, a kiedy podniosła wzrok i ujrzała wspaniałą postać lady Juliany na koniu, do jej oczu napłynęły łzy wdzięczności za to, że będzie przy niej właśnie ona. Cieszyła się, jakkolwiek mogła przypuszczać, iż lady Juliana zechce mobilizować ją do należytego wykonania zadania, chłoszcząc jej ciało gorliwiej, niż czyniliby to inni.

Piękne warkocze lady Juliany przybrano srebrem, podobnie jak jej obcisłą suknię. W damskim siodle prezentowała się wspaniale, jakby była do niego stworzona, trzepaczkę miała przywiązaną do ręki. Uśmiechała się wdzięcznie.

Na dalsze obserwacje lub rozmyślenia nie było już czasu. Różyczka ruszyła biegiem, czując pod podkutymi butami chrzęst żwiru, jakim wysypano Ścieżkę Konną, oraz słysząc tętent kopyt z boku.

I chociaż była przekonana, że nie zniesie takiego poniżenia, pierwsze uderzenie trzepaczką jednak wyładowało z trzaskiem na jej gołych pośladkach; było tak silne, że z dużym trudem utrzymała równowagę. Piekący ból rozlał się błyskawicznie po całym ciele niczym żarłoczny płomień i Różyczka bezwiednie przyśpieszyła. Tętent kopyt ogłuszał, ciosy padały jeden po drugim, niemal podrywając ją do góry i dopingując do zwiększenia wysiłku. Uprzytomniła sobie, że krzyczy coś głośno przez zaciśnięte zęby, łzy nie pozwalają już ujrzeć pochodni wytyczających trasę. Biegła więc na oślep ku majaczącym w przedzie drzewom, jak mogła najszybciej, ale mimo to lady Juliana nie szczydziła jej razów.

Tak jak ostrzegwał Leon, uderzenia trafiały bezbłędnie i były dla niej pełnym zaskoczeniem, bo *przecież* cały czas starała się ich unikać. Czowała zapach konia, a gdy w pewnej chwili otworzyła oczy, ujrzała po obu stronach płomień pochodni i obficie zastawione stoły. Mężczyźni i kobiety spożywali kolację, popijali ochoczo, śmieli się i może nawet, choć nie była tego pewna, spoglądali na nią, dla niej jednak liczyły się w tej chwili jedynie nie mające końca i coraz silniejsze uderzenia, przed którymi uciekała gorączkowo, szlochając rozpaczliwie. Chciała już zawołać: „Och, błagam, lady Juliano!”, nie śmiała jednak prosić o łaskę. Przed sobą dostrzegła zakręt, a za nim jeszcze więcej rozochoczonych biesiadników przy stołach. W oddali widziała niewyraźne sylwetki jeźdźca i niewolników, którzy wysforowali się już znacznie do przodu.

W gardle czuła pieczenie nie mniej dotkliwe niż ból od klapsów.

— Szybciej, Różyczko, szybciej! I unoś wyżej kolana! — wołała lady Juliana, przekrzykując świst wiatru. — O, właśnie! Tak już lepiej, kochanie. — Kolejne uderzenie, a potem jeszcze jedno. Trzepaczka trafiła w uda z taką siłą, że Różyczka omal nie podskoczyła do góry. Mimo woli krzyknęła głośno, a w chwilę potem usłyszała własne bezgłośnie błaganie; tak samo wyraźnie jak tętent kopyt konia.

W gardle narastało dotkliwe pieczenie, dawały się też we znaki obolałe stopy, ale najgorsze były te szybkie, silne smagnięcia trzepaczką.

Lady Juliana zdawała się nawiedzona przez jakiegoś złego, lecz genialnego ducha, który każdorazowo podpowiadał jej bezbłędnie, jak i pod jakim kątem uderzyć, aby ponownie poderwać ją do szybszego biegu; to jeden raz, to znów stosując serię trzech, czterech szybko następujących po sobie ciosów.

Przed nią pojawił się następny zakręt, a za nim Różyczka dostrzegła mury zamku. Nareszcie wracają! Wkrótce powinni dotrzeć przed pawilon królowej z baldachimem.

Poczuła, że zaczyna jej brakować tchu, ale na szczęście lady Juliana zwolniła, podobnie zresztą jak inni poprzedzający ją jeźdźcy. Różyczka też biegła wolniej i chociaż nadal unosiła wysoko kolana, ogarniało już ją odprężenie. Słyszała własny tłumiony szloch, czuła na policzkach gorące łzy, a jednak górę brało osobliwe wrażenie.

W pewnym sensie do jej duszy powracał spokój. Nie potrafiła tego zrozumieć. Nagle rozwiało się pragnienie buntu, choć zdawała sobie sprawę, że nie powinna z niego rezygnować. Może to tylko efekt zmęczenia?

Wiedziała tylko, że jest nagą niewolnicą na dworze królewskim, a więc mogą z nią robić tu wszystko, na co tylko mają ochotę. Setki mężczyzn i kobiet przyglądały się jej do woli; dla nich nie oznaczało to nic niezwykłego, a ona była zaledwie jedną z wielu. Podobne widowiska urządzano w przeszłości tysiące razy i nadal będzie się je urządzać w przyszłości, ona zaś musi starać się wypaść jak najlepiej, w przeciwnym razie znajdzie się w Sali Egzekucji, zawieszona na belce jak tamta księżniczka, znosząc cierpienia bezsensownie, bo bez publiczności.

— Unoś wyżej kolana, moja droga — usłyszała głos lady Juliany. — Och, jaka szkoda, że nie możesz zobaczyć samej siebie! Jesteś wspaniała! I spisałaś się znakomicie!

Różyczka odrzuciła głowę do tyłu. Ciężkie warkocze opadły na plecy i nagle, kiedy trafiło ją następne uderzenie, poczuła, że całe jej ciało porusza się ociężale wraz z nimi. Odniosła wrażenie, jakby postępujące odprężenie zmiękczyło ją całą. Czy to właśnie jej rozmówcy mieli na myśli, mówiąc, iż ból uczyni ją bardziej uległą? A jednak lękała się tego odprężenia... tej rozpacz... Ale co to jest: rozpacz? Nie potrafiła odpowiedzieć sobie na to pytanie. W tym momencie nie miała najmniejszego poczucia godności. Usiłowała ujrzeć samą

siebie, tak jak z pewnością widziała ją lady Juliana — i bezwiednie napuszyła się, ponownie odrzucając głowę do tyłu i dumnie prężąc piersi.

— O, właśnie, wspaniale, cudownie—zawołała lady Juliana.

Koń przyspieszył trochę i Różyczka otrzymała następne silne ponagląjące uderzenie. Wpadła między rozmieszczone tu bezładnie stoły. Zamek był coraz bliżej i nagle zatrzymali się przed pawilonem. Lady Juliana osadziła konia i kilkoma szybkimi uderzeniami skłoniła Różyczkę do przyjęcia obok niej stosownej postawy. Różyczka nie podniosła wzroku, dostrzegła jednak długie girlandy kwiatów, biały baldachim falujący lekko na wietrze oraz liczną grupę osób siedzących za odświętnie udekorowaną balustradą pawilonu.

Jej ciało płonęło. Nie mogła złapać tchu i dopiero po chwili zdołała usłyszeć toczącą się nieco wyżej rozmowę, zimny głos królowej oraz wybuchy śmiechu. W gardle piekło nadal, pulsujący ból ogarnął całe pośladki.

Dobiegł ją nagle szept lady Juliany:

— Spodobałaś się jej, Różyczko. A teraz ucałuj szybko mój but, padnij na kolana i ucałuj murawę przed pawilonem. I zrób to z zapałem, dobrze ci radzę.

Różyczka posłuchała bez chwili wahania i znowu ogarnął ją spokój. Znowu poczuła... co to było? Ulga? Rezygnacja?

Nic nie może mnie ocalić, pomyślała. Wszystkie dźwięki wokół niej zlewały się w nieokreślony zgiełk.

Pośladki zdawały się płonąć z bólu; miała nawet wrażenie, jakby biła z nich jaskrawa łuna.

I znowu stanęła na nogach, a po chwili silne uderzenie skierowało ją, zapłakaną, do ciemnych podziemi zamku.

Co krok widziała ciała niewolników, przerzucone przez beczki, polewane chłodną wodą. Zimna struga chlusnęła właśnie na jej obolałe ciało, a potem poczuła szorstki, lecz delikatny dotyk ręcznika.

Leon już stawiał ją na nogi. — Królowa była z ciebie bardzo zadowolona. Jesteś jakby stworzona do udziału w takich imprezach.

— Ale książę... — wyszeptała. Czująca zamęt w głowie, wyobraźnia spletała jej figła, podsuwając obraz księcia Aleksego.

— Dziś nic z tego nie będzie, moja droga — odparł Leon, mając na myśli królewicza. — On jest dziś bardzo zajęty, czeka go tysiąc rozrywek. A ciebie muszę umieścić tam, gdzie masz usługiwać i odpocząć. Ścieżka Konna to niemały wysiłek, jak na nowicjuszkę, musisz więc dojść do siebie.

Rozplótł jej warkocze i rozczesał włosy. Oddychając głęboko i równomiernie, Różyczka oparła czoło o jego pierś.

— Czy naprawdę prezentowałam się ładnie?

— Prześlicznie — szepnął. — A lady Juliana jest w tobie wręcz zakochana.

Polecił jej paść na kolana i podążyć za nim.

Znowu otoczył ją mrok nocy, znowu czuła ciepłą trawę, zewsząd dobiegał zgiełk głosów. Widziała nogi od stołów, zgarniane suknie, ruchliwe dłonie. W pobliżu rozległ się piskliwy śmiech, a potem dostrzegła długi stół zastawiony półmiskami ze słodyczami, owocami i ciastami. Przy obu jego końcach stały ozdobne filary, do których przywiązano za karę za lekko rozsunięte nogi dwie niewolnice. Ręce trzymały nad głowami.

Jedną z nich uwolniono właśnie, a na jej miejscu umieszczono Różyczkę. Stała bez ruchu, z głową i obrzmiałymi pośladkami przyciśniętymi do filaru. Wokół niej trwała biesiada; widziała to mimo opuszczonych powiek i miała wrażenie, że znalazła się we właściwym miejscu. Nie mogła wykonać najmniejszego ruchu, ale to nie miało znaczenia. Najgorsze miała już za sobą.

Nie przeszkadzało jej nawet, że ten lub inny lord, przechodząc obok, uśmiecha się do niej i poszczypuje sutki.

Dopiero teraz uprzytomniła sobie, że nie ma już na piersiach tych małych

mosiężnych dzwoneczków. Widocznie była tak zmęczona, iż nie zauważyła nawet, w którym momencie je zdjęto.

Leon nadal stał tuż przy niej, a ona chciała już go szeptem zapytać, jak długo jeszcze będzie musiała tu zostać, kiedy nieoczekiwanie ujrzała nieco dalej przed sobą księcia Aleksego.

Był tak samo piękny jak jego obraz, który nosiła w pamięci. Kasztanowate kędzierzawe włosy okalały przystojną twarz, łagodne piwne oczy wpatrywały się w nią natarczywie. Uśmiechając się do niej, podszedł do stołu i jednemu z czekających w pogotowiu lokajów podał dzban do napełnienia.

Różyczka zerkała na niego kątem oka, spojrzała na grubego, twardego członka sterczącego pośród gęstwiny bujnego owłosienia. Wspomnienie tamtej nocy, kiedy tak zachłannie ssał go Felix, napełniło ją nagłą żądzą.

Musiała jęknąć albo drgnąć gwałtownie, bo książę Aleksy, który popatrując na odległy pawilon, nachylił się nad stołem po jakieś słodycze, niespodziewanie pocałował ją za uchem, odpychając Leona na bok, jakby odsuwał zbędną rzecz.

— Zachowuj się należycie, paskudo — ofuknął go Leon i jego słowa wcale nie zabrzmiały żartobliwie.

— Zobaczymy się jutro wieczorem, najdroższa — szepnął książe Aleksy. — I nie lękaj się królowej, bo będę przy tobie.

Jej usta zadygotały; omal się nie rozplakała, ale on już przeszedł dalej, Leon natomiast nachylił się do jej ucha i złożył dłoń w trąbkę.

— Jutro wieczorem spędzisz parę godzin u królowej w jej komnatach.

— Och, nie, nie... — Różyczka zaszlochała, kręcąc głową na wszystkie strony.

— Nie bądź głupia. To dobry znak. Nic lepszego nie mogło cię spotkać. — Mówiąc to, sięgnął ręką między jej uda i delikatnie uszczypnął wargi.

Poczuła w tym miejscu falę ciepła.

— Kiedy biegłaś, byłem w pawilonie. Wiesz, że zrobiłaś na królowej duże wrażenie; nawet nie potrafiła tego ukryć — mówił dalej.—Wtedy królewicz powiedział, że zawsze jesteś tak wspaniała. Ponownie wstawił się za tobą, prosił królową, aby nie potępiała jego namiętności. Wreszcie zgodził się nie spotykać z tobą dzisiejszego wieczoru, ale zażyczył sobie za to, aby zaprezentować mu przynajmniej tuzin nowych księżniczek...

— Nie mów nic więcej! — zawołała Różyczka.

— Dobrze, ale jak sama widzisz, królowa była tobą zachwycona, a on to zauważył. Obserwowała cię bacznie, gdy biegłaś, i nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie znajdujesz się w pawilonie. A potem sama zasugerowała, że powinna osobiście zakosztować twych wdzięków, aby się przekonać, iż wcale nie jesteś tak próżna i rozpieszczona, jak przypuszczała. Czeką więc na ciebie w swoich komnatach jutro wieczorem po kolacji.

Różyczka szlochała cichutko, zbyt przygnębiona, aby odpowiedzieć cokolwiek.

— Ależ Różyczko, to przecież wielki zaszczyt. Jest tu pełno niewolników, którzy służą już od lat, a królowa w ogóle nie zwraca na nich uwagi. Ty natomiast masz sposobność oczarować ją. I oczarujesz, moja droga, dokonasz tego, jestem pewien. A królewicz zachował się przynajmniej ten jeden raz nader sprytnie. Nie zdradził się przed innymi, jak bardzo krwawi mu serce.

— Ale co ona będzie mi robić? — rozpaczła Różyczka. — I co z księciem Aleksym? Czy on zobaczy wszystko? Och, co ona będzie mi robić?!

— Nic poza tym, że się trochę tobą pobawi, to jasne. A ty musisz się postarać sprawić jej przyjemność.

## KOMNATA KRÓLOWEJ

Upłynęła połowa nocy, zanim nadeszła królowa. Różyczka kilkakrotnie zapadała w drzemkę i budziła się ponownie. Każdorazowo przekonywała się, że to nie zły sen; że naprawdę jest uwiązana w tej komnacie; w tym celu założono jej na kostki u nóg skórzane mankiety, a ręce spętano nad głową. Jej pośladki przylegały szczelnie do chłodnej ściany.

Początkowo dotyk zimnego muru sprawiał jej przyjemność. Co parę chwil poruszała się lekko, aby dopuścić trochę rześkiego powietrza do obolałych miejsc. Wprawdzie po wczorajszym biegu doszła już trochę do siebie, ale ból dokuczał jej jeszcze, wiedziała też, że dzisiejszej nocy czekają następna udreka.

Cierpienia potęgowała też oczywiście jej własna żądza. Co takiego rozbudził w niej królewicz, że wystarczyła jedna noc bez zaspokojenia, aby natychmiast ogarnął ją aż tak lubieżny nastrój? To dziwne napięcie między nogami najpierw nie pozwoliło jej zasnąć w Sali Niewolników, a i potem odzywało się w niej co jakiś czas, również teraz, gdy stała, czekając na królową.

W komnacie panował półmrok i niezmacona niczym cisza. Kilkanaście grubych świec płonęło w masywnych złożonych lichtarzach, stopiony wosk wypływał strużkami przez ich ażurowe ścianki. Łóżko z wzorzystymi draperiami wydawało się ziejącą pieczarą.

Różyczka zamknęła oczy i otworzyła je ponownie. A kiedy po raz kolejny zapadała w otchłań snu, usłyszała trzask otwieranych masywnych podwójnych drzwi i nagle ujrzała przed sobą wysoką, smukłą postać królowej.

Królowa stanęła pośrodku komnaty. Niebieska aksamitna suknia z dekoltem do pasa rozszerzała się w dole łagodnie i kryła pod sobą czarne szpiczaste pantofelki. Czarne, wąskie oczy, podkreślone w kącikach, co nadawało im bardziej bezwzględny wyraz, spoglądały na Różyczkę uważnie, po czym pojawił się w nich uśmiech. Białe policzki, przez krótką chwilę złagodniałe dzięki uroczym dołeczkom, niemal natychmiast upodobniły się znowu do zimnej porcelany.

Różyczka opuściła wzrok. Przerażona zerkała ukradkiem na królową, która oddaliła się od niej i zasiadła przy ozdobnej toalecie, plecami do wysokiego lustra.

Bezceremonialnym gestem dłoni odprawiła damy stojące w progu i po chwili została tam tylko jedna osoba.

Różyczka nie odważyła się spojrzeć w tamtą stronę, ale i tak była pewna, że to książe Aleksy.

A więc nadeszła wreszcie moja dręczycielka, pomyślała. Jej serce biło donośnie; nie był to już puls, lecz łoskot. Więzy czyniły ją bezsilną, nie mogłaby się bronić przed kimkolwiek i czymkolwiek. Piersi ciążyły, niepokoiła wilgoć między udami. Czy królowa odkryje to i uzna za powód do wymierzenia surowej kary? Lęk mieszał się z wrażeniem bezsilności, które nawiedziło ją poprzedniego wieczoru i nie opuściło do tej pory. Wiedziała, czego od niej oczekują, bała się, lecz akceptowała to; nie pozostało jej nic innego.

Ale może ta akceptacja oznacza nową siłę? A ona potrzebuje wszystkich swych sił, gdyż przebywa teraz sam na sam z kobietą, która nie darzy jej miłością. Odżyła w niej pamięć miłosnych uniesień przeżytych z królewiczem, czułych dotyków lady Julia-ny i ciepłych pochwał z jej ust, a nawet pieszczotliwych dłoni Leona. Tu natomiast siedzi królowa, wielka, potężna królowa, która dominuje nad wszystkimi i nie czuje nic prócz zimna, a jednak jest nią zafascynowana.

Różyczka zadygotała mimo woli. Napięcie między udami jakby trochę zelżało, ale po chwili znowu nieznacznie wzrosło. Na pewno królowa nie spuszcza z niej oka. I wie, w jaki sposób ją dręczyć. Co gorsza, nie odbędzie się to na oczach królewicza, członków dworu. Nie będzie przy tym nikogo! Nikogo prócz księcia Aleksego.

Ujrzała go teraz, jak wyłania się z cienia, nagi, o niezwykle harmonijnej budowie ciała. Złocista, śniada skóra upodabniała go do lśniącego posagu.

— Wina — odezwała się królowa. I Aleksey podszedł do niej natychmiast, aby spełnić to życzenie.

Ukląkł u jej boku i podał szklaneczkę z dwoma uchwytnymi, a kiedy królowa podniosła ją do ust, Różyczka odważyła się spojrzeć otwarcie na księcia Aleksego. Uśmiechał się do niej!

Była tak zaskoczona, że z trudem powstrzymała jęk. W jego dużych piwnych oczach dostrzegła tę samą tkliwość, jaką okazał jej poprzedniego wieczoru, gdy mijał ją przy biesiadnym stole. Nagle wydał wargi w bezgłośnym pocałunku i Różyczka skonsternowana odwróciła wzrok.

Czy to możliwe, że on darzy ją uczuciem, prawdziwym uczuciem, a nawet pragnie jej, tak jak ona zapragnęła go od pierwszego wejrzenia?

Och, gdyby mogła teraz wyciągnąć do niego rękę, poczuć choćby przez krótką chwilę dotyk tej jedwabistej skóry, twardego torsu, ciemnoróżowych sutków! Jak wspaniale wyglądały na jego płaskiej piersi te drobne pagórki, pozornie tak bardzo niemęskie, gdyż sugerujące kobiecą wrażliwość. Ciekawe, w jaki sposób odnosi się do nich królowa, jaką obmyśla dla nich karę... Czy również każe przypinać do nich dzwoneczki z klamerkami? Czy każe je ozdabiać tak jak ozdabiano jej piersi?

Te drobne sutki intrygowały ją i podniecały.

Drażniące napięcie między udami stanowiło jednak wyraźne ostrzeżenie i Różyczka musiała użyć całej swojej siły woli, aby nie zafalować biodrami.

— Rozbierz mnie — poleciła królowa.

Spod na wpół opuszczonych powiek Różyczka obserwowała, Ijak sprawnie i zwinnie księżę Aleksey wywiązuje się ze swego < zadania.

Dopiero teraz uprzytomniła sobie własną niezdarność, jaką zaprezentowała dwa dni wcześniej, gdy rozdziewała królewicza, oraz jego niezwykle ciepłą i miłą wobec niej.

Księżę Aleksey posługiwał się rękami, ale bardzo rzadko. Przede wszystkim musiał rozpiąć zębami haftki przy sukni królowej; właśnie to robił i jednocześnie chwycił oburącz zsuwającą się na podłogę suknię.

Różyczka patrzyła zaskoczona na pełne białe piersi królowej, nagie pod cienką koronkową koszulką. Dopiero teraz księżę Aleksey zdjął ze swojej władczyni ozdobną mantylkę z białego jedwabiu, uwalniając czarne włosy, które opadły swobodnie na ramiona.

Aleksey odłożył na bok obie części garderoby, po czym wrócił do królowej, aby zdjąć zębami jej pantofelki.

Ucałował gołe stopy, odłożył pantofelki, następnie przyniósł przejrzystą połyskliwą koszulę nocną w kremowym kolorze, obszytą białą koronką. Koszulka była bardzo obszerna, zaprasowana w tysiące plisek.

Kiedy królowa wstała, księżę Aleksey zsunął z niej koszulkę, wyprostował się i nałożył jej na ramiona koszulę nocną, królowa zaś włożyła ręce w szerokie plisowane rękawy i koszula okryła ją, wydęta na kształt dzwonu.

A potem, klęcząc znowu plecami do Różyczki, księżę Aleksey pieczołowicie wiązał tuzin drobnych białych tasiemek, łącząc w ten sposób obie połacie koszuli królowej od góry do gołych stóp.

Kiedy pochylił się nad najniższą tasiemką, dłoń królowej opadła na jego kasztanowate włosy, mierzwiąc je machinalnie, a Różyczka uprzytomniła sobie, że nie może oderwać oczu od jego zaczerwienionych pośladków.

Zapewne spotkała go niedawno surowa kara. Widok jego ud i napiętych, twardych łydek rozpałił w niej zmysły.

— Rozsuń zasłony na łóżku — poleciła królowa. — I przynieś mi ją tutaj.

Różyczka pomyślała, że ogłuchnie; tak głośno biło teraz jej serce. W uszach narastał szum, zaschło jej w gardle. Dobiegł ją odgłos rozsuwanych draperii, a potem dostrzegła królową, która spoczęła na łóżku w pozycji

półleżącej, wsparta o jedwabne poduszki. Z rozpuszczonymi włosami wyglądała znacznie młodziej; jej twarz w ogóle nie zdradzała teraz wieku.

Z mimowolną radością Różyczka ujrzała przed sobą księcia Aleksego; jego widok zatarł w jej pamięci obraz groźnej królowej. Nachylił się, aby rozwiązać jej nogi. Wykorzystując ten moment, pieszczotliwie musnęła ciało palcami. Potem wstał, aby uwolnić z więzów jej dłonie, a ona poczuła zapach jego włosów i skóry. Było w nim coś wysoce imponującego i apetycznego, i zanim się spostrzegła, co robi, zatopiła wzrok w jego oczach. Uśmiechnął się, dotknął ustami jej czoła i trwał tak, dopóki nie rozwiązał jej rąk, następnie pociągnął ją delikatnie za dłonie, a gdy padła na kolana, wskazał gestem na łóżko.

— Nie, przynieś ją — powiedziała królowa.

Księżę Aleksey podniósł Różyczkę i bez najmniejszego trudu, tak jak uczyniłby to paź lub sam królewicz po zabranii jej z rodzinnego zamku, przerzucił ją sobie przez ramię.

Jego ciało niemal ją parzyło swym dotykiem. Zwisając najego plecach, głową w dół, pod wpływem nagłego impulsu pocałowała zaczerwienione od chłosty pośladki.

W następnej chwili opadła na łożo i uprzytomniła sobie, że leży obok królowej i patrzy jej w oczy. Również królowa, wsparta na łokciu, patrzyła na nią bacznie.

Różyczka oddychała płytko i coraz szybciej. Królowa wydała jej się nagle przeogromna, chociaż trudno było nie dostrzec dużego podobieństwa między nią i synem. Oczywiście sprawiała wrażenie nieskończenie zimnej, a jednak w kształcie jej czerwonych ust było coś, co kiedyś mogło być uznawane za wyraz słodczy. Miała gęste rzęsy, mocno zarysowany podbródek, a kiedy się uśmiechała, na policzkach tworzyły się dołeczki. Twarz przypominała kształtem serce.

Różyczka, podekscytowana, zamknęła oczy i mocno, niemal do bólu, przygryzła wargę.

— Spójrz na mnie — odezwała się królowa. — Chcę widzieć twoje oczy, to zrozumiałe. Nie oczekuję teraz od ciebie skromności, rozumiesz?

— Tak, Wasza Wysokość — odparła Różyczka.

Zastanawiała się, czy królowa słyszy bicie jej serca. Łóżko było miękkie, podobnie jak poduszki, ona zaś mimo woli skierowała wzrok na pełne piersi królowej, na ciemną obwódkę sutka widoczną pod mgiełką koszuli i dopiero potem posłusznie spojrzała jej znowu w oczy.

Królowa nadal obserwowała ją uważnie. Lekko rozchylone usta pozwalały dostrzec nieskazitelnie białe zęby, podługne, lekko ukośne oczy były czarne aż do dna i nie wyrażały zupełnie nic.

— Usiądź, Aleksey — poleciła królowa, nie zasaczcycając go nawet przelotnym spojrzeniem.

Zajął miejsce w nogach łoża, z rękami skrzyżowanymi na piersi, tyłem do słupka od baldachimu.

— Mała pieszczoszka — mruknęła cicho królowa do Różyczki. — Chyba już rozumiem, czym tak bardzo oczarowałaś lady Julianę.

Przesunęła dłonią po twarzy dziewczyny, po jej policzkach i powiekach, uszczypnęła lekko kącik ust, odgarnęła włosy do góry, a potem zakołysała jej piersiami na boki, raz i drugi.

Usta Różyczki zadygotały, nie wydała jednak żadnego dźwięku ani nie poruszyła rękami. Królowa wydała jej się nagle groźną błyskawicą, która mogłaby ją oślepić. Nie chciała jednak myśleć o tym, leżąc u boku królowej; lękała się, iż może ją ogarnąć panika.

Dłoń królowej błędziła po jej brzuchu i udach, szczypiąc skórę na nogach i wszędzie pozostawiała wrażenie mrowienia, któremu Różyczka poddawała się bezwolnie, jakby ulegając tajemnej mocy tej dłoni. Poczowała nagle nienawiść do królowej, bardziej płomienną niż do lady Juliany.

Ale królowa zaczęła już badać bez pośpiechu jej sutki. Palce prawej dłoni tarłosiły je na wszystkie strony, testując *zarazem* tę miękką aureolę wokół każdej z nich. Różyczka oddychała płytko i nieregularnie, czuła wilgoć między udami, jakby ścisnęła tam mocno soczyste winogrono.

Królowa wydawała się o wiele większa niż ona i silna jak mężczyzna. Ale może było to tylko złudzenie; jeśli tak, musiało się wziąć ze świadomości, że jakikolwiek opór wobec tej kobiety był nie do pomyślenia. Różyczka starała się odzyskać choć trochę spokoju, wspominając uczucie ulgi po biegu Ścieżką Konną, ale nie starczyło jej na to sił.

— Spójrz na mnie — odezwała się znowu królowa łagodnym tonem i Różyczka uświadomiła sobie, dopiero gdy podniosła na nią wzrok, że płacze.

— Rozsuń nogi — usłyszała następne polecenie.

Posłuchała natychmiast. Teraz będzie mogła mnie obejrzeć, pomyślała. To okropne, tak samo jak wtedy, kiedy oglądał mnie lord Gregory. I wszystko na oczach księcia Aleksego!

Królowa roześmiała się. — Powiedziałam: rozsuj nogi — zawołała i wymierzyła kilka siarczystych klapsów w uda. Różyczka rozwarła nogi szerzej. Miała wrażenie, że w tej pozie wygląda okropnie, a kiedy na domiar złego



królowa rozłożyła jej kolana na boki i przycisnęła je płasko do łoża, przyszło jej na myśl, że nie zniesie takiego upokorzenia. Wlepiła wzrok w sufit nad głową. W pewnym momencie poczuła, że królowa rozchyła wargi jej płci, tak jak uczynił to uprzednio Leon. Z trudem stłumiła jęk. Księżę Aleksy widzi to wszystko! Przypomniła sobie jego pocałunki, jego uśmiech. Blask świec rzucał na sufit chybotliwe cienie, ona zaś czuła drżenie własnego ciała, kiedy palce królowej nurzały się w wilgoci jej sekretnej, lecz wystawionej na pokaz szparki, muskały pieścizotliwie miłosne wargi i okalający je meszek i wreszcie pociągnęły za loczek, jakby bawiąc się machinalnie.

Wyglądało na to, że królowa użyła obu kciuków, aby otworzyć Różyczkę, która z trudem utrzymywała biodra w bezruchu. Pragnęła zerwać się z łóżka i uciec, ale nie protestowała; pojękiwała tylko cichutko i niezdecydowanie.

Oddechnęła w duchu z ulgą, kiedy królowa poleciła jej odwrócić się na brzuch.

Nareszcie może ukryć twarz w poduszkach!

Ale te chłodne, władcze dłonie zaczęły miętosić teraz pośladki, rozchyłały je, wdzierają się między nie głęboko.

Och, błagam! — prosiła rozpaczliwie i bezgłośnie. Czuła, że jej ramiona dygoczą w niemym szlochu. Och, to okropne, okropne!

Kiedy była z królewiczem, wiedziała przynajmniej, czego się po niej spodziewał. Kiedy miała pobiec Ścieżką Konną, powiedziano jej przynajmniej, o co chodzi. Ale czego chce od niej ta straszna królowa, dlaczego każe jej znosić taką udługę, miotać się na tym łożu, oferować siebie? Zwłaszcza że nią gardzi!

Królowa maso wała jej ciało i ugniatała, badała jego miękkość i prężność, następnie rozsunała szeroko kolana i podciągnęła je na łóżku tak wysoko, że biodra Różyczki uniosły się, a ona sama mimo woli kucnęła na łożu w rozkroku, z wystającą ku dołowi płcią. Była pewna, że w tej chwili, z rozwartymi pośladkami, przypomina jakiś dojrzały, pęknięty owoc.

Dłoń królowej wpełzła już pod nią i objęła od spodu płeć, tarmosząc ją lekko jakby miała ustalić jej wagę, sprawdzić kształt i ciężar warg.

— Wyprostuj plecy — poleciła królowa — i unieś pupę, moja ty mała napalona kotko.

Różyczka uczyniła to, choć do oczu napływały jej nieprzerwanie łzy upokorzenia. Dygocąc gwałtownie na całym ciele, nabrała głęboko powietrza. Musiała przyznać w duchu, że palce królowej mają władzę nad jej żądzą i naprawdę potrafią przykrecić płomień, jeszcze zwiększając jego żar. Mogła się przed tym bronić nie wiadomo jak zaciekłe, a i tak jej miłosne wargi nabrzmiewały pod dotykiem tej władczej dłoni, okrywając się wilgocią!

Nie chciała dawać wszystkiego tej złej kobiecie, tej okropnej królowej. Co innego ulec królewiczowi albo lordowi Gregory'emu, albo nawet wielu nie znanym jej lordom i damom zasypującym ją komplementami, co innego zaś tej kobiecie, która odnosi się do niej tak wzgardliwie!...

Ale królowa usiadła już na łóżku obok niej, po czym jednym ruchem, jakby miała do czynienia z bezwonną lalką, uniosła ją i ułożyła sobie na kolanach. Dziewczyna nie widziała teraz księcia Aleksego, on zaś miał tuż przed oczami jej pośladki.

Różyczka pojękiwała cicho. Jej piersi ocierały się o kołdrę, płeć, do której przywarło udo królowej, pulsowała gorączkowo. Miała wrażenie, jakby była jedynie zabawką w tych władczych rękach. Tak naprawdę czuła się jak zabawka, z tą tylko różnicą, że była żywą istotą, która oddycha i cierpi. Mogła sobie wyobrazić, że teraz widzi ją także księżę Aleksy.

Królowa odgarnęła jej włosy z karku, powędrowała palcem w dół pleców.

— Te wszystkie rytuały — powiedziała cicho — jak na przykład Ścieżka Konna, pale w ogrodzie, przywiązywanie do kół, Polowanie w Labiryncie i inne imprezy są organizowane z myślą o mnie, aby sprawić mi przyjemność, ale przecież nie jestem w stanie poznać tak naprawdę żadnego z niewolników, dopóki nasz kontakt nie przybierze bardziej zażyłego charakteru, dopóki nie spędzę z tą osobą przynajmniej paru chwil w intymnej atmosferze, nie przełożę jej sobie przez kolano, aby wymierzyć karę. Co o tym sądzisz, Aleksy? Czy mam jej dać kilka klapsów ręką, dla podtrzymania tej zażyłości? Czuć przy tym dotyk jej rozpalonego ciała i patrzeć, jak stopniowo zmienia się jego kolor? A może użyć srebrnego lusterka lub którejś z tuzina trzepaczek. Jedno i drugie nadaje się wysmienienie do tego celu. Co ty wolisz, Aleksy, kiedy leżysz na moich kolanach? Jakże żywisz nadzieje, nawet gdy płaczesz?

— Możesz, pani, nadwerżyć sobie rękę, jeśli wymierzysz klapsy w ten sposób — odparł spokojnie księżę Aleksy. — Czy mam przynieść to lusterko?

— Nie odpowiedziałeś na moje pytanie — zauważyła królowa. — Tak, przynieś lusterko. Ale nie użyję go do wymierzania kary. Będę raczej obserwować w nim jej minę w trakcie chłosty.

Różyczka ujrzała teraz jak przez mgłę księcia Aleksego, który podszedł do toaletki, a potem tuż przed nią

pojawiło się lusterko, oparte o poduszkę pod takim kątem, że widziała w nim białą, przymilną twarz królowej. Jej czarne oczy napelniały ją lękiem, jeszcze bardziej przerażał uśmiezek.

A ja i tak nie dam niczego poznać po sobie, postanowiła w duchu zdesperowana i zamknęła oczy, z których po policzkach spływały łzy.

— Z pewnością klapsy dawane otwartą dłonią odczuwa się iaczej — mówiła królowa, masując lewą dłonią kark Różyczki. Po chwili przesunęła rękę pod piersi i ścisnęła je obie, muskając sutki swoimi długimi palcami. — Aleksy, czy nie biłam cię dłonią tak mocno, jak uczyniłby to mężczyzna?

— Z pewnością tak, Wasza Wysokość — odparł cicho. Znowu znajdował się za plecami Różyczki. Może zajął ponownie swoje miejsce przy słupku?

— A ty spleć teraz ręce na plecach i trzymaj je tam — zwróciła się królowa do Różyczki. Nakryła jedną dłonią jej pośladki, a drugą piersi. — I zwracaj uwagę na moje polecenia, księżniczko.

— Dobrze, Wasza Wysokość — wykrztusiła Różyczka, ale jej głos załamał się i przeszedł w szloch, co jeszcze bardziej wytrąciło ją z równowagi.

— I mów trochę ciszej — ofuknęła ją królowa.

Przystąpiła do chłosty. Uderzenia sypały się na pośladki jedno po drugim, a Różyczka miała wrażenie, że nigdy przedtem klapsy nie były tak mocne jak teraz. Starła się leżeć spokojnie i cicho, nie okazywać niczego po sobie; tak właśnie postanowiła sobie w duchu. A jednak zdawała sobie sprawę, że wije się i tarza, i nic na to nie może poradzić.

Przypomniały jej się słowa Leona przed biegiem na Ścieżce Konnej; przestrzegał ją wtedy, aby nie marnowała niepotrzebnie swej energii na bezcelowe próby unikania razów. Usłyszała nagle własny krzyk, kiedy pośladki przeszył dotkliwy ból. Dłoń królowej wydawała się twardsza i cięższa od trzepaczki. Różyczka czuła, że traci kontrolę nad sobą, że szlocha niepowstrzymanie, roniąc łzy — a wszystko po to, aby królowa mogła nasycić oczy tym widokiem, patrząc w to przekłete lustro.

Druga dłoń poszcypywała jej piersi i ciągnęła za sutki, potem znowu puszczała je i ciągnęła ponownie. Chłosta nie ustawała ani na chwilę.

Przyszło jej nagle do głowy, że wołałaby już cokolwiek innego: biegać znowu na czworakach po całej komnacie, podczas gdy lord Gregory popędzałby ją trzepaczką, a nawet rajd po Ścieżce Konnej. Wołałaby już tamto, tu bowiem czekał ją tylko ból, a jej rozognione pośladki wydane były na pastwę królowej, która niezmordowanie wyszukiwała na nich nowe miejsca, wymierzała

152

klapsy to w lewy pośladek, to w prawy, a potem w uda. Pośladki Różyczki zdawały się pęcznieć bez końca i pulsować gwałtownie, w tempie trudnym do zniesienia.

Królowa na pewno się zaraz zmęczy, a wtedy przerwie chłostę, pomyślała Różyczka, ale uderzenia sypały się na nią nadal. Bezwiednie podrzucała biodrami i skręcała się na boki, co jednak przyniosło jej tylko jeszcze mocniejsze razy, jakby królową ogarnął szał. Ból narastał, przypominał ten, kiedy królewicz użył na nią pasa i nie widać było kresu udreki.

Królowa skierowała teraz uwagę na dolne partie pośladków; te same miejsca, które z upodobaniem chłostała lady Juliana. Po kilku mocnych klapsach przeniosła się znowu wyżej i na boki, następnie na uda i ponownie wyżej.

Różyczka zacisnęła zęby, aby stłumić krzyki. W żarliwym, lecz niemym błaganiu otworzyła oczy i ujrzała w lustrze ostry profil królowej, jej zmrużone oczy oraz wydęte w dziwnym grymasie usta. Nagle ich spojrzenia się spotkały i Różyczka odruchowo przesunęła dłonie na pośladki, jakby chciała w ten sposób osłonić je przed następnymi klapsami. Królowa natychmiast strąciła jej dłonie na boki.

— Jak śmiesz! — szepnęła złowieszczo i Różyczka splotła je znowu na plecach, szlochając z twarzą wtuloną w koldrę.

Chłosta trwała jeszcze chwilę i wreszcie ręka królowej znieruchomiała na rozpalonym cieple.

Jej palce wydawały się chłodne, a jednak parzyły. Różyczka nie potrafiła uspokoić swojego oddechu ani powstrzymać łez, nie mogła się też zdobyć na otwarcie oczu.

— Za ten drobny przejaw nieposłuszeństwa należą mi się przeprosiny — oświadczyła królowa.

— Proszę... proszę... — wyjąkała Różyczka.

— Proszę o wybaczenie, moja władczyni — podpowiedziała królowa.

— Proszę o wybaczenie, moja władczyni — powtórzyła szeptem Różyczka.

— Zasłużyłam na karę, moja władczyni.

— Zasłużyłam na karę, moja władczyni.

— To prawda — szepnęła królowa. — I otrzymasz ją. Ale na razie... — Westchnęła. — Czy nie spisała się

uroczo, księżę Aleksy?

— Moim zdaniem bardzo uroczo, Wasza Wysokość, ale liczy się przede wszystkim twoja opinia.

Królowa parsknęła śmiechem. Gwałtownym ruchem szarpnęła Różyczką.

— Odwróć się i usiądź mi na kolanach — poleciła.

Różyczka uczyniła to bez namysłu; siedziała teraz przodem do księcia Aleksego. Ale nie zwracała na niego uwagi. Rozdygotana i obolała siedziała na kolanach królowej, której chłodny jedwab koszuli łagodził żar pośladków. Królowa tuliła do siebie dziewczynę lewą ręką, prawa dłoń natomiast badała sutki i Różyczka opuściła wzrok. Patrzyła przez łzy na długie białe palce, które znowu tarłosiły koniuszki piersi.

— Nie przypuszczałam nawet, że jesteś tak potulna — powiedziała królowa, przyciągając dziewczynę do swego bujnego biustu. Pod biodrem Różyczka czuła jej gładki brzuch i znowu uprzytomniła sobie, jak bardzo jest bezsilna. Miała wrażenie, jakby w ramionach tej kobiety była niczym, zaledwie czymś drobnym, może dzieckiem? Nawet nie dzieckiem.

Głos królowej przybrał pieszczotliwe brzmienie.

— Jesteś słodka, tak też mówiła o tobie lady Juliana — szeptała Różyczce do ucha. Dziewczyna przygryzła usta.

— Wasza Wysokość... \_ Urwała, nie wiedząc, co powiedzieć.

— Mój syn dobrze cię wyuczył, a ty okazujesz się bardzo pojętną i gorliwą uczennicą.

Dłoń królowej zanurzyła się głęboko między uda Różyczki i poczęła muskać pleć, która nawet podczas najsilniejszej chłosty nie utraciła swego żaru ani wilgoci. Różyczka zamknęła oczy.

— Ale dlaczego teraz lękasz się mojej ręki, skoro dotyka cię tak delikatnie?

Pochyliła się nad dziewczyną, scałowała łzy z jej policzków i powiek.

— Cukier i sól — oceniła ich smak.

Różyczka zaszlochała ponownie. Dłoń między jej udami masowała teraz najbardziej wilgotne miejsce; na twarz dziewczyny wystąpiły wypieki, a do bólu dołączyło znane już, obezwładniające uczucie błogości.

Głowa Różyczki opadła na ramię królowej, usta rozchyliły się lekko. Uświadomiła sobie, że królowa całuje ją po szyi, że sama szepcze dziwne słowa, będące właściwie jakimś błaganiem.

— Biedna mała niewolnica — mruknęła królowa. — Biedna mała potulna niewolnica. Chciałam już- odesłać cię do domu, pozbyć się ciebie i wyleczyć mego syna z tej namiętności; mego syna, który wydaje się teraz tak samo zaklęty, jak ty jeszcze niedawno. Tylko że na niego urok rzuciła ta sama dziewczyna, którą on wyzwolił z zaklęcia, tak jakby życie stanowiło jedno nie kończące się pasmo czarów. Widzę jednak, że masz idealny temperament, tak jak twierdził mój syn. Tego typu temperament można spotkać tylko u dłużej trenowanych niewolników, ale ty jesteś od nich świeższa. I słodsza.

Różyczka traciła oddech, gdyż to błogie uczucie między udami rozlało się już po całym ciele, stale narastając. Miała wrażenie, jakby jej napęczniałe piersi miały lada moment pęknąć, pośladki pulsowały, podrażnione ciało uparcie dawało o sobie znać.

— Powiedz, czy biłam bardzo mocno? — zapytała królowa.

Ujęła dziewczynę pod brodę, obróciła ku sobie, tak że Różyczka musiała spojrzeć jej w oczy; były duże, czarne i niezgłębione, nie osłonięte przez zakręcone do góry rzęsy i tak głębokie, tak , błyszczące, jakby pokrywała je szklana tafla.

— No, odpowiedz mi — nalegała królowa. Jej czerwone wargi lśniły kusząco, wsunęła Różyczce palec do ust, muskając dolną wargę. — Odpowiedz.

— To... to naprawdę bolało... moja władczyni — wyszeptała Różyczka.

— Cóż, może dlatego, że masz takie świeże pośladki. Widzę jednak, że twoja niewinność rozbawiła księcia Aleksego.

Różyczka odwróciła się momentalnie, jakby na rozkaz, ale na twarzy Aleksego nie dostrzegła uśmiechu. Patrzył na nią z osobliwą miną, która mogła wyrażać jednocześnie rezerwę i czułość. Potem przeniósł wzrok na królową, bez pośpiechu i lęku, i obdarzył ją uśmiechem, tak jak tego oczekiwała.

Królowa ponownie odchyliła głowę dziewczyny do tyłu i pocałowała ją, okrywając swymi długimi, cudownie wonnymi włosami. Po raz pierwszy Różyczka poczuła na sobie aksamitną skórę jej białej twarzy i uprzytomniła sobie, że tuli się do piersi królowej.

Jej biodra odruchowo drgnęły i wypięły się do przodu, na moment straciła oddech, ale w tej samej chwili, kiedy nagły wstrząs objął jej wilgotną, rozedrganą pleć, a ona pomyślała, że tego nie znieśie, królowa nieoczekiwanie odepchnęła ją od siebie i odsunęła się, uśmiechnięta.

Nadal nie pozwalała Różyczce zsunąć ud, przytrzymując jej nogi. A mała spragniona szparka chciała teraz już tylko jednego: aby uda złączyły się, miażdżąc rozpalone wejście. Rozkoszne uczucie poczęło słabnąć,

przerodziło się ponownie w przemożną, nie kończącą się żądzę.

Różyczka jęknęła żałośnie, marszcząc brwi, a królowa straciła ją nagle ze swych kolan i uderzyła w twarz tak mocno, że dziewczyna mimo woli krzyknęła głośno.

— Moja władczyni, ona jest przecież tak młoda i wrażliwa — ujął się za nią książę Aleksy.

— Nie nadużywaj mojej cierpliwości — odparła ostro królowa.

Różyczka leżała na łóżku, z twarzą wtuloną w poduszkę, i płakała.

— Zadzwoń na Felixa; niech sprowadzi tu lady Julianę. Wiem dobrze, jak młoda i wrażliwa jest moja mała niewolnica, ale wiem również, jak wiele się jeszcze musi nauczyć i musi ponieść karę za swoje drobne nieposłuszeństwo. Ale nie to mnie teraz interesuje. Powinam poznać ją lepiej, dowiedzieć się więcej ojej duszy, o tym, jak dalece jest gotowa uszczęśliwiać innych i... no cóż, obiecałam to lady Julianie.

A więc bez względu na lzy Różyczki udręka miała trwać nadal i nawet książę Aleksy nie potrafił tego powstrzymać. Różyczka usłyszała, jak wchodzi Felix, potem kroki królowej krążącej po komnacie tam i z powrotem, a gdy lzy zaczęły już płynąć ciurkiem, królowa powiedziała: — Zejdź z łóżka i przygotuj się na powitanie lady Juliany.

## LADY JULIANA W KOMNACIE KRÓLOWEJ

Lady Juliana weszła do komnaty tak samo, jak uprzednio do Sali Egzekucji: lekkim i sprężystym krokiem, z ożywieniem widocznym na jej okrągłej ładnej twarzy. Miała na sobie różową suknię, w długie grube warkocze wpięła różowe róże przewiązane różowymi tasiemkami.

Jak na tę przestronną mroczną komnatę, z pochodniami rzucającymi migotliwe cienie na wysoki sklepiony sufit, wydawała się nieco zbyt pełna życia i radości. Królowa zasiadła w kącie na szerokim krześle podobnym nieco do tronu, stopy oparła na pękatej, zielonej aksamitnej poduszce, a ręce na poręczy krzesła. Uśmiechnęła się lekko, kiedy lady Juliana złożyła należny jej ukłon, a książę Aleksy, który przykucnął u stóp królowej, ucałował pantofelki lady Juliany.

Różyczka klęczała pośrodku komnaty, nadal roztrzęsiona i zapłakana, ale gdy lady Juliana podeszła do niej, natychmiast ucałowała jej pantofelki, tak jak Aleksy, może nawet trochę bardziej żarliwie.

Sama była zaskoczona własną reakcją. Na dźwięk imienia lady Juliany ogarnął ją lęk, teraz jednak witała ją niemal z radością. Miała wrażenie, że łączy je jakaś więź. Musiała przyznać w duchu, że lady Juliana, jak dotąd, okazuje jej każdorazowo wiele dowodów czulej sympatii. Czasem odnosiła wrażenie, jakby ta kobieta była jej sprzymierzeńcem, ale nie liczyła teraz na to, że ominie ją kara z jej ręki. Na Ścieżce Konnej poganiała ją zbyt gorliwie, aby mogły istnieć jakieś wątpliwości w tym względzie. A jednak wydawało jej się, że oto podchodzi do niej przyjaciółka od serca, aby ją objąć serdecznie. Lady Juliana promieniała cała.

— Och, Różyczko, słodka Różyczko, czy zadowolonaś swoją władczynię? — Pogłaskała dziewczynę po głowie i pchnęła ją lekko, aby ponownie ukłękła, a sama zerknęła na królową.

— Jest dokładnie taka, jak mówiłaś — powiedziała królowa. — Ale chcę poznać ją lepiej, żeby mocją rzetelnie ocenić. Puść wodze swojej fantazji, moja piękna, rób wszystko, na co masz ochotę. Dla mnie.

Lady Juliana natychmiast skinęła na pazia, a ten otworzył drzwi i wpuścił innego młodzieńca z dużym koszem pełnym różowych róż.

Lady Juliana wzięła kosz, a obaj młodzieńcy usunęli się w ciemny kąt, gdzie znieruchomieli jak żołnierze na warcie. Różyczka uświadomiła sobie ku własnemu zdumieniu, jak niewiele *znaczy* dla niej ich obecność. Nawet gdyby było ich *znacznie* więcej, nie miałoby to teraz żadnego znaczenia.

— Podnieś na mnie te swoje piękne niebieskie oczęta, kochanie — powiedziała lady Juliana. — A teraz spójrz, co przygotowałam, aby rozerwać naszą władczynię i zademonstrować twoją urodę. — Podniosła różę o dość krótkiej, bo nie przekraczającej ośmiu cali, łodydze. — Ani jednego kolca, moja droga, a mówię to, żebyś lękała się tylko tego, czego powinnaś się bać, a nie niedbalstwa z mojej strony.

Różyczka przekonała się, że istotnie wszystkie kwiaty w koszu są przygotowane tak starannie jak ten pierwszy. Królowa roześmiała się radośnie.

— Wina, Aleksy — zażądała. — Słodkiego wina. Ta komnata jest przesycona słodyczą.

Lady Juliana zawtórowała jej cichym śmiechem, jakby właśnie usłyszała wspaniałą komplement. Obiegła pokój lekkim, tanecznym krokiem, a wraz z nią zawirowała różowa suknia i okręciły się wkoło przybrane na różowo warkocze.

Różyczka patrzyła na nią z zachwytem, chociaż ta kobieta wydała jej się równie potężna jak królowa. A lady Juliana zwróciła właśnie ku niej uśmiechniętą twarz, promienną jak światło. Blask pochodni zapalił purpurową broszkę na piersi, jak również klejnoty wszyte z fantazją w ciężki pasek. Jej różowe jedwabne pantofelki miały

srebrne obcasy, które także zalśniły, kiedy tańcząc, dobiegła do Różyczki i pocałowała ją gorąco w czubek głowy.

— Wyglądasz na strapioną, a to niedobrze. Uklęknij i spleć dłonie na karku, żeby uwydatnić swoje cudowne piersiątko... o, właśnie tak. Wyprostuj plecy, tak lepiej. I jeszcze włosy... Felix, wyszczotkuj je.

A gdy paż przystąpił spiesźnie do spełnienia polecenia i zaczął rozczesywać długie, gęste włosy, Różyczka zauważyła, że lady Juliana wyjmuje z kredensu owalną trzepaczkę.

Przypominała trochę tę użytą na Ścieżce Konnej, była jednak znacznie mniejsza i lżejsza, biała, gładka, a poza tym tak giętka, że kiedy lady Juliana przycisnęła ją kciukiem, zadrgała kilkakrotnie.

Może nawet zaboli, pomyślała Różyczka, ale z pewnością mniej niż od uderzeń królowej i od tamtej trzepaczki na Ścieżce Konnej. Wiedziała jednak też, że jej pośladki są już tak posiniaczone, iż nawet lekkie uderzenie może się okazać niezwykle bolesne.

Lady Juliana, roześmiana, zatopiona w beztroskiej pogawędce z królową, odwróciła się natychmiast, gdy Felix skończył szczotkowanie. Różyczka klęczała, oczekując dalszego biegu wydarzeń.

— A więc nasza ukochana władczyni wychłostała cię, trzymając na swoich kolanach? I byłaś już na Ścieżce Konnej, i dowiedziałaś się, na czym polega rola opiekuna. Doświadczyłaś także woli i temperamentu swego pana, a nawet, dla wprawy, klapsów z rąk opiekuna i lorda Gregory'ego.

Mój opiekun nie uderzył mnie ani razu, pomyślała Różyczka, odparła jednak:—Tak, pani—zgodnie z oczekiwaniami Juliany.

— Teraz zapoznamy cię bliżej z dyscypliną, gdyż obmyśliłam niewielką grę dla sprawdzenia twojej woli zadowalania innych. I nie myśl, że na tym nie skorzystasz. Popatrz... — Wyjęła z kosza całe naręcze róż. — Rozrzucę je po pokoju, a ty, moja droga, będziesz poruszać się tak szybko, jak to możliwe, i zbierać zębami kwiaty z podłogi, i składać je na kolanach swojej władczyni. Masz robić to bardzo szybko, a wiesz dlaczego? Bo tego od ciebie wymagamy. I czeka cię surowa kara, jeśli nas zawiedziesz. Uniosła brwi i uśmiechnęła się.

— Dobrze, pani — odparła Różyczka. Nie potrafiła nawet zebrać myśli, wiedziała tylko, że nowe zadanie ponownie napełniło ją lękiem. Bała się, iż utraci wdzięk. Tego się właśnie bała. Tam na Ścieżce Konnej też była pozbawiona wdzięku, kiedy biegła szybko, zadyszana... Och, lepiej nie myśleć teraz o niczym innym! Liczy się tylko to, co ma zrobić.

— Oczywiście masz poruszać się na czworakach, moja droga. I pamiętaj: pokaż, że jesteś zwinna i szybka! Bardzo szybka!

Lady Juliana nie tracąc czasu, rozsypała drobne różowe pąki róż po całym pokoju.

Różyczka nachyliła się i właśnie ujęła zębami najbliższy kwiat, kiedy zorientowała się, że lady Juliana znajduje się tuż za nią. Rączka owalnej trzepaczki była tak długa, że Juliana nie musiała się w ogóle nachylać, by zadać cios. Różyczka drgnęła i wypuściła kwiat z ust.

— Podnieś w tej chwili! — usłyszała głos lady Juliany i natychmiast dotknęła ustami dywanu w pogoni za różą. Trzepaczka opadła znowu na jej pośladki ze złowieszczym świstem, podrażniając obolałe jeszcze ciało; zanim dotarła na czworakach do królowej i posłusznie opuściła kwiat na jej kolana, otrzymała jeszcze siedem lub osiem siarczystych klapsów.

— A teraz odwróć się — poleciła lady Juliana — i ruszaj po następną różę. — Nie czekając, aż Różyczka chwyci drugi kwiat, poczęła chłostać ją z zapalem i nie przerwała nawet wtedy, gdy dziewczyna zbliżyła się ponownie do królowej. Gdyby starczyło jej na to odwagi, Różyczka poprosiłaby ją o cierpliwość, tymczasem potulnie znosiła nie mające kresu uderzenia, podczas gdy składała na kolanach królowej czwarty, piąty i szósty kwiat. Zdawała sobie sprawę, że nie umknie przed tą karą ani przed gniewnym głosem lady Juliany, który rozbrzmiewał jej w uszach.

— Pośpiesz się, dziewczyno, bierz kwiat w usta i wracaj!

Jej różowa suknia migotała przed oczami bezustannie, podobnie jak drobne pantofelki na srebrnych obcasach. Różyczka zdążyła już obetrzeć sobie kolana o szorstki wełniany dywan, z trudem łapała oddech, a jednak gorliwie zbierała małe różowe pąki.

Mimo potu zalewającego już całe ciało i obezwładniającego zmęczenia, ciągle myślała o tym, co robi.

Wydawało jej się, że widzi własne posiniaczone pośladki, zaczerwienione uda oraz piersi dyndające między rękami, kiedy kręciła się po dywanie tam i z powrotem niczym zagubione zwierzątko. Nie mogła liczyć na łaskę i na domiar złego wiedziała, że nie sprawiła jeszcze przyjemności lady Julianie, która ustawicznie poganiała ją, a raz nawet kopnęła czubkiem pantofelka. Różyczka pojękiwała, błagając w ten sposób bez słów o litość, ale ton

głosu lady Juliany wyrażał ciągle niezadowolenie i gniew.

Nie ma nic gorszego niż klaps dany w gniewie, pomyślała zrozpaczona Różyczka.

— Szybciej, słyszysz? — zawołała lady Juliana niemal ze wzdrganiem, uderzając jeszcze mocniej. Różyczka nachyliła się posłusznie, trąc sutkami o dywan, i nagle poczuła między wargami sromu czubek pantofelka lady Juliany. Zaskoczona krzyknęła głośno i czym prędzej zawróciła do królowej z różą w zębach, mając wrażenie, że zewsząd słyszy tłumiony chichot paziów i dość piskliwy śmiech władczyni. Lady Juliana ponownie trafiła w to najbardziej czule miejsce, wtykając szpiczasty czubek pantofelka w pochwę.

Łkanie Różyczki przerodziło się w tłumione skomlenie. Nagle odwróciła się do lady Juliany i nie bacząc na razy, jakimi ta obsypywała jej uda i łydki, przywarła ustami do różowych jedwabnych pantofelków.

— Co takiego? — zawołała lady Juliana szczerze oburzona. — Śmiesz błagać mnie o litość na oczach królowej? Ty nieszczęsna zła dziewczko! — Wymierzyła cios w pośladek, lewą ręką chwytając Różyczkę za włosy, po czym poderwała ją do góry i odepchnęła do tyłu, tak że dziewczyna, aby zachować równowagę, rozwarła szeroko kolana.

Dyszała teraz ciężko i pojękiwała nadal z otwartymi ustami. W pewnej chwili ujrzała, że lady Juliana oddaje trzepaczkę jednemu z paziów i bierze ciężki szeroki skórzany pas. Niemał natychmiast pas trafił w jej pośladki z ogłuszającym trzaskiem, a po chwili poczuła następne uderzenie.

— Weź do ust tę różę, jeszcze jedną! Weź dwie, trzy, cztery od razu i zanies je królowej! Pośpiesz się!

Różyczka starała się usilnie wykonać polecenie jak najszybciej; tylko to się dla niej liczyło. Pragnęła przede wszystkim zadowolić lady Julianę, usmierzyć w ten sposób jej gniew. Była teraz bardziej rozgorączkowana i zdeterminowana niż na Ścieżce Konnej, lecz gdy odwróciła się, aby zebrać trochę więcej róż, królowa chwyciła ją oburącz za głowę i unieruchomiła w uścisku, tak aby lady Juliana mogła tym łatwiej uderzyć ją pasem. Nie zadowoliła lady Juliany, a więc zasłużyła na karę cielesną. Po każdym następnym uderzeniu dygotała gwałtowniej, a jednak, mokra od łez, gorliwie wypinała pośladki, aby odebrać należycie chłostę.

Mimo to królowa nadal nie była usatysfakcjonowana. Odwróciła Różyczkę plecami do siebie, przytrzymując ją za włosy i głowę, a lady Juliana poczęła smagać piersi i brzuch dziewczyny. Szeroki skórzany pas liznął nawet srom.

— Rozsuń nogi! — rozkazała lady Juliana.

— Oooo... — jęknęła przeciągle Różyczka, posłuchała jednak i nawet wypięła biodra, przyjmując karę z należyłą sumiennością. Tak, musi zadowolić lady Julianę, musi jej pokazać, że się starała.

Pas smagał wargi sromu raz po raz, a ona nie potrafiła nawet określić, co jest gorsze: ów drobny szok spowodowany bólem czy sama chłosta.

Głowę miała teraz tak bardzo odchyloną do tyłu, że czuła pod nią uda królowej. Słyszała własny szloch, powolny, jakby znużony.

Jestem bezbronna, jestem niczym, pojawiła się ta sama myśl, która ujawniła się już wcześniej na Ścieżce Konnej, gdy opuściły ją siły. Pas smagnął jej piersi, ale było to do zniesienia. Nie przyszło jej nawet do głowy unieść ręce w obronnym geście, chociaż srom przeszła ciepła fala bólu. Szloch przynosił błogą ulgę. Stopniowo ogarniał ją bezwład, świadomość własnej uległości nie wywoływała najmniejszego pragnienia buntu. Czuła na podbródku pieszczotliwą dłoń królowej, a potem lady Juliana padła przed nią na kolana, cała w różowych jedwabkach, i obsypała pocałunkami szyję oraz ramiona.

— Już dobrze — powiedziała nagle królowa. — Już dobrze, moja dzielna niewolnico...

— Już dobrze, mój a piękna — podchwyciła natychmiast lady Juliana. Uderzenia ustały, chociaż głośne łkanie ofiary nadal wypełniało komnatę. — Spisałaś się doskonale i bardzo się starałaś. Robiłaś wszystko, co możliwe, żeby zachować wdzięk.

Królowa pchnęła dziewczynę w ramiona lady Juliany, ta zaś objęła Różyczkę, mocno przyciskając dłonie do rozognionych pośladków.

Jej usta sunęły z wolna po ciele Różyczki, drażniąc je upojnie, a pełny biust napierał na piersi dziewczyny.

Różyczka słabła z każdą chwilą, świat falował jej przed oczami, traciła równowagę.

Czuła rozkoszny dotyk sukni lady Juliany i skrytych pod nią wdzięków.

— Och, moja słodka Różyczko, jesteś taka kochana, taka kochana — szeptała lady Juliana. Nakryła ustami usta Różyczki, rozwarła je i wdarła się językiem do środka, mocniej ściskając dłońmi pośladki. Wilgotna pleć Różyczki przylgnęła do sukni lady Juliany i poczuła dotyk jej obrzmiałego wzgórka łonowego. — Kochana Różyczka! Och, ty mnie kochasz, czyż nie? Ja też cię kocham! — szeptała lady Juliana.

Różyczka bezwiednie zarzuciła jej ręce na szyję. Jasne warkocze łaskotały ją lekko, skóra lady Juliany była pulchna i miękka.

Silne i jedwabiste wargi sswały usta dziewczyny, zęby przygryzały ją to tu, to tam, jakby smakując jej ciało.

Różyczka spojrzała w oczy lady Juliany, oczy duże i czyste, i czuła, potem jęknęła cichutko i przylgnęła policzkiem do jej | policzka.

— Wystarczy już — odezwała się królowa zimnym głosem.

Powoli, bardzo powoli przychodziło odprężenie. Zgodnie Iz poleceniem Różyczka osunęła się na podłogę, gdzie kucnęła z lekko rozchylonymi udami. Jej płeć stanowiła w tej chwili | siedlisko nieprzepartego pragnienia i bólu.

Opuściła głowę. Nade wszystko lękała się, że mogłaby utracić | kontrolę nad sobą, że na jej twarzy pojawią się wypieki, że zacznie dyszeć i tarzać się z rozkoszy, i nie zdoła ukryć tego przed innymi. Dlatego rozsunęła nogi i czuła teraz, jak wargi sromu otwierają | się i zamykają z powrotem niczym drobne złaknione usta.

Wiedziała jednak, że nie może teraz liczyć na zaspokojenie tej | żądz.

Wystarczył szorstki dotyk wełnianego dywanu trącego o jej | podrażnione, rozpalone pośladki, aby całe życie wydało jej się natychmiast niczym innym, jak tylko stopniowaniem bólu i upojnej przyjemności. Piersi ciążyły, jakby były czymś obwieszane. Różyczka skłoniła głowę na bok, bez oporu poddawała się odprężającej fali błogości. Nie przejmowała się już tym, co jeszcze mogli tu dla niej obmyślić. Róbcie to, co chcecie, pomyślała. Do oczu napłynęły łzy, jak przez mgłę dojrzała blask pochodni. | Podniosła wzrok.

Lady Juliana i królowa stały obok siebie ramię w ramię, obejmując się. Obie spoglądały na nią, a po chwili lady Juliana rozplotła włosy i drobne paki opadły jej do stóp. Wydawało się, że czas stanął w miejscu.

Różyczka uklękła znowu na czworakach, w milczeniu przysunęła się do nich, pochyliła głowę, ustami zebrała kwiaty jeden po drugim i uniosła się trochę, podając je obu kobietom.

Poczuła ich ręce, gdy odbierały od niej róże, a potem dwa | delikatne, chłodne pocałunki.

— Bardzo dobrze, kochanie — powiedziała królowa. Po raz pierwszy w jej głosie zabrzmiało szczere uczucie.

Różyczka ucałowała ich pantofelki. Przez szum w uszach usłyszała polecenie wydane paziom przez królową: miała zostać przykuta do ściany w pobliskiej garderobie i pozostać tam do świtu.

— Macie ją dobrze rozkrzyżować, jak najszerzej — dodała królowa.

I Różyczka, zrozpaczona, uprzytomniła sobie, że jeszcze długo będzie ją dręczyć to słodkie pragnienie.

## Z KSIĘCIEM ALEKSYM

Królowa z pewnością już spała. Może lady Juliana śpi w jej ramionach? Cały zamek był pogrążony we śnie, podobnie jak wszystkie miasta i wioski, podobnie jak wieśniacy w swych chałupach i domkach.

Przez wysokie wąskie okna garderoby księżyc rzucał białą poświatę na ścianę, do której przykuto Różyczkę; stała pod nią w szerokim rozkroku, z tak samo szeroko rozrzuconymi rękami. Głowę przechyliła na bok, przyglądając się pięknym, wiszącym w długim szeregu sukniom, mantylkom, złotym diademom i różnym klejnotom, ozdobnym łańcuchom oraz tworzącym olbrzymi stos ślicznym pantofelkom.

A ona tkwiła tu pośród tego wszystkiego niczym jeszcze jedna | ozdoba, własność królowej, przechowywana w tym pomieszczeniu wraz z innymi rzeczami. Westchnęła i umyślnie potarła pośladkami o mur; była to reakcja na niejasne pragnienie, aby zintensyfikować karę. Po kilku sekundach rozmyśliła się i wtedy odczuła ulgę.

Pulsowanie między udami nie ustawało. Płeć była już lepka | od własnej wilgoci. Biedna księżniczka Lizetta!

Czy wtedy, Sali Egzekucji, nie cierpiała bardziej? Ona przynajmniej nie tu sama... Przyszło jej nagle do głowy, że ktokolwiek przechodziłby teraz tędy, nawet ci, którzy musieliby ją minąć, a przy okazji dla zabawy pogłaskaliby jej napęczniały srom, oni wszyscy stanowiliby dla niej towarzystwo jak najbardziej pożądane.

Odruchowo wypięła biodra do przodu. Nie, nie ma dla niej pociechy. Nie mogła pojąć, dlaczego dręczy ją teraz to pragnienie, skoro jeszcze niedawno odczuwała tak silny ból, że ucałowała pantofelki lady Juliany. Spłonęła się na samo wspomnienie jej gniewnych słów i tych karcących klapsów, w pewnym sensie bardziej dotkliwych od tych wymierzanych dla rozrywki.

Wyobraziła sobie nagle śmiech paziów na widok innych księżniczek, które zapewne jak i ona musiały zbierać ustami róże i może robiły to lepiej niż ona.

Ale dlaczego pod sam koniec podniosła tę ostatnią różyczkę? I dlaczego piersi nabrzmiały i napelniły się ogniem, kiedy lady Juliana wzięła ją z jej ust? Sutki wydały jej się wtedy okrutnymi kapturkami, trzymającymi rozkosz na uwieczni. Dziwny pomysł. Te sutki uznała w tamtym momencie za zbyt szczelne, za to jej płeć rozchylała się spragniona i wilgoć z niej ściekała po udach. A gdy przypominała sobie uśmiech księcia Aleksego, piwne oczy lady Juliany i piękną twarz królewicza, a nawet królową, tak, tak, królową i jej czerwone wargi, czuła, iż cała płonie z udreki. Członek księcia Aleksego był gruby i ciemny, jak całe jego ciało, również jego sutki miały ciemnoróżowy kolor.

Różyczka kręciła głową na wszystkie strony, tarła nią o ścianę. Dlaczego podniosła tę ostatnią różę i ofiarowała ją ślicznej lady Julianie?

Zamyślona wpatrywała się przed siebie w mrok i kiedy w pobliżu rozległo się ciche skrzyknięcie, była pewna, że to tylko urojenie.

Jednak na przeciwległej ścianie pogrążonej w mroku zabłysła smuga światła, która rozszerzyła się szybko. Przez uchylone drzwi do garderoby wśliznął się książę Aleksy. Stał przed nią wolny, nie skrepowany, i bardzo ostrożnie zamknął za sobą drzwi.

Różyczka wstrzymała oddech.

Aleksy nie szedł dalej, zdawał się czekać, jakby musiał oswoić wzrok z ciemnością. Dopiero po dłuższej chwili zbliżył się do niej i szybko rozwiązał ręce i nogi.

Drząc na całym ciele, zarzuciła mu ramiona na szyję. Przygarnął ją łapczywie, dźgając w uda sztywnym członkiem, a ona poczuła jedwabistą skórę jego twarzy i na ustach jego zachłanne usta, które zdawały się ją pożerać.

— Różyczko — szepnął. Westchnął głęboko, ona zaś wiedziała mimo ciemności, że się uśmiechnął. Podniosła rękę, musnęła jego rzęsy. W poświacie księżycy zdołała dostrzec rysy twarzy i białe zęby, jej dłonie błędziły łakomie, gorączkowo po jego ciele, aż wreszcie obsypała go głośnymi pocałunkami.

— Poczekaj, moja piękna, jestem tak samo spragniony jak ty — szepnął. Ona jednak nie potrafiła się powstrzymać, jej dłonie jakby samoistnie garnęły się do jego ramion, karku, jedwabistego ciała.

— Chodź ze mną — powiedział Aleksy. Z żalem uwolnił ją z objęć, podszedł do drugich drzwi, otworzył je i poprowadził Różyczkę długim, nisko sklepionym korytarzem.

Blask księżycy wpadał tu przez okienka, a raczej wąskie prześwit w ścianie. Aleksy zatrzymał się przed jednym z licznych masywnych drzwi, a po chwili schodzili krętymi schodami na dół. Ogarnął ją lęk.

— Dokąd właściwie idziemy? Jeśli nas złapią, co wtedy będzie? — zapytała szeptem.

Ale on bez słowa otworzył jakieś drzwiczki i wprowadził ją do niewielkiego pomieszczenia.

Światło wpadało tu przez jedyne małe kwadratowe okienko. Różyczka ujrzała masywne łóżko z siennikiem, nakryte białym kocem. Na haku wisiała suknia którejś z pokojówek, ale komnata była zaniedbana, jakby zapomniano o niej już dawno temu.

Aleksy zamknął drzwi na zasuwę; teraz nikt nie mógłby

I dostać się tu od zewnątrz. — Myślałam, że chcesz uciec z zamku. — Różyczka westchnęła z ulgą. — Ale czy oni nas tu nie znajdą?

Aleksy spojrzął na nią. Blask księżycy oświetlał jego twarz, na której malował się osobliwy spokój.

— Królowa śpi zawsze jak kamień aż do rana. Felix został zdymisjonowany. Jeśli znajdę się w nogach jej łoża o świcie, nikt |Bie o nas nie dowie. Pewne ryzyko oczywiście istnieje, a wtedy nie uniknęlibyśmy kary.

— Och, nie dbam o to, nie dbam o to — szeptała gorączkowo Różyczka.

— Ani ja— zaczął, lecz ona już przytuliła się do niego całym ciałem i zanim się spostrzegł, całował ją po szyi. W jednej chwili znaleźli się na łóżku. Różyczka czuła pod pośladkami kłującą słomę, ale jakież to mogło mieć znaczenie wobec wilgotnych, namiętych pocałunków Aleksego? Przyłgnęła piersiami do jego piersi, nogami oplotła go w pasie.

Ta całonocna udreka, która tylko podsycała jej żądze, doprowadzała ją do szału, on jednak na szczęście wtargnął już w nią swoim grubym członkiem, którego zapragnęła od pierwszego wejrzenia. Jego pchnięcia, gwałtowne i silne, pełne pasji, przesywały na wskroś jej rozognioną pleć, obrzmiałe sutki pulsowały wartko, a ona podrzucała biodrami, unosiła go na sobie wyżej, tak jak czyniła to wcześniej z królewiczem, i czuła, jak on wypełniają sobą, penetrując dogłębnie i bezlitośnie.

I wreszcie wygięła się w łuk, wydając okrzyk ulgi, a jednocześnie ostatnie potężne pchnięcie przyniosło również jemu spełnienie. Gorący wytrysk wniknął w nią, a wtedy opadła bezwładnie, zadyszana.

Leżała, tuląc się do jego piersi, on zaś kołysał ją w ramionach, nie przestając całować.

A gdy zaczęła ssać brodawki jego piersi i przygryzać je delikatnie, doznał ponownie wzwołu i ruszył do drugiego natarcia.

Ukląkł i nadział ją na swój oręż, na co zareagowała pomrukiem aprobaty, a następnie zaczął poruszać się tam i z powrotem, dźgając raz po raz zaciekle.

— Aleksy, mój książę! — krzyczała Różyczka z odchyłoną do tyłu głową. Jej wilgotna pleć, zaciśnięta na grubym drągu, pulsowała w szaleńczym rytmie, aż wreszcie z gardła dziewczyny wydarł się ponownie okrzyk ulgi, a Aleksy napełnił ją ponownie swoim życiodajnym eliksirem.

Dopiero po trzeciej potyczce odczuli potrzebę wytchnienia.

Ona jednak nadal namiętnie przygryzała jego sutki, raz po raz sięgając dłońmi do penisa i moszny. Aleksy,



wsparty na łokciu, z uśmiechem akceptował wszystko, co robiła, nie sprzeciwił się nawet, gdy wsunęła mu palce między pośladki. Nigdy przedtem nie zachowywała się w ten sposób wobec mężczyzny. Usiadła, odwróciła go na brzuch i obejrzała dokładnie.

A potem, nagle zażenowana, położyła się obok niego, wtuliła się w jego ramiona i skryła twarz w ciepłych, wonnych włosach, rozkoszując się łagodnymi i czuлыми głębokimi pocałunkami. Wyszeptał do ucha jej imię, wsunął rękę między nogi i zapieczętował ją szczelnie dłonią, ona zaś przywarła do niego całym ciałem.

— Nie wolno nam zasnąć — powiedział. — Kara mogłaby okazać się dla ciebie szczególnie dotkliwa.

— A dla ciebie nie?

Po chwili zastanowienia uśmiechnął się.

— Raczej nie — odparł. — Ty jesteś nowicjuską.

— Spisuję się aż tak źle?

— We wszystkim, co robisz, jesteś niezrównana — przyznał.

— I nie daj się zwieść swoim okrutnym panom i paniom. Oni są w tobie zakochani.

— Na czym polegałaby ta kara? — zapytała Różyczka. — Czy chodzi o wioskę? — Ostatnie słowa wymówiła szeptem.

— Kto ci powiedział o wiosce? — zapytał nieco zdumiony.

— Niewykluczone, że byłaby to wioska... — Zastanawiał się przez moment. — Ale nigdy jeszcze nie wygnano do wioski kogoś, kto cieszy się względami królowej lub następcy tronu. Poza tym oni nas nie nakryją, a gdyby nawet, powiem, że to moja wina, bo cię porwałem siłą. Wtedy w najgorszym razie umieszczą cię na parę dni w Sali Egzekucji. Nieważne co się stanie ze mną. Musisz przyrzec, że pozwolisz mi wziąć całą winę na siebie. W przeciwnym razie związę cię i zaknebluję, a potem zaprowadzę do garderoby i przykuję znowu do ściany.

Różyczka opuściła głowę.

— To ja przyprowadziłem cię tutaj. Jeśli nas schwytają, kara ma spotkać tylko mnie. Taka musi nas obowiązywać umowa. I nie chcę słyszeć żadnego sprzeciwu z twojej strony.

— Dobrze, mój książę — szepnęła.

— Nie mów do mnie w ten sposób — poprosił. — Nie chcę 'dawać ci poleceń. Dla ciebie jestem po prostu Aleksym i nikim więcej. Przykro mi, jeśli byłem zbyt szorstki, ale naprawdę nie mogę cię narażać na żadną okrutną karę. Rób to, o co proszę, bo... bo...

— Bo cię uwielbiam, Aleksy — powiedziała.

— Och, Różyczko, kocham cię — szepnął i pocałował ją ponownie. — Ale musisz mi powiedzieć, jakie myśli chodzą ci po głowie. Czym się tak bardzo zadręczasz?

— Czym się zadręczam? Czy sam tego nie widzisz? Sądzisz, że mogę zapomnieć choćby na krótką chwilę, że to wszystko działo się dziś na twoich oczach? Że widziałeś, co mi robili? A jak postępują z tobą, co...

— Oczywiście, że wiem, co ci robili. Patrzyłem na to i cieszyłem się, że odczuwasz rozkosz — odparł Aleksy.

— A czy ty nie patrzyłaś z przyjemnością, kiedy chłostał mnie następca tronu albo gdy karano mnie w Wielkiej Sali, pierwszego dnia twego pobytu tutaj? A jeśli ci powiem, że rozlałem wtedy wino umyślnie, aby ściągnąć na siebie twoją uwagę?

Patrzyła na niego zaskoczona.

— Zapytałem cię o przyczynę twej udreki. Nie miałem jednak na myśli cierpienia z powodu chłosty lub bezwzględnych zabaw, na jakie pozwalają sobie nasi władcy. Chodzi mi o to, dlaczego się tym zadręczasz? Skąd u ciebie to strapienie? Co cię powstrzymuje przed całkowitą uległością?

— A ty jesteś uległy? — zapytała nieco urażona.

— Oczywiście. Uwielbiam królową i lubię sprawiać jej przyjemność. Uwielbiam wszystkich, którzy mnie dręczą, bo muszę ich uwielbiać. To bardzo proste.

— Nie czujesz się z tego powodu upokorzony? Nie boli cię to?

— Naturalnie, że boli. I czuję się upokorzony. I nigdy nie przestanę się tak czuć. Bo gdybym przestał, choćby na krótko, nasi sprytni panowie i panie obmyśliliby coś nowego, żeby znowu nas poniżyć. Myślisz, że nie czułem się upokorzony, kiedy w Wielkiej Sali Felix wychłostał mnie na oczach całego dworu za tak drobne przewinienie? Jestem potężnym księciem, mój ojciec jest potężnym królem. Nigdy o tym nie zapominam. I na pewno był to dla mnie ciężki moment, kiedy królewicz potraktował mnie tak obcesowo ze względu na ciebie. Sądził, że w ten sposób osłabi twój afekt do mnie!

— Och, jakże się mylił, jak bardzo się mylił! — zawołała Różyczka, ale nagle skonsternowana ujęła się oburącz za głowę. Przecież kocha ich obu, na tym właśnie polegało całe nieszczęście! Kocha księcia Aleksego, ale również królewicza, którego może dojrzeć oczyma wyobraźni nawet w tej chwili: jego szczupłą bladą twarz, piękne nieskazitelne dłonie oraz ciemne oczy, burzliwe, zdradzające niezadowolenie. Pamiętała jeszcze, z jak

głęboką rozpaczą przyjęła fakt, że nie wziął jej do swego łóża po Ścieżce Konnej.

— Chcę ci pomóc, bo cię kocham — odezwał się Aleksy. — Chcę być twoim przewodnikiem. A widzę, że się buntujesz.

— Tak, ale nie zawsze — przyznała ostrożnie szeptem i opuściła wzrok, jakby nagle ogarnął ją z tego powodu wstyd. — Ja... mam mieszane uczucia.

— Opowiedz mi o nich — zażądał.

— Wiesz... na przykład dziś... chodzi mi o tę różę, ostatni różowy pąk... Dlaczego podniosłam ją zębami i ofiarowałam lady Julianie? Dlaczego? Przecież była dla mnie taka okrutna!

— Po prostu chciałaś jej sprawić przyjemność. To twoja pani, a ty jesteś niewolnicą. Najwspanialsza rzecz, jaką możesz dla niej uczynić, to zadowolić ją. I uczyniłaś to, ale nie był to skutek chłosty i jej poleceń, lecz twojej własnej woli.

— No tak — szepnęła Różyczka. — To możliwe. A... na Ścieżce Konnej... jak mam ci to wyznać? W pewnym momencie poczułam się wyzwolona, jakby nie czekały mnie już żadne obowiązki. A przecież byłam po prostu niewolnicą, biedną zrozpaczoną niewolnicą, która musi dawać z siebie wszystko, by zadowolić swoich władców.

— Jesteś bardzo elokwentna — mruknął z podziwem Aleksy. — I wiesz już naprawdę dużo.

— Ale ja nie chcę odczuwać tego w ten sposób. Chcę, aby moja dusza się buntowała, chcę być wobec nich bardziej odporna. Oni ciągle mnie dręczą. Mój książę... gdyby chodziło tylko o niego...

— Nawet gdyby chodziło tylko o niego, z pewnością wynajdywałyby stale nowe sposoby, żeby cię dręczyć, a prócz niego są też inni. Powiedz, dlaczego nie chcesz poddać im się bez reszty?

— Nie wiesz dlaczego? A ty nigdy się nie buntowałaś? No, powiedz, nigdy? Przecież Leon powiedział, że jest w tobie coś nieuchwytnego dla innych.

— Bzdura. Ja tylko wiem i akceptuję wszystko. Nie ma mowy o oporze.

— Jak to możliwe?

— Różyczko, musisz się tego nauczyć. Musisz akceptować ich zachcianki i ulegać im, a wtedy wszystko będzie proste.

— Gdybym akceptowała to, co oni chcą, nie byłoby mnie teraz przy tobie, gdyż królewicz...

— Owszem, byłabyś ze mną. Pomyśl tylko: uwielbiam królową, a jestem tu z tobą. Kocham was obie.

Pogodziłem się z tym faktem, jak ze wszystkim innym, nawet z myślą o karze. A kiedy mnie ukarzą, będę cierpiał, a jednocześnie rozumiał i akceptował konieczność takiego postępowania. Różyczko, jeśli zaakceptujesz to, rozkwitniesz w bólu i cierpieniu.

— Na Ścieżce Konnej biegła przede mną jakaś dziewczyna, która, zdaje się, była pogodzona z losem, czy tak?

— Och, nie, zapomnij o niej, ona jest niczym. To księżniczka Claire, głupiutka, ciągle tylko jej figle w głowie. Była i jest pozbawiona odczuć. Nie ma w niej głębi ani niczego frapującego. Ty natomiast jesteś zupełnie inna i zawsze będziesz cierpieła bardziej niż ona.

— Czy wszyscy wcześniej lub później akceptują swoją sytuację?

— Nie, niektóre osoby nigdy się tego nie nauczą, ale trudno jest powiedzieć, kto osiągnął ten etap, a kto nie. Ja potrafię to ocenić, ale nasi panowie nie są tacy mądrzy, możesz mi wierzyć. Na przykład Felix powiedział mi, że widziałaś wczoraj księżniczkę Lizettę, kiedy wisiała w Sali Egzekucji. Czy twoim zdaniem pogodziła się ze swoim losem?

— Z pewnością nie!

— Ależ tak, to bardzo wartościowa niewolnica. Jednak księżniczka Lizetta lubi być więziona, unieruchamiana, a kiedy jest śmiertelnie znudzona, chętnie przyjmuje karę, sprawiając w ten sposób przyjemność zwierzchnikom.

— Nie, to niemożliwe.

— Mówię prawdę. Taką już ma metodę. Każdy z niewolników ma wypracowaną własną metodę postępowania. Ty też musisz znaleźć swoją. Nie będzie ci łatwo. Będziesz cierpieć, zanim jeszcze zdasz sobie z tego sprawę.

Czy nie sądzisz, że wtedy, na Ścieżce Konnej, a także dziś, kiedy ofiarowałaś lady Julianie różę, zaczęłaś już to odczuwać? Księżniczka Lizetta to typ wojownika. Ty jesteś typem uległym, jak ja. Na tym polega twoja metoda: na całkowitym oddaniu. I spokoju. Z czasem dojrzysz może również innych niewolników, którzy są w tym doskonali. Niezrównany jest na przykład książę Tristan, niewolnik lorda Stefana. Lord Stefan kocha go równie gorąco, jak królewicz ciebie, a to właśnie utrudnia i jednocześnie upraszcza sprawę.

Różyczka westchnęła głęboko. Znowu przeżywała tę chwilę, gdy klęczała przed lady Juliana, oferując jej różę. Znowu biegła Ścieżką Konną i mimo chłodnego powiewu wiatru czuła, jak jej ciało płonie z żądz.

— Sama nie wiem. Ogarnia mnie wstyd, kiedy ulegam. Mam wtedy wrażenie, jakbym się naprawdę zagubiła.

— Rozumiem cię, ale posłuchaj. Opowiem ci przy okazji, jak się tu znalazłem i w jaki sposób zaaprobowałem

postawę, o której mówię. Jeśli potem nadal będziesz odczuwać potrzebę buntu, poproszę cię, abyś się nad tym dobrze zastanowiła. Bez względu na wszystko będę cię kochać i czekać niecierpliwie na chwilę, kiedy znowu spotkamy się potajemnie. Jeśli mnie posłuchasz, przekonasz się, że możesz zdobyć wszystko.

Nie staraj się zrozumieć wszystkiego od razu. Po prostu słuchaj, a potem pomyśl, czy ta historia nie ukoiliła cię w końcu. Pamiętaj, że nie możesz stąd uciec. I cokolwiek uczynisz, oni zawsze znajdą sposób, aby wykrzesać z tego miłą dla siebie rozrywkę. Nawet dziki, zgrzytający zębami niewolnik może być związany i wykorzystany na rozmaite sposoby w celu zabawienia innych. A więc zaakceptuj ten fakt, a potem staraj się rozważyć własne granice i zastanów się, czy można je poszerzyć.

— Och, skoro wiem, że mnie kochasz, mogę zaakceptować wszystko, dosłownie wszystko.

— Kocham cię, ale królewicz też cię kocha. Musisz zatem poszukać własnej drogi akceptacji.

Objął ją, delikatnie wtargnął językiem do jej ust i pocałował namiętnie, a potem zsunął głowę niżej i począł ssać jej piersi, dopóki nie wygięła się znowu w łuk, pojękując z pragnienia. Zagarnawszy ją pod siebie, poderwał nieco do góry i znowu wszedł w nią jednym pchnięciem, ale obrócił ją tak, że leżeli teraz na bokach, twarzami do siebie.

— Jutro nie uda im się podniecić mnie i już choćby za to zostaną ukarani. — Uśmiechnął się. — Nawet za taką cenę warto wziąć cię w ramiona, być z tobą.

— Aleja nie chce, żeby spotkała cię kara.

— Pociesz się tym, że zasługuję na nią. Królowa musi być usatysfakcjonowana, a ja należę do niej, jak ty do księcia; gdyby cię nakrył, miałby wszelkie prawo, aby ukarać mnie jeszcze surowiej.

— Jak to możliwe, że należę do niego i do ciebie?

— Nie ma w tym nic niezwykłego. Możesz należeć również do królowej i lady Juliany. Czy nie ofiarowałaś róży lady Julianie? Jestem pewien, że zapragniesz ją zadowolić, zanim jeszcze upłynie miesiąc. Będziesz się lękać jej niezadowolenia i będziesz łaknąć chłosty z jej ręki w tym samym stopniu, w jakim teraz się jej boisz. Różyczka odwróciła głowę, ukryła twarz. Tak, on ma rację. Już dziś ucieszył ją widok lady Juliany. A przecież takie samo uczucie budził w niej królewicz.

— A teraz wysłuchaj mojej opowieści. Dzięki niej zrozumiesz więcej. Nie spodziewaj się eleganckiego wyjaśnienia; najważniejsze, że w pewnym sensie poznasz przynajmniej część tajemnicy.

## **KSIĄŻĘ ALEKSY OPOWIADA O SWOIM POJMANIU, A TAKŻE JAK ZOSTAŁ NIEWOLNIKIEM**

— Gdy nadeszła pora złożenia hołdu należnego królowej — zaczął swą opowieść książę Aleksy — nie przyjmowałem wcale do wiadomości, że zostanę wybrany właśnie ja. Wyznaczono też paru innych książąt, aby udali się ze mną, i powiedziano nam, że będziemy służyć na dworze królowej nie dłużej niż pięć lat, a potem wrócimy bogatsi w mądrość, cierpliwość, samokontrolę i wiele innych zalet. Oczywiście poznałem inne osoby, które miały już tę służbę za sobą, i chociaż nie wolno im było opowiadać o tym, co ich tam spotkało, wiedziałem, że czeka mnie ciężka próba, chciałem więc nacieszyć się jeszcze wolnością. Dlatego gdy ojciec powiedział, że nadeszła moja pora, uciekłem z zamku. Zacząłem włóczyć się po świecie.

Nie wiem, w jaki sposób ojciec dowiedział się, gdzie jestem, w każdym razie oddział żołnierzy królowej najechał pewnego dnia wioskę, w której akurat przebywałem. Pojmali mnie wraz z grupą miejscowych wyrostków i dziewcząt; tamtych czekała inna forma służby. Trafili w ręce ostatnich panów i dam; do ich domostw. Książęta i księżniczki, jak my, służą wyłącznie na dworze królewskim, o czym zapewne wiesz. Był piękny słoneczny dzień. Przechadzałem się właśnie samotnie po polu na południe od tej wioski, układając w myślach wiersz, gdy ujrzałem żołnierzy królowej. Miałem przy sobie swój szeroki miecz, ale natychmiast otoczyło mnie sześciu jeźdźców.

Gdy tylko powiedzieli, że biorą mnie do niewoli, domyśliłem się, że należą do królowej. Zarzucili na mnie gęstą sieć i odebrali broń. Następnie rozebrali do naga i przerwali przez siodło kapitana.

To wystarczyło, aby wzbudzić we mnie furię i zmobilizować do walki o odzyskanie wolności. Możesz to sobie wyobrazić: nogi miałem związane w kostkach jakimś szorstkim sznurem, nagi tyłek sterczał do góry, głowa zwisała w dół. Kapitan dość często, gdy tylko miał wolną chwilę, zaczepiał mnie: szczypał, poszturchiwał do woli i nie ukrywał nawet, jak bardzo go to bawi.

Różyczka wzdrygnęła się odruchowo: tak, mogła to sobie doskonale wyobrazić.

— Do ziem królowej wiodła długa droga. Traktowano mnie okropnie, jak rzecz. Na noc byłem przywiązywany do pała obok namiotu kapitana i chociaż nikt z nich nie miał prawa mnie zbezcześcić, żołnierze znęcali się nade

mną. Brali jakieś patyki i kije i dźgali mnie nimi po całym ciele, twarzy, rękach i nogach. Cały ten czas spędziłem na stojąco, z rękami spletanymi nad głową; nawet gdy spałem.

Jak się potem okazało, to wszystko miało swój sens. Byłem przeznaczony dla samej królowej na mocy układu pomiędzy nią i moim ojcem. Oczywiście chciałem się uwolnić od tych nieokrzesanych żołnierzy. Każdego dnia podróż wyglądała tak samo; odbywałem ją przerzucony przez siodło kapitana. Często smagał mnie dla zabawy swoimi skórzanymi rękawiczkami. Kiedy przejeżdżaliśmy przez którąś z wiosek, przywoływał okolicznych mieszkańców i wtedy przekomarzał się ze mną, mierzwił mi włosy, obsypywał jakimś piśczętliwym przezwiskami. Ale nie wykorzystywał mnie w żaden inny sposób.

— Nie myślałeś o ucieczce? — zapytała Różyczka.

— Bezustannie — odparł. — Jednak cały czas otaczali mnie żołnierze, a ja byłem zupełnie nagi. Nawet gdyby udało mi się dotrzeć do jakiegoś domu wieśniaka lub chaty chłopca pańszczyźnianego, zostałbym ponownie pojmany i zwrócony żołnierzom dla nagrody. Oznaczałoby to dodatkowe upokorzenie. Jechałem więc dalej, związany jak tłumok i wściekły.

W końcu jednak dotarliśmy do zamku. Tam mnie wykąpali, namaścili olejkami i zaprowadzili przed oblicze Jej Wysokości. Na swój sposób była piękna. Od razu zrobiła na mnie wrażenie. Nigdy przedtem nie widziałem tak ładnych i jednocześnie tak lodowatych oczu. Kiedy dałem do zrozumienia, że nie zamierzam się jej podporządkować, roześmiała się, a potem rozkazała związać mnie skórzanym pasem. Na pewno widziałaś, jak to wygląda. Założony był solidnie, abym nie mógł go zdjąć. Potem splecano mnie jeszcze rzemieniami, tak że nie mogłem się podnieść: skórzane chomąto na szyi było połączone ze skórzanymi mankietami na rękach, a te z kolei ze skórzanymi mankietami na nogach, tuż nad kolanami. Splecano mi też nogi w kostkach, abym nie mógł zrobić większego kroku. Wszystko było sprytnie pomyślane.

A potem królowa wzięła długą smycz — tak ją nazwała — aby mnie poprowadzić. Był to pręt zakończony sztucznym fallusem obszytym skórą. Nigdy nie zapomnę tej chwili, kiedy wepchnęła mi go w odbył. Zrobiła to tak gwałtownie, że mimo woli skoczyłem do przodu i zacząłem chodzić przed nią jak potulny piesek. Gdy położyłem się i odmówiłem wykonywania dalszych poleceń, roześmiała się tylko i zaczęła chłostać mnie trzepaczką.

Byłem w bardzo buntowniczym nastroju. Im dłużej mnie chłostała, tym bardziej się stawałem krnąbrny.

Wreszcie kazała mnie zawiesić głową w dół i chłostać przez wiele godzin. Możesz sobie wyobrazić, co przeżywałem. Oczywiście inni niewolnicy obserwowali tę scenę zupełnie skonsternowani. Rozebranie do naga, związanie rąk i nóg oraz poddanie chłości stanowiło ich zdaniem wystarczający powód do uległości, zwłaszcza że dochodziła do tego świadomość, iż z tego zamku nie ma ucieczki, służba ma trwać parę lat, a więc każdy z nich jest zupełnie bezsilny.

Ale w moim przypadku trafiła kosa na kamień. Kiedy zdjęto mnie z belki, na której wisiałem, nogi i pośladki miałem całe obolałe od uderzeń, lecz nie dbałem o to. Zawiodły też ich próby pobudzenia mego członka. Byłem na to zbyt uparty.

Próbę przekonania mnie podjął lord Gregory. Jak twierdził, chłostę zniosę znacznie łatwiej, kiedy członek będzie w stanie wzwodu, bo jeśli w żyłach zacznie mi pulsować żądza, sam dostrzegę sens w sprawianiu przyjemności swojej pani. Ja jednak nie słuchałem jego wywodów.

Mimo to przypadłem do gustu królowej. Powiedziała, że wśród dostarczonych jej niewolników nie ma piękniejszego ode mnie. Dnie i noce spędzałem przywiązany do ściany w jej komnacie, po to by ona mogła patrzeć na mnie, ilekroć przyjdzie jej na to ochota. Tak naprawdę jednak to ja mogłem na nią patrzeć, płonąc z żądzy.

Początkowo omijałem ją wzrokiem. Ale stopniowo spoglądałem na nią z coraz większym zainteresowaniem. Poznawałem każdy szczegół jej ciała: zimne, bezwzględne oczy, gęste czarne włosy, białe piersi i długie nogi, a także sposób, w jaki leżała, przechadzała się po komnacie i wytwornie spożywała posiłki. Naturalnie chłostała mnie regularnie i oto zaczęło się dziać coś dziwnego: chłosta, podobnie jak patrzyenie na królową, stała się dla mnie środkiem zwalczającym nudę. Odtąd polubiłem jedno i drugie.

— Och, ależ z niej diablica! — westchnęła Różyczka. Rozumiała to wszystko doskonale.

— Tak, rzeczywiście. Do tego jest bardzo pewna swej urody. W każdym razie cały czas zajmowała się sprawami dworu, wchodziła do komnaty, potem znowu gdzieś zniknęła, a ja zostawałem sam i mogłem tylko szamotać się bezsilnie w więzach lub kłać pod kneblem. Gdy wracała, widziałem głównie jej miękkie, puszyste pukle i czerwone usta, a serce zaczynało walić jak oszalałe, kiedy się rozbierała. Uwielbiałem moment zdejmowania mantylki, bo mogłem sycić wzrok widokiem jej włosów, ale traciłem głowę do reszty, widząc ją nagą, jak bierze kąpiel.

Robiłem jednak wszystko, aby pozostało to moją tajemnicą i nie zdradzać się z tym, co czuję. Hamowałem

własną namiętność. Jestem jednak mężczyzną i już po paru dniach moja żądza zaczęła się objawiać, co bardzo bawiło królową. W takich momentach dręczyła mnie, a potem tłumaczyła, że znosiłbym te cierpienia znacznie łatwiej, gdybym podczas chłosty leżał potulnie na jej kolanach. Królowa uwielbia wymierzać chłostę właśnie w tej pozycji, o czym przecież przekonałaś się dziś na własnej skórze; jej zdaniem stwarza to bardziej intymny klimat, dokładnie taki, jaki lubi. Uważa swoich niewolników za własne dzieci.

Te słowa wprawiły Różyczkę w zdumienie, ale postanowiła nie przerywać Aleksemu, który kontynuował opowieść:

— Jak już mówiłem, chłostała mnie z upodobaniem, każdorazowo zimna i bezwzględna. Posyłała też po Felixa, którym wtedy gardziłem...

— A teraz już nie? — zapytała Różyczka i natychmiast zarumieniła się na wspomnienie tamtej nocy, gdy Felix na jej oczach tak czule ssał księcia.

— Teraz już nim nie gardzę — powiedział książę Aleksy. — Uważam go za jednego z bardziej interesujących paziów. A przebywając tu, zaczyna się po pewnym czasie cenić takie przymioty. Ale wtedy gardziłem nim, podobnie jak królową.

Na jej rozkaz Felix uwalniał mnie z pęt, które przykuwały mnie do ściany, ja zaś w tym momencie zaczynałem się gorączkowo wrywać i szamotać. On, nie przejmując się tym, kładł mnie sobie na kolana, rozsuwał mi szeroko nogi i rozpoczynał chłostę, która trwała, dopóki bawiło to królową. Takie uderzenia są bardzo bolesne, o czym z pewnością dobrze wiesz, i upokarzały mnie tym dotkliwiej. Ponieważ jednak czas spędzany samotnie dłużył mi się niezmiernie, zacząłem traktować chłostę jako sposób na ucieczkę przed nudą. Przynajmniej miałem o czym rozmyślać: o bólu, o jego etapach. Pierwsze uderzenia nie były bolesne. Potem, wraz z następnymi, pojawiło się dotkliwe pieczenie, a ja szamotałem się odruchowo, chcąc uniknąć ciosów, chociaż nie zamierzałem dać poznać czegokolwiek po sobie. Królowa bawiła się przy tym wspaniale, a gdy byłem już bardzo zmęczony tą szamotaniną, zaczynała mnie dotykać. Jej dłonie sunęły delikatnie po miejscach, gdzie byłem najbardziej posiniaczony, i chociaż nienawidziłem jej, było to dla mnie rozkoszne uczucie. Potem głaskała członek, szeptem opowiadając mi do ucha o ekstazach, jakich mógłbym zaznać, gdybym jej służył. Mówiła, że byłym jej oczkiem w głowie, że kapano by mnie troskliwie i dogładano, zamiast szorować brutalnie i przykuwać do ściany, jak teraz. Czasem nie mogłem się powstrzymać; wtedy szlochałem rozpaczliwie, wywołując tym śmiech paziów. Także królowa świetnie się przy tym bawiła. A potem przykuwano mnie ponownie do ściany, gdzie byłem skazany na nie kończącą się nudę.

Przez cały ten czas nie widziałem ani jednego niewolnika dręczonego przez królową. Swoim zachciankom i żądom dawała upust w licznych salonikach. Niekiedy zza ich zamkniętych drzwi dobiegały czyjeś krzyki i odgłosy chłosty, ale nie słyszałem ich zbyt często.

I właśnie, gdy mimo woli zacząłem się obnosić ze swoim wyprężonym i rozpalonym narządem... gdy mimo woli zacząłem wyczekiwać na te okropne chłosty... nie od razu kojarząc jedno z drugim... wtedy właśnie królowa wpadła na pomysł, aby co jakiś czas sprowadzać sobie do komnaty któregoś z niewolników dla własnych uciech.

Nie potrafię ci nawet opisać szału zazdrości, jaki ogarnął mnie, gdy po raz pierwszy musiałembyć świadkiem wymierzania kary niewolnikowi. Był to książę Gerald, który akurat wtedy cieszył się jej względami. Miał szesnaście lat i wyjątkowo zgrabne pośladki; budziły zachwyt wszystkich, podobnie jak twoje...

Różyczka zarumieniła się.

— Nie uważaj się za nieszczęśliwą. Pamiętaj o tym, co mówiłem o nudzie — napomniał ją Aleksy i pocałował czule. — Sprowadzono więc tego niewolnika, a królowa zaczęła go głaskać i pobudzać bezwstydnie. Przełożyła go sobie przez kolano i z upodobaniem łoła mu skórę, tak jak czyniła to z tobą, a jego penis stanął od razu, chociaż starał się usilnie nie dotknąć penisem jej nogi z obawy, iż mimo woli mógłby dać upust swej namiętności i w ten sposób narazić się na niezadowolenie królowej. Książę Gerald był całkowicie uległy wobec niej i oddany. Nie kierował się w ogóle poczuciem godności, lecz gorliwie spełniał każde jej polecenie, a gdy dawała mu klapsy, jego piękna twarz każdorazowo stawała w piasach. Nie mogłem oderwać od niego oczu. Powtarzałem sobie w duchu, że nigdy nie zaakceptuję takiego traktowania, nigdy. Wolę już umrzeć. A jednak obserwowałem go, widziałem, jak ona wymierza mu karę, jak go szturcha i całuje.

Gdy była z niego zadowolona, otrzymywał nagrodę. Na jej rozkaz wprowadzano do komnaty sześcioro książąt i księżniczek, on zaś wybierał spośród nich osobę, z którą odbywał stosunek. Oczywiście jego wybór miał odpowiadać królowej. Dlatego Gerald decydował się każdorazowo na któregoś z książąt.

Królowa stawała nad nim z trzepaczką w dłoni, a on dosiadał tego, kto klęczał już potulnie i cierpliwie. Wtedy ona rozpoczynała chłostę, a jej ofiara doznawała w tym czasie ekstazy. Widowisko było naprawdę interesujące. Na zgrabne pośladki faworyta królowej sypały się uderzenia, a z kolei jego pchnięcia przyjmował niewolnik w

pozycji klęczącej, z wypiekami na twarzy; sztywny członek wdierał się między jego bezbronne pośladki i wysuwał z powrotem. Niekiedy królowa zaczynała zabawę od chłostania wybranego przez Geralda niewolnika, co oznaczało dla niego pewną szansę; mógł umykać przed razami po całej komnacie, szukając zarazem jej pantofelków. Jeśli udało mu się pochwycić je zębami jeszcze przed dziesiątym uderzeniem, zwalniano go z obowiązku uczestniczenia w dalszej części gry. Ofiara starała się spełnić ten warunek, rzadko jednak udawało jej się odnaleźć pantofelki w porę. Nieszczęśnik musiał więc potem nadstawiać się księciu Geraldowi, który, jak na swoje szesnaście lat, został szczerze wyposażony przez naturę.

Oczywiście powtarzałem sobie w duchu, że to wszystko jest odrażające, że nigdy się do czegoś takiego nie zniżę, nie wezmę w tym udziału. — Roześmiał się cicho, przygarnął Różyczkę do piersi, pocałował ją w czoło. — A jednak brałem.

Kilkakrotnie księżę wybierał którąś z księżniczek. Irytowało to królową, ale tylko nieznacznie. Dziewczyna, podobnie jak księżęta, też mogła uniknąć swego losu: miała odnaleźć pantofelki władczyni albo jej lustro, podczas gdy królowa chłostała ją bezlitośnie trzepaczką, ganiając po całej komnacie. Potem ofiarę rzucono na wznak, a młody i pełen wigoru księżę brał ją na oczach królowej, dostarczając jej w ten sposób rozrywki. Albo też zawieszano ją w tym celu na belce zgietą w pół, jak w Sali Egzekucji.

Różyczka skrzywiła się z niesmakiem. Do tej pory nie przyszło jej nawet do głowy, że można pościć kobietę w tak niewygodnej pozycji. Może księżniczka powinna być wystarczająco dojrzała i liczyć się również z taką możliwością.

— Jak sobie zapewne wyobrażasz — mówił dalej księżę Aleksy — te widowiska stały się dla mnie prawdziwą udręką. Ilekroć zostawałem w komnacie sam, odczuwałem dotkliwie ich brak. Kiedy obserwowałem chłostę, miałem wrażenie, jakbym to ja był chłostany, czułem nawet uderzenia na pośladkach, a penis wbrew mej woli twardniał, gdy patrzyłem na dziewczynki ganiane po pokoju lub nawet na księcia Geralda, którego ten czy inny paż głaskał lub ssał, ku wielkiej uciechu królowej.

Powinienem wspomnieć, że dla księcia Geralda to wszystko było bardzo trudne. Był niezwykle sumienny, zależało mu bardzo na spełnianiu zachcianek królowej i kiedy zawodził, sam siebie ganił w duchu. Nie zdawał sobie chyba sprawy, że wiele z tych zadań i zabaw przygotowywano umyślnie tak, aby przerastały jego możliwości. Na przykład królowa kazała mu rozczesywać sobie włosy szczotką trzymaną w zębach. To wyjątkowo trudne. A on szlochał potem, bo nie potrafił robić tego wystarczająco długimi ruchami. Ona oczywiście irytowała się w takich momentach, kładła go sobie na kolana i trzepała szczotką. Wtedy *zaczynał* płakać ze wstydu i rozpacz. Najbardziej lękał się, aby w porywie złości nie oddała go innym dla ich przyjemności lub by mogli go dręczyć.

— A czy ciebie oddawała innym? — zapytała Różyczka.

— Gdy jest ze mnie niezadowolona, oddaje mnie innym — odparł Aleksy. — Pogodziłem się już z tym. Zaakceptowałem to, choć bez entuzjazmu. Nigdy nie podchodzę do tych spraw tak żarliwie, jak on to zawsze czynił. Na przykład przy każdej okazji całował pantofelki królowej. A to i tak nie pomagało. Im goręcej ją błagał, tym surowiej go karała.

— I co się z nim stało?

— Nadeszła dla niego pora powrotu do ojczyźnego królestwa. To czeka każdego niewolnika, również ciebie, choć nikt nie wie kiedy. W twoim przypadku zależy to od stopnia namiętności królewicza do ciebie, zwłaszcza iż on cię rozbudził i ma do ciebie prawo. O twoim królestwie krążyły tu legendy...

Księżę Gerald wrócił w domowe pielesze hojnie nagrodzony i chyba uradowany z odzyskanej wolności. Przed wyjazdem otrzymał piękne stroje, udzielono mu honorowej audiencji na dworze, odbyła się też oficjalna uroczystość pożegnalna z udziałem nas wszystkich. Taki tu zwyczaj. Myślę, że było to dla niego nie mniej upokarzające niż cały pobyt tutaj. Z pewnością nie zapomniał o własnej nagości ani o uległości. Ale inni niewolnicy cierpią tak samo, gdy odzyskują wolność. Zresztą, kto wie? Może ta wygórowana sumienność księcia Geralda uchroniła go przed czymś znacznie gorszym. Trudno orzec. Księżniczkę Lizettę ratuje jej buntowniczość. Z pewnością księżę Gerald zainteresował się tym... — Księżę Aleksy przerwał w pół zdania i ponownie pocałował Różyczkę. — Nie próbuj zrozumieć wszystkiego, co teraz mówię. To znaczy... nie szukaj w tym natychmiast sensu. Po prostu słuchaj i ucz się. Może to, co mówię, pomoże ci ustrzec się od popełniania błędów. Och, jesteś mi tak droga, mój ty sekretny kwiatuśku!

Omam nie wziął jej ponownie w ramiona, ulegając żądzy, ale Różyczka przyłożyła mu palce do ust.

— Powiedz mi jeszcze... o czym myślałeś, kiedy byłeś przykuty do ściany? Czy miewałeś wtedy marzenia, a jeśli tak, to jakie?

— Dziwne pytanie — mruknął. Różyczka nie dawała za wygraną.

— Rozmyślałeś wtedy o tym, jak żyłeś przedtem? Żałowałeś, że już wcześniej nie korzystałeś z tych lub innych

uciech życia?

— Chyba nie — odparł powoli. — Myślałem raczej o tym, co się ze mną stanie w przyszłości. Ale sam już nie wiem... Dlaczego pytasz?

Nie odpowiedziała. Odkąd przebywała tutaj, już trzykrotnie oddawała się rozmyśleniom, w czasie których jej dotychczasowe życie wydało się posępne i pełne mało znaczących wydarzeń. Pamiętała długie godziny spędzane na haftowaniu, bezustanne powitania książąt, którzy całowali ją w rękę, wielogodzinne bankiety, podczas których inni rozmawiali i pili, a ona umierała z nudów.

— Mów dalej, Aleksy — poprosiła cicho. — Komu oddawała cię królowa, gdy była z ciebie niezadowolona?

— Och, długo by o tym opowiadać. Możesz sobie wyobrazić, jak spędzałem tu czas. Nudę i samotność przerywały tylko trzy rozrywki: królowa we własnej osobie, karanie księcia Geralda oraz mocne klapsy wymierzane przez Felixa. Dość szybko, mimo iż wcale tego nie chciałem, bo przecież irytowało mnie to wszystko, zacząłem okazywać swoje podniecenie, gdy tylko w komnacie zjawiała się królowa. Wyśmiała mnie, co jednak oznaczało, że zwróciła na to uwagę. A ja nie potrafiłem tego ukryć, kiedy patrzyłem na demonstracyjną erekcję księcia Geralda, na rozkosz, jakiej doznawał za sprawą innych niewolników, albo też na chłostę. Królowa miała oko na wszystko, a kiedy widziała, że mój penis się pręży, a ja nie mam na to wpływu, natychmiast nakazywała Felixowi wychłostać mnie. Broniełem się, próbowałem przeklinać jaw ducha i początkowo chłosta tłumiła moją żądzę, ale bardzo szybko przestała spełniać tę rolę. Sytuację pogarszała jeszcze sama królowa, która własnoręcznie na zmianę to tarosiła mój penis, to znów głaskała go; i tak bez przerwy przez cały czas trwania chłosty. Szamotałem się, walczyłem gorączkowo, ale bezskutecznie. Wkrótce zacząłem łaknąć jej dłoni tak rozpaczliwie, że jęczałem głośno i za którymś razem, gdy udręka stała się już nie do zniesienia, gestami i zachowaniem dałem do zrozumienia, że teraz już jestem gotów wykonać jej polecenia. Naturalnie nie miałem w ogóle takiego zamiaru. Zrobiłem to tylko, aby zasłużyć na nagrodę. Nie wiem, czy możesz sobie wyobrazić, jakie to było dla mnie trudne. Rozwiązano mnie, a potem miałem podejść do królowej na czworakach i ucałować jej stopy. Poczułem się tak, jakbym miał po raz pierwszy rozebrać się publicznie do naga. Nigdy przedtem nie wykonałem żadnego polecenia; nie kazano mi dotąd ani razu być posłusznym, kiedy nie byłem związany. A jednak tak gorąco pragnąłem spełnienia, a mój członek był nabrzmiąły aż do bólu, że przemogłem się: padłem jej do stóp i ucałowałem pantofelki. Nigdy nie zapomnę magii jej rąk. Przeszyła mnie nagła fala namiętności i gdy królowa pogłaskała członek, figlując z nim, moja żądza w jednej chwili znalazła ujście, co wywołało gniew królowej.

— Nie panujesz nad sobą — ofuknęła mnie — i za to zostaniesz ukarany. Usiłowałeś jednak się podporządkować, a to już przemawia na twoją korzyść. — Ja w tym momencie zerwałem się z miejsca i próbowałem uciec od niej. Wcale nie miałem zamiaru podporządkować się komukolwiek.

Oczywiście schwytano mnie natychmiast. Nigdy nie można się czuć bezpiecznie w obecności paziów. Nawet gdy jesteś w obszernej, mrocznej komnacie sam na sam ze swoim panem i rozkoszujesz się chwilowym poczuciem wolności, bo on właśnie zasnął przy szklaneczce wina, musisz pamiętać, że to złudne wrażenie; spróbuj tylko wstać i wymknąć się na zewnątrz, a w jednej chwili pochwycą cię paziowie. Dopiero teraz, będąc zaufanym służącym królowej, mam prawo sypiać w jej komnacie sam. Paziom nie wolno wchodzić do zaciemnionej sypialni, gdzie śpi królowa. Dlatego nie mogą wiedzieć, że jestem tu teraz z tobą. Ale taka korzystna sytuacja nie zdarza się często. Zresztą nawet teraz nie jesteśmy tu w pełni bezpieczni...

— Ale co było dalej? — nalegała Różyczka. — Co się stało, gdy cię schwytali? — dopytywała się z lękiem.

— Królowa nie zaprzętała sobie długo głowy obmyśleniem kary dla mnie. Wezwała lorda Gregory'ego i powiedziała mu, że zachowałem się wysoce nagannie, dlatego też, bez względu na moje wytworne dłonie i królewskie pochodzenie, powinienem być natychmiast odesłany do kuchni, gdzie będę służyć do odwołania. ... Naprawdę miałem nadzieję, że w odpowiednim momencie przypomni sobie, gdzie jestem, i pośle po mnie.

Tak więc znalazłem się w kuchni, chociaż protestowałem jak zwykle. Początkowo nie miałem właściwie pojęcia, co mnie czeka, ale bardzo szybko zorientowałem się, że jestem w ciemnym i brudnym miejscu, pełnym tłuszczu i sadzy, kipiących garnków oraz kucharzy zajętych siekaniem warzyw, skubaniem i myciem drobiu, a także innymi podobnymi czynnościami.

Moje pojawienie się w kuchni uradowało niezmiernie tych ludzi, żadnych jakiegóż rozrywki. Znalazłem się wśród najbardziej nieokrzesanych istot, jakie kiedykolwiek widziałem. Ale co mnie to obchodzi, myślałem sobie. I tak nie będę ich słuchać.

Wkrótce jednak zrozumiałem, że tym typom nie zależy na mojej uległości bardziej niż na uległości patroszonego drobiu, szorowanej marchwi lub wrzucanych do garnka ziemniaków. Byłem dla nich zabawką, byłem niczym, nawet rzadko zwracali się wprost do mnie, tak jakbym miał jedynie słuchać biernie, co mówią na mój temat.

Natychmiast założyli mi na szyję skórzane chomały, które przywiązali do skórzanych mankietów w przegubach rąk, a te z kolei do kolan, co zmuszało mnie do zachowania pozycji klęczącej. Na głowie miałem coś w rodzaju uprząży konnej; ciągnąc za rzemienie, można było kierować mną do woli, a ja nie mogłem się temu przeciwstawić.

Postanowiłem zachowywać się biernie, choć oni ciągnęli mnie po brudnej podłodze, zanosząc się od śmiechu i bezlitośnie chłoscząc mnie trzepaczką. Oczywiście bili, gdzie popadnie, ale najbardziej intrygowały ich moje pośladki. Im żarliwiej próbowałem się opierać, tym lepiej się bawili. Ale to był dopiero początek. Niebawem rozwiązali mnie częściowo i położyli na dużej beczce. Na niej właśnie jeden z tych typów zgwałcił mnie, czemu pozostali, wśród nich kilka kobiet, przyglądali się rozbawieni. Czuję się potem obolały, a kołysanie beczki przypawiło mnie o zawrót głowy, ale to właśnie uradowało ich najbardziej.

Kiedy już znudziła im się zabawa ze mną, zwłaszcza że musieli wracać do pracy, zwięzali mnie ponownie i wsadzili do dużej beczki, pojemnika na wszelkie odpadki. Nogi nurzały mi się w stercie przegniłych liści kapusty, obierzyn z marchwi, łupin cebuli i kurzego pierza, a w trakcie przyrządzania następnego posiłku ów stos rósł nieustannie, dorzucano bowiem stale nowe odpadki. Odór stawał się nie do wytrzymania, ale kiedy zacząłem się szamotać, tylko ich rozśmieszyłem.

— Och, co za okropność! — jęknęła Różyczka. Ona miała więcej szczęścia: wszyscy, którzy jej dotykali lub nawet wymierzali chłostę, w jakimś sensie zachwycali się nią. I kiedy myślała o tym, jak strasznie potraktowano jej pięknego Aleksego, ogarniał ją lęk.

— Naturalnie nie miałem pojęcia, że tak będzie już stale. Kilka godzin później, już po kolacji, przypomnieli sobie o mnie

i ponownie zgwałcili. Tym razem położyli mnie na dużym drewnianym stole i wychłostali zwyczajną drewnianą trzepaczką, uznali bowiem, że ta skórzana, której użyli przedtem, jest dla mnie za dobra. Rozsunęli mi przy tym nogi i przytrzymywali je w takiej pozycji, wyrażając jednocześnie ubolewanie, że nie wolno im maltretować intymnych części mego ciała, gdyż naraziliby się na surową karę. Najwidoczniej jednak nie mieli na myśli penisa, nie szczędzili mi bowiem mocnych klapsów ani brutalnego tarmoszenia.

Byłem zrozpaczony, oszołomiony, trudno mi to teraz wyjaśnić. Było ich tak wielu i zachowywali się tak brutalnie! I nie zwracali najmniejszej uwagi na moje próby obrony lub krzyki. Królowa przynajmniej dostrzegała choćby najdrobniejsze zmiany w moim zachowaniu, sztydziła, gdy szamotałem się i jęczałem, ale czerpała z tego przyjemność. A ci nieokrzesani kucharze i ich pomocnicy ciągnęli mnie za włosy, bili po pośladkach i chłostali mnie tak, jakby mieli do czynienia z lalką pozbawioną w ogóle uczucia.

Mówili: „Jakie pulchne pośladki” albo: „Spójrz na te krzepkie nogi” i różne inne określenia, jakbym nie był żywym człowiekiem. Podszczypywali mnie, szturchali i dźgali do woli, a potem brali się do gwałcenia. Brudzili mnie przy tym swoimi łapskami, a kiedy już mieli dosyć, polewali mnie z jakiejś rurki przytwierdzonej do bukłaka z wodą. Nawet nie wiesz, jak bardzo się czułem upokorzony takim myciem. Królowa szanowała moją prywatność przynajmniej w tych sprawach; nie interesują jej nasze potrzeby fizjologiczne. A takie polewanie strumieniem zimnej wody, na domiar złego w obecności gromady zezwierzęconych typów, wytrącało mnie zupełnie z równowagi.

Kiedy umieścili mnie znowu na stosie śmieci, byłem jak odrętwiały. O świcie zaczął mi dokuczać ból w rękach, fetor piętrzących się wokół mnie odpadków przypawił o mdłości. Potem wyciągnęli mnie z beczki, znowu spętali w pozycji klęczącej i rzucili coś do jedzenia na talerzu. Ostatni raz jadłem poprzedniego dnia rano, postanowiłem jednak nie sprawiać im przyjemności i nie posilać się w sposób dyktowany przez nich; nie pozwolili mi bowiem posługiwać się przy jedzeniu rękami. Niestety, moja odmowa nie zrobiła na nich żadnego wrażenia. Odmawiałem tak przez dwa dni, ale trzeciego głód zwyciężył: rzuciłem się łapczywie na podaną mi papkę niczym zamorzony szczeniak. Nadal nie zwracali na mnie uwagi. Po posiłku musiałem wrócić do beczki z odpadkami i wisiałem nad nią, dopóki tamci znowu nie nabrali ochoty na zabawę ze mną.

Właściwie cały czas nie dawali mi spokoju. Ktokolwiek przechodził obok mnie, racyły mnie siarczystym klapsiem, przyszczy-pywał mi sutki albo trzepaczką rozsuwał szeroko nogi.

Zznałem tam udręki ponad wszelką miarę, możesz mi wierzyć. A niebawem, wieczorem, stajenni dostali wiadomość, że mogą przyjść i uczynić ze mną, co tylko im przyjdzie do głowy. Okazało się więc, że muszę zadowolić również ich.

Byli lepiej ubrani od służby kuchennej, ale cuchnęli końmi. Kiedy się zjawili, od razu wyciągnęli mnie z beczki, a jeden z nich wpechnął mi w tyłek długą zaokrągloną skórzaną rękojeść pejcza. W ten sposób poderwał mnie do góry i zaprowadził do stajni. Tam położono mnie znowu na beczce i gwałcono po kolei.

Wydawało się, że normalny człowiek nie zniesie takiego upokorzenia, ja jednak zniosłem i to. I tak jak poprzednio w sypialni królowej mogłem cały dzień sycić wzrok widokiem moich dręczycieli, bo przecież w



przerwach między erupcjami swoich potrzeb nie poświęcali mi zbytnej uwagi.

Pewnego wieczoru, po dobrej kolacji suto zakrapianej alkoholem, postanowili urozmaicić igraszki ze mną. Byłem przerażony. Zdażyłem już zapomnieć o poczuciu godności i kiedy ujrzałem, jak się do mnie zbliżają, zacząłem jęczeć zza knebla. Miotalem się gorączkowo, unikając ich rąk.

Zabawa, którą obmyślili, okazała się w takim samym stopniu poniżająca, w jakim oni byli odrażający.

Powiedzieli, że muszą mnie jakoś ozdobić, zmienić mój wygląd, że jestem w ogóle zbyt czysty i wytworny, jak na zwierzę przebywające w takiej norze. W kuchni unieruchomili mnie, rozsuwając szeroko ręce i nogi, a potem dali upust własnej swawoli: zaczęli oblewać mnie jakimiś miksturami sporządzonymi z miodu, jaj i rozmaitych syropów. Wkrótce byłem cały pokryty tymi ohydnyymi miazami. Potem pomazali mi pośladki, a mój opór tylko ich rozśmieszył. Pomazali mi też penis i jądra, następnie twarz i włosy. A gdy skończyli, przynieśli kurze pióra i obsypali mnie nimi.

Byłem śmiertelnie przestraszony, ale nie z powodu bólu, który nie był wcale tak duży; przerażała mnie ich wulgarność i nikczemność. Nie mogłem znieść tak poniżającego oszpecania.

Nagle zjawił się w kuchni któryś z paziów, przywołany hałasem. Zlitował się nade mną, kazał mnie rozwiązać i umyć. Oczywiście zrobili to bardzo brutalnie, szorując mnie mocno, a potem przystąpili znowu do chłosty.

Właśnie wtedy uprzytomniłem sobie, że tracę zmysły. Nie byłem spętany, a jednak padłem na kolana i na czworakach zacząłem się miotać gorączkowo po całym pomieszczeniu, aby umknąć przed razami. Chciałem ukryć się pod stołem, ale zawsze, gdy udawało mi się wywalczyć chwilę wytchnienia, oni natychmiast dobierali się do mnie: odsuwali na bok stoły lub krzesła i znowu bili mnie po pośladkach. Gdy próbowałem wstać, popychali mnie z powrotem na podłogę. Ogarniała mnie rozpacz.

Pod wpływem nieoczekiwanego impulsu podczołgałem się do owego pazia i przywarłem ustami do jego stóp, tak jak robił to zawsze książę Gerald z królową.

Nawet jeśli powiedział o tym królowej, mój los nie uległ poprawie. Następnego dnia spętano mnie jak zwykle. I znowu czekały mnie nuda na przemian z maltretowaniem przez mężczyzn i kobiety, do których należałem w tym momencie. Przechodząc obok mnie, wpychali mi między pośladki jakieś resztki jedzenia, zamiast wyrzucić je na śmietnik; zwłaszcza te przypominające penis, na przykład marchewkę. Takimi warzywami gwałcili mnie raz po raz, a ja musiałem je potem wyciągać. Nie było to łatwe. Myślę, że nie oszczędziliby nawet moich ust, gdyby nie polecenie, abym jak wszyscy niewolnicy był cały czas zakneblowany.

Gdy tylko w polu widzenia pojawiał się paź, gestami i jękami próbowałem wzbudzić jego litość. Nie potrafiłem zebrać w tym czasie myśli. Może nawet zacząłem wierzyć, że jestem istotą ludzką tylko w połowie. Sam już nie wiem. Dla nich byłem nieposłusznym, krnąbrnym księciem, przysłanym do nich, bo na to zasłużył. Dlatego mieli mnie maltretować.

Z jednej strony te skórzane rączki pejczy, które stajenni wpychali mi w tyłek, przerażały mnie, z drugiej jednak zdałem sobie szybko sprawę, że wolę już mimo wszystko czystą stajnię niż przebywanie w beczce z odpadkami. Stajenni przynajmniej cieszyli się, że wpadł im w ręce prawdziwy książę. Zajmowali się mną dość długo i brutalnie, ale mogłem odetchnąć z ulgą, że nie jestem w kuchni.

Nie umiałem ocenić, jak długo to trwało. Każdorazowo, gdy mnie wiazano, ogarniał mnie strach. Niebawem weszło im w zwyczaj rzucanie odpadków na podłogę; musiałem je potem zbierać, podczas gdy oni poganiali mnie klapsami. Utraciłem już wszelki rozsądek, który jeszcze niedawno doradzał mi zachować spokój: w panice biegałem wokół, starając się wykonać swoje zadanie jak najszybciej, a oni kontynuowali chłostę. Kiedyś uważałem, że książę Gerald jest zbyt gorliwy. Teraz przewyższyłem go pod tym względem.

Myślałem o nim, wykonując ich polecenia. Byłem rozgoryczony, gdy uświadamiałem sobie, że on zabawia się z królową w jej komnatach, a ja tymczasem tkwię tu, w tym okropnym, strasznym miejscu.

Można powiedzieć, że stajenni okazali się dla mnie prawdziwym uśmiechem losu. Zwłaszcza jeden z nich wydawał się mną wręcz zafascynowany. Był wysoki i bardzo silny. Potrafił unieść mnie na rękojeści pejcza, tak że odrywałem się od podłogi, i kierował mną w takiej pozycji, taszcząc bezsilnego, ze związanymi rękami. Lubił takie zabawy. Pewnego dnia zawłókł mnie w ustronny zakątek ogrodu. Tylko raz próbowałem stawić opór, ale on bez najmniejszego trudu przerzucił mnie przez kolano, cisnął w trawę i kazał zerwać dla siebie zębami małe białe kwiatki; w przeciwnym razie, jak zapowiedział, wróć do kuchni. Możesz sobie wyobrazić, z jakim zapałem wykonałem polecenie. A on, korzystając z tego, że nadział mnie na rączkę pejcza, kierował mną do woli, gdzie tylko chciał. Potem zainteresował się moim penisem: maltretował go, tarmosząc bezceremonialnie i poklepując, ale chwilami również masował go pieścizliwie. Ku memu przerażeniu penis zeszywniał, a ja poczułem, że chciałbym pozostać u tego człowieka na zawsze. Zacząłem się zastanawiać, w jaki sposób mógłbym go zadowolić, chociaż wiedziałem, że to mnie upokarza, bo taki właśnie efekt obmyślonej dla mnie kary przewidziała królowa. Nawet w tak wzburzonym stanie, w jakim się teraz znajdowałem, byłem

przekonany, że gdyby wiedziała, jak bardzo jestem udręczony, kazałaby mnie wreszcie uwolnić. Ale nie potrafiłem już zebrać myśli. Wiedziałem tylko, że pragnę zadowolić tego stajennego, bo nie chcę wracać do kuchni.

Zebrałem więc kwiatki zębami, jak sobie tego życzył, i przyniosłem mu je. Powiedział, że nie zasługuję na tak łagodne traktowanie, z jakim się tu spotykam, ale on wie, jaka kara byłaby dla mnie odpowiednia. Kazał mi wejść na stół; był to okrągły drewniany stół, sponiewierany już przez deszcze, ale nadal używany, gdy ktoś z dostojników chciał się posilić w ogrodzie.

Posłuchałem natychmiast, nie miałem jednak ukłęknać, lecz Kicnąć z szeroko rozstawionymi nogami, dłońmi splecionymi na karku i ze spuszczonego wzrokiem. Wiedziałem, że to mnie upokarza, a jednak myślałem tylko o tym, żeby go zadowolić, on rozpoczął chłostę. Miał skórzaną trzepaczkę, cienką, lecz ciężką. Walił mnie nią po pośladvach, a ja leżałem potulnie, choć nie byłem związany. Drętwiały mi już nogi w tej niewygodnej pozycji, ale on nie przerywał chłosty, a przez cały ten czas mój penis sterczał nabrzmiął aż do bólu.

Nic lepszego nie mogło mi się przydarzyć, gdyż wszystko dało się na oczach lorda Gregory'ego. Oczywiście wtedy nie miałem o tym pojęcia. Wiedziałem tylko, że w pobliżu kręcą się jacyś ludzie. Po brzmieniu ich głosów domyślałem się, że to szlachetnie urodzeni panowie i panie. Tym większa ogarniała mnie konsternacja. Przecież oni widzą, jak poniża mnie ten stajenny, mnie, dumnego księcia, który buntował się przeciw samej królowej! A jednak nie mogłem nic zrobić, tylko szlochać, łosic tę udrękę i kolejne uderzenia.

Nie spodziewałem się już nawet, że dowie się o wszystkim królowa. Wyzbyłem się wszelkich nadziei. Żyłem wyłącznie bieżącą chwilą. To właśnie, Różyczko, stanowi jeden z aspektów uległości i akceptacji. Myślałem tylko o tym stajennym, chciałem go zadowolić i za tę straszliwą cenę uniknąć, choćby na krótko, powrotu do kuchni. Innymi słowy: zamierzałem postępować dokładnie tak, jak się tego po mnie spodziewano.

Mój stajenny zmęczony wreszcie. Kazał mi zejść ze stołu i stanąć w trawie na czworakach, a potem poszedłem za nim w głąb lasu. Nie byłem związany, ale znajdowałem się całkowicie w jego mocy. Kiedy wypatrzył drzewo, o które mu chodziło, kazał mi wstać i chwycić się oburącz konaru wiszącego nad głową. Zrobiłem to i zawisłem nogami nad ziemią, a on wtargnął we mnie. Wdzierał się raz po raz głęboko, zaciekle, a ja miałem wrażenie, że nigdy nie przestanie. Mój biedny złakniony członek sterczał cały czas twardy jak do drzewo.

A kiedy stajenny skończył, stało się coś niezwykłego: odruchowo rzuciłem mu się do stóp, okrywając je pocałunkami. Mało tego: zacząłem prężyć się i wyginać, podrzucać biodrami i w ogóle robić wszystko, co tylko mogłem, błagając go w ten sposób, aby ukoił jakoś mą żądzę, ugasił ogień, jaki płonął między moimi nogami. Zareagował na to śmiechem, poderwał mnie na nogi, nadział znowu na rękojeść pejsza i powiódł do kuchni. Rozpłakałem się żałośnie, jak jeszcze nigdy przedtem.

Przestronne pomieszczenie było niemal puste. Wszyscy wyszli: część pracowała w ogrodzie warzywnym, reszta podawała do stołów w pokojach na *górze*, nadeszła bowiem pora posiłku. Została tylko młoda służąca, która na nasz widok zerwała się natychmiast na nogi. Stajenny szepnął jej coś do ucha, a kiedy kiwnęła głową i wytarła rękę o fartuszek, kazał mi wejść na jeden z kwadratowych stołów. Musiałem kucnąć na nim z dłońmi splecionymi na głowie. Myślałem, że czeka mnie jeszcze jedna chłosta, jako pokaz dla tej dziewczynki o bladej twarzy, z kasztanowatymi warkoczami. Tym bardziej że podeszła bliżej, patrząc na mnie jakby ze zdumieniem. Ale stajenny wpadł na inny pomysł. Wziął małą miękką miotłę, której używano zazwyczaj do wymiatania popiołu z pieca, i począł muskać nią i głaskać mój penis. Każda następna chwila tylko potęgowała mą udrękę, ale gdy tylko zbliżałem się do punktu kulminacyjnego, stajenny odsuwał miotelkę od penisa na odległość cala, tak że mimo woli wyginałem się do przodu, aby znowu poczuć ten dotyk. Było to więcej, niż mogłem znieść, on jednak nie pozwalał mi się przesuwać na stole i bezzwłocznie wymierzał mi siarczystego klapsa, jeśli uznawał, że byłem nieposłuszny. Szybko przejrzałem jego grę. Chcąc zachować kontakt mego spragnionego członka z miękkimi sprężystymi włosami miotelki, musiałem stale wypinać biodra do przodu. I robiłem to, szlochając nieprzerwanie, a dziewczyna przyglądała się wszystkiemu z wyraźnym zadowoleniem. Wreszcie zaczęła prosić stajennego, aby pozwolił jej mnie dotknąć. Uradowała mnie tym do tego stopnia, że zaszlochałem jeszcze głośnie. Stajenny podsunął mi miotelkę pod brodę, zmuszając, bym podniósł wyżej głowę, i powiedział, że życzy sobie, abym zaspokoił ciekawość tej dziewczynki, bo ona nie widziała jeszcze nigdy mężczyzny dającego upust swej żądzy. Musiałem więc nadal trzymać głowę uniesioną wyżej i podczas gdy on obserwował mnie bacznie, patrzył na moją twarz mokrą od łez, dziewczynka zaczęła masować penis dłonią, a ja, wyzuty już z wszelkiego poczucia dumy i godności, doznałem nagle erupcji namiętności na jej rękę. Twarz pałała od nabiegłej krwi, a ciało zadygotało, przynosząc ulgę po tych długich dniach udreki.

Kiedy wszystko minęło, poczułem się słaby jak małe dziecko. Nie miałem już poczucia dumy, nie myślałem o przeszłości ani o przyszłości. Nie stawiałem najmniejszego oporu, kiedy mnie wiązano. Pragnąłem jedynie, aby stajenny przyszedł do mnie znowu jak najszybciej, nie potrafiłem też ukryć lęku, kiedy wrócili kucharze i ich

pomocnicy i rozpoczęli swoje okrutne igraszki ze mną. Dręczenie w kuchni trwało kilka następnych dni. Chłostano mnie, goniono, wyśmiewano i w ogóle traktowano tak okropnie, że trudno to sobie wyobrazić. A ja marzyłem cały czas o swoim stajennym. Byłem pewien, że zjawi się znowu. Chyba nawet nie myślałem wtedy o królowej. Nieraz tylko widywałem ją oczyma wyobraźni i ogarniała mnie rozpacz.

Wreszcie pewnego popołudnia do kuchni wszedł mój stajenny, odziany bardzo wytwornie w różowe aksamity obszyte złotem. Rozkazał, aby umyło mnie i wyszorowano porządnie, a ja byłem zbyt podniecony, by lękać się obcesowych, brutalnych rąk kucharzy, choć podczas mycia okazali się tak samo bezlitośni jak zwykle.

Na widok stajennego członek zeszytywniał mi od razu, on jednak upomniął mnie czym prędzej, abym się opanował, bo gdyby to się powtórzyło, zostanę surowo ukarany.

Kiwnąłem od razu głową, a on wyjął z moich ust knebel i zastąpił go innym, bardziej ozdobnym.

Jak mam opisać to, co czułem potem? Nie śmiałem w tym momencie marzyć o królowej. Byłem tak wycieńczony, że każdą chwilę wytchnienia powitałbym z radością. Stajenny poprowadził mnie do zamku i ja, jeszcze niedawno zbuntowany przeciw wszystkim, teraz podążałem za nim na czworakach po kamiennych posadzkach korytarzy, mijając pantofelki i buty szlachetnie urodzonych mężczyzn i kobiet, którzy spoglądali na mnie i nawet nie szczędzili komplementów. Te słowa pochwały napawały dumą mojego stajennego.

A potem weszliśmy do dużego, wysoko sklepionego salonu i raptem odniosłem wrażenie, jakbym nigdy przedtem nie widział tak wspaniałych kremowych aksamitów, złocień, posągów pod ścianami ani rozmieszczonych na każdym kroku bukietów świeżych kwiatów. Wydało mi się, że przyszedłem na świat po raz drugi, wolny od jakichkolwiek myśli o własnej nagości i uległości.

W pewnej chwili ujrzałem królową. Siedziała na krześle z wysokim oparciem, olśniewająca w purpurowym aksamicie, z etolą z gronostajów zarzuconą na ramiona. Śmiało rzuciłem się do przodu i obsypałem skraj jej sukni oraz pantofelki pocałunkami.

Pogłaskała mnie od razu po głowie, unosząc ją trochę.

— Czy nacierpiałeś się dostatecznie mocno za swój upór? — zapytała, a ponieważ nie cofnęła rąk, ucałowałem jej miękkie dłonie i ciepłe palce. Zachwyciło mnie brzmienie jej śmiechu.

Zerkając na jej krągłe białe piersi i na pasek ściskający jej szczupłą talię, nadal całowałem jej dłonie, dopóki mnie nie powstrzymała. Wsunęła mi palce do ust, obrysowała nimi wargi i zęby, po czym wyjęła knebel, zastrzegła jednak od razu, że nie wolno mi się odzywać.

— To będzie dla ciebie dzień próby, mój młody uparty książę — powiedziała i natychmiast wprawiła mnie w paroksyzm niewypowiedzianej cudownej rozkoszy, dotykając penisa. Badała jego twardość, a ja powstrzymałem się z trudem, by nie wypiąć ku niej bioder.

Zaaprobowała mnie, ale mimo to zarządziła karę. Jak powiedziała, słyszała już o chłostie w ogrodzie i teraz chce, aby mój opiekun, ów stajenny, wychłostał mnie dla jej przyjemności.

Natychmiast znalazłem się na okrągłym marmurowym stole stojącym przed nią i kucnąłem posłusznie.

Pamiętam, że drzwi były otwarte. W oddali przechadzali się szlachetnie urodzeni panowie i panie; widziałem ich i czułem, że kilka kobiet znajduje się w tej sali. Mogłem dostrzec ciepłe kolory ich sukni i połysk ich włosów. Ale w tej chwili liczyło się dla mnie tylko jedno: zadowolić królową. Miałem nadzieję, że wytrwam w tej niewygodnej pozycji tak długo, jak ona będzie sobie tego życzyła, bez względu na to, jak okrutna okaże się chłosta. Pierwsze uderzenia nie były niemiłe. Odruchowo napiąłem pośladki; nigdy przedtem nie zdarzyło mi się, abym bez zaspokojenia doznał tak pełnej wzbierającej przyjemności w swym przyrodzeniu.

Oczywiście już wkrótce zacząłem pojękiwać po każdym ciosie, a królowa, doceniając moje próby tłumienia tych odgłosów, zaczęła całować mnie po twarzy. Oświadczyła, że chociaż moje usta muszą pozostać nieme, powinienem dać jej poznać, jak bardzo dla niej cierpię. Od razu zrozumiałem, o co jej chodzi. Pośladki piekły, przeszywał je pulsujący ból. Wygiąłem plecy i rozsunałem szerzej kolana, nogi drętwiały mi z wysiłku. Nie próbowałem już tłumić jęków, a każdy następny cios zmuszał mnie do jeszcze głośniejszego pojękiwania.

Pamiętaj, że nic mnie nie powstrzymywało. Nie byłem związany ani zakneblowany.

A jednak mój buntowniczy nastrój znikł bez śladu. Kiedy po chwili królowa zażyczyła sobie, abym biegał po sali poganiany klapsami, przystąpiłem do wykonania tego polecenia aż nazbyt chętnie. Rzuciła na podłogę garść małych złotych kulek i kazała przynieść je kolejno; tak jak ty miałaś przynosić jej róże. Oczekiwała, że stajenny, mój opiekun, jak go nazwała, nie zdąży wymierzyć mi więcej niż pięć uderzeń trzepaczką, do chwili gdy przyniosę jej pierwszą kulkę, w przeciwnym razie byłaby ze mnie niezadowolona. Te złote kulki potoczyły się w różne strony i dość daleko. Nie masz pojęcia, ile czasu zajęło mi odszukanie ich, mimo iż bardzo się starałem. Uciekałem przed trzepaczką, jakby parzyła. Naturalnie byłem już obolały i miałem pośladki pełne ran, ale chodziło przecież o to, aby zadowolić królową, nie szczędziłem więc sił.

Pierwszą kulkę przyniosłem już po trzech klapsach i byłem z siebie bardzo dumny. Ale kiedy położyłem je na

jej dłoni, zauważyłem, że włożyła czarne skórzane rękawiczki o palcach wyszywanych drobnymi szmaragdami. Kazała mi odwrócić się, rozsunąć nogi i pokazać swój odbyt. Posłuchałem bez namysłu i natychmiast poczułem szokujący dotyk jej obleczonych w skórzaną rękawiczkę palców, które rozwarły pośladki.

Jak już mówiłem, moi brutalni prześladowcy z kuchni wielokrotnie gwałcili mnie i obmywali całego. Ale takie wystawianie się na pokaz było dla mnie czymś nowym; oto królowa otwierała mnie tak po prostu, z całkowitym spokojem, bez oznak jakiegokolwiek gwałtu. I właśnie ta świadomość czyniła mnie miękkim z miłości i słabym, i oddanym jej bez reszty. Zorientowałem się od razu, że królowa wsuwa mi w odbyt tę kulkę, którą jej przyniosłem. A potem poinstruowała, że mam zachować kulkę w tym miejscu, jeśli nie chcę wzbudzić jej niezadowolenia.

Miałem teraz przynieść następną kulkę. Kilka szybkich ciosów ponagliło mnie, przyniosłem królowej drugą złotą kulkę, a kiedy odwróciłem się tyłem, kulka podzieliła los pierwszej.

Ta zabawa trwała jakiś czas, ból w pośladkach nasilał się. Myślę, że potrafisz zrozumieć, jak się czułem. Byłem opuchnięty i zupełnie goły, rany piekły od ciągłych uderzeń, brakowało mi już tchu, bo biegałem po całej sali, nie chcąc zawieść, a kolejnych złotych kulek musiałem szukać coraz dalej. Ale doszło jeszcze nowe, osobliwe doznanie: chodzi o wypełnianie mnie, wpychanie kulek między pośladki, które musiałem zaciskać, aby mimo woli nie wypchnąć kulek z powrotem. A mój tyłek, jakby rozwarły szeroko na oścież, nadal był bezlitośnie zapełniany kulkami.

Zabawa nabierała tempa i wigoru. Widziałem, że inni obserwują mnie od progu. Chwilami mijałem którąś z dam, dostrzegając jedynie rąbek sukni.

Uwijałem się w pocie czoła, a ta silna dłoń w rękawicze nie przestawała napępniać mnie kolejnymi kuleczkami. I chociaż łzy spływały mi ciurkiem po policzkach, chociaż w piersiach brakowało tchu, zdołałem zakończyć grę z zupełnie dobrym wynikiem: każdorazowo przynosiłem królowej kulkę jeszcze przed piątym uderzeniem.

W nagrodę objęła mnie, pocałowała w usta i oświadczyła, że jestem jej lojalnym niewolnikiem i faworytem. Cały dwór przyjął to oklaskami, a ona pozwoliła, abym przytulił się na moment do jej piersi.

Przeżywałem nadal nie lada udrękę. Musiałem się pilnować, aby nie pogubić złotych kulek, a także by nie ocierać się członkiem o jej suknię i nie zhańbić się w ten sposób.

Królowa posłała teraz po nieduży złoty nocnik. Domyśliłem się, co mnie czeka. I z pewnością okryłem się silnym rumieńcem: miałem kucnąć nad nocnikiem i wydalic z siebie wszystkie kulki. Oczywiście zrobiłem to. Ten dzień obfitował jeszcze w wiele innych zadań.

Nie będę nawet próbował opowiadać ci o wszystkich. Powiem tylko, że królowa poświęcała mi cały czas dużo uwagi, a ja starałem się ze wszystkich sił na to zasłużyć. Nadal nie byłem pewien, czy nie zostaną odesłany do kuchni; taka decyzja mogła zapaść w każdej chwili.

Pamiętam wiele wydarzeń. Długo przebywaliśmy w ogrodzie; królowa, jak zwykle z upodobaniem, przechadzała się wśród róż, a ponieważ przedtem wepchnęła we mnie ten pręt zakończony skórzanym fallusem, mogła dzięki niemu mną kierować. Chwilami niemal podrywała na nim wyżej mój tyłek. A ja z ulgą czułem wreszcie pod kolanami dotyk miękkiej trawy zamiast kamiennych posadzek w zamku. Miałem już tak obolałe i przewrażliwione pośladki, że najłżejszy dotyk stawał się torturą. Na szczęście królowa jedynie prowadziła mnie przy sobie. Podeszliśmy do małego letniego pawilonu okolonego pergolami z winem i zatrzymaliśmy się na kamiennych płytach.

Królowa kazała mi się podnieść, a po chwili zjawił się paź; może Felix, ale nie pamiętam dokładnie. Związał mi ręce nad głową, a królowa zasiadła przede mną. Odłożyła na bok pręt z fallusem i wzięła inny, który nosiła u pasa. Był to długi cienki kij obszyty skórą.

— Teraz musisz ze mną rozmawiać — powiedziała. — Masz zwracać się do mnie „Wasza Wysokość” i odpowiadać z respektem na moje pytania. — Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki byłem przejęty, słysząc te słowa. Będę mógł mówić do niej! Nigdy dotąd nie odezwałem się do niej nawet jednym słowem. Ze względu na mój buntowniczy charakter pozostawałem cały czas zakneblowany i teraz nie miałem w ogóle pojęcia, jak się będę czuł, mogąc z nią rozmawiać. Do tej pory byłem jej pieskiem, niemym niewolnikiem, a teraz mam do niej mówić! A król owa bawiła się już moim penisem: kijem unosiła jądra i majtała nimi na wszystkie strony. Potem pacnęła mnie lekko w uda.

— Jak ci się podobała służba w kuchni, wśród tych nieokrzesanych ludzi? — zapytała. — Wolisz służyć tam czy swojej królowej?

— Chciałbym służyć tobie, Wasza Wysokość — odparłem bez namysłu. — Ale będzie tak, jak sobie życzysz. — Nie poznałem własnego głosu; nie słyszałem go od tak dawna!

Wstała i podeszła do mnie. Dotknęła moich oczu, potem warg.

— To wszystko należy do mnie — powiedziała. — To też. — Jej dłoń musnęła moje sutki i prześliznęła się

nizej, na brzuch i pępek. — I jeszcze to należy do mnie — dodała. Ujęła dłonią nabrzmiąły członek, jej długie paznokcie drapały leciutko jego czubek. Po chwili wypłynęła z niego odrobina soczku, a królowa natychmiast cofnęła rękę i pełną dłonią ujęła mosznę. — Rozsuń nogi — poleciła, po czym wsunęła palec między pośladki. — To też jest moje — orzekła. Usłyszałem własny głos: „Tak, Wasza Wysokość”, a ona ostrzegła, że istnieją gorsze kary dla mnie niż pobyt w kuchni, jeśli spróbuję znowu uciec, buntować się lub rozczaruję ją w inny sposób. Na razie jest ze mnie bardzo zadowolona i będzie obchodzić się ze mną niezwykle surowo, bo to jej odpowiada. Według niej nadawałem się znakomicie do tego typu zabaw, jestem bowiem bardzo wytrzymały, czego nie można powiedzieć o księciu Geraldzie. Dlatego ma wielką ochotę sprawdzić, gdzie leży granica mojej wytrzymałości. Każdego ranka będzie mnie zabierać na Ścieżkę Konną i chłostać do woli. W południe miałbym towarzyszyć jej na spacerach w ogrodzie, a po południu zabawiać grą w aportowanie rozmaitych przedmiotów. Wieczorami czeka mnie chłosta, podczas gdy ona będzie spożywać kolację. Muszę przybierać przy tym rozmaite pozy. Ona lubi, gdy klęczę szeroko rozwarły, ale są też inne, lepsze pozycje, w jakich mogłaby poddawać mnie oględzinom. Potem ścisnęła mi pośladki, powtarzając, że zwłaszcza one należą do niej; pewnie dlatego, że nade wszystko lubi, gdy właśnie one są raz po raz smagane. Dodała jeszcze, że w przyszłości, aby uzupełnić ten rozkład dnia, mam rozbierać ją na noc i spać w jej komnacie. Cały czas, gdy to mówiła, odpowiadałem: „Tak, Wasza Wysokość”. Uczyniłbym wszystko, aby tylko była ze mnie zadowolona. Wreszcie powiedziała, że w celu sprawdzenia odporności moich pośladków należy je poddać najsurowszym testom. Kazała mnie rozwiązać, a potem, nadzianego na pręt zakończony fallusem, powiodła przez ogród z powrotem do zamku. Weszliśmy do jej komnat. Wiedziałem już, że chce umieścić mnie sobie na kolanach i wymierzyć klapsy dłonią, tak jak zwykła to robić z księciem Geraldem. Świadomość tego zburzyła mój spokój, poczułem zamęt w głowie. Co mam zrobić, aby penis, dręczony pragnieniem, nie wystrzelił w jakimś momencie? Ale królowa przewidziała wszystko. Obejrzała mnie i orzekła, że trzeba opróżnić zbiorniczek teraz, aby mógł napelnić się potem ponownie. Nie miała to być nagroda dla mnie. W każdym razie posłała po śliczną małą księżniczkę, która natychmiast wzięła mój kranik do ust i gdy tylko zaczęła go ssać, wytrysnął w nią gorącą strugą. Królowa, która przyglądała się nam cały czas, pogłaskała mnie po twarzy, obejrzała oczy i usta i poleciła księżniczce pobudzić mnie znowu jak najszybciej. Była to swoista forma tortury. Już wkrótce byłem znowu podniecony jak przedtem i gotów do testu na wytrzymałość. Tak jak przypuszczałem, królowa przełożyła mnie sobie przez kolana. — Wychłostał cię już solidnie Felix — powiedziała. — A potem to samo spotkało cię z rąk stajennych i kucharzy w kuchni. Jak sądzisz, czy kobieta potrafi bić równie mocno jak mężczyzna? — W odpowiedzi zaszlochałem. Nie potrafię określić dokładnie, co wtedy czułem. Może ty czułaś to samo, leżąc wczoraj na jej kolanach. Albo na kolanach księcia. Nie jest to gorsze uczucie, niż kiedy leżysz na kolanach pazia lub jesteś związana z rękami nad głową, lub nawet leżysz plackiem na łóżku lub stole. Nie potrafię tego wyjaśnić. W każdym razie leżąc na kolanach swego pana lub pani, człowiek czuje się wyjątkowo bezsilny. Różyczka kiwnęła głową. Miała to samo wrażenie, kiedy królowa trzymała ją na swoich kolanach. W jednej chwili znikło wtedy całe jej opanowanie. — Wydaje mi się, że tylko w takiej pozycji można się nauczyć posłuszeństwa i uległości — zauważył książę Aleksy. — Tak przynajmniej było ze mną. Leżałem na kolanach królowej, ze zwieszoną głową, z wyciągniętymi nogami. Ona zażyczyła sobie, abym je rozsunął. Miałem wygiąć plecy i założyć ręce do tyłu, podobnie jak kazano wtedy tobie, a także uważać, żeby nie dotknąć penisem jej sukni, chociaż pragnąłem tego z całej duszy. Potem rozpoczęła się chłosta. Królowa pokazała mi różne trze-paczki, powiedziała, jakie każda z nich ma wady i zalety. Lekką można było bić szybko; miejsca trafione nią piekły dotkliwie. Druga, cięższa, sprawiała większy ból; przy niej należało zachować ostrożność. Królowa zadawała dość silne ciosy. Podobnie, jak to było z tobą, masowała też moje pośladki lub szczypała je, wedle własnej woli. Ale biła miarowo. Wkrótce ból stał się nie do zniesienia, czułem się bezsilny jak jeszcze nigdy przedtem. Wydawało mi się, że każde uderzenie przenika mnie na wskroś, biorąc początek naturalnie od pośladków. One stały się ośrodkiem bólu i wrażliwości. Ale te doznania wnikały we mnie głębiej i mogłem jedynie dygotać po każdym ciosie, drzeć na każdy odgłos uderzenia i jęczeć coraz głośniejsze, choć bez najmniejszego śladu błagania o łaskę. Taki przebieg cierpienia spodobał się królowej. Jak już mówiłem, to ona życzyła sobie, abym nie krył się z bólem. Często unosiła moją głowę, wycierała łzy i nagradzała pocałunkami. Chwilami musiałem klękać na podłodze. Wtedy oglądała mój penis i pytała, czy należy do niej. Odpowiadałem: — Tak, Wasza Wysokość,

wszystko we mnie należy do ciebie. Jestem twoim pokornym niewolnikiem. — Taka odpowiedź podobała się jej. Mówiła, że nie wolno mi się ociągać z udzielaniem pełnych odpowiedzi wyrażających moje oddanie. Mimo to robiła dalej swoje. Nie tracąc czasu, brała znowu trzepaczkę, kładła mnie na swoich kolanach i zaczynała chłostać ze wszystkich sił. Zaciskając zęby, jęczałem głośno. Nie miałem już dumy, zapomniałem też o istnieniu poczucia godności, jakie ty nadal okazujesz. Wreszcie królowa uznała, że moje pośladki przybrały już odpowiednią barwę. Z jednej strony nie chciała kontynuować chłosty, z obawy, iż zmienią kolor, z drugiej jednak musiała poznać granice mojej wytrzymałości.

— Czy jest ci przykro, że jesteś tak krnąbrnym księciem? — zapytała. — Jest mi bardzo przykro — odparłem przez łzy. Ona jednak biła mnie nadal. Odruchowo zacisnąłem pośladki i zacząłem podrzucać nimi, jakbym w ten sposób mógł uśmierzyć ból. Słyszałem jej śmiech; widocznie świetnie się przy tym bawiła. Szlochałem tak żałośnie, jak te młode księżniczki w Sali Egzekucji, ale ona nagle zakończyła wymierzanie kary i poleciła, abym podszedł i ukląkł przed nią.

Wytarła moją twarz i oczy, pocałowała gorąco, ze sporą dozą słodkiej kokieterii. Powiedziała, że będę jej służącym, garderobianym. Mam ją ubierać, szczotkować włosy i w ogóle zajmować się nią. Wprawdzie muszę się jeszcze sporo nauczyć, ale ona sama będzie mnie instruować.

Tego wieczoru sądziłem, że najgorsze mam już za sobą: brutalnych żołdaków, którzy poniewierali mną w drodze do zamku, a także te okropne chwile w kuchni. Zostałem upokorzony przez prostego stajennego, teraz zaś stałem się nędznym niewolnikiem królowej, wykorzystywanym do osiągnięcia rozkoszy, należącym do niej całą duszą i każdą częścią ciała. Myliłem się jednak. Najgorsze miało dopiero nastąpić.

Książę Aleksy przerwał i spojrzał na Różyczkę, która oparła głowę na jego piersi.

Starła się nie okazywać, co teraz czuje. Opowiadanie Aleksego jedynie ją podnieciło. Oczyma wyobraźni widziała każdą upokarzającą scenę opisaną przez niego i to rozbudziło w niej nie tylko lęk, lecz również żądzę.

— Dla mnie wszystko było łatwiejsze — szepnęła, ale uprzytomniła sobie, że nie to chciała powiedzieć.

— Nie jestem pewien, czy naprawdę — mruknął Aleksy.

— Widzisz, po tym, jak maltretowali mnie w kuchni, gdzie stałem się dla swoich dręczycieli czymś niższym od zwierzęcia, doznałem natychmiast wyzwolenia, stając się posłusznym niewolnikiem królowej. U ciebie nie było takiego nagłego wyzwolenia.

— Na tym właśnie polega uległość — szepnęła. — A ja muszę do tego dojść inną drogą.

— Chyba... chyba że uczynisz coś, za co grozi surowa kara

— odparł Aleksy. — Ale to wymaga sporej odwagi. I może się okazać zbyt ciężkie, bo już teraz tracisz stopniowo swoje poczucie godności.

— Dziś nie miałam go w ogóle — zaproponowała Różyczka.

— Ależ tak, miałas, masz w sobie jeszcze dużo godności. — Aleksy uśmiechnął się. — Ale wracając do sprawy... w tamtym czasie byłem uległy jedynie wobec mego stajennego oraz królowej. A kiedy już znalazłem się w jej rękach, jego puściłem w niepamięć. Odtąd należałem w całości do królowej. Traktowałem swoje ciało, pośladki, członek, w ogóle wszystko, jak jej własność. Aby stać się naprawdę uległym, musiałem wyeksponować się o wiele bardziej i poddać się w większym stopniu dyscyplinie...

## **DALSZA EDUKACJA KSIĘCIA ALEKSEGO**

Zaoszczędzę ci szczegółów mojego treningu z królową, opowieści o tym, jak uczyłem się być jej służącym, jak znosiłem jej stany irytacji. Poznasz to wszystko sama, ucząc się przy królewiczu, gdyż on kocha cię tak bardzo, iż chce uczynić z ciebie swoją służącą. To naprawdę nic strasznego, jeśli jest się oddanym swojemu panu lub swojej pani.

Jeśli chodzi o mnie, musiałem się nauczyć podchodzić ze spokojem do sytuacji upokarzających, a to nie było łatwe.

Pierwsze dni z królową spędzałem głównie na treningu w jej sypialni. Okazało się, że jestem już tak samo gorliwy, jak uprzednio książę Gerald, który spełniał wszystkie jej zachcianki, ponieważ jednak nie wywiązywałem się zbyt dobrze z obowiązków garderobianego, spotykały mnie często surowe kary.

Ale królowej nie zależało na tym, abym wykonywał zwykłe zadania, które inni niewolnicy opanowali już do perfekcji. Wolała zająć się poskramianiem mnie, chciała uczynić ze mnie zabawkę, narzędzie do osiągnięcia przyjemności.

— Zabawkę... — szepnęła Różyczka. Ona też czuła się w rękach królowej jak zabawka.

— W pierwszych tygodniach cieszyło ją bardzo, gdy widziała, że dla jej przyjemności wykazuję uległość wobec innych książąt i księżniczek. Pierwszą taką osobą był książę Gerald. Okres jego służby na tym dworze dobiegał

już końca, ale on nie wiedział o tym i dlatego dał się ponieść zazdrości o moją pozycję. Królowa wpadła jednak na wspaniały pomysł, jak można mu zrekompensować to rozczarowanie, udobruchać go i jednocześnie wykorzystać mnie do spełnienia jej życzeń.

Kazała przyprowadzać go codziennie do swojej sypialni, gdzie przywiązany do ściany, z rękami splecionymi nad głową, mógł patrzeć, jak sobie radzę z wykonywaniem moich zadań. Była to dla niego istna udręka, dopóki nie okazało się, że jedno z tych zadań dostarczy mu rozkoszy.

W tym czasie trzepaczka królowej oraz jej silna dłoń doprowadzały mnie już do szału. Musiałem przy tym uczyć się wszystkiego do perfekcji. Całymi dniami aportowałem, sznurowałem buty, wiązałem paski, szciotkowałem włosy, czyściłem biżuterię i wykonywałem mnóstwo innych czynności, jakimi obarczała mnie królowa. Ból w pośladkach nie ustawał, na udach i łydkach nosiłem ślady po chłóście, twarz miałem stale mokrą od łez, jak pierwszy lepszy niewolnik na zamku.

A gdy królowa zorientowała się, że penis księcia Geralda sztywnieje pod wpływem zawiści do granic możliwości, kiedy wyczuła, że jest gotów dać ujście żądzy bez pomocy z zewnątrz, kazała mi wykapać go i zaspokoić.

Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, jakie to było dla mnie upokarzające. Jego ciało wydało mi się wtedy wrogiem numer jeden. A jednak musiałem wziąć miednicę z ciepłą wodą, a potem gąbką trzymaną zębami umyć jego genitalia.

W tym celu umieszczono go na niskim stole, gdzie klęczał posłusznie, podczas gdy ja obmyłem jego pośladki, namoczyłem ponownie gąbkę i najpierw umyłem mosznę, a potem członek. Ale królowej to nie wystarczyło. Teraz musiałem oczyścić go językiem. Byłem przerażony, ronilem łzy niczym kobieta. Królowa była nieugięta. *Zacząłem* więc lizać mu penis i jądra, wtargnąłem językiem nawet między pośladki, w ten ciasny otwór, czując kwaskowy, nieco słony smak.

Książę Gerald nie ukrywał wcale, jak dużej doznaje rozkoszy.

Jego pośladki były obolałe, jak i moje. Ale olbrzymią satysfakcję sprawiała mi świadomość, że ostatnio królowa rzadko chłoscze go własnoręcznie; zleca to raczej jego opiekunowi. Co więcej, odbywało się to, zanim jeszcze książę Gerald stawał przed obliczem władczyni. A więc nie cierpiał dla niej, lecz samotnie, w Sali Niewolników, gdzie nikt nie zwracał na niego uwagi. Mimo to gnębiła mnie myśl, że właśnie mój język, sunąc po jego siniakach i ranach, sprawia mu rozkosz.

Wreszcie królowa kazała mu uklęknąć, z rękami na plecach, ja zaś miałem nagrodzić go w pełni. Wiedziałem, co to oznacza, udałem jednak, że nie rozumiem. Wtedy wyjaśniła, że mam wziąć jego członek do ust i wyssać do ostatniej kropli.

Chyba się domyślasz, jak się czułem. Miałem wrażenie, że nie zdołam tego zrobić. Posłuchałem jednak natychmiast, lękałem się bowiem, że ją rozczaruję. Gruby penis zagłębił się już w gardło do końca, a ja zacząłem go ssać z wigorem, aż zabolęły mnie wargi i szczęka. Na szczęście królowa nauczyła mnie, jak to robić, poradziła, aby moje ruchy były bardziej posuwiste, abym użył języka i przyśpieszał coraz bardziej. Zastosowałem się do jej rad, a ona chłostała mnie bezlitośnie; jej ciosy były idealnie zsynchronizowane z ruchami moich warg. Wreszcie jego nasienie wypełniło moje usta. Musiałem je przełknąć.

Królowej nie spodobało się moje zachowanie; nie wolno mi okazywać niechęci, jeśli mam coś zrobić na jej polecenie.

Różyczka kiwnęła głową. Przypomniała sobie słowa królewicza, który wyjaśniał jej wtedy w gospodzie, że nawet ludziom zajmującym w hierarchii miejsce najniższe należy usługiwać, aby mogli zaznać rozkoszy.

— I dlatego królowa posłała po wszystkich książąt, dręczonych w Sali Egzekucji, po czym wprowadziła mnie do przyległego salonu.

Kiedy zjawili się sześciu książąt, zacząłem błagać królową o łaskę w jedyne dostępne dla mnie sposoby: jęcząc i całując jej stopy. Nie wiesz nawet, jak podzielała na mnie obecność tych mężczyzn. Maltretowali mnie prości kucharze w kuchni; pokornie i jednocześnie ochoczo uległem nieokrzesanemu stajennemu. Ale ci tutaj wydawali się kimś pośledniejszym i jednocześnie stojącym wyżej od tamtych. Byli książętami tej samej rangi co ja; wyniosli i hardzi w swoich krajach, stali się teraz zwykłymi niewolnikami, podobnie jak ja.

Nie mogłem uwierzyć w swój okropny los. Uprzytomniłem sobie, że czeka mnie cała seria rozmaitych upokorzeń; nie stopniowanie kar, lecz raczej ich bezkres.

Za bardzo jednak bałem się zawieść królową, abym miał się teraz nad tym zastanawiać. Znowu, jak przedtem, przestały się dla mnie liczyć przeszłość i przyszłość.

Kiedy ukląknęłam u jej stóp, szlochając cicho, poleciła książętom, obolałym i spragnionym po cierpieniach zaznanych w Sali Egzekucji, aby wzięli z kredensu trzepaczki.

Cała szóstka ustawiła się w szeregu, wszyscy na kolanach, ze sterczącymi wysoko penisami; stwardniały im,

gdy ujrzeli, jak cierpię, ale także na samą myśl o czekającej ich rozkoszy.

Musiałem klęknąć, z rękami na plecach. Królowa nie pozwoliła mi nawet przybrać bardziej wygodnej pozy, na czworakach. Klęczałem więc wyprostowany, z rozsuniętymi kolanami, prezentując mój członek, i posuwałem się powoli, usiłując ująć przed ciosami. Ponieważ ci ludzie widzieli także moją twarz, czułem się bardziej obnażony niż przedtem w kuchni, gdzie nosiłem na głowie uprząż.

Zamysł królowej był prosty. Miałem przejść przed szeregiem chłuszczących mnie książąt, a ten z nich, który w opinii królowej uczyni to najlepiej, a więc będzie bił najmocniej, zostanie nagrodzony, następnie znowu przejde przed ich szeregiem i tak w kółko.

Królowa zmobilizowała mnie, abym poruszał się szybciej; zagroziła, że jeśli moi dręczyciele zdołają zadać mi zbyt wiele ciosów, zostanę wydany na godzinę w ich ręce i będą mogli robić ze mną, co tylko zechcą, poza jej plecami. Przeraziłem się. Jeśli nie będzie jej przy tym, moje cierpienia nie sprawią jej przyjemności!

Ruszyłem przed siebie. Wszystkie ciosy wydawały mi się takie same, głośnie i bezlitosne, a cały czas, gdy biegłem niezdarnie w niewygodnej dla mnie pozie, którą moi dręczyciele opanowali bez trudu już dawno temu, w uszach rozbrzmiewał mi ich szyderczy śmiech.

Chwila wytchnienia przychodziła każdorazowo wtedy, gdy zaspakajałem księcia, który wychłostał mnie najmocniej. Pozostali przyglądali się nam, mogli nawet udzielać swych rad.

Miałem więc pół tuzina moich panów, skłonnych uczyć mnie wyniośle, jak zaspokoić jednego z nich; podtrzymywali go z obu stron, on zaś z zamkniętymi oczami upajał się rytmicznym ruchem moich usługnych, ssących ust.

Oczywiście wszyscy przedłużali to, jak tylko mogli, aby zaznać pełni rozkoszy, a królowa, siedząc wygodnie na krześle, z aprobatą chłonęła wzrokiem całe widowisko.

Wykonując swoje zadanie, czułem, że zachodzą we mnie dziwne zmiany. Podczas chłosty ogarnęło mnie coś w rodzaju szaleńczej gorączki; przesuwalem się na klęczkach wzdłuż szeregu książąt, zdając sobie sprawę z piekących dotkliwie pośladków i obolałych kolan, ale nade wszystko dokuczało mi poczucie wstydu, ponieważ oni wszyscy widzieli moją twarz i genitalia.

Potem mimo woli zatraciłem się w kontemplacji każdego z penisów, które ssałem: ich rozmiarów, kształtów, a nawet kwaskowo-słonego smaku płynów, które tryskały we mnie. Przyczyniał się do tego nie tylko rytm ssania. Głosy wokół mnie rozbrzmiewały niczym chór, który w pewnym momencie osiągnął poziom hałasu. Owładnęło mną dziwne wrażenie: wydałem się sam sobie istotą słabą, nic nie znaczącą. Niemal tak samo czułem się wtedy, gdy byłem w ogrodzie sam na sam z moim stajennym, a on kazał mi kucnąć na stole. Podniecenie rozeszło się wtedy po całym ciele, ogarnęło nawet skórę. Tego samego doświadczyłem teraz, gdy ssałem im członki, jeden po drugim, a oni napełniali mnie stopniowo swoim nasieniem. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale zacząłem odczuwać przyjemność. Zapewne dlatego, że robiłem to wielokrotnie, raz po raz, mając świadomość własnej bezsilności. Zyski wałem zresztą w ten sposób zbawienne wytchnienie po chłości. W pośladkach tętnił jeszcze ból, ale już dawało o sobie znać upojne ciepło; czułem przyjemne mrowienie, kiedy kosztowałem te wyśmienite korzenie, pompujące we mnie swą moc.

Uprzytomniłem sobie, że lubię, gdy obserwuje mnie tyle osób. Ale nie od razu przyznałem się do tego sam przed sobą. Wydało mi się, że chodzi tu nie tyle o konkretne upodobanie, ile raczej o chęć ponownego zaznania owej słabości, bezwładu ducha. Zatraciłem się w swojej udreće, swojej rozterce, a także w swoim pragnieniu sprawiania przyjemności innej osobie.

I tak już miało być zawsze, przy każdym zadaniu, które wykonywałem. Początkowo ogarniał mnie lęk, czułem wewnętrzny opór, garnałem się do królowej całym sercem. Potem, kiedy jeszcze działo się coś niewypowiedziane dla mnie poniżającego, doznawałem wyzwolenia: ogarniał mnie stan spokoju, a wymierzana mi kara stawała się balsamem dla duszy.

Widziałem siebie jako jednego z tych książąt, jednego z niewolników. Kiedy instruowali mnie, jak najlepiej ssać, stosowałem się do tych rad. Kiedy mnie chłostali, przyjmowałem uderzenia nachylony pokornie. Nie wiem, czy da się to w ogóle wyjaśnić, ale zbliżałem się w szybkim tempie do stanu całkowitej uległości.

Kiedy wreszcie ci książęta zostali wynagrodzeni i odesłani z powrotem, królowa wzięła mnie w ramiona i nagrodziła pocałunkami. Leżąc na sienniku obok jej łoża, czułem, jak ogarnia mnie wyjątkowo upojne zmęczenie. Miałem wrażenie, jakby nawet powietrze wokół mnie darzyło mnie rozkoszą; doznawałem jej na całym gołym ciele, jakby ktoś je głaskał. A potem zasnąłem spokojny i zadowolony z siebie, ponieważ dobrze jej usłużyłem.

Następny ważny test mojej siły nastąpił pewnego popołudnia, kiedy królowa, zirytowana, gdyż nie dość zręcznie szczotkowałem jej włosy, odesłała mnie księżniczkom do zabawy.

Nie wierzyłem własnym uszom. A ona nie raczyła się nawet przyglądać temu, co robimy. Wezwwała do siebie



lorda Gregory'ego i rozkazała przenieść mnie do Sali Surowych Egzekucji, a tam przekazać w ręce księżniczek. Przez jedną godzinę mogły robić ze mną, co tylko chciały. Potem miałem zostać związany w ogrodzie, wychłostany rzemieniem po udach i pozostawiony tak do rana.

Była to dla mnie pierwsza dłuższa rozłąka z królową. Na domiar złego nie mogłem sobie wyobrazić, że oto goły, bezbronny i zdolny jedynie do ponoszenia kary zostanę przekazany księżniczkom. Dwukrotnie upuściłem na podłogę szczotkę królowej, a wcześniej wylałem trochę wina. Ale to wszystko wydarzyło się przypadkowo, wbrew mej woli.

Kilka silnych uderzeń z ręki lorda Gregory'ego przyjąłem z lękiem i wstydem. A w miarę zbliżania się do Sali Surowych Egzekucji opuszczała mnie wszelka moc; nie mogłem się już poruszać o własnych siłach.

Lord Gregory założył mi na szyję skórzane chomąto, następnie pociągnął mnie za sobą, chłoszcząc sporadycznie i dość lekko, aby, jak powiedział, księżniczki mogły mieć ze mnie pożytek.

Zanim weszliśmy do sali, zawiesił mi na szyi tabliczkę, ale najpierw mi ją pokazał. Wzdrygnąłem się, gdy przeczytałem zamieszczony na niej napis; określał mnie jako człowieka niezdarne, uparte, złego i wymagającego wychowania.

Następnie lord Gregory zdjął ze mnie skórzane chomąto i zastąpił je innym, zaopatrzonym w liczne małe metalowe kółka, na tyle duże, że w każde z nich można było wsunąć palec. Za pomocą tej obroży księżniczki mogły ciągnąć mnie, dokąd tylko chciały, i biada mi, jak ostrzegł mnie lord Gregory, gdybym stawiał jakikolwiek opór.

Mankiety z podobnymi kółkami założono mi na nogi i ręce, następnie popchnięto do wejścia. Poruszałem się z wielkim trudem.

Nie wiem, jak określić swoje ówczesne emocje. Kiedy otworzyły się drzwi, ujrzałem je wszystkie, chyba z dziesięć księżniczek; harem nagusek próżnujących pod baczynym okiem opiekuna. Ta godzina czasu wolnego była dla nich nagrodą za dobre sprawowanie. Jak się później dowiedziałem, przekazywano im zazwyczaj tych niewolników lub te niewolnice, dla których obmyślano szczególnie surowe kary. Dziś jednak nie oczekiwały nikogo.

Na mój widok zapiszczały z uciechy, klaszcząc w dłonie, i natychmiast zbiegły się, aby coś uradzić. Wokół siebie widziałem ich długie włosy, rude, złociste i kruczoczarne, ułożone w grube loki, a także nagie piersi i brzuchy oraz dłonie wyciągnięte ku mnie lub osłaniające usta, które mówiły coś nieśmiałym i wstydliwym szeptem.

Otoczyły mnie wianuszkami, a ja przykucnąłem, jakbym mógł w ten sposób skryć się przed nimi. Ale lord Gregory pociągnął za obrożę, unosząc mi głowę. Czułem na sobie ich dłonie; błędziły po mnie, oklepywały penis i tarmosiły jądra, przy akompaniamencie pisków i chichotów.

Trząsałem się jak galareta, z trudem powstrzymałem łzy.

I Najbardziej bałem się tego, że załamie się i spróbuję uciec, za co czekałaby mnie jeszcze surowsza kara. Desperacko usiłowałem zachować całkowitą obojętność, ale ich krągłe nagie piersi doprowadzały mnie do szału. Czułem też dotyk jedwabistych ud, a nawet wilgotnych włosów łonowych księżniczek, które tłoczyły się wokół mnie, oglądając me ciało.

Byłem ich całkowicie uległym niewolnikiem, którym gardziły i jednocześnie się zachwycaly. Ich dłonie muskały moje jądra, międlily je, głaskały penis, a ja odchodziłem od zmysłów.

Było to znacznie gorsze od chwil spędzanych z książętami; słyszałem już szydercze głosy, które domagały się, aby mnie zdyscyplinować i zwrócić królowej jako potulnego niewolnika na ich podobieństwo. — Och, ale z ciebie niegrzeczne książętko, nieprawdaż? — szeptała mi do ucha jedna z nich, czarnowłosa ślicznotka z uszami zdobionymi złotem. Jej włosy łechtaly moją szyję, a kiedy jeszcze zaczęła mi targać sutki, poczułem, że tracę kontrolę nad sobą.

Coraz bardziej bałem się, że nie zdołam się opanować i zacznę uciekać. Tymczasem lord Gregory wycofał się w kąt sali, mówiąc jednocześnie, że opiekunowie mogą pomagać księżniczkom, a nawet powinni to robić dla królowej. Jego słowa wywołały głośnie okrzyki zadowolenia. Natychmiast liczne dłonie zaczęły wymierzać mi silne klapsy i bezceremonialnie rozwierać pośladki, a drobne palce wdzieraly się między nie głęboko.

Skręcałem się na wszystkie strony, chociaż starałem się zachować spokój. Wolałem nie patrzeć teraz na nikogo. Na szczęście poderwano mnie do góry i przywiązano za ręce do łańcucha zwisającego z sufitu. Odetchnąłem z ulgą; teraz, nawet gdybym utracił całkowicie panowanie nad sobą, nie zdołałbym rzucić się do ucieczki.

Od swoich opiekunów księżniczki dostały takie trzepaczki, jakich sobie zażyczyły; przeważnie wybierały długie rzemienie i wypróbowały je najpierw na własnych dłoniach. W tej sali nie musiały klęczeć, mogły stać wokół mnie, jak tylko chciały. W pewnym momencie okrągły uchwyt trzepaczki wtargnął w ciasny otwór między pośladkami, rozsunęto mi szeroko nogi. Zadygotałem, a gdy zaczęto gwałcić mnie tym uchwytem,

wpychając go głęboko i wyciągając z powrotem tak zaciekle, jak już wielokrotnie czyniły to uprzednio penisy mych panów, poczułem gorące wypieki na twarzy i łyzy cisnące się do oczu. Niekiedy czyjeś chłodne wargi dotykały mych uszu, szczypano moją twarz, głaskano po podbródku i znowu znęcano się nad sutkami.

— Sliczne drobne cyczuszki — powiedziała jedna z dziewcząt, zabawiając się ze mną w ten sposób. Miała płowe włosy, proste jak twoje. — Jeszcze trochę nad nimi popracuję i naprawdę upodobnią się do piersi! — Niezmordowanie tarmosiła je i głaskała.

Ze wstydem uprzytomniłem sobie, że członek stwardniał i sterczy cały czas. Dziewczyna o płowych włosach przywarła udami do moich ud, z coraz większym uniesieniem tarmosiła moje sutki. Czulem dotyk jej wilgotnej płci.

— Wydaje ci się może, że jesteś za dobry na to, by cierpieć z naszych rąk? — szepnęła. Nie odpowiedziałem. Uchwyt trzepaczki wdierał się teraz we mnie szybciej i gwałtowniej. Siła tych pchnięć, tak bezwzględnych i brutalnych, że przypominał mi się sposób, w jaki byłem gwałcony przez stajennego, niemal podrywała mnie z podłogi i zmuszała, bym raz po raz wypinał biodra do przodu.

— Wydaje ci się, że jesteś za dobry na to, byśmy mogły cię karać? — zapytała znowu moja dręczycielka. Stojąca obok dziewczyna roześmiała się, obserwowała jednak z uwagą płowowłosą księżniczkę, która wymierzała teraz siarczyste klapsy w mój członek to z jednej strony, to z drugiej. Skomlałem, nie panując już nad sobą. Pragnąłem nade wszystko, aby ktoś mnie zakneblował, uciszając w ten sposób, ale moje usta pozostawały wolne, a ona przypominała mi o tym, przesuując palcami po wargach i zębach. Poleciała też, abym odpowiedział jej wreszcie z należnym szacunkiem.

Ponieważ nadal milczałem, wyciągnęła ze mnie narzędzie gwałtu i z twarzą tuż przy mojej, tak że jej rzęsy łaskotały mnie po policzku, zaczęła chłostę. Naturalnie byłem już cały obolały; dla nas, niewolników, to normalne, a ona biła mnie z całej siły i dość chaotycznie, jak popadnie. Kilkakrotnie udało jej się zaskoczyć mnie nagłym uderzeniem. Reagowałem na to jękiem, a one wybuchały gromkim śmiechem.

Chociaż inne też oklepywały mój członek i tarmosiły sutki, płowowłosa najwyraźniej im przewodziła.

— Jeszcze będziesz mnie prosił o łaskę — powiedziała. — Nie jestem królową, mnie możesz prosić, dla własnego dobra. — Zapewne dobrze się przy tym bawiła, bo chłostała mnie coraz silniej, a ja modliłem się w duchu, aby skóra pękła mi szybciej niż moja wola. Ale płowowłosa była na to zbyt sprytna: nie celowała w jedno miejsce, lecz lokowała uderzenia na całym ciele. Kazała nawet opuścić trochę łańcuch, abym bardziej rozsunął nogi. Chłoszcząc nadal z furją, ujęła penis lewą ręką, ścisnęła go mocno i pełną dłońią maso wała nielitościwie na całej długości, aż po czubek.

Gdy tylko zaczynała oklepywać członek i tarmosić sutki oraz jądra, do moich oczu napływały łyzy. Ogarniał mnie wtedy tak potworny wstyd, że mimo woli jęczałem udręczony. Były to chwile zadziwiającej mieszaniny bólu i rozkoszy. Nie pozwalały też zapomnieć o sobie piekące pośladki.

Dla płowowłosej był to zaledwie początek. Kazała innym księżniczkom unieść moje nogi, a ja poczułem paniczny lęk, wisząc w ten sposób na łańcuchu. Nie miałem związanych rąk ani nóg; one zadowolily się trzymaniem ich w odpowiednim rozkroku, moja dręczycielka zaś uderzała teraz od spodu, tak mocno jak uprzednio, a potem, ujmując jądra lewą dłońią, biła od przodu. I znowu zacząłem jęczeć.

Przez cały ten czas pozostałe księżniczki syciły wzrok tym widokiem i dotykały mnie bezustannie, delektując się moją udręką. Całowały mnie nawet po nogach, łydkach i ramionach.

Uderzenia przybierały na sile. Księżniczka kazała mi usiąść, rozsunąć szeroko nogi i ze zdwojoną energią zabrała się do dzieła. Myślę, że gdyby mogła, posiekałaby mi skórę na strzępy, aleja, zupełnie już poskromiony, rozplakałem się rzewnymi łzami.

Widocznie na to właśnie czekała, bo powiedziała z uznaniem: — Bardzo dobrze, książę Aleksy, bardzo dobrze, pozbądź się wreszcie tej okropnej dumy, bardzo dobrze, doskonale wiesz, żeś na to zasłużył. Tak będzie lepiej, o to chodziło. Chciałam — dodała niemal czułym głosem — zobaczyć te rozkoszne łyzy. — Dotknęła ich palcami, nie przerwała jednak chłosty.

Następnie musiałem klęknąć na czworakach, a ona ganiała mnie przez cały pokój, powtarzając, że mam się kręcić w kółko. Naturalnie poganiała mnie coraz szybciej. Nawet nie zdałem sobie wtedy sprawy, że zanikła we mnie chęć jakiegokolwiek oporu. Zostałem pokonany. Jak zwykle w trakcie odbywania kary, myślałem już wyłącznie o tym, żeby unikać uderzeń. Ale jak to zrobić? Mogłem jedynie robić uniki, uskakując na prawo i lewo, ona natomiast poganiała mnie coraz szybciej. Minąłem nagie stopy innych księżniczek, a one odsunęły się, robiąc mi miejsce.

Potem powiedziała, że nie zasługuję na czołganie: muszę przypaść do podłogi rękami i podbródkiem i posuwać się w ten sposób, z tyłkiem wysoko w powietrzu, tak aby mogła chłostać mi pośladki. I w ten sposób poganiała mnie, a pozostałe księżniczki wychwalały ją pod niebiosa, zachwycone jej sprytem! wytrzymałością w dążeniach.

Nigdy przedtem nie przyjmowałem takiej pozy, z kolanami szorującymi po podłodze, boleśnie wygiętymi plecami i wypiętym wysoko tyłkiem. Była ona wyjątkowo upokarzająca. Tymczasem płowo włosa zasypywała mnie władczymi okrzykami, zmuszając stale do zwiększenia tempa. Ból w pośladkach narastał, w uszach rozbrzmiewał szum wzburzonej krwi, łzy przesłaniały widok na świat.

I właśnie wtedy nadszedł moment, o którym wspomniałem już wcześniej. Poczulem, że należę do tej dziewczyny o płowych włosach, do tej sprytnej, zuchwałej księżniczki, która też była karana tak surowo jak ja, ale w tym momencie mogła wyczyniać ze mną, co tylko zapragnęła. Sunąc po podłodze dalej, dostrzegłem buty lorda Gregory'ego, potem buty opiekunów i cały czas dobiegał mnie chichot księżniczek. Powtarzałem sobie w duchu, że muszę zadowalać królową, lorda Gregory'ego i moją okrutną płowowłosą panią.

A ona przerwała, żeby złapać oddech, następnie zamieniła trzepaczkę na rzemień i ponowiła chłostę. Początkowo uderzenia były słabsze niż tamte, zadawane trzepaczką, co przyjąłem z ulgą. Księżniczka szybko jednak pojęła, że należy się odpowiednio zamachnąć, i niebawem na pośladki posypały się ciosy tak dotkliwe jak przedtem. W pewnej chwili pozwoliła mi się zatrzymać, aby zbadać moje rany. Dotknęła ich i w ciszy usłyszałem swój tłumiony szloch.

— Moim zdaniem on już jest gotów, lordzie Gregory — powiedziała, a on przyznał jej rację.

Myślałem, że teraz będę mógł wrócić do królowej, myliłem się jednak.

Ich opinia oznaczała jedynie, że należy zaprowadzić mnie teraz na smyczy do Sali Egzekucji. Ujrzałem tam kilka księżniczek na łańcuchu zwisającym z sufitu. Miały związane nogi. Płowowłosa przyprowadziła mnie do pierwszej z nich.

Kazała mi się podnieść i stanąć w szerokim rozkroku. Ujrzałem wykrzywioną z bólu twarz niewolnicy, jej zarumienione policzki, a także nagą, wilgotną pleć, wylaniającą się nieśmiało z wianuszka złocistych włosów i po dniach drażnienia aż nadto gotową do rozkoszy lub większej dawki bólu. Znajdowała się na wysokości mojej piersi i myślę, że o to właśnie chodziło mojej dręczycielce.

Kazała mi bowiem nachylić się do krocza niewolnicy, a jednocześnie wypiąć tylek. Sama stanęła za mną, inne dziewczęta rozsunęły moje nogi szerzej, niż mnie się to udało, potem zaś musiałem znowu wygiąć plecy i objąć oburącz wiszącą przede mną związaną księżniczkę.

— A teraz zaspokoisz ją językiem—poleciała płowowłosa — i staraj się zrobić to dobrze, bo ona cierpiała bardzo długo za coś, co nawet w połowie nie dorównuje twojej niezdarności.

Spojrzałem na związaną księżniczkę. Wyglądała na potwornie zawstydzoną, choć najwidoczniej rozpaczliwie łaknęła rozkoszy. Wtuliłem twarz w jej słodką, spragnioną małą pleć, chciałem ją zaspokoić. Mimo to nawet wtedy, gdy wsunąłem język w obrzmiałą szparkę, gdy lizałem drobną lechtaczkę i pogrubiałe wargi, płowowłosa nieustannie chłostała mnie rzemieniem, wybierając każdorazowo inne miejsce na pośladkach. W tym samym momencie, gdy ból stał się szczególnie dotkliwy, związana księżniczka zadygotała wreszcie z rozkoszy.

Obok wisały też inne, które cierpiały już od dawna i teraz należała im się nagroda. Staralem się wywiązać z mego zadania jak najlepiej, znajdując w tym sposób na ucieczkę przed bólem.

A potem przeraziła mnie świadomość, że nie ma już nikogo, kto czeka na nagrodę. Znowu znajdowałem się w rękach mojej dręczycielki i nie miałem w ramionach nikogo tak słodkiego jak związane księżniczki. Ponownie przywarłem podbródkiem do podłogi i na kolanach, poganiany bezlitosnym rzemieniem, wracałem do Sali Surowych Egzekucji.

Teraz już wszystkie księżniczki poczęły błagać lorda Gregory'ego, aby kazał mi sprawić im rozkosz, on jednak uciszył je w jednej chwili. Przypomniawszy im, że mają swoich panów i swoje panie, ostrzegł też, że jeśli usłyszy od nich jeszcze jedno słowo, zawisną ponownie w tamtej sali, tak jak na to zasługują.

Mnie natomiast wyprowadzono do ogrodu i zgodnie z poleceniem królowej ustawiono pod wysokim drzewem, przywiązując za ręce do tak wysokiej gałęzi, że z trudem dosięgałem stopą do trawy. Choć zapadał już zmierzch, zostawiono mnie tam samego.

Było to bardzo nieprzyjemne, ale nie buntowałem się wcale ani nie próbowałem uciec. Nareszcie nadszedł moment, kiedy cierpiałem jedynie z powodu żądz, z powodu mojego udreżonego penisa, który nie mógł liczyć na nagrodę z rąk królowej jeszcze przez cały dzień, a może nawet dłużej, biorąc pod uwagę jej gniew. W ogrodzie panował spokój, pełen odgłosów wieczoru. Niebo płonęło purpurą, drzewa zdawały się nabrzmiewać od cieni.

Jeszcze chwila i utworzyły mroczne sylwetki na tle jasnych chmur, a wokół mnie zapadła ciemność.

Pogodziłem się już z myślą, że spędzę tu całą noc. Byłem związany w taki sposób, że nie mogłem się ocierać udreżonym penisem o pień drzewa, a chętnie bym to zrobił, aby *zaznać* choć trochę ulgi. On zaś, niestety, pozostawał cały czas twardy. Ja również byłem spięty, jakbym podświadomie na coś czekał.

Nagle zjawił się lord Gregory. Wyłonił się z ciemności w swoim szarym aksamicie, w szacie obszytej połyskliwym złotem. Widziałem jego lśniące buty i matowy blask skórzanego pasa. Kolejna chłosta, pomyślałem znużony. Trudno, muszę być posłuszny. Jestem niewolnikiem i nic na to nie poradzę. Oby starczyło mi godności, aby znieść to w milczeniu i bez oporu!

On jednak zbliżył się do mnie, powiedział, że spisałem się bardzo dobrze, i zapytał, czy znam imię księżniczki, która mnie dręczyła. Odparłem: — Nie, panie — i odetchnąłem z ulgą, że go zadowolilem. Bo jest to człowiek, którego trudno zadowolić. Trudniej niż królową.

Wtedy powiedział, że to księżniczka Lynette; chociaż przebywa tu od niedawna, zdążyła już zrobić na wszystkich duże wrażenie. Jest osobistą niewolnicą Wielkiego Księcia Andre. Pomyślałem: Co mnie to obchodzi, ja i tak służę królowej! On zapytał raczej miłym tonem, czy moim zdaniem ona jest ładna. Mimo woli skrzywiłem się. Skąd miałem wiedzieć? Pamiętałem dość dobrze jej piersi, kiedy przyciągnęła mnie do nich, chłoscząc tak silnie, że musiałem jęczeć. Pamiętałem też ciemnoniebieskie oczy, bo ujrzałem je przez moment, kiedy ośmieliłem się spojrzeć na nią.

— Nie mam pojęcia, panie — odparłem. — Myślę, iż nie przebywałaby tu, gdyby nie była ładna.

Uznał moją odpowiedź za impertynencję i smagnął mnie silnie pasem przynajmniej pięć razy. Byłem tak obolały, że momentalnie się rozpląkałem. Lord Gregory zapowiadał często, że gdyby to zależało od niego, niewolnicy nigdy nie przestaliby odczuwać bólu; już on by o to zadbał. A po jakimś czasie ich pośludki stałyby się tak wrażliwe, że wystarczyłoby muskać je piórkiem. Kiedy tak stałem, z rękami wyciągniętymi boleśnie w górę, tracąc niemal równowagę pod impetem ciosów, odnosiłem wrażenie, że lord Gregory jest zagniewany i jednocześnie zafascynowany moją osobą. Bo czy w przeciwnym razie przyszedłby tu dręczyć akurat mnie? W zamku przebywało przecież mnóstwo innych niewolników. Kiedy rozmyślałem o tym, odczuwałem jakąś dziwną satysfakcję.

Byłem świadom swego ciała, jego muskularnej budowy, co w oczach niektórych mogło stanowić o jego pięknie... No cóż, w każdym razie lord Gregory przyszedł do mnie i powiedział, że pod wieloma względami księżniczka Lynette jest niezrównana, a jej atrybuty podsyca niezwykle ogień wewnętrzny.

Udałem, że jestem znużony. Miałem spędzić w tej pozycji całą noc i czułem o to do niego żal. On jednak oświadczył, że był u królowej, poinformował ją, iż księżniczka Lynette ukarała mnie należycie i wykazała się zdecydowaniem, nie cofając się przed niczym. Przez moment ogarnął mnie lęk, ale lord Gregory zapewnił mnie, że królowa wysłuchała tej informacji z radością.

— Zadowolony był także Wielki Książę Andre — dodał. — Oboje żalowali bardzo, że nie byli świadkami tego widowiska, tracili zaś niepotrzebnie czas na innych niewolników. — Czekałem, co będzie dalej. — Tak więc można zaaranżować drobną rozrywkę — mówił dalej lord Gregory, widząc, iż nic nie mówię. — Zaprezentujesz małe przedstawienie dla Jej Wysokości. Z pewnością widywałeś już treserów zwierząt w cyrku, którzy zręcznymi uderzeniami bicia potrafią przywołać na taborety koty, zmusić je do skoku przez obręcz i sprawić, aby te drapieżniki dostarczyły widzom miłej rozrywki.

Ogarnęła mnie rozpacz, nic jednak nie odpowiedziałem.

— Jutro, kiedy twoje zgrabne pośludki zagóją się choć trochę, zorganizujemy taki krótki spektakl z udziałem księżniczki Lynette; z pasem w dłoni będzie cię poskramiać na oczach widzów.

Czułem, że moja twarz pociemniała z gniewu i oburzenia, może też wyrażała głęboką rozpacz, na szczęście jednak było już tak ciemno, że on nie mógł tego zauważyć. Dostrzegłem jedynie błysk jego oczu i wiedziałem, że się uśmiecha.

— A ty zaprezentujesz swoje sztuczki szybko i należycie — kontynuował — bo królowa chce zobaczyć, jak przeskakujesz przez ten czy inny taboret, chodzisz na czworakach, a potem skaczesz przez koła przygotowane specjalnie dla ciebie. Jesteś dwunożnym pieskiem, prócz nóg masz też ręce, możesz więc wystąpić także na trapezie, a księżniczka Lynette będzie cię mobilizować do wysiłku, żebyś pokazał, na co cię stać, i rozerwał trochę nas wszystkich.

Wydawało mi się, że nie zdołam tego dokonać. Tym razem nie chodziło o usługiwanie ani przyozdabianie przez królową, nie o aportowanie dla niej w celu podkreślenia jej władzy i swojego uwielbienia. Nie o znoszenie dla niej cierpień czy przyjmowanie chłosty wymierzanej jej ręką, lecz raczej o serię umyślnie zarządzanych poniżających póz. Nie mogłem znieść myśli o tym. Najgorsze jednak, że nie mogłem sobie wyobrazić, że zdołam tego dokonać. Gdybym zawiódł, zostałbym okropnie upokorzony i z pewnością odesłany z powrotem do kuchni.

Nie posiadałem się z gniewu, dręczył mnie też lęk, a ten groźny, brutalny lord Gregory, którego tak bardzo nienawidziłem, uśmiechał się do mnie. Chwycił mnie za penis i pociągnął za sobą. Oczywiście trzymał go u nasady, nie przy czubku; tak abym nie poczuł przyjemności. Potem, gdy popchnął mnie tak mocno, że straciłem

równowagę, oświadczył: — To będzie wielkie widowisko. Oglądać je będą królowa, Wielki Książę i inni. A księżniczka Lynette zapewne uczyni wszystko, co możliwe, aby zrobić wrażenie na członkach dworu. Zadbaj o to, aby cię nie zaćmiła.

Różyczka pokręciła głową i pocałowała księcia Aleksego. Teraz już rozumiała, co miała na myśli, mówiąc, że dopiero zbliża się do stanu uległości.

— Posłuchaj — szepnęła łagodnie, prawie tak, jakby mogła uchronić go przed jego losem. Tak jakby to wszystko nie należało już do przeszłości. — Czy kiedy stajenny przywiódł cię przed oblicze królowej, kiedy ona kazała ci aportować te kuleczki w salonie... czy nie było to coś w tym samym stylu? — Umilkła na moment. — Och, jak będę mogła kiedykolwiek robić takie rzeczy!

— Właśnie mój los jest przykładem, że człowiek jest zdolny do wszystkiego — odparł. — Każda nowa rzecz wydaje się straszna, bo jest nowa, różni się od tego, co już jest dobrze znane. Ale właściwie wszystko jest do siebie podobne. Trzepaczka, pas, wystawianie się na widok innym, rezygnacja z własnej woli. Tylko oni różnicują te sprawy.

Dobrze, że wspomniałaś o moim pierwszym spotkaniu z królową. To rzeczywiście żadna różnica. Ale pamiętaj, że byłem wtedy obolały i roztrzęsiony po przeżyciach w kuchni. Nie mogłem zebrać myśli. Odzyskałem siły dopiero potem i należało pozbawić mnie ich ponownie. Może gdyby ten pomysł z cyrkiem pojawił się natychmiast po moim pobycie w kuchni, chętnie bym go zaakceptował. Ale raczej nie. To by wymagało znacznie większego wystawiania się na pokaz, większej wytrzymałości, większej uległości w przyjmowaniu póź, dość groteskowych i nieludzkich.

Nic dziwnego, że nie potrzeba im prawdziwego okrucieństwa, żadnego ognia i pejczy, aby uczyć swego i zabawiać się przy tym — westchnął głęboko.

— Co się stało? Czy pomysł został zrealizowany?

— Tak, naturalnie, jakkolwiek lord Gregory nie musiał mi tego mówić z takim wyprzedzeniem, chyba że chciał pozbawić mnie snu, bo spędziłem potem bezsenną noc. Budziłem się co chwila, wydawało mi się, że są przy mnie stajenni lub kucharze, że zastali mnie samego i bezsilnego i postanowili mnie dręczyć. W rzeczywistości nikt się jednak do mnie nie zbliżał.

W nocy słyszałem jakieś szepty; panie i panowie przechadzali się pod gwiazdami, gawędząc. Co jakiś czas mijał mnie któryś z niewolników chłostany bezzłotnie pasem, krzycząc z bólu. Pomiędzy drzewami migotała niekiedy pochodnia. I to wszystko.

Gdy nastał ranek, wykąpano mnie i namaszczone olejkami, ale nie dotykano przy tym penisa z wyjątkiem momentów, kiedy opadał. Wtedy pobudzano go umiejętnie.

W Sali Niewolników nie mówiono już o niczym innym, tylko o planowanym widowisku. Mój opiekun Leon powiedział, że ma się ono odbyć w obszernej sali w pobliżu apartamentów królowej.

Będą cztery rzędy dla panów i pań, którzy przyprowadzą też swoich niewolników, aby ci mogli się trochę rozerwać. Niewolnicy nie byli tym pomysłem zachwyceni; bali się, że w końcu sami będą musieli wystąpić na arenie. Leon nie powiedział nic więcej, wiedziałem jednak, co ma na myśli. Był to niezwykle trudny test na samokontrolę. Mój opiekun uczesał mnie i namaścił olejkami pośladki i uda, a nawet owłosienie łonowe, żeby ładnie błyszczało.

Jeśli o mnie chodzi, nie odzywałem się w ogóle. Rozmyślałem.

A kiedy wreszcie wprowadzono mnie na salę, pod ścianę, skąd ujrzałem rześście oświetloną arenę, zrozumiałem, co mam robić. Stały tam rozmaite taborety, wyższe i niższe, większe i mniejsze, z góry zwisały trapezy, a do podłogi przymocowano prostopadłe szerokie obręcze. Na wysokich stojakach pomiędzy siedzeniami dla dostojników, którzy zajęli już swoje miejsca, płonęły świece.

Królowa, moja okrutna królowa, siedziała na honorowym miejscu, obok niej ujrzałem Wielkiego Księcia Andre. Księżniczka Lynette stała pośrodku areny. A więc ona może stać, ja natomiast będę musiał poruszać się na czworakach, poganiany przez nią. No cóż, trzeba podjąć decyzję, co dalej.

Kłęcząc tak, uznałem po chwili, że opór nie wchodzi w rachubę. Gdybym próbował ukrywać łzy, gdybym miał okazać napięcie, moje upokorzenie stałoby się bardziej dotkliwie.

Postanowiłem robić to, co do mnie należało. Księżniczka Lynette wyglądała wspaniale. Jej płowe włosy okrywały plecy; obcięto je dokładnie na takiej wysokości, by odsłaniały pośladki, na których tylko lekkie zaróżowienie zdradzało niedawną chłostę. Podobne ślady widniały na udach i łydkach, ale z pewnością jej nie szpecily, a raczej podkreślały kształtną budowę ciała. To mogło denerwować. Na szyi księżniczka Lynette nosiła ozdobną skórzaną obrózkę ze złoceniami, miała też buty na wysokich obcasach, także bogato złoczone. Była zupełnie naga. Jeśli o mnie chodzi, nie założyli mi nawet obroży, co oznaczało, że muszę zważać pilnie na jej polecenia, bo nawet nie mogła mnie ciągnąć za sobą.

Wiedziałem już dokładnie, co mnie czeka, nie wątpiłem też, że księżniczka Lynette zechce się wykazać jak największą dozą pomysłowości, a swą złość wyładuje na mnie, wołając: „Pośpiesz się!”, „Szybciej!”, za najmniejszą zaś oznakę nieposłuszeństwa zbeszta mnie jak najsurowiej. W ten sposób zyska uznanie widzów. Lord Gregory miał rację: im bardziej będę oporny, tym lepiej wypadnie ona. I zaćmi mnie.

Aby odnieść triumf, musiałem okazać całkowite posłuszeństwo, wykonywać bezbłędnie wszystkie jej polecenia. Nie mogłem stawiać oporu; ani w głębi duszy, ani na zewnątrz. Jeśli *zacznę* ronić łzy, trudno, niech i tak będzie. Ważne jest, abym robił dokładnie wszystko, czego ona ode mnie zażąda, nawet gdyby na samą myśl o tym moje serce zaczęło walić jak szalone.

I wreszcie nastał ten moment: wszyscy byli gotowi. Kilka ślicznych młodych księżniczek serwowało wino, kołysząc swymi ponętymi bioderkami i oferując mi upojne widoki, kiedy nachylały się, by napełnić szklanki. One też miały być świadkami wymierzania mi kary.

Po raz pierwszy tego typu widowisko miał obejrzeć cały dwór.

Królowa klasnęła w dłonie, poleciła, by wprowadzić jej pieszczoszka, księcia Aleksego, którego księżniczka Lynette będzie „poskramiać” i „tresować” na ich oczach.

Lord Gregory swoim zwyczajem trzepnął mnie kilkakrotnie po pośladkach.

W jednej chwili znalazłem się w jasno oświetlonym kręgu. Przez moment blask światła oślepił mnie, a potem ujrzałem zbliżające się buty na wysokich obcasach. Lynette. Pod wpływem nagłego impulsu rzuciłem się ku niej i ucałowałem jej stopy. Widzowie zareagowali głośnym pomrukiem aprobaty.

Nadal obsypywałem ją pocałunkami, myśląc przy tym: „Moja zła Lynette, moja silna i okrutna Lynette, teraz ty jesteś moją królową”. Miałem wrażenie, jakby żądza rozlała się po całym moim ciele, nie ograniczając się tylko do obrzmiałego członka. Wygiąłem plecy w łuk i lekko rozsunąłem nogi; nie czekałem nawet na odpowiednie polecenie.

Natychmiast rozpoczęła się chłosta. Ale ta mała spryciara, Lynette, zdążyła jeszcze powiedzieć:

— Książę Aleksey, musisz udowodnić swojej królowej, jaki jesteś bystry i uległy. Masz wykonywać wszystkie moje rozkazy. I odpowiadać z należnym szacunkiem na moje pytania.

Miałem mówić. Czulem, jak krew uderza mi do głowy. Ponieważ jednak ona nie dała mi czasu na strach, czym prędzej skinałem głową i powiedziałem:

— Tak, księżniczko — co znowu wywołało wśród widzów szmer uznania.

Jak już mówiłem, była silna. Potrafiła bić mocniej niż królowa, tak mocno jak kucharze lub stajenni.

— Na ten taboret, jazda! — rozkazała w pewnej chwili. — Klęknij na nim, ale rozsłoń szeroko kolana, a dłonie załóż na szyję! — Kolejne uderzenia zmobilizowały mnie do posłuszeństwa i pośpiechu. Wskoczyłem na taboret, gdzie zdołałem szybko, choć z dużym trudem, zachować równowagę. Była to taka sama okropna poza, w jakiej się znajdowałem, gdy karę wymierzał mi stajenny. A teraz cały dwór mógł popatrzeć na moje genitalia, jakby wystawione na pokaz.

— Obracaj się powoli — komenderowała księżniczka Lynette, chcąc pokazać mi wszystkim obecnym — tak aby szlachetni panowie i panie mogli zobaczyć małego pupilka, który występuje dziś dla nich! — I znowu jej trzepaczka kilkakrotnie wylądowała z trzaskiem na moich pośladkach. Usłyszałem aplauz widzów i odgłos napełniania szklanek winem. W moich uszach rozbrzmiewał jeszcze ostry trzask trzepaczki, kiedy księżniczka kazała mi obrócić się szybko na czworakach, z podbródkiem tuż przy podłodze, tak jak robiłem to dla niej już wcześniej.

Nie wolno mi było zapomnieć o moim postanowieniu. Czym prędzej wykonałem polecenie. Wygięty w łuk, z rozsuniętymi kolanami, poruszałem się szybko, obok mnie stukwały obcasy jej butów, a moje pośladki dygotały pod razami. Nie próbowałem nawet trwać w zupełnym bezruchu; mięśnie napinały się, biodra unosiły się i opadały rytmicznie, jakby cofały się przed uderzeniami i przyjmowały je. I kiedy tak sunąłem po białej marmurowej podłodze, widząc nad sobą twarze widzów niczym zamazane smugi, uświadomiłem sobie, że to jest mój stan naturalny, tym właśnie jestem, nie ma nic przede mną ani za mną. Słyszałem reakcje dworu: śmiali się z mojej okropnej pozy, w ich głosach narastało podniecenie. To drobne widowisko zaabsorbowało ich wszystkich, zżeranych już przez nudę. Moje bezgraniczne oddanie spodobało się im. Stękałem na głos w takt uderzeń, nie myśląc nawet o tym, aby zamilknąć. Pojękiwałem do woli i jeszcze bardziej prężyłem plecy. Po wykonaniu zadania zostałem wepchnięty ponownie na środek areny przy głośnym aplauzie widowni.

Mój okrutny treser wydawał się niezmordowany: miałem teraz wskoczyć na inny taboret, a z tamtego na wyższy. Na każdym z nich kucałem, a kiedy trafiała mnie jej trzepaczka, biodra podskakiwały mi w rytm uderzeń, a własne jęki wydawały mi się zaskakująco donośne.

— Tak, księżniczko — powtarzałem po każdym poleceniu drżącym i cierpiętniczym, choć głębokim głosem. — Tak, księżniczko — powiedziałem znowu, kiedy kazała mi stanąć przed sobą w szerokim rozkroku i kucać

powoli do wysokości, która jej odpowiadała. Potem, z rękami na karku, musiałem przeskoczyć przez pierwszą obręcz. Udało mi się jakoś ponownie przykucnąć, tak jak chciała. — Tak, księżniczko — powtórzyłem i posłusznie przeskoczyłem przez następną obręcz. I jeszcze jedną. Robiłem to gorliwie i bez najmniejszego wstydu, jakkolwiek mój penis i jądra, dyndając na wszystkie strony w trakcie mych skoków, z pewnością nie prezentowały się w tym momencie najlepiej.

Księżniczka biła mnie teraz mocniej i mniej regularnie, a ja jęczałem już bardzo donośnie, prowokując widzów do śmiechu.

Kiedy padł rozkaz, abym skoczył i chwycił się oburącz za drążek trapezu, zapłakałem gorzko, udęczony stresem i wyczerpaniem. Zwisiałem bezwładnie z trapezu, smagany przez nią miotalem się na wszystkie strony, dopóki nie kazała mi zaczepić się stopami o łańcuchy.

To zadanie było raczej niewykonalne, więc kiedy trudziłem się nadaremnie, sala zatrzęsała się od śmiechu. Felix podszedł bliżej i jednym ruchem poderwał mi nogi do góry; teraz wisiałem w pozie, jaką obmyśliła sobie księżniczka i w jakiej musiałem przyjąć uderzenia.

Gdy Lynette zmęczyła się biciem, musiałem opaść na podłogę, a ona podeszła do mnie z cienkim rzemieniem w rękę, zawiązała jego koniec na penisie i w ten sposób pociągnęła mnie za sobą na klęczkach. Nigdy przedtem nie prowadzono mnie w ten sposób, trzymając za członek u samej nasady. Łzy pociekły mi ciurkiem, trząsałem się jak galareta, a ponieważ w tej sytuacji musiałem wypinać lędźwie do przodu, nie mogłem nawet marzyć o korzystnym wyglądzie. Księżniczka zaciągnęła mnie najpierw do stóp królowej, potem zawróciła, ciągnąc mnie dalej. Biegła tak szybko na swoich wysokich obcasach, że nadażalem za nią z wielkim trudem, jęcząc przy tym i szlochając z zamkniętymi ustami.

Czułem się okropnie. Widowisko zdawało się nie mieć końca, rzemyk zaciskał się boleśnie na penisie, pośladki stały się tak wrażliwe, że dawały o sobie znać, nawet gdy nie były bite.

Niebawem impreza została zakończona. Wiem, że pomysłowość księżniczki Lynette wyczerpała się. Liczyła na mój ą krnąbrność i opór, a ponieważ nie spotkała się ani z jednym, ani z drugim, w jej pokazie zabrakło elementu frapującego. Mogła jedynie zaprezentować moje bezgraniczne posłuszeństwo.

Okazało się jednak, że ma jeszcze dla mnie mały test, na który nie byłem przygotowany.

Kazała mi wstać i rozsunąć nogi, a potem oprzeć dłonie na podłodze tuż przed nią. Zrobiłem to, siłą rzeczy zwrócony tyłem do królowej i Wielkiego Księcia, a poza to jeszcze raz uprzytomniła mi moją nagość.

Księżniczka Lynette odłożyła trzepaczkę i wzięła swoją ulubioną zabawkę, skórzany rzemyk, po czym zaczęła okładać mnie po udach i łydkach z takim wigorem, że rzemyk okręcał się na mym ciele. Musiałem przesunąć się trochę dalej i oprzeć podbródek na taborecie, zakładając ręce na plecy i wyginając plecy w łuk. Stałem w rozkroku, głęboko pochylony, z twarzą uniesioną wyżej, tak żeby wszyscy widzieli moją nieszczęśliwą minę. Jak się domyślasz, tyłek miałem wypięty do góry, a ona na głos chwaliła moje pośladki. — Masz piękne biodra, książę Aleksy. I bardzo ładne pośladki, takie zwarte i krągłe, i muskularne. Są zachwycające, zwłaszcza gdy zwijas się, aby uniknąć uderzenia, o, takiego! — zilustrowała swoje ostatnie słowa, chłoszcząc mnie rzemieniem, na co znowu zareagowałem pojękiwaniem przerywanym cichym szlochem.

Właśnie wtedy powiedziała coś, co mnie zaskoczyło: — Ale dwór chce, abyś zaprezentował swoje pośladki. Chce zobaczyć, jak nimi poruszasz, a nie, jak chronisz je przed chłostą, na jaką zasługujesz aż nadto i jakiej potrzebujesz. Chce ujrzeć pokaz prawdziwej uległości. — Nie wiedziałem, o co jej chodzi. Uderzyła mnie mocno, jakby karała za upór, a ja odparłem przez łzy:

— Tak, księżniczko. — Zawołała: — A jednak jesteś nieposłuszny! — Natychmiast zaszlochałem mimo woli. Co miałem jej powiedzieć? — Chcę zobaczyć, jak poruszasz pośladkami — zażądała. — Chcę widzieć, jak tańczą, mimo iż nogi pozostaną nieruchome.

Usłyszałem śmiech królowej i nagle ogarnął mnie lęk połączony z uczuciem wstydu. Zdałem sobie sprawę, że ta pozornie drobna rzecz, jakiej ona się ode mnie domaga, to dla mnie już za wiele. Zacząłem poruszać biodrami na boki, podczas gdy ona chłostała mnie rzemieniem. Z mojego gardła wydarł się szloch, nie potrafiłem go powstrzymać.

— Nie, książę, to by było za proste, dwór czeka na prawdziwy taniec — powiedziała Lynette. — Twoje zaczerwienione od razów pośladki muszą coś robić, a nie drzemać! — Oparła dłonie na moich biodrach i zaczęła poruszać nimi na wszystkie strony, z boku na bok, w górę i w dół, tak że musiałem zginać nogi w kolanach i wykonywać ruchy rotacyjne. Teraz, gdy o tym opowiadam, może się to wydać drobnostką, ale dla mnie takie ruchy biodrami i wulgarne prezentowanie pośladków było czymś niesłychanie haniebnym. Ona jednak domagała się tego ode mnie, a ja musiałem być posłuszny, nie mogłem się przeciwstawić. Płakałem, szlochałem rozpaczliwie, kręcąc pośladkami, a ona wołała: — Zginaj nogi bardziej, chcę widzieć prawdziwy taniec!

— I chłostała nadal. — Zginaj nogi i żwawiej kręć biodrami, bardziej na boki! — krzyczała gniewnie. — Stawiasz mi opór, jak widzę, książę Aleksy! — I na pośladki sypały się dalsze razy.

— Ruszaj się! — Mogła być z siebie zadowolona: naprawdę nie byłem już panem siebie i ona o tym wiedziała.

— Ośmielasz się zachowywać powściągliwie w obecności królowej i jej dworu! — łajała mnie i oburącz tarmosiła moje biodra, kręcąc nimi na wszystkie strony. Nie mogłem znieść tego dłużej. Istniał tylko jeden sposób, aby wyprowadzić ją w pole: wić się w tej haniebnej pozie jeszcze gwałtowniej niż pod jej wpływem. Wstrząsany łkaniem posłuchałem jej. Wykonałem ten taniec, o który jej chodziło, zbierając burzliwe oklaski, kręciłem pośladkami z boku na bok, w górę i w dół, zginałem nogi i przeżyłem plecy, z brodą opartą niewygodnie na taborecie, tak aby wszyscy mogli ujrzeć łzy na twarzy i wyraz rezygnacji.

— Tak, księżniczko — zdołałem wykrztusić i użyłem całej swojej siły, aby posłusznie kontynuować występ i nie dopuścić do osłabienia aplauzu.

— Tak jest dobrze, książę Aleksy, bardzo dobrze — pochwaliła mnie Lynette. — Rozsuń bardziej nogi, jeszcze szerzej... i ruszaj żwawiej biodrami! — Byłem jej posłuszny. Kręciłem biodrami i czułem się bardziej zawstydzony niż kiedykolwiek wcześniej, odkąd zostałem schwytyany i znalazłem się tutaj. Ani brutalne zerwanie ze mnie ubrania przez żołnierzy na polu, ani to, że zostałem przerzucony przez siodło kapitana, ani nawet gwałt dokonany na mnie w kuchni; nic nie mogło się równać z tym poniżeniem, jakiego doznawałem w tym momencie, ponieważ wykonywałem to wszystko w sposób służalczy i pozbawiony jakiegokolwiek wdzięku.

Wreszcie księżniczka Lynette postanowiła zakończyć mój występ. Dostojni widzowie zajęli się rozmową, komentując widowisko, jak to mieli w zwyczaju, lecz w ich głosach dało się słyszeć niezwykle ożywienie, co oznaczało, że rozbudziłem w nich namiętność. Nie musiałem podnosić wzroku, aby wiedzieć, że nadal wpatrywali się w arenę, chociaż udawali znużenie. Księżniczka Lynette kazała mi obrócić się powoli, nie odrywając brody od taboretu i cały czas kręcąc pośladkami, aby cały dwór mógł bez przeszkód popatrzeć jeszcze na ten pokaz uległości.

Mój własny szloch dudnił mi w uszach. Starłem się wykonać posłusznie jej polecenie, nie tracąc równowagi. Gdybym nie ruszał pośladkami tak zamasyście, jak ona tego chciała, miałyby ponowną okazję do skarcenia mnie.

Wreszcie Lynette, zwracając się do całego dworu, oznajmiła głośno, że oto prezentuje posłusznego księcia, zdolnego w przyszłości nawet do bardziej pomysłowych występów. Królowa klasnęła w dłonie, dając znak zebrany, że mogą już wstać i opuścić salę, a oni zaczęli się rozchodzić bez pośpiechu. Księżniczka Lynette, chcąc kontynuować pokaz dla ostatnich widzów, poleciła mi uchwycić się oburącz drążka trapezu i podczas gdy chłostała mnie zaciekłe, musiałem unieść wysoko głowę i przebierać nogami, jakbym maszerował w miejscu. Uda i łydki przeszywał dotkliwy ból, ale najgorsze jak zwykle było pieczenie w obrzmiałych pośladkach. A jednak zgodnie z poleceniem przebierałem nogami z wysoko uniesioną głową, dopóki sala nie opustoszała. Pierwsza wyszła królowa, za nią szlachetni panowie i panie.

Księżniczka Lynette oddała lordowi Gregory'emu trzepaczkę i skórzany rzemień.

Ja nadal trzymałem się drążka trapezu. Dyszałem ciężko, czułem, jak drętwieje mi ciało, i patrzyłem z ulgą, jak paź podchodzi do Lynette, zdejmując jej buty i obrózkę, następnie przerzucają sobie przez ramię i wychodzi.

Niestety, nie dojrzałem jej twarzy, nie wiedziałem więc, co teraz czuje. Jej pośladki na ramieniu pazia sterczały do góry, wargi sromu, cienkie i długie, okalał rudawy meszek.

Byłem cały mokry od potu, wyzuty z sił. Lord Gregory podszedł do mnie i ujął pod brodę.

— A więc jesteś niepokromiony, co? — powiedział. Spojrzałem na niego zdumiony. — Nędzny, dumny buntowniku! — zawołał z furią. Starłem się okazać mu, jak bardzo jestem skonsternowany. — Powiedz, panie, czym sobie zasłużyłem na twe niezadowolenie? — zapytałem. To samo pytanie często zadawał królowej książę Gerald.

— Wiesz dobrze, żeś czerpał z tego wszystkiego przyjemność. Nie istniało dla ciebie nic niestosownego, niegodnego, zbyt trudnego. Wywiodłeś nas wszystkich w pole! — I znowu ogarnęło mnie zdumienie.

— Za karę zadbasz teraz o moją pałę — powiedział i polecił paziowi, który kręcił się jeszcze w pobliżu, opuścić salę. Nadal zaciskałem dłonie na drążku trapeza. W komnacie panował mrok, jeśli nie brać pod uwagę blasku rozgwieżdżonego nieba, wpadającego tu przez okno. Usłyszałem, jak lord Gregory rozpina ubranie, a potem jego penis wtargnął między me pośladki.

— Przeklęte książątko! — powtarzał lord, wpychając go we mnie raz po raz.

Kiedy było już po wszystkim, zarzucił mnie sobie przez ramię; uczynił to tak bezceremonialnie, jak przedtem paź, wynosząc księżniczkę Lynette. Dotyk jego ciała sprawił, że członek ze-sztywniał mi od razu, starałem się jednak opanować.



Po chwili Felix wprowadził mnie do pokoju królowej. Siedziała przed toaletką, opiłowując paznokcie.  
— Brakowało mi ciebie — powiedziała, a ja natychmiast pośpieszyłem ku niej na czworakach i ucałowałem pantofelki. Wzięła białą jedwabną chusteczkę i wytarła moją twarz.

— Dostarczyłeś mi mnóstwo przyjemności — przyznała.

Zdumiałem się. Co takiego zauważył u mnie lord Gregory, czego ona nie dostrzegła?

Ulga, jaką odczuwałem, była jednak zbyt duża, abym miał sobie teraz nad tym łamać głowę. Gdyby królowa powitała mnie rozgniewana, gdyby zarządziła jakąś nową karę, rozszlochałbym się z rozpaczy. Ona jednak była dla mnie uosobieniem piękna i łagodności. Powiedziała, żebym ją rozebrał i odchylił pościel na łóżku. Zrobiłem to, jak tylko mogłem najlepiej, a ona zaskoczyła mnie, mówiąc, że nie włoży nocnej koszuli.

Po raz pierwszy stanęła przede mną zupełnie naga.

Ukląkłem u jej stóp ze spuszczonego wzrokiem. Dopiero teraz pozwoliła mi popatrzeć na siebie. Jak sobie zapewne możesz wyobrazić, była niewypowiedzianie piękna. Miała jędrne ciało, może tylko nieco zbyt szerokie w ramionach, jak na kobietę, długie nogi, wspaniałe piersi i płeć okoloną gęstwiną czarnych lśniących kędziorków. Patrzyłem na nią z zapartym tchem.

— Moja władczyni — szepnąłem. Ucałowałem jej stopy, następnie kostki, a ponieważ nie protestowała, powędrowałem ustami do jej kolan. Nadal nie stawiała oporu. Zacząłem całować uda, a potem, jakby pod wpływem impulsu, wtuliłem twarz w kępkę wonnych włosów. Poczułem gniazdko gorące jak ukrop i jednocześnie jej ramiona podciągnęły mnie do góry. Wstałem, a ona podniosła moje ręce, tak iż objąłem ją, po raz pierwszy czując w pełni jej kobiece kształty. Uprzytomniłem sobie również, że bez względu na to, jak ona wydaje się silna i potężna, jest teraz w porównaniu ze mną mała i nawet uległa. Przeniosłem usta na jej piersi, nadal nie napotykając oporu, i ssałem je, dopóki nie westchnęła przeciągle. Smakowały tak słodko! Były pulchne i jednocześnie prężne pod moimi hołdowniczymi palcami.

Osunęła się na łożo, a ja, klęcząc, ponownie zanurzyłem twarz między jej uda. Ale ona powiedziała, że pragnie teraz mego kutasa i że nie wolno mi „dojść”, dopóki ona na to nie pozwoli.

Jękiem dałem do zrozumienia, jakie to trudne, zwłaszcza że ją kocham. Ale ona opadła na poduszki i rozsunała nogi; po raz pierwszy ujrzałem jej różowe wargi.

Pociągnęła mnie na siebie, a ja nie wierzyłem własnemu szczęściu, kiedy jej gorąca pochwa zacisnęła się na mnie. Nie pamiętałem już nawet, kiedy po raz ostatni czułem przy kobiecie tak pełną satysfakcję. W każdym razie nie było mi to dane, odkąd pojмали mnie żołnierze królowej. Starałem się ze wszystkich sił nie konsumować mej żądz zbyt pośpiesznie, ale gdy biodra królowej zafalowały, zwątpiłem w swoją wytrzymałość. Była tak wilgotna i gorąca, i ciasna! Udręka, na jaką skazy wałem członek, narastała, ogarniała całe ciało i wywoływała rozkoszne doznania. Jej dłonie pieściły moje pośladki, poszczypywały je, a potem rozchyliły i w tym samym czasie, gdy rozpalony futerał zaciskał się na penisie, a jej nieco szorstki meszek na łonie podrażniał mnie rozkosznie, wsadziła mi palec w tyłek.

— Mój książę, mój książę, przechodzisz dla mnie pomyślnie wszystkie próby — szeptała. Poruszała się coraz szybciej i gwałtowniej, twarz i piersi nabiegły już krwią. — Teraz! — zawołała i wystrzeliłem w nią, dając upust swej żądz.

Jeszcze przez chwilę miotałem się na niej, podrzucając biodrami z taką samą pasją, z jaką robiłem to na arenie, a gdy byłem już pusty, znieruchomiałem i leżąc, obsypywałem leniwymi, niemrawymi pocałunkami jej twarz i piersi.

Królowa usiadła na łóżku, pieszcząc dłońmi całe moje ciało.

— Nie posiadam nic piękniejszego od ciebie — powiedziała. — Ale czeka cię jeszcze mnóstwo okrucieństw. — Poczułem, że znowu mi staje, a ona dodała, że podda mnie najsurowszym próbom, jakie kiedykolwiek obmyśliła.

— Kocham cię, moja królowo — wyszeptałem. Nie myślałem teraz o niczym innym, tylko o tym, aby jej służyć. Naturalnie lękałem się, choć do tej pory dawałem sobie doskonale radę.

— Jutro — zapowiedziała — mam dokonać przeglądu moich wojsk. Muszę jechać przed nimi w otwartej karocy, tak aby również żołnierze mogli mnie widzieć, nie tylko ja ich. Potem objadę okoliczne wioski. Towarzyszyć mi będzie cały dwór, a niewolnicy, nadzy i w skórzanych obrożach, pójdą za nami pieszo. Ty będziesz szedł obok mojej karety; niech i inni mają możliwość popatrzania na ciebie. Przygotuję ci najelegantszą obrożę, a między pośladki wetkniemy skórzany fallus. Na twoje usta nałożymy wędzidło, ja będę trzymać uzdę. Masz unosić wysoko głowę przed żołnierzami, oficerami i zwykłymi ludźmi. Aby zapewnić ludziom rozrywkę, będziesz prezentować się na rynku każdej wioski tak długo, aż obejrzą cię wszyscy mieszkańcy, dopiero potem ruszymy w dalszą drogę.

— Dobrze, moja królowo — odparłem. Wiedziałem, że będzie to ciężka próba, a jednak ta perspektywa

intrygowała. Byłem ciekaw, kiedy i w jaki sposób nawiedzi mnie ponownie to znane mi już poczucie bezsilności i uległości: czy stanie się to, gdy ujrzę przed sobą mieszczan lub żołnierzy, czy raczej kiedy będę szedł z uniesioną wysoko głową, ze skórzanym fallusem tkwiącym między pośladkami? Każdy szczegół, który opisywała mi teraz królowa, podniecał mnie.

Tej nocy spałem głęboko. Kiedy wstałem, Leon przygotował mnie pieczołowicie do mego występu. Przed zamkiem panowało spore zamieszanie. Po raz pierwszy widziałem bramy frontowe, most zwodzony, fose i wszystkich żołnierzy. Na dziedzińcu stała otwarta karoca królowej, ona sama siedziała już na swoim miejscu, a otaczała ją liczna świta lokajów i paziów. Ujrzałem też stangretów w pięknych czapkach ozdobionych piórami i z błyszczącymi ostrogami. Liczny oddział żołnierzy na koniach był gotów do wymarszu.

Leon założył mi wędzidło i jeszcze raz przyczesał włosy, a potem ostrzegł, że szczególnie trudne będzie utrzymanie wysoko głowy. Muszę się pilnować, aby jej nie opuścić. Oczywiście może mi być w tym pomocna uzda, trzymana niedbale przez królową na kolanach, ale muszę się mieć na baczności. Jeśli opuszczę głowę, ona to wyczuje i wpadnie w furję.

Potem pokazał mi ten sztuczny członek. Nie był wyposażony w żadne paski. Miał rozmiary normalnego penisa w stanie erekcji i przez chwilę ogarnął mnie lęk. Czy uda mi się utrzymać go w sobie? Członek był zakończony czarnymi skórzanymi rzemykami w kształcie końskiego ogona. Leon kazał mi rozsunąć nogi, wetknął członek między pośladki i przypomniał mi, że muszę go tam utrzymać, z uwagi na królową. Cienkie rzemyki zwisały na uda i podrażniały je. Wiedziałem, że podczas marszu będą dyndać tam i z powrotem, były przy tym na tyle krótkie, że nie osłonią niczego.

Potem jeszcze raz namaścił mi olejkiem włosy na łonie, fajfusa i jądra. Nieco oleju wtarł w moją skórę na brzuchu. Ręce trzymałem na plecach, a on podał mi niedużą kość pokrytą skórą i wytłumaczył, że łatwiej mi będzie zacisnąć na niej dłonie, niż spleść je, nie trzymając niczego. Ale moje główne zadanie to: nosić głowę wysoko, utrzymać w sobie sztuczny członek i zadbać o to, aby własny penis sterczał cały czas i dobrze się prezentował królowej.

Następnie zaprowadzono mnie za uzdę na dziedziniec. Południowe słońce zapalało oślepiające błyski na włóczniach rycerzy i żołnierzy, kopyta wierzchowców uderzały głośno o bruk.

Królowa, zatopiona w ożywionej rozmowie z Wielkim Księciem, nie zwróciła na mnie większej uwagi, obdarzyła jedynie przelotnym uśmiechem. Wręczono jej koniec uzdy, która przechodziła pod drzwiczkami karocy i zmuszała mnie do przechylania głowy.

— Cały czas masz okazywać respekt i patrzeć w dół — przypomniał mi Leon.

Wkrótce karoca wyjechała za bramę i zostawiła za sobą most zwodzony.

Możesz sobie wyobrazić, jak przebiegał ten dzień. Przecież ciebie też wieźli nagą przez wioski twego królestwa, wiesz więc, jak się czuje człowiek, na którego gapią się wszyscy, żołnierze, rycerze, zwykli ludzie.

Niewielką pociechę czerpałem z tego, że w orszaku mieli się znajdować także inni nadzy niewolnicy. Obok karocy królowej byłem tylko ja, myślałem tylko o tym, aby ją zadowolić i wypaść tak, jak ona sobie tego życzyła. Trzymałem głowę w górze i zaciskałem pośladki, aby utrzymać między nimi sztuczny fallus.

Niebawem, kiedy mijaliśmy niezliczone szeregi żołnierzy, pomyślałem znowu: Jestem jej sługą, jej niewolnikiem i w tym tkwi sens mego życia. Nie ma innego.

Najbardziej męczącym punktem tego rozkładu dnia był pobyt w wioskach. Ciebie wieźli przedtem przez całe królestwo, więc poznałaś różnych ludzi. Ja nie miałem takiej okazji. Jedyni prości ludzie, jakich zdążyłem przedtem poznać, to ci kucharze.

Tego dnia miało nastąpić w wioskach także otwarcie targów, poprzedzone jednak wizytą królowej. Wszędzie pośrodku rynku ustawiono podesty, na których stawałem, poddając się oględzinom gapiów, a królowa w tym czasie udawała się do siedziby miejscowego starosty, aby napić się z nim wina.

Okazało się jednak, że wbrew moim nadziejom nie miałem tylko stać, prezentując się z wdziękiem. Wieśniacy wiedzieli o tym, lecz ja nie. Kiedy dotarliśmy do pierwszej wioski i królowa odeszła, zostawiając mnie samego, a ja stanąłem na podeście, w tłumie rozległy się gromkie okrzyki, gdyż ludzie ci spodziewali się ujrzeć coś zabawnego.

Stałem ze spuszczoną głową, zadowolony, że nareszcie mogę rozruszać zdrętwiałe mięśnie szyi i ramion. Ku memu zaskoczeniu Felix wyciągnął mi z tyłka sztuczny członek, na co tłum zareagował wiwatami. Potem z rękami na szyi musiałem uklęknąć na stole obrotowym.

Felix obsługiwał go stopą. Powiedział, żebym rozsunął nogi, i jednocześnie wprawił stół w ruch. W pierwszych chwilach byłem bardziej przerażony niż kiedykolwiek przedtem, ale ani razu nie przyszło mi do głowy zerwać się z tego miejsca i uciec. Byłem naprawdę bezradny. Ja, nagi niewolnik królowej, znalazłem się pośród setek zwykłych ludzi, którzy w jednej chwili mogliby mnie obezwładnić — i uczyniliby to chętnie, żądni rozrywki.

Wtedy właśnie uświadomiłem sobie, że ucieczka z zamku byłaby niemożliwa: okoliczni mieszkańcy natychmiast schwytaliby każdego nagiego księcia lub nagą księżniczkę, nie udzieliliby im z pewnością żadnego schronienia.

Teraz Felix zażądał, abym pokazał tłumowi intymne części swego ciała będące w służbie królowej — na znak, że jestem jej niewolnikiem, jej zwierzątkiem. Nie rozumiałem sensu tych słów, gdyż wypowiadał je bardzo pokrętnie, ogródkami. Powtórzył więc polecenie: miałem rozewrzeć pośladki, nachylić się i pokazać zebrany odbyt. Miał to być oczywiście gest symboliczny. Oznaczał, że można mnie bezcześcić.

Z wypiękami na twarzy i rozdygotany, zrobiłem jednak to, co mi kazano. Tłum nagrodził mnie głośnym aplauzem, a mnie pociekły z oczu łzy. Felix uniósł mi nieco jądra długą laseczką, prezentując je widzom, po czym zaczął trącać nią penis, mając nim na wszystkie strony, aby pokazać, jak bardzo jest bezsilny i zdany na jego łaskę. Przez cały ten czas musiałem trzymać rozwarte pośladki. Gdy tylko pozwalałem im zewrzeć się choćby nieznacznie, napominał mnie ostro, grożąc surową karą. — A to rozjuszy Jej Wysokość — powiedział — i setnie rozbawi tłum. — Następnie, ku uciesze zebranych, fallus został wepchnięty znowu na poprzednie miejsce. Musiałem przycisnąć usta do drewnianej tafli obrotowej, a potem zostałem odprowadzony w stronę karocy królowej: Felix ciągnął mnie za ude, a ja kroczyłem za nim z wysoko uniesioną głową.

Nawet w ostatniej wiosce nie czułem, abym przywykł do tej roli bardziej niż przedtem. Ale tym razem Felix zapewnił królową, że wykazałem się taką uległością, jaką można sobie tylko wyobrazić, a moja uroda nie miała sobie równej: połowa młodych kobiet i mężczyzn z wioski zakochała się we mnie. Tego typu pochwały pod moim adresem ucieszyły królową; spontanicznie ucałowała mnie w obie powieki.

Tego wieczoru w zamku odbył się uroczysty bankiet. Podobny wydano, kiedy tu przybyłaś, aby zaprezentować cię na dworze. Dla mnie było to wtedy coś nowego. Po raz pierwszy podawałem wino królowej oraz tym, do których wysyłała mnie jako swój prezent. Kiedy napotkałem wzrok Lynette, uśmiechnąłem się do niej bezwiednie.

Miałem wrażenie, że mógłbym teraz zrobić wszystko, co tylko by mi kazano. Nie lękałem się niczego. Dlatego mogę powiedzieć, że stałem się wtedy uległy.

Od tamtego czasu wydarzyło się jeszcze wiele innych rzeczy, które złożyły się na moje doświadczenia, ale najwięcej nauczyłem się w ciągu pierwszych miesięcy.

Księżniczka Lynette przebywa tu nadal. Poznasz ją w odpowiednim momencie. Ja w każdym razie, chociaż potrafię znieść wszystko od królowej, lorda Gregory'ego i Leona, toleruję ją nadal z olbrzymim trudem. Powinienem jednak zrobić wszystko, aby nikt się o tym nie dowiedział.

No, ale widzę, że już dnieje. Muszę zaprowadzić cię znowu do garderoby i wykąpać, w przeciwnym razie mogliby się zorientować, że byliśmy razem. Opowiedziałem ci o sobie, żebyś zrozumiała, co znaczy być uległym. Także dlatego, że każde z nas musi szukać własnej drogi akceptacji swojego życia.

W mojej historii kryje się oczywiście więcej, niż mówiłem, ale z czasem dowiesz się o wszystkim. Na razie wystarczy tyle, po co zaprzętać sobie głowę nadmiarem informacji? Jeśli będzie cię czekać kara, która wyda ci się straszna, pomyśl sobie: Trudno, skoro zniósł ją Aleksy, to i ja potrafię.

Różyczka nie zamierzała go uciszyć, ale nie mogła się powstrzymać: musiała go objąć. Była teraz spragniona jego ciała równie gorąco jak przedtem, ale zrobiło się już późno.

Idąc za nim do garderoby, zastanawiała się, czy Aleksy domyśla się, jakie wrażenie wywarły na niej jego słowa. Czy wie, że rozpałił ją nimi i zafascynował, a także umocnił odczuwaną przez nią już wcześniej gotowość do rezygnacji i uległości?

Przez cały czas, kiedy ją kąpał, usuwając wszelkie ślady ich miłości, zachowywała milczenie, pogrążona w zadumie.

Co czuła wcześniej tego wieczoru, kiedy królowa oznajmiła, że chce odesłać ją do domu ze względu na następcę tronu, który darzy ją zbyt płomiennym uczuciem? Czy chciała wtedy wrócić do swojego królestwa? Dręczyła ją obsesyjnie pewna straszliwa myśl. Widziała siebie uspioną w okrytej kurzem komnacie, która od stu lat stanowiła jej więzienie, słyszała też jakieś szepty wokół siebie. Stara czarownica z wrzecionem, które ukłuło ją w palec, śmiała się, rozdziawiając szeroko bezzębne usta, i podniosła rękę do piersi Różyczki, budząc w niej lubieżną zmysłowość.

Różyczka wzdrygnęła się. Mimo woli szamotała się przez chwilę, kiedy Aleksy wiązał ją ponownie.

— Nie bój się. Nikt się nie zorientował, że spędziliśmy tę noc razem — zapewnił ją.

Spojrzała na niego, jakby poznała go dopiero teraz. Właściwie nie lękała się nikogo w zamku, ani jego, ani królewicza, ani królowej. Bała się tylko samej siebie.

Niebo jaśniało. Aleksy objął ją czule. Była teraz przywiązana do ściany, długie włosy chroniły jej plecy przed dotykiem zimnego muru. Wiedziała, że nie może wydostać się z tej komnaty, by wrócić do domu, miała

wrażenie, jakby przewędrowała niezliczone pokłady snu, a ta garderoba, w której tkwi teraz, uwięziona w okrutnym królestwie, utraciła swą rzeczywistość.

W sypialni zjawił się królewicz. Wycisnął pocałunek na jej ustach. Ale przecież całował ją tylko Aleksy, czyż nie? Aleksy całował ją w tej komnacie?

Kiedy na tamtym starym łożu otworzyła oczy, aby zobaczyć, kto odczynił klątwę, ujrzała jakąś nieznaną niewinną twarz! Nie był to następca tronu ani Aleksy. Ktoś o czystej duszy bez skazy, takiej jak jej, podszedł bliżej, ale niemal natychmiast odsunął się zdumiony. Był dzielny, bardzo dzielny. I prostolinijny.

— Nie! — usłyszała własny krzyk.

Dłoń Aleksego nakryła jej usta. — Różyczko, co się stało?

— Nie całuj mnie! — wyszeptała.

Ale widząc ból na jego twarzy, otworzyła usta. Poczula na nich jego wargi, wypełnił ją jego język i natychmiast przywarła do niego biodrami.

— Ach, to ty, tylko ty... — wyszeptała.

— A myślałaś, że kto? Coś ci się przyśniło?

— Przez chwilę wydawało mi się, że wszystko jest po prostu snem — przyznała. Ale przecież ten mur za jej plecami, jego zimny dotyk... To wszystko jest zbyt realne.

— Dlaczego miałby to być sen? Chodzi o jakiś straszliwy koszmar?

Pokręciła głową.

— Podoba ci się, podoba ci się to wszystko — szepnęła mu do ucha. Napotkała jego spojrzenie; błdziło po niej z wolna i wreszcie skierowało się w inną stronę. — Myślałam, że to sen, gdyż cała przeszłość, ta realna przeszłość, utraciła swój blask!

Ale co ona wygaduje? Co to oznacza? Że w ciągu tych paru dni nie zatęskniła ani razu za rodzinnym domem, za swoją młodością? I że ów stuletni sen nie obdarzył jej mądrością?

— Podoba mi się. I jednocześnie nie cierpię tego — odparł Aleksy. — Jestem tym upokorzony, ale też dzięki temu odżyłem. A być uległym oznacza czuć to wszystko naraz i pozostać jednomyślnym.

— Tak — westchnęła, jakby zdała sobie sprawę, że oskarżyła go bezpodstawnie. — Paskudny ból, paskudna rozkosz.

Uśmiechnął się z aprobatą. — Wkrótce będziemy znowu razem...

— Tak...

— ... bądź tego pewna. Ale zanim to nastąpi, moje kochanie, moja miłości, możesz należeć do każdego.

## WIOSKA

Kilka następnych dni upłynęło dla Różyczki tak szybko jak poprzednie. I rzeczywiście nikt się nie dowiedział, że tę noc ona i Aleksy spędzili razem.

Następnego wieczoru królewicz oznajmił Różyczce, że udało mu się uzyskać aprobatę swojej matki. Będzie ją zatem odtąd uczył, w jaki sposób ma mu usługiwać, sprzątać jego komnaty, dbać, aby w jego szklanicy nie zabrakło nigdy wina, i w ogóle wykonywać wszystkie czynności, jakie Aleksy wykonywał dla Jej Wysokości. Odtąd będzie też sypiała w jego pokoju.

Czuła, że wszyscy jej teraz zazdroszczą. Jej codzienne kary ustalał odtąd jedynie królewicz.

Każdego ranka była przekazywana w ręce lady Juliany, która pro wadziła ją na Ścieżkę Konną. Potem Różyczka miała podawać wino do obiadu i biada, gdyby uroniła choć jedną kropelkę.

Po południu przewidziano dla niej drzemkę, tak aby wieczorem była wypoczęta i gotowa na przyjęcie następcy tronu. A w następną Święteczną Noc miała wziąć udział w wyścigu niewolników na Ścieżce Konnej; królewicz oczekiwał, że po serii codziennych treningów zwycięstwo przypadnie właśnie jej.

Wszystkich tych zapowiedzi Różyczka wysłuchiwała z wypiekami i łzami na twarzy, całując co chwila buty królewicza. Wyglądało na to, że miłość do niej nadal spędza sen z jego powiek, bo kiedy cały zamek pogrążony był we śnie, on często budził ją namiętnymi, żarliwymi uściskami. W owe dni rzadko mogła myśleć o Aleksym, gdyż królewicz budził w niej lęk i nie spuszczał z niej oka.

Codziennie o świcie musiała nakładać te skórzane buty z podkowami i udawała się do lady Juliany. Czuła lęk, ale nie buntowała się i była każdorazowo gotowa na czas. Lady Juliana w swoim karmazynowym stroju do jazdy wydawała się uosobieniem piękna i Różyczka biegła ku niej szybko po miękkiej ścieżce wysypanej żwirem, mrużąc oczy przed słońcem, które sączyło się przez gałęzie drzew, a kiedy znikало za chmurami, chciało jej się płakać.

Lady Juliana zabierała ją do ogrodu, gdzie były same, i chociaż zawsze miała przy sobie skórzany pas, używała

go raczej rzadko. Ogród działał więc na Różyczkę kojąco. Obie siadały w trawie; spódnice lady Juliany układały się wokół niej niczym wieniec z haftowanego jedwabiu, a ona sama nachylała się zniechęca i obdarzała Różyczkę głębokim, namiętym pocałunkiem, który zaskakiwał dziewczę i wywoływał stan zbliżony do omdlenia. Lady Juliana pieściła całe ciało Różyczki, obsypywała ją pocałunkami i komplementami, a gdy mimo wszystko smagała ją pasem, Różyczka popłakiwała sobie cichutko i pojękiwała, trawiona nieokreślonym poczuciem odrzucenia.

Po takiej lekcji skrzętnie zbierała zębami małe kwiatki dla lady Juliany albo też z wdziękiem całowała rąbek jej sukni lub białe dłonie, zachwycając swoją panią tymi gestami.

A więc stałam się taka, jaką chciał mnie widzieć Aleksy, myślała nieraz Różyczka. Najczęściej jednak nie zaprzętała sobie głowy żadnymi myślami.

Podczas posiłków starała się z wdziękiem serwować wino.

Nadszedł taki moment, kiedy nieumyślnie rozlała trochę trunku, musiała więc ponieść surową karę z rąk bezwzględnej pania, po czym przypadła ustami do butów królewicza, aby błagać cicho o łaskę. Królewicz nie próbował nawet tłumić swojej irytacji i kiedy nakazał ponowną chłostę, odczuła to jako dotkliwe upokorzenie. Tej nocy posiadał ją jak zwykle, przedtem jednak wysmagał bezlitośnie pasem. Powiedział, że nie ścierpi u niej najmniejszej oznaki niedoskonałości. Następnie przykuł ją do ściany i tak spędziła resztę nocy, pochlipując żałością.

Bała się następnych kar. Lady Juliana napomknęła, że pod pewnymi względami Różyczka jest jeszcze dziewczęcą i przystosowuje się bardzo powoli.

Różyczka obawiała się też lorda Gregory'ego, który obserwował ją bacznie przy każdej okazji.

Pewnego ranka, kiedy potknęła się na Ścieżce Konnej, lady Juliana ostrzegła, że odeśle ją do Sali Egzekucji.

Różyczka padła przed nią na kolana, ucałowała jej pantofelki. I chociaż lady Juliana natychmiast zmiękła, a nawet obdarzyła ją uśmiechem i potrząsnęła wdzięcznie warkoczami, lord Gregory, stojący akurat w pobliżu, okazał aż nadto wyraźnie swoją dezaprobatę.

Serce Różyczki pulsowało w piersi gwałtownie i boleśnie, kiedy przed poobiednią drzemką oddawano ją w troskliwe ręce opiekuna. Szkoda, że nie mogę zobaczyć księcia Aleksego, myślała. Uświadomiła sobie jednocześnie, że on stracił już dla niej część swego uroku, chociaż nie bardzo wiedziała dlaczego. Tego popołudnia, odpoczywając na łóżku, oddała się rozmyśleniom o królewiczu i lady Julianie.

— Moi panowie i władcy — szepnęła do siebie. Zastanawiała się, dlaczego Leon nie dał jej jakiegoś środka nasennego, skoro ona nie jest wcale zmęczona i tak bardzo dręczy ją żądza pulsująca między udami.

Nim upłynęła godzina, przyszła po nią lady Juliana.

— Szczerze mówiąc, nie pochwalam tego — mówiła, wiodąc ją do ogrodu — ale Jego Wysokość chce, abys popatrzyła na tych biednych niewolników wysyłanych do wioski.

Znowu ta wioska, pomyślała Różyczka, starając się nie okazywać zbyt dużej ciekawości. Lady Juliana uderzała ją pasem niedbale, jakby od niechcenia, kiedy szły ścieżką; ciosy były dość lekkie, ale jednak piekące.

Dotarły wreszcie do ogrodu pełnego niskich, okrytych kwieciami drzew. Pod jednym z nich, na kamiennej ławce, Różyczka dostrzegła królewicza i młodego przystojnego lorda u jego boku; obaj rozprawiali o czymś z ożywieniem.

— To lord Stefan — wyjaśniła cicho lady Juliana. — Musisz okazywać mu głęboki respekt, głównie dlatego, że jest ulubionym kuzynem następcy tronu. Dziś wydaje się dość przygnębiony. Przyczyną takiego stanu jest jego nieoceniony i krnąbrny książę Tristan.

Och, gdybym mogła jeszcze poznać księcia Tristana, pomyślała Różyczka. Nie zapomniała, co powiedział o nim Aleksy: że jest niezrównanym niewolnikiem, jeśli chodzi o umiejętność bycia uległym. A jednak, jak się okazuje, nawet on stwarza problemy? Musiała przyznać w duchu, że lord Stefan jest bardzo przystojny. Złote włosy, szare oczy i młodzieńcza twarz, na której maluje się napięcie i przygnębienie!

Jego oczy spoczęły na Różyczce, kiedy podchodziła bliżej, i choć jego mina świadczyła, że docenił klasę jej wdzięków, już po chwili powrócił do rozmowy z królewiczem, który pouczał go surowym tonem:

— Okazujesz mi zbyt wiele miłości. Ja popełniam taki sam błąd wobec tej oto księżniczki. Musisz okiełznać trochę swoje uczucie, podobnie jak ja swoje. Możesz mi wierzyć: rozumiem cię, chociaż jednocześnie karzę.

— Och, ale od razu odsyłać do wioski... — mruknął lord Stefan.

— Musi się tam udać. Dla własnego dobra.

— Nasz następca tronu jest naprawdę bez serca — szepnęła lady Juliana. Popchnęła Różyczkę, dając jej do zrozumienia, że należy ucałować buty lorda Stefana, sama zaś usiadła obok nich. — Biedny książę Tristan spędzi w wiosce całe lato.

Królewicz ujął Różyczkę pod brodę i nachylił się, aby ją pocałować, co natychmiast napełniło dziewczynę

słodką udręką. Była jednak zbyt zaintrygowana tym, o czym oni rozmawiali, aby śmiała wykonać choćby najdrobniejszy ruch, który mógłby ściągnąć ich uwagę na nią.

— Muszę cię o coś zapytać... — zaczął lord Stefan. — Czy jego obojętna mina była tylko maską, pod którą kryła się głęboka rozterka.

Lord Stefan nieoczekiwanie odwrócił się w drugą stronę, jakby nie mógł zapanować nad sobą.

— Nie bądź zbyt sentymentalny. On zasłużył sobie na pobyt w wiosce — powiedział królewicz zimnym tonem. Władczym gestem uciszył lamentujących niewolników.

Strażnicy przyglądali się wszystkiemu uśmiechnięci, z rękoma skrzyżowanymi na piersiach. Różyczka nie śmiała na nich spojrzeć; mogłaby napotkać ich oczy, a to oznaczałoby dla niej jeszcze większe upokorzenie. Jednak królewicz kazał jej podejść do przodu i wysłuchać dalszych instrukcji na klęczkach.

— Popatrz na tych nieszczęśników — powiedział z wyraźną dezaprobatą. — Zostaną odesłani do Wioski Królewskiej, największej i najlepiej prosperującej w naszym królestwie. Zamieszkują ją rodziny wszystkich tych, którzy służą nam tutaj; rzemieślnicy wytwarzają płótno, proste meble, zaopatrują nas w wino, żywność, mleko i masło. Mamy tam mleczarnię i kurzą fermę, są tam też wszyscy ci, którzy budują miasteczka w różnych miejscach.

Różyczka spojrzała na uwięzionych książąt i księżniczki; chociaż nie wolno im już było płakać ani jęczeć błagalnie, nadal trwali w ukłonie przed następcą tronu, który zdawał się nie zwracać na nich najmniejszej uwagi.

— Jest to chyba najpiękniejsza wioska w tym królestwie — kontynuował królewicz — z bardzo surowym starostą i licznymi gospodami i tawernami, bardzo popularnymi wśród żołnierzy. Wioska korzysta z pewnego szczególnego przywileju niedostępnego dla innych: urządzane są tu licytacje, na których można nabyć na czas ciepłych miesięcy książęta i księżniczki w celu wymierzenia im kary. Może to uczynić każdy mieszkaniec wioski, jeśli ma złoto.

Wyglądało na to, że część niewolników nie posłuchała zakazu i nadal wykrzykiwała coś błagalnie do królewicza, który wreszcie pstryknął palcami, dając znak strażnikom, aby za pomocą rzemieni i długich trzepaczek zaprowadzili porządek. Natychmiast zapanował zgiełk, zrozpaczeni niewolnicy stłoczyli się, wypinając w stronę dręczycieli swoje delikatne piersi i członki, jakby za wszelką cenę musieli chronić obolałe pośladki.

Jednak wysoki złotowłosy książę Tristan nie próbował w ogóle osłonić się przed chłostą, dryfował jedynie biernie w tłumie, popychany w różne strony. Cały czas patrzył na swego pana, dopiero po długiej chwili odwrócił się powoli i przeniósł wzrok na Różyczkę.

Jej serce skoczyło znowu, poczuła lekki zawrót głowy. Wpatrywała się w te nieprzeniknione niebieskie oczy, myśląc jednocześnie: Ach, więc o to chodzi z tą wioską.

— To okrutna służba — odezwała się lady Juliana. Najwyraźniej postanowiła przebłąkać królewicza. — Licytacja rozpoczyna się natychmiast po przybyciu niewolników i można się domyślić, że przyjdą na nią nawet żebracy i zwykłe prostytutki. Przecież dla wioski to dzień świąteczny. A każdy z tych niewolników jest kupowany nie tylko w celu odbycia kary lub dla poniżenia go, lecz także do najnudniejszych prac. Pamiętaj, że mieszkańcy wioski to ludzie praktyczni. Nie trzymaliby u siebie nawet najpiękniejszego księcia lub księżniczki dla samej przyjemności.

Różyczka przypomniała sobie słowa Aleksego o tym, jak stał na drewnianej platformie pośrodku rynku, prezentując swe ciało prostej gawiedzi, i czuł się upokorzony. Gniazdko między jej udami dało nagle o sobie znać; poczuła niemal bolesne pulsowanie żądy. Jednocześnie dręczył ją lęk.

— No tak, ale przy całym swoim okrucieństwie jest to wzniosła kara — zaoponował królewicz, popatrując na niepokieszonego lorda Stefana, który milczał, zwrócony plecami do księcia Tristana. — Tylko nieliczni niewolnicy potrafią nauczyć się w zamku przez cały rok tyle, ile w wiosce w ciągu zaledwie kilku ciepłych miesięcy. I oczywiście nie wolno ich tam krzywdzić w większym stopniu niż w zamku. Obowiązują te same zasady: żadnych poważnych skaleczeń, żadnych ran ciętych, żadnych oparzeń. Co tydzień wprowadza się ich do sali niewolników, gdzie są kąpani i namaszczeni olejkiem. A kiedy już wracają do zamku, są nie tylko kochani i łagodni, lecz jak nowo narodzeni, pełni niezrównanych sił i urody.

Książę Aleksey też był jak nowo narodzony, pomyślała Różyczka z mocno bijącym sercem. Zastanawiała się, czy ktoś dostrzeże teraz jej zmieszanie i podniecenie. Książę Tristan stał wśród innych niewolników, jego niebieskie oczy wpatrywały się nieporuszenie w plecy lorda Stefana.

W jej głowie kłębiły się śmiałe wizje. I co oznaczały te słowa Aleksego, że tego typu kara to objaw łaski, a jeśli powolna nauka wyda jej się zbyt trudna, może się przygotować na bardziej surową karę?

Lady Juliana pokręciła głową.

— Przecież mamy dopiero wiosnę — powiedziała. — Ci biedacy spędzą tu całą wieczność. Ach, upał i muchy, i ciężka praca! Nawet sobie nie wyobrażasz, jak się tu ich wykorzystuje! I jeszcze żołnierze tłoczący się w tawernach i gospodach; nareszcie mogą kupić sobie za parę miedziaków pięknego księcia lub śliczną księżniczkę, o jakich nie mogli dotąd nawet marzyć.

— Wyolbrzymiasz to wszystko — mruknął królewicz.

— A czy ty wysłałbyś tam swoją niewolnicę? — zapytał go ponownie lord Stefan. — Nie chcę, aby on się tam znalazł — dodał ciszej. — Mimo to potępiłem go nawet przed królową.

— W takim razie nie masz wyboru. A jeśli chodzi o twoje pytanie: owszem, wysłałbym tam swoją niewolnicę, jakkolwiek taka kara nie spotkała jeszcze żadnego niewolnika królowej ani następcy trony. — Królewicz niemal wzgardliwie odwrócił się plecami do niewolników. Różyczka nadal patrzyła na pięknego księcia Tristana, który niewzruszenie szedł przed siebie.

Dotarł do ogrodzenia i chociaż rosły strażnik zamierzył się na niego skórzanym pasem, nie okazał nawet cienia strachu.

— Och, on cię obserwuje — westchnęła lady Juliana i natychmiast lord Stefan odwrócił się ponownie. Obaj mężczyźni zmierzili się wzrokiem.

Różyczka patrzyła jak urzeczona na lorda Tristana, który powoli i z wdziękiem ukląkł, po czym ucałował ziemię u stóp swego pana.

— Za późno — orzekł królewicz. — Ta drobna oznaka afektu i pokory nie ma już teraz znaczenia.

Książę Tristan powstał z klęczek, ze stoickim spokojem patrzył potulnie w dół. Lord Stefan rzucił się do przodu, objął go gwałtownie nad parkanem, a potem przycisnął mocno do piersi, jakby chciał go zmiażdżyć, i zaczął całować namiętnie po twarzy i głowie. Książę Tristan, z rękami związanymi na karku, bez słów odwzajemniał pocałunki.

Lady Juliana parsknęła śmiechem, ale królewicza ogarnęła furia. Siłą odciągnął lorda Stefana na bok. Jak powiedział, muszą zostawić tu teraz tych nędznych niewolników, a następnego dnia wyruszą do wioski.

Potem Różyczka leżała na łóżku i ustawicznie wracała myślami do grupki niewolników na placu więziennym. Widziała też nadal wąskie kręte uliczki wioski, które mijała w trakcie podróży. Pamiętała gospody z kolorowymi szyldami nad drzwiami, domy z muru pruskiego ocieniające drogę, jak również nieduże okna w kształcie rombu.

Wiedziała, że nigdy nie zapomni mężczyzn i kobiet w szorstkich spodniach i białych fartuchach, z rękawami podwiniętymi do łokci. Nie zapomni ich wzroku, kiedy gapili się na nią, delektując się jej bezsilnością.

Nie mogła zasnąć. I znowu ogarniał ją osobliwy niepokój.

Zapadł już zmrok, kiedy królewicz posłał wreszcie po nią, a kiedy stanęła w progu jego prywatnego pokoju stołowego, zorientowała się, że siedzi z nim lord Stefan.

W tym momencie zrozumiała, że jej los został już przesądzony. Uśmiechnęła się na wspomnienie przechwałek wypowiedzianych przy lordzie Stefanie i chciała szybko wejść do pokoju, powstrzymał ją jednak lord Gregory. Jej oczy zamglily się, nie widziała już teraz królewicza w aksamitnej tunice ozdobionej herbem, lecz brukowane uliczki, kobiety z miotłami w rękach, młodzieńców w gospodzie.

Z zadumy wyrwał ją głos lorda Gregory'ego. — Obym nie dostrzegł w tobie zmiany! — syknął jej do ucha tak cicho, że nie była pewna, czy w dalszym ciągu jest to jedynie wytwór wyobraźni.

Zirytowana zmarszczyła brwi, a potem opuściła wzrok.

— Jesteś skażona tą samą trucizną co książę Aleksy. Z każdym dniem wygląda to gorzej. Niebawem zaczniesz szydzić ze wszystkiego.

Poczuła, jak gwałtownie przyspiesza jej tętno. Lord Stefan, który spożywał kolację, sprawiał wrażenie głęboko strapionego. A królewicz, jak zwykle, był pewny siebie i dumny.

— Potrzebna ci surowa lekcja... — sęczył się nadal do jej ucha zjadliwy szept lorda Gregory'ego.

— Panie, chyba nie masz na myśli wioski! — wzdrygnęła się Różyczka.

— Nie, nie miałem na myśli wioski! — Wydawał się zaszokowany. — Ale nie wolno ci odnosić się do mnie tak nonszalancko i zuchwale. Wiesz, o czym mówię. O Sali Egzekucji.

— Och, to twoja domena, tam się czujesz władcą — szepnęła Różyczka. Na szczęście nie usłyszał jej słów.

W tej samej chwili królewicz, z obojętną miną, pstryknął palcami, wzywając ją w ten sposób do siebie. Ruszyła w jego stronę na czworakach, ale nagle znieruchomiała.

— Idź dalej! — syknął gniewnie lord Gregory; królewicz nie zauważył jeszcze, co się dzieje.

Ale nawet wtedy, gdy spojrzał na nią gniewnym wzrokiem, nie poruszyła się. Trwała tak z pochyloną głową, wpatrzona w niego, a potem, widząc jego wzburzoną minę, odwróciła się raptownie i — nadal na czworakach — wybiegła z pokoju, mijając lorda Gregory'ego.

— Zatrzymać ją, zatrzymać ją! — zawołał królewicz bez namysłu. Różyczka dojrzała obok siebie buty lorda Gregory'ego, natychmiast wyprostowała się i przyspieszyła kroku, on jednak pochwycił ją za włosy, poderwał do góry i przełożył sobie przez ramię.

Rozpaczliwie uderzała piąstkami w jego plecy, zaczęła kopać, a gdy unieruchomił jej kolana w mocnym uścisku, rozpląkała się histerycznie.

Słyszała nabrzmiały furia głos królewicza, nie zdołała jednak rozróżnić słów, a kiedy znalazła się znowu na nogach, ponownie rzuciła się do ucieczki. Dwóch paziów pobiegło za nią.

Wyrywała się co sił, kiedy wiązano ją i kneblowano, nie miała pojęcia, dokąd ją zabierają. Na nocnym niebie zapalały się gwiazdy, w niej zaś pojawiły się nagle wątpliwości i lęk.

Na pewno zawieszają w Sali Egzekucji. A skoro nie potrafi znieść nawet czegoś takiego, to jak uda jej się wytrzymać w wiosce?

Na szczęście, zanim jeszcze porywacze wraz z nią dotarli do Sali Niewolników, spłynął na nią osobliwy spokój, a kiedy wepchnięto ją do mrocznej celi, gdzie z więzami wrzynającymi się boleśnie w ciało opadła na zimną kamienną posadzkę, poczuła, jak ogarniają radosne, choć ciche podniecenie.

Nadal jednak pochlipywała; jej miłosne gniazdko zdawało się pulsować w tym samym rytmie, a wokół niej panowała cisza.

Niemal już dniało, kiedy wyrwano ją ze snu. Lord Gregory strzelił palcami, paziowie zdjęli jej pęta i postawili ją na nogi, tak wiotkie teraz, jakby były z waty. Poczuła silne smagnięcie pasem.

— Rozpieszczona, niewdzięczna księżniczka! — syknął lord Gregory przez zaciśnięte zęby. Ona jednak błędziła jeszcze w oparach snu, rozpalona od żądz i marzeń o wiosce. Krzyknęła cicho, kiedy posypały się na nią kolejne zaciekle uderzenia, ale po chwili uprzytomniła sobie zdumiona, że paziowie znowu kneblują ją i brutalnie wiążą dłonie na karku. A więc wysyłają ją do wioski!

— Och, Różyczko, Różyczko! — usłyszała obok siebie zrozpaczony głos lady Juliany. — Co cię tak przestraszyło? Dlaczego chciałaś uciec? Przecież byłaś taka grzeczna i silna, moje ty kochanie!

— Rozpieszczona i arogancka dziewczka! — zganił ją ponownie lord Gregory, prowadząc do wyjścia. Ponad wierzchołkami drzew ujrzała poranne niebo. — Zrobiłaś to umyślnie! — syknął znowu, raz po raz smagając ją pasem, aby szła szybciej ogrodową ścieżką. — Gorzko pożałujesz tego, coś dziś zrobiła, uronisz wiele łez, ale nie będzie przy tobie nikogo, kto przejąłby się twoim płaczem!

Z trudem powstrzymała uśmiech. Ale przecież i tak nikt by nie dostrzegł uśmiechu pod tym ohydny wędzidłem, jakie nosiła na ustach! Nieważne. Szybko, unosząc wysoko kolana, biegła obok zamku drogą wybraną przez niego, uderzenia sypały się na nią jedno po drugim, szybkie i piekące, a tuż przy niej biegła też lady Juliana, zanosząc się od płaczu:

— Och, Różyczko, nie zniosę tego, to straszne!

Gwiazdy nie zgasyły jeszcze do końca, lekki ciepły wiatr owiewał ciało łagodnie, niemal pieszczotliwie. Przebiegli przez pusty plac więzienny, znaleźli się na dziedzińcu pomiędzy dużą bramą i opuszczonym mostem zwodzonym.

Przed nimi stał duży powóz z niewolnikami, zaprzężony w białe klacze pociągowe. Przez krótką chwilę Różyczka poczuła znowu lęk, ale niemal natychmiast oświadczyło ją rozkoszne uniesienie. Niewolnicy lamentowali, tuląc się do siebie za niską poręczą, woźnica zajął już swoje miejsce, oddział jeźdźców otoczył powóz.

— Jeszcze jedna — zawołał lord Gregory do kapitana gwardii, a Różyczka usłyszała głośny okrzyk niewolników.

Czyjeś mocne ręce uniosły ją w górę, przez moment przebierała nogami w powietrzu.

— Już dobrze, księżniczko. — Kapitan odstawił ją na podłogę powozu i roześmiał się. Pod stopami poczuła szorstkie deski, z trudem utrzymała równowagę. Zerknęła za siebie i ujrzała zalaną łzami twarz lady Juliany. Coś podobnego, ona naprawdę cierpi! — pomyślała zdumiona.

Wysoko w górze, w oświetlonym blaskiem pochodni oknie zamku, dostrzegła nagle królewicza i lorda Stefana. Wydało jej się, że królewicz widzi jej spojrzenie. Ale w tym momencie niewolnicy, którzy także zauważyli to okno, podnieśli głośny lament i królewicz odwrócił się od nich natychmiast, tak jak poprzedniego dnia uczynił to lord Stefan.

Powóz ruszył. Duże koła obracały się, skrzypiąc donośnie, kopyta końskie dudniły po bruku. Niewolnicy kiwali się na wozie, wpadali jeden na drugiego. Różyczka spoglądała przed siebie i prawie od razu ujrzała spokojne niebieskie oczy księcia Tristana.

Zaczął przeciskać się w jej stronę, podobnie jak ona ku niemu, nie zwracając uwagi na towarzyszy niedoli, którzy bezustannie uskakiwali na boki, aby uniknąć uderzeń z rąk strażników. Także Różyczka poczuła ostre



smagnięcie na nodze, ale księżę Tristan już przycisnął się do niej.

Jej piersi przywarły do jego ciepłego torsu, pod policzkiem czuła jego ramię. Między jej wilgotne uda wtargnął gruby twardy członek, gorączkowo ocierając się o płeć. Starając się nie utracić równowagi, Różyczka wprowadziła go w siebie i poczuła, jak wśliznął się głębiej. Pomyślała o wiosce, o rozpoczynającej się niebawem licytacji, o wszystkich czekających ją udrękach. Ale potem przypomniała sobie drogiego pokonanego królewicza i biedną zrozpaczoną lady Julianę. I natychmiast na jej twarzy zakwitł uśmiech.

Jej umysł zaprzętał teraz całkowicie księżę Tristan; uderzał w nią z takim wigorem, jakby miał zamiar przeszyć ją swoim ciałem na wylot.

Mimo wrzawy na wozie usłyszała jego szept spod knebla: — Boisz się, Różyczko?

— Nie! — Potrząsnęła głową. Przywarła udreżonymi ustami do jego warg, czując na sobie bicie jego serca, podczas gdy jego gwałtowne pchnięcia niemal podrywały ją w górę.